





POGLĄD

NA ŻYWOT I PISMA

KSIEDZA HUGONA KOŁŁATAJA

podkancelerzego koronnego

SKREŚLONY

przez Henryka Schmitta.



Ks. Wojciecha w sk.

LWÓW. 1860.

NAKŁADEM AUTORA.

Główny skład w księgarni J. Milikowskiego.

Wydanie 1860, 59-62, 203-206

Do wypożyczenia
tylko w Czytelni



25879

92, Kollataja: 343.8: 371(438)

Biblioteka Pedagogiczna w Radomiu
nr irw.: K - 25879



BGZs 25879

W Drukarni Zakładu Narod. Im. Ossolińskich.

PRZEDMOWA.

Oddać cześć należną prawdziwej zasłudze, jest zawsze obowiązkiem tych, którzy nad rozjaśnieniem przeszłości ojczystej pracują. Nie równie świętszą przecież jest ich powinnością obrona każdego obywatela zasłużonego ojczyźnie, którego czyny, dążenia i charakter potwarz złośliwa w najczarniejszych przedstawiła barwach, aby mu odjąć cześć i dobre imię. Chcąc dopełnić tej powinności, zamierzyłem skreślić żywot publiczny i naukowy Hugona Kollataja, przeciw któremu zawiść i zazdrość najcięższe miały pociski. Przekonawszy się jednakowoż, jak niedostateczne są źródła i materiały, które do tej pracy zebrać się dało, musiałem przestać na pogładzie tylko, zostawiając zdolniejszym pisarzom i lepiej w źród-

dła potrzebne opatrzonym, dokładne i wszechstronne obrobienie tak ważnego przedmiotu. Gdyby Kollataj był się urodził i żył w Niemczech, Francyi lub Anglii, wydanoby już pewno wiele mnogie dzieła o nim i jego pismach u nas zdobyto się ledwie na dwa obszerniejsze wspomnienia o jego pracach i usiłowaniach naukowych i edukacyjnych. Oba te pisma mniej dziś znane większej publiczności, nie były przedrukowywane, gdy za to broszura potwarzy jego Linowskiego trzykrotnie już została odtłoczona w Krakowie, Lesznie i Wrocławiu.

Nie mając pod ręką wszystkich źródeł do skreślenia dokładnego żywota Kollataja, starałem się niedostatek ten zastąpić jak najwszechstronniejszym rozbiorem dzieł jego, z których udało mi się nie jedną wydobyć ważną okoliczność, odnoszącą się tak do spraw publicznych kraju jak nie mniej i do działań samego Kollataja. Jak zaś dalece zadaniu memu odpowiedziałem, ocenią sami czytelnicy, pod których ręką dzieło to oddaję. Że wiele w nier

znajdzie się niedokładności, wiem sam o tem dobrze, lecz z drugiej strony mam przeświadczenie, że powszechność narodowa, obznajomiona z trudnościami, jakie u nas przewalczać trzeba, chcąc byle jaką kreślić monografią, nie będzie zbyt wymagającą i chęć dobrą przyjmie za uczynek. Niedostateczność źródeł, które należałoby po całej zbierać Europie, czyni niepodobnem dokładne opracowanie bliższych nawet wydarzeń dziejowych. Wypada zatem nie jedno szczęśliwszej pozostawić przyszłości, a zagając dla tego tylko przedmioty ważniejsze, aby dać innym, którzy są przypadkowo w posiadaniu jakiejś części źródeł doń się odnoszących, pochop do ogłoszenia tychże, co umożliwi dopiero uzupełnienie wszelkich niedostatków. Spodziewam się też z pewnością, że współobywatele troskliwi o wzrost piśmiennictwa ojczyzstego i o sławę przodków, nie będą ukrywać przed światem źródeł, które w swych mają zbiorach, a które mogłyby się przyczynić do wyjaśnienia wydarzeń z czasów

Stanisława Augusta, i do okazania zarazem wpływu ogromnego, jaki Kołłątaj wywierał na sprawy publiczne w najważniejszych i najmniej szczęśliwszych chwilach tego panowania. Co zaś do mnie nazwę się szczęśliwym, jeżeli mimo niedostateczności źródeł takich zdołałem choć w części wpływ ten wyświecić, i skromnym wieńcem uczcić grób zasłużonego ojczyźnie człowieka, jeżeli potrafiłem wykazać bezzasadność miotanych przeciw niemu zaskarżeń i potwarzy!

Pisałem we Lwowie w Lutym 1860.

Henryk Schmitt.

WSTĘP.

Pomiędzy mężami stanu i pisarzami z czasów Stanisława Augusta Poniatońskiego zajmuje Hugo Kołłątaj tak znakomite stanowisko, że dziwić się prawdziwie należy, dla czego dotąd nikt się nie zajął napisaniem dokładnego żywota jego, gdy przecież o tylu innych, którzy mu ani zdolnościami ani zasługą dorównać nie mogą, obszernie się rozpisywano. Jan Śniadecki i Badeni oddali wprawdzie cześć jego zasługom naukowym, lecz zebrali zbyt mało szczegółów z jego życia publicznego, gdy za to inni, powodowani zawiścią i zazdrością, do potwarzy się nawet uciekali, aby go za życia i po śmierci zniesławiać w obliczu całego kraju, a tem samem wszelką cześć mu odjąć. Kołłątaj doświadczył losu wszystkich niemal ludzi, celujących wyższymi zdolnościami i nieograniczonym poświęceniem w sprawie powszechnej, że po upadku tej sprawy rzesza drobnych duchów wystąpiła przeciw niemu z zaskarżeniami najdziksze, a powodując się niesumienną stronniczością, przypię-

sywała mu czyny i zamiary ohydne, choć na poparcie swych oszczerstw, nie zdołałaby pewnie niewątpliwych i niezbitych przytoczyć dowodów. Lecz ktoś się troszczy w roznamietnieniu stronnizem o dowody, kto chce być sprawiedliwym wśród kłesk i nieszczęść publicznych? Każdy przeciwnie rad zwala na drugich całą winę, a powszechność, która nie dopełniła świątym obowiązków poświęcenia nieograniczonego w sprawie ojczyzny, przyklaskuje zbyt często złośliwym oszczerstwom, miotanym przeciw najzasłużeńszym obywatelom, ponieważ chciałyby tym sposobem uwolnić siebie od wszelkiej odpowiedzialności w obliczu świata i dziejów. Gdy zaś po latach wielu ucichną namiętności, a nowe pokolenie, nie mające bezpośredniego udziału w wypadkach, zapraśnie przystąpić do orzeczenia bezstronnego sądu o ludziach i zdarzeniach przeszłości, znajduje częstokroć wszelkie już ślady zatarte, po których możnaby prawdy dochodzić. Z czego wynika, że nie jeden musi dźwigać całe brzemie najniezasłużeńszych zarzutów, dla tego jedynie, ponieważ niepodobna wykazać w sposób przekonywający każdego, że mimo pozorów, świadczących przeciw oskarżonemu, postępowanie jego i chęci wolne były od wszelkiej przygany. Przyczynia i to również nie mało trudności, że ludzie prawdziwej zasługi i wyższych usposobień czują zwy-

kle aż nadto własną wartość swoją, by mieli odpowiadać na zarzuty pokątnych oszczerców, co nierozważna potomność bierze czasami za przyznanie się do winy, lub dorozumiewa się przynajmniej, że charakter i czyny zaskarżonych nie były tak całkiem bez zarzutu, jeżeli ani oni sami ani ktoś ze współczesnych w ich nie wystąpił obronie. Kto tak sądzi, zapomina widocznie, że gdy z jednej strony ludzie wielkich i rzeczywistych zasług poczytywaliby każdą obronę własną tego rodzaju za ubliżenie sobie samym, inni znowu pod brzemieniem strasznych nieszczęść publicznych, które cały kraj dotknęły, nie poczuwają w sobie ani chęci ani odwagi do ujmowania się za krzywdą, wyrządzoną pojedynczemu w chwili powszechnej niedoli. Tem większy cięży obowiązek na potomności, aby enocie spotwarzanej najsumienniejsze starała się wyrządzić zadośćuczynienie:

Z tego powodu zamierzyłem sobie skreślić żywot Kołłątaja, aby wykazać, jak dalece ci uchylają prawdzie, którzy opierając się na bardzo podejrzanym zaskarżeniach Linowskiego i innych osobistych przeciwników podkanclerzego, chcieliby w powszechność wmówić, że mąż ten zasłużony powodował się głównie względami ambicji i korzyści własnej, chociaż od innych bezwarunkowego wymagał poświęcenia w sprawie publicznej. Nie myślę utrzymywać, że wszy-

scy bezwyjątkowo uwierzyli podaniom, zasłudze jego uwłaczającym, ponieważ przeciwnie nie brakło mu nigdy zwolenników, którzy zdolności i chęci jego prawie cenić umieli: lecz że zaskarżenia przeciwników mogłyby obalamucić opinią publiczną, nie będzie nikomu pewnie wydawać się zbyt cennym usiłowanie, aby z zestawienia wszelkich okoliczności, bezzasadność tychże wykazać. Wiem wprawdzie, że w dokonaniu tego przedsięwzięcia z wielokrotnemi przyjdzie łamać się trudnościami, a szczególnie z brakiem źródeł, które dziś po całym rozrzucone są świecie; nie wątpię przecież, że i te, które zebrac się dało, dostarczą mnogich dowodów przeciw tym, co chcieliby każdą cnotę poniżyć, aby ich własne czyny mniej razily uczucie narodu. Spodziewam się przytem, że przedstawiając prace, zabiegi i usiłowania Kollåtaja w sprawie narodowej, wywołam szlachetne współzawodnictwo, i że każdy, kto tylko posiada nieznane dotąd źródła do czasów Kollåtaja, sprostuje wszelkie pomyłki, jakichby mi się dopuścić zdarzyło. Tym jedynie sposobem może wyświecić się prawda, gdy zebrane będą wszystkie podania i dowody za i przeciw. Jak bowiem z jednej strony cześć każdemu najchętniej oddamy, komu się ta z prawa należy, tak nie możemy z drugiej nikomu ze względu

na inne jakieś zasługi przebaczyć, jeżeli przeciw ojczyźnie i narodowi zawinił.

Sam czas, w którym Kollåtaj żył i działał, odznacza się wielkiemi wstrząśnieniami i klęskami, a obok tego poświęceniem prawie bajecznem i cnotami obywatelskiemi jednej części mieszkańców, gdy reszta znowu niepojętej na dobro powszechnej obojętności i zbrodni nawet przeciw ojczyźnie bezwstydnie się dopuszczała. Zbytki najróżnorodniejsze pociągały za sobą zarazę moralną; upadła prawie całkiem a przynajmniej w najwyższych sferach towarzyskich dawna obyczajność wraz ze zwyczajami przodków, gdy za to w szeregach szlachty średniej i drobnej upowszechniały się coraz bardziej gnuśność umysłowa, pijatyki i gwałty różnego rodzaju. Chęć świecenia i zbytowania zrodziła przedajność, a z tej wynikła nieczułość na dobro i cześć narodu. Ludzie, którzy sami siebie cenić nie umieli, byli oczywiście nieczuli na poniżenie, w jakie ich ojczyznę sąsiedzi pograżyli. Za roczne pensje i podarki wysługiwali się obcym mocarstwom ze szkodą własnego narodu i tacy nawet, którzy bogate od Rzpltej otrzymali uposażenie w posiadach świeckich lub duchownych. Frymarczo no wszystkiem, tak ojczyznę jak sumieniem i sprawiedliwością, a kto sypnął pieniędzmi, mógł być zawsze pewnym, że każdego dopnie zamiaru. Stan ry-

cerski, w którego ręku wszelka spoczywała władza rządowa, który i królów sobie obierał i prawa uchwalał, i całym urzędzeniem Rzpltej kierował, a tem samem był odpowiedzialny za wszystko, co się działo w kraju, zaniedbał się najzupełniej, a przestając na cieniu urojonej wolności i swobody, dozwalał niewielu przemożnym rodzinom wichrzyć sprawami publicznymi i patrzył obojętnie prawie na straszliwy bezrząd, który już od dawna zagrażał ojczyźnie upadkiem. Przemysł, nauki i oświata, któremi niegdyś Polska słynęła, niszczały prawie całkiem, miasta wyludniały się i upadały coraz bardziej, a lud wiejski, oddany na samowolę nieoświeconych panów lub nieoświeceńszych jeszcze ich zawiadowców i urzędników, był zezwierzęcony prawie, a choć tworzył najliczniejszą klasę mieszkańców kraju, nie mógł oczywiście poczuwać się do żadnych względem niego obowiązków. Niemoc na zewnątrz, nieład i ucisk wewnątrz, były głównymi cechami tej smutnej epoki, gdy po śmierci Augusta III. Katarzyna przemocą na tronie polskim Stanisława Augusta osadziła. Szlachta, przedstawiająca w swym stanie uprzywilejowanym cały naród, rozdarła na stronnictwa, z sobą zajadle walczące, które wysługiwały się polityce zmiennej i podstępnej obcych dworów, pomnażała tylko nieład wewnętrzny, a z nim niemoc na zewnątrz, z czego wynikło, że

gdy własnego króla ograniczono w wykonywaniu władzy rządowej, i odjęto mu stopniami wszelką możliwość sprężystego i niezależnego sprawowania tejże, gdy prawiono o wolnościach i swobodach narodowych na każdym sejmie i sejmiku, znoszono przeciw z niepojętą uniżonością samowładztwo i despotyczne wybryki posła obcego mocarstwa, który rozrządzał dowolnie wszelkimi sprawami Rzpltej. Wyobrażano sobie zapewne, że gwałty i bezprawia tego posła są złem przemijającym, gdy przyznanie większej władzy królowi byłoby utwierdzeniem samowładztwa rządu na zawsze, lecz zapomniano, co sam prosty rozsądek wskazywał, że naród dozwalający obcym mieszać się w sprawy swe wewnętrzne, musi w końcu utracić swą niezależność, ponieważ pozbawia się sam środków pomnożenia swej potęgi, z pomocą której mógłby wszelkie wpływy zewnętrzne udaremnić. Rzecz bowiem prosta, że ci, którym na jego zbezwładnieniu zależy, będą wszelkimi siłami i drogami rozwojowi jego potęgi zabiegać, a jeżeli sam im poda środki do urzeczywistnienia tego zamiaru, może być z góry pewnym, że nie uniosą się wspaniałomyślnością, ale nieustannie na jego szkodę obracać je będą. Doświadczyła tego Polska pod obu królami z domu saskiego, a bardziej jeszcze pod rządami Stanisława Augusta. Lecz smutne doświadczenia lat

wielu nie otworzyły oczu narodowi, i wówczas dopiero, gdy grom pierwszego rozbioru kraju na zachwianą w swych posiadach, zbez władnioną i najzupełniej w moc sąsiadów oddaną spadł Rzpltej, przyszła chwila opamiętania i namysłu. Wielkość nieszczęścia wskazała wymowniej niż wszelkie rozumowanie, że od woli tylko sąsiadów zależało dalsze istnienie polityczne Rzpltej, w swych dzierzawach znacznie uszczuplonej, że zatem po pierwszym rozbiorze może nastąpić drugi i trzeci, jeżeli naród nie wyrobi sam w sobie siły, któraby każde nowe zachcenie tego rodzaju odwrócić i udaremnić zdołała. Wszyscy uczuli ciężar tej klęski, lecz większość nie wchodziła jak zwykle w rozbiór przyczyn, które ją głównie spowodowały, a ledwie ochłoneła z pierwszego przerażenia, oddawała się znowu dawnym nałogom, nie myśląc na prawdę o środkach, dalszym niedolom zapobiegających. Trzeba jednakże przyznać, że położenie Rzpltej było istotnie nader trudne, i że nadzwyczajnym tylko wyteżeniem sił wszystkich można było zeń wybrnąć. Sąsiednie bowiem mocarstwa, związane z sobą wspólnością interesu własnego, przeszkadzały zręcznymi zabiegami, a nawet po części przemocą wszystkiemu, co tylko do wzrostu potęgi narodowej mogło się przyczynić.

Jeżeli zaś zewnętrzne stosunki nie były nam w

ówczas przyjazne, oddziaływały stokroć szkodliwiej na losy kraju własne nasze wady i przesady, któremi większość stanu rycerskiego przesiąkła. Temu nie podobna było inaczej zaradzić, jak tylko ulepszeniem wychowania publicznego, gdyż tym jedynie sposobem można było się spodziewać, że młodsze przynajmniej pokolenie poznawszy przyczyny złego, które ojczyznę do upadku przywiodło, okaże więcej skłonności do gruntownej naprawy wadliwych lub zużytych urządzeń Rzpltej. Projekt zatem Chreptowicza, wniesiony i przyjęty na sejmie delegacyjnym (1772—1775), aby dobra zniesionego zakonu jezuitów obrócić na cele publicznego wychowania, a nadzór tegoż powierzyć osobnej komisji edukacyjnej, należy do rzędu najzbawienniejszych uchwał, na jakie tylko wśród podobnych okoliczności można się było zdobyć. Lecz w samym wykonaniu tej uchwały zwichnięto myśl pierwotną złym doborem drugiej komisji, rozdawniczą zwanej, która miała wyłącznie dobrami i funduszami edukacyjnymi zarządzać, a komisji edukacyjnej dostarczać na cele wychowania sum potrzebnych. Komisja bowiem rozdawnicza splamiła się haniebnem roztrwoeniem wielu funduszków i dóbr, gdy nie brakło ludzi drapieżnych, którzy wśród klęsk publicznych nie o dobro ojczyzny, ale o własnem myśleli z bogaceniu i za niecną zdradę jeszcze wynagradzać się kazali,

mając przemoc obcą na swe zawołanie. Jakie były usiłowania, owoce i działalność samej komisji edukacyjnej, wskażemy w zarysie przynajmniej, gdy przyjdziemy do opisanja współdziałania Kollataja w jej pracach.

Chociaż większość narodu nie otrząsała się jeszcze z wad i przesądów, co tak szkodliwy wpływ na bieg spraw publicznych wywierały, nie brakło przecież ludzi w szkole smutnego doświadczenia wyuczonych, którzy z zdrowemi odzywali się radami. Głosy ich atoli przebrzmiewały bez skutku, gdy uprzedzenia kastowe miały silną podwalinę w samolubstwie tych, którzy tworzyli stan wyłącznie panujący, i w zaślepieniu swoim nie chcieli zrzec się dobrowolnie tej wyłączności, i dla tego nie pojmowali, że przypuszczeniem tylko reszty mieszkańców do praw równych można było rozszerzyć podstawę potęgi narodowej. Troskliwi o swe przywileje, a przytem dumni z wolności, którą się ciągle chęlipili, odrzucali najzbawieniejsze rady, aby tylko nie wzmocnić władzy rządowej, i nie przywrócić większości narodu praw jej wydartych. Widząc okropny nieład we wszystkich gałęziach administracji i sądownictwa, przeświadczywszy się w chwili pierwszego rozbioru kraju o niemocę tegoż, zezwolili wprawdzie na ułożenie księgi ustaw sądowych i poruczyli nawet tę ważną pracę Jędrze-

jowi Zamojskiemu, lecz nie chcieli jej przyjąć, ponieważ dopatrzyli w niej jakieś tam zamachy na wyłącność, swobody i przywileje stanu rycerskiego. Wołano na wszystkich sejmach, że trzeba pomnożyć siły zbrojne Rzpltej, że czas zaradzić wszelkim nadużyciom, lecz samolubstwo znalazło zawsze wykręty, aby wszystko udaremnić.

Jest wprawdzie rzeczą niewątpliwą, że podstępno zabiegi dworów zagranicznych w znacznej bardzo części do tego się przyczyniały, aby niemoc kraju uwiecznić, lecz i to nie może usprawiedliwiać zaślepienia owoczesnych przodków naszych, którzy sami niejako zamykali oczy, aby nie poglądać w przepaść, nad której krawędzią ojczyzna była, i zatykali sobie uszy, aby nie słyszeć wołania tych, co ich nieustannie ostrzegali. Jakiś fatalizm niedocieczony opanował serca i umysły tej większości pocziwej narodu, która mimo mnogich wad i przywar swoich, kochała namiętnie ojczyznę, i gotowa była zawsze nieść jej krew i mienie w ofierze. Lecz przesądna i obalamucona brnęła z jednego błędu w drugi, i opierała się właśnie temu, co wyłącznie kraj zbawić mogło, choć była gotowa do największych dlań poświęceń, czego tylekrotne przedtem i później złożyła dowody. Dziejopis, chcący sumiennie secharakteryzować czasy Stanisława Augusta, będzie nieraz w kłopotcie, jak

te rażące z sobą pogodzić sprzeczności. Nienawistni nam cudzoziemcy podnosili ujemne wyłącznie strony tej epoki, i dla tego potrafilii najłatwiej uprzedzić przeciw naszemu narodowi powszechność europejską, ponieważ rzeczywiście musi każdemu, kto zimno i obojętnie na sprawy owoczesne pogląda, wydać się dziwnem i niepojętem, jak można chcieć zbawienia Rzpltej, a odpychać środki do tego celu wiedące, jak można oświadczać się z gotowością poświęcenia wszystkiego, a nie chcieć poświęcić jakiejś części swej wyłączności stanowej, jak można kochać ojczyznę, a nie pracować szczerze nad dobrem wszystkich jej mieszkańców i podkopywać nieustannie jej potęgę. Chcąc na to wszystko w sposób rzecz wyczerpujący odpowiedzieć, wypadałoby w obszerny zapuścić się rozbiór tak usposobień wrodzonych człowiekowi w ogóle, jak w szczególe naszych usposobień wrodzonych, co atoli nie może być obecnie zadaniem naszym. Dość, że istniała niestety taka sprzeczność między chęcią a czynami w całym przeciągu panowania Stanisława Augusta.

Gdy naród lub państwo klęsk ciężkich doświadczy, występują zwykle mnodzy doradcy, którzy rozmaite zaraz podają przepisy, jakich użyć sposobów, aby wybrnąć z położenia niedogodnego. Było i u nas to samo, a dość obeznać się powierzchownie z owocze-

sną bieżącą literaturą, aby nabyć przeświadczenia, że nie brakło ludzi, zdrowo na rzeczy się zapatrujących. Lecz nie wszystkie rady są wykonalne, szczególnie gdy dotyczą przywar, które w przeciągu wieków się zakorzeniały i w bujny plon nierządu rozrodziły. Wszyscy niemal owocześni mężowie stanu i pisarze, którzy głębiej w rzeczy wnikali, prawili jednomyślnie, że nadużywanie wolności osobistej, jakiego stan się rycerski dopuszczał, spowodowało wszystkie nieszczęścia publiczne, i wyprowadzali z tego wyłącznie źródła najgłówniejsze ich zdaniem wady urządzeń Rzpltej, na których czelo stawili obieralność królów, prawo zrywania sejmików i sejmów, i poniżenie niesłychane przeważnej mieszkańców większości. Szlachta, uchodząca wyłącznie za naród, przyjmowała czasami dość dobrze te rady i przedstawienia, lecz nie mogła się zdobyć na odwagę, by je choćby w części przynajmniej urzeczywistnić, a ilekroć nadarzała się sposobna do tego pora lub zabłysła nadzieja, że można będzie naprawę wadliwych lub zużytych urządzeń Rzpltej przywieść do skutku, ozywały się natychmiast przeciwne temu uprzedzenia stanowe, i wywoływały namiętne i gwałtowne zapasy stronnice, wśród których wszyscy niemal cel główny, do jakiego zdążać należało, z oczu tracili. Jak wszędzie wśród walki stronnictw tysią-

czne budzą się namiętności, które stopniami w najzacieklejszą nienawiść wzajemną się wyradzają, tak musiało i u nas przyjść do tego, a im bardziej klęski publiczne się mnożyły, tem zacieklej występowało przeciw sobie i schodzono z podstawy, na której jeszcze dałyby się być może pogodzić te na pozór różnorodne interesa i widoki. Żadne bowiem stronnictwo, prócz nie wielu zaprzędanych obcym zdrajców, nie chciało upadku ojczyzny, a jeżeli różniło się w czem z przeciwnikami swymi, toć głównie w sposobie pojmowania środków, których użyć należy, aby kraj ocalić. Ta chęć ocalenia Rzpltoj od niebezpieczeństwa, zagrażającego jej zniszczeniem, była właściwie punktem, gdzie się wszystkie owoczesne z sobą stykały stronnictwa, lecz gdy punkt ten stracono z oczu, wynikło ztąd w koniecznem następstwie, że zdążano w kierunkach najzupełniej przeciwnych, czem przyspieszono ostatecznie upadek tylko kraju.

Gdy przystąpimy do opisanja roli, jaką Kołłątaj przed i po czteroletnim sejmie jak również na nim odgrywał, scharakteryzujemy bliżej główne stronnictwa, która wówczas mniej lub więcej potężnie występowały. Teraz powiemy tyle jedynie, że wszystkie wymyślały wzajem przeciw sobie i najgorsze zwykle przeciwnikom przypisywały zamiary i cele. Każde z nich zwałało zwykle całą winę nieszczęść i klęsk pu-

blicznych na stronę przeciwną, lecz żadne nie było wolne od zarzutu, co zresztą nie tyle na karb złej woli, ile na karb zagęszczonych od dawna przesądów i wad narodowych zaliczyć wypada. Nie myślę przecież twierdzić, że wszystkie były za równo winne lub niewinne, gdyż w rzeczy wielka zachodzi między niemi w tej mierze różnica. Gdy bowiem strona postępową zdążała głównie do tego, aby usunąć bezrząd, podźwignąć potęgę Rzpltej, ulepszyć sądownictwo, uporządkować wszelkie odcienia i gałęzie administracji wewnętrznej, a co najważniejsza, rozszerzyć podstawę narodową, przypuszczając większość mieszkańców częścią zaraz do praw równych, a w części rozciągając opiekę prawa i na pokrzywdzonych włościan, opierało się tak prawym i zbawiennym zamysłem stronnictwo niybo republikańskie czyli po dzisiejszemu zachowawcze (konserwatywne), które chciało wszystko na dawnej utrzymać stopie, a szczególnie obieralność królów i owo *liberum veto*, czyli prawo tamowania obrad sejmikowych i sejmowych, przysługujące od wieku przeszło stanowi rycerskiemu, co ojczyznę z powodu częstych nadużyć na tylokrotne narażało niebezpieczeństwa, klęski i niedole. Lecz jak pierwsze nie było bez swego *ale*, i nie jednej dopuściło się pomyłki w swych obliczeniach i w przeprowadzaniu zamierzonej naprawy wszystkich

urządzeń ojczystych, co na właściwym wytkniemy miejscu, tak nie można bezwarunkowo potępiać jego przeciwników, choć nie zgadzamy się z ich sposobem pojmowania spraw Rzpltej, ponieważ z wyjątkiem nielicznych nikezemników, którzy za wzięte srebrniki sprzedawali ojczyznę, reszta powodowała się głównie źle zrozumianą dumą, uprzedzeniem, lub w końcu zaślepieniem stronnictwem i wyobrażeniami fałszywego republikanizmu szlacheckiego, który przeżył się już najzupełniej, i jak tyle innych urządzeń, co w swoim czasie mogły być dobre i piękne nawet, ustąpić musiał ze sceny, skoro nie odpowiedział celowi pierwotnemu i nowszym potrzebom społeczeństwa. Zwolennicy jego czynili zatem na próżno wszelkie wysilenia, aby go utrzymać, a przeświadczywszy się, że mu gruntu w kraju nie staje, gdy młodsze pokolenie do innych przyłgnęło zasad i wyobrażeń, powzięli myśl szaloną narzucić go narodowi przemocą. Za-besilne do wykonania takiego zamiaru, rzucili się wiedzeni rozpaczą w objęcia sąsiedniego mocarstwa, którego woj-ska przez nich wezwane kraj zalały. Wywrócili wprawdzie dzieło nienawistne przeciwników, lecz zagrzebali z niem razem w gruzach i ojczyznę także, a napiętnowani znamieniem Kaimów i wzgardzeni od samychże współników swej roboty zeszli ze sceny,

na której ich wyobrażenia żadną już miarą nie mogły popłacać.

Zastarzałe jednakowoż przesady i przywary tego stronnictwa przeżyły nawet upadek kraju, a choć nie występowały same czynnie w celu odbudowania zniszczonego gmachu ojczyzny, psuły przecież nieustannie prace drugich, wnosząc w ich szeregi zdania wsteczne, a z temż rozdwojenie i owo chwytnie się półśrodków, które nie tylko najszlachetniejsze udaremniały przedsięwzięcia, ale na dobitkę podawały nas w ohydę u obcych, gdzie nasze niezgody przysłowiem się prawie stały. Są one gdyby grzechem pierworodnym, od którego tak się nam trudno uwolnić. Lecz co najdziwniejsza, lgniemy do nich i dziś jeszcze, choć doświadczenia smutne lat tylu powinny nas były przeświadczyć, że trzeba się koniecznie z nich otrząść, chcąc na drogę prawdziwego wejść postępu. Do rzędu zaś najgorszych narowów, któremi nas owo stronnictwo obdarzyło, należy dziwna skłonność wymyślania na wszystkich, którzy pracując najgorliwiej i najszczerzej w sprawie narodu, śmieli zarazem na przesady kastowe przeważnie uderzać, i równouprawnienia pokrzywdzonej większości narodu się domagać. Jest to najdrażliwsza sprawa dla wszystkich jawnych i ukrytych zwolenników Targowicy,

a biada temu, kto ją poruszy. Rzucają się z wściekłością na niego, gdyby na największego wroga własnego kraju, a czerniąc imię jego w sposób najhydniejszy, nie ulękła się nawet potwarzy, byle go podać w nienawiść narodu. Doznał tego dawniej Kołłątaj, ów śmiały i nieustraszony trybun miast i ludu wiejskiego, o którego gorącej miłości ojczyzny ten jedynie powątpiewać zdolny, kto jej sam nigdy prawdziwie nie kochał, a za dni naszych doświadczył tegoż losu i Lelewel, gdyż obu pomówiono o demagogizm i krwiożercze dążenia. Obu tych ludzi pracujących w różnych epokach niezmordowanie i wśród najniekorzystniejszych okoliczności nad rozszerzeniem prawdziwej oświaty w narodzie, i celujących w odmienny nieco sposób poświęceniem, oskarżono fałszywie o te same niemal przewiny, to jest, o chciwość, ambicję i chęć przewodzenia na czele zbrojnego motłochu, który do zaburzeń i gwałtów w Warszawie mieli podjudzać, a tak być sprawcami scen krwawych. Przeciw obu występowali w charakterze oskarżycieli ludzie, którzy wtajemniczeni byli niby we wszystkie działania jako naoczni świadkowie, a którzy wysokie zajmując stanowiska, mogli przytem i na własne powołać się zasługi. Co więcej, jest i w tem nawet zgodność, że oskarżyciele

obu mimo całej nienawiści, z jaką się przeciw nim oświadczają, i mimo widocznej chęci pohańbienia i zniesławienia ich w opinji publicznej, nie przytoczyli przecież dowodów, któreby każdego o istocie winy przekonać zdołały, a tak odjęli sami wszelką rozumową podstawę swym zarzutom i narazili się na miano oszczerców lub przynajmniej zaślepionych fanatyków politycznych, którzy uprzedzeni przeciw komuś, gotowi wierutne baśnie głosić nań przed światem. A jednak smutno i przykro pomyśleć, że i tacy się znajdują, którzy świętokradzką ręką chcieliby zedrzyć wieńce zasługi ze skroni tych, co na nie poświęceniem i pracą całego życia sobie zarabiali, a co więcej, że śmia nam oraz prawić, jakoby się przy tem miłością jedynie prawdy i dobra powszechnego powodowali. Lecz nie u nas to tylko się pojawiało. Wszakże Sokratesa i Phokiona skazano na śmierć, a Arystydesa wygnano z ojczyzny, nim obalamucona powszechność mogła się ocknąć i przekonać, że oskarżyciele nie godni byli rzemyka rozwiązać u nóg tych mężów, przeciw którym przecież z taką wystąpili zajadłością. Oby to było nauką i ostrzeżeniem dla wszystkich, którzy chcieliby się kiedykolwiek ośmielić do miotania pocisków i obelg na prawdziwą zasługę. Powinni bowiem pamiętać, że gdy

z czasem naga odkryje się prawda, upadną nietylko same przez się ich zaskarżenia i zarzuty, lecz dotknie ich zarazem niesława, że z jakichbądź pobudek osobistych chcieli poniżyć stokroć cnotliwszych od siebie.



I.

Kołatąca młodość i pierwsze wystąpienie w zawodzie publicznym.

Szczegóły odnoszące się do różnych epok życia ludzi słusznie wstawionych, zajmują nas z wielu względów, a między innymi i dla tego, że widząc ich w rozmaitych położeniach, możemy sobie urobić odpowiednie rzeczywistości pojęcie o ich charakterze i o moralnej wartości czynów, których dokonali. Nie jedno bowiem, co by mogło wydawać się zagadkowym lub niepojętem, nabywa wyrazistości i staje się dla nas zrozumiałem, skoro poznamy przypadkiem bliżej osoby działające, a oraz właściwe dźwignie i przyczyny, które wywołały ich działalność. Nie można wprawdzie zaprzeczać, że częstokroć takie poznanie niszczy w znacznej części urok, jakim wyobrażenia nasza otaczać tych zwykła, którzy znakomitszą odgrywali rolę w sprawach żywo nas obchodzących, lecz i to nie mniej pewna, że ludzie prawdziwie cnotliwi i wielcy nie wydadzą nam się nigdy karłami moralnymi, choć z bliska na nich będziemy patrzeć, ponieważ to tylko maleje nagle za zbliżeniem się widza, co w rzeczywistości nigdy szczytnem nie było i urojonemi jedynie wzrok nasz ludziło rozmiarami. Jeżeli zaś pragniemy obznajomić się dokładnie z czynami publicznego zawodu tych, którzy w swoim cza-

sie przeważny wpływ wywierali na ogół swych współobywateli, zajmuje nas niemniej ich życie prywatne, gdyż w niem dopiero znajdujemy bardzo często miarę i skalę do ocenienia ich wartości i zacności prawdziwej. Szczegóły przecież życia tego zacierają się zbyt prędko w pamięci ludzkiej, która do nich wielkiej nie przywiązuje wagi, z czego też wynika, że po upływie nie długiego nawet czasu trudno je zebrać, osobliwie gdy zejda ze sceny naoczni tychże świadkowie. Jeżeli więc i w naszym wizerunku Huga Kollataja braknie tej części rysów, uwydatniających dokładniej szlachetną osobowość jego, niż jest w podaniach dziejowych naceniowana, nie nasza w tem wina, ponieważ staraliśmy się najusilniej, aby to wszystko zgromadzić, co tylko do ocenienia jego charakteru i działalności mogło być przydatnem. Gdzie zaś źródeł brakuje niewątpliwych, tam wolimy wyznać naszą niewiadomość, niż wprowadzać w obłąd czytelników.

Z całej tej epoki życia Kollataja, która poprzedziła pierwsze jego kroki i czynności w zawodzie życia publicznego, gdzie od razu i za pierwszym niemal wystąpieniem tak znakomite zajął stanowisko i na niem ciągle się utrzymywał, przechowało się tak mało szczegółów, iż prawdziwie żałować należy, że ich w ówczas nikt nie zebrał, gdy była możność po tem. Dziś wiemy jedynie, że będąc potomkiem szlacheckiej rodziny, która po zajęciu województwa smoleńskiego przez Rossję, najprzód do Litwy, a następnie do województwa sandomierskiego się przeniosła i Niecisławice tamże dzierżyła. Urodził się w tej wło-

ści dnia 1. kwietnia roku podobno 1748. Śniadecki podaje wprawdzie rok 1750, lecz gdy nie ręczy za nieomylnność swego podania, a plan pamiętników, który Kollataj sam ułożył, o nieco wcześniejszej dacie jego urodzenia świadczy, przyjęliśmy obliczenie Badeniego, który powiada, że Kollataj za powrotem do ojczyzny (1775) liczył lat 27 życia. Rodzice jego trzymając włość wspomnioną prawem zastawnem, nie mogli się wprawdzie liczyć do rodzin bogactwy celujących, nie szczędzili przecież nakładów na jego i resztę swych dzieci dobre wychowanie. Obdarzony od natury celującymi zdolnościami i nadzwyczajną bystrością umysłu, rozwijał się nasz Hugo, mimo całej niedokładności owoczesnego sposobu uczenia, jak najpomysłniej. Ile z wspomnionego planu pamiętników jego wyrozumieć możemy, poruczyli rodzice wychowanie jego domowym najprzód nauczycielom, poczem dopiero oddali go do szkół publicznych w Pińczowie, gdzie z największem powodzeniem wszystkie przeszedł klasy. Wnosząc z pracowitości, jaką się zawsze w późniejszym życiu odznaczał, wolno śmiało twierdzić, że i w szkołach się nie lenił, lecz z nieunużoną gorliwością to wszystko sobie przyswajał, czego tylko w owoczesnych szkołach można się było nauczyć. Po odbytych naukach w Pińczowie wysłali go rodzice do Krakowa, gdzie pod dozorem i przewodnictwem Wojciecha Słupskiego, nauczyciela matematyki, miał się dalej kształcić. Że młodzieniec tak pięknych zdolności i usposobień łatwo mógł się odznaczyć w szkołach, jak się później odznaczył w Rzeczypospolitej, i że zwrócił pewnie uwagę wszystkich

na siebie, którzy wychowaniem publicznem się zajmowali, nie ulega najmniejszej wątpliwości. Uczęszczając na wykłady w akademii krakowskiej, powziął myśl poświęcenia się zawodowi kapłańskiemu, z czem się rodzice jego zrazu zgodzić nie chcieli, lecz przeświadczywszy się nareszcie o niezmiennem postanowieniu syna, udzielili mu swego przyzwolenia. Kollataj obkleł więc sam z własnej woli suknię kleryka, gdyż uczuł w sobie powołanie do stanu duchownego, co też z zwykłemi odbyło się obrzędami i z największą uroczystością. Był też prawdziwą ozdobą swojego stanu, a choć znaleźli się później ludzie, którzy nie umiając należycie oceniać wyrozumiałości jego na cudze mniemania religijne, brak żarliwości w tej mierze poczytywali za dowód jego obojętności w wierze, a nawet śmieli mu wytykać, że grzeszył bezbożnością, nie można przecież polegać na ich zdaniu uprzedzonym, ponieważ nikt nie zdołał w pismach jego wykazać śladu jakiegokolwiek, któryby mógł świadczyć, że istotnie powołaniu swemu kapłańskiemu się sprzeniewierzył. Lecz samolubstwo i fanatyzm, na które nieustannie w tych pismach i żywym słowem uderzał, nie troszczyły się o dowody, choć namiętnem i jadowitem przeciw niemu miotały oskarżeniem.

Stan akademii krakowskiej i nauk w niej wykładanych, nie był bynajmniej wówczas świetny, gdy Kollataj przybył do Krakowa. Młodzieniec chciwy nauk i rzetelnem trawiony pragnieniem wiedzy, nie mógł na tem przestać, czego mu wtedy w Krakowie udzielić zdołano. Chęć nabycia wyższego kształce-

nia zawiodła go aż do Rzymu, gdzie spodziewał się większą znaleźć sposobność do pomnożenia zasobów wiedzy, tak w naukach potrzebnych mu w obranym zawodzie, jak niemniej w umiejętnościach, niezbędnych każdemu, kto czuje w sobie pociąg do pracowania nad podźwignieniem oświaty narodowej. Przykładając się szczerze do nauk, nawykał wczesnie do nieustannej pracy umysłowej, która stała się w końcu potrzebą dlań niezbędną. W całym bowiem przeciągu nader czynnego życia zajmował się naukami, a dzieła, które wśród mnogich innych zatrudnień wypracowywał, są najpiękniejszym świadectwem, że i jednej chwili nie poświęcał na owe marne rozrywki, do których inni, zkadnąd nawet znakomici ludzie ówczesni tak bardzo lgnęli. Widać przeto, że od wczesnej młodości wdrożył się do pracy, którą sobie później słodził najprzykrejsze chwile życia, a co więcej, że celem tej pracy było zawsze dobro ojczyzny. Kto bowiem tyle co on dokonał i wówczas nawet się nie zniechęcał, gdy najboleśniej choć niezasłużone musiał znosić pociski, dowiódł tem samem, że wstępując w zawód życia czynnego, wytknął sobie plan tegoż niezmienny, i że celem jego było nieustannie dobro powszechnie.

Jak nieznanne nam są zdarzenia, odnoszące się do życia Kollataja w czasie pobytu jego w Krakowie, tak zatarły się niemniej wszelkie prawie ślady, w jaki sposób spędził cały przeciąg kilkuletni swej bytności w Rzymie, a to właśnie mogłoby nam posłużyć do wyjaśnienia pobudek, które mu później w zawodzie publicznym przewodniczyły. Powiedziano

jedynie w ogólnikach, że poświęciwszy się nauce teologii i prawa, dostąpił w obu stopnia doktora, i że przytem nie zaniedbywał możliwości, jaka mu się w Rzymie nastęrczała do przyswojenia sobie tego wszystkiego, czego tylko wówczas w tej stolicy sztuk pięknych i umiejętności można się było nauczyć. Z kim żył i głównie przestawał, nie wiemy bynajmniej, i ledwie tę znajdujemy wzmiankę, że odwiedzał bawiącego właśnie podówczas w Rzymie rodaka Smuglewicza, a zamawiając u niego obrazy, niósł mu pomoc materialną. Możemy się jedynie domyślać, że człowiek tak rzadkich zdolności, jakimi Kollataj celowiał, musiał koniecznie zwrócić na siebie uwagę ludzi, wysokie stanowiska w hierarchji kościelnej zajmujących, którzy też przewidywali łatwo z góry, że nie będąc do ról podrzędnych stworzonym, za powrotem do ojczyzny niebawem się odznaczy, że zatem warto go zobowiązać sobie. Jakie przecież były środki, których w tym celu użyto, nie wiemy, ale to pewna, że młodemu doktorowi teologii i obojga prawa wiele w Rzymie względów okazywano, nie przypuszczając zapewne, że on może być więcej Polakiem niż katolikiem i księdzem, co właśnie najdotbitniej go później charakteryzuje.

Kollataj wyprzedził niezawodnie w wielu bardzo względach czas swój i zapatrywał się zaraz z początku zawodu swego publicznego na sprawy ojszyste ze stanowiska, na które reszta jego rodaków daleko później wznieść się zdołała. Lecz z drugiej strony nie był i on nawet wolny od przywar, które niestety cechowały owoczesną społeczność naszą. Nie

można przecież na karb jego tychże zaliczać, co właściwie usposobieniem było czasu, a nie jego osobistym. Za obu Sasów zepsuła się w sposób niepojęty prawie ta część narodu, która w częstszej bywała styczności z dworem. Każdy myślał tylko głównie o sobie i swych korzyściach, nie troszczył się całkiem prawie o dobro kraju. Polowano na urzędy, starostwa, wójtostwa lub inne królewszczyzny dla siebie, krewniaków lub przyjaciół, bez względu na zasługi drugich, którym nagroda się należała. Z czego pozszło, że każdy chwycił i brał, co się tylko dało, lub wyrabiał sobie z góry przywilej z okienkiem, jak to wówczas nazywano, gdzie mógł wpisać następnie byle czyje imie. Dzieciaki, które niczem jeszcze nie mogły się zasłużyć krajowi, otrzymywały bogate starostwa grodowe, i odbywały na nie wjazdy wspañiale wśród okrzyków szlachty okolicznej, która nikczemnie się płaszczyła przed jaśnie wielmożnym starosto-młokosem. Znalazł się przytem zawsze i mędrzec jakiś, który szumnym panegirykiem uczcił nowego starostę, wynosząc pod niebiosa zalety, którychby nikt na nieszczęście w wielbionem panięciu pewnie nie dopatrzył. Za to nie mogli się ludzie prawdziwie zasłużeni do niczego docisnąć, jeżeli nie uzyskali opieki i wsparcia którego z możnowładców, lub cudem jakim nie zdołali wyjednać sobie względów dworu. Ta sama dżuma opanowała i stan duchowny. Paniętom, które przeznaczono do stanu duchownego, dostawały się najbogatsze i najposażniejsze probostwa, kanonje i prelatury, a nawet opactwa, choć jeszcze pierwszych nie odbyli święceń,

a tak mieli z czego opędzać wszelkiego rodzaju zbytki, nim skończyli nauki. Nadawano jednemu po kilka i kilkanaście intratnych posad duchownych, gdy najzasłużeńsi kapłani, którzyby dochody na cele dobroczynne obracali, na najlichszych tylko probostwach musieli przestawać. Była to więc zaraza, od której mało kto wówczas mógł się ochronić. O Kollątaju nie wiemy wprawdzie, czy także w podobny polował sposób na bogato uposażoną dobra duchowne i dowiadujemy się jedynie, że gdy ze śmiercią biskupa kijowskiego Załuskiego (1774) kanonia w kapitule krakowskiej była opróżnioną, wszelkie na dworze rzymskim poruszał sprężyny, aby ją uzyskać dla siebie. Zabiegi jego nie były płonne, a gdy właśnie tak się wydarzyło, że wówczas przypadł miesiąc, w którym na mocy dawniejszych konkordatów z rządem polskim zawartych, papież miał prawo rozdawania opróżnionych posad kościelnych, wyrobił sobie Kollątaj prezentę u stolicy apostolskiej. Był on wówczas młodym jeszcze, i nie zasłużył się ani ojczyźnie ani kościołowi czemkolwiek. Nie można przecież powiedzieć, że oddano tę posadę niegodnemu, ponieważ już wtedy mógł iść z każdym w zawody co do stopnia nauk i ukształcenia, a dobrymi chęciami dla ojczyzny przewyższał pewnie większość tych, którzy chcieli z nim współubiegać się o tę posadę.

Biskupem krakowskim był wówczas Kajetan Sołtyk, mąż wsławiony kilkoletniem więzieniem w obcym kraju, na które dla tego został wskazany, że śmiało i z nieugiętą wytrwałością na sejmie

mie warszawskim (1768 r.) przeciw gwałtom i samowoli posła sąsiedniego mocarstwa występował. Lecz Sołtyk, ów mężny obrońca wiary i swobód ojczyźtych, nie pojmował ducha czasu, który zaczął się już objawiać, dla tego nie zdołał poświęceniem swoim wstrzymać ciężkich ciosów, które niebawem ojczyznę dotknęły, czem ostatecznie złamany, a przytem dumny, namiętny i gwałtowny we wszystkim, usunął się od wszelkich spraw publicznych i dyccejalnych. Zarządzający imieniem jego dyccezją prętał poczytał za największą urazę, że Kollątaj śmiał go pominąć w staraniu się o kanonię, i nastroił tak nieprzychylnie całą przeciw niemu kapitułę, że postanowiła nie dopuścić go do grona swego. Trzeba zresztą dodać, że w ogóle kapituły i kler miejscowy krzywo zazwyczaj na tych patrzyły, którzy sobie posady duchowne w Rzymie wyrabiali, a nawet ustawy krajowe oświadczały się przeciw takim kortezanom, jak ich nazywano.

Sposób w jaki Kollątaj uzyskał kanonię, był niepopularny w Polsce, ponieważ doświadczenia przekonaly naród, ile ztąd złego wynikło, gdy ludzie zawdzięczający swe wyniesienie władzy zamiejscowej, znaczniejsze posady w kościele polskim zajmowali. Tacy bowiem wysługiwali się zwykle polityce dworu rzymskiego, choćby nawet ta wysługa ze szkodą własnej miała być ojczyzny. Że Kollątaj nie należał do tego rzędu obywateli własnemu narodowi nieprzychylnych, jest rzeczą pewną, ponieważ powstał sam później z jak największą sprężystością przeciw szkodliwym wpływom stolicy rzymskiej na nie-

które sprawy wewnętrzne Rzpltej, lecz w owej chwili, gdy mu stolica apostolska prezentę dała na rzeczoną kanonię, nie mógł właściwie nikt jeszcze wiedzieć, jakimi zdaniem i widokami powoduje się młody i nikomu prawie nieznanym Kollątaj, i czy rzeczywiście godzien być członkiem kapituły krakowskiej. Kollątaj nie uląkł się burzy, którą przeciw niemu wywołano w Krakowie, gdzie przecież nie okazywano takiej niechęci, jeżeli szło o przyznanie posad duchownych któremu z panów, nie mających nawet święceń jeszcze kapłańskich. Przeciw kapitule i biskupowi wyjednał sobie u papieża stanowcze rozkazy, w których zagrożono im surowymi karami kościelnymi, gdyby dalej opierać się śmieli. Postawił więc na swoim, ponieważ kapituła musiała mu zaprzeczoną oddać posadę. Lecz zaniecił tem samem nieubłaganą niechęć w sercach swych współkanoników, którzy mu i tego również w żaden sposób przebaczyć nie mogli, że lubo najmłodszy wiekiem, celował przecież między nimi nauką i tak wielkimi zdolnościami, że ich wnet prześcignął w sławie, wziętości i znaczeniu. Odpłacili mu się też sowicie później skrytymi i podstępniemi zamachami, lecz jak jego pierwszy tryumf był niestały, tak nie mogły ich zabiegi zniszczyć jego sławy lub pozbawić go możności służenia sprawie ojczyściej, której całe swe poświęcił życie.

Kollątaj wrócił właśnie wówczas do kraju (1775. r.) gdy sejm, zwany delegacyjnym, działając pod wężem konfederacji, której twórcą i marszałkiem wszechwładnym był Poniński, niecnego dokonywał istnienia. Sejm ten, dbały więcej o bogacenie i nagradzanie

jawnych zdrajców niż o dobro ojczyzny, wydał przecież nader użyteczną i ważną uchwałę, mianując komisję edukacyjną, której oddał dochody z dóbr i funduszków zniesionego zakonu Jezuitów, wpływać mające na urządzenie publicznego w Rzpltej wychowania. Utworzenie tej komisji, której staraniu i pieczy najważniejszą w owych okolicznościach powierzono sprawę narodu, mogło najzbawienniejsze wywołać skutki, gdy wyznaczeni komisarze pojowali wielkość i ważność zadania swego. Z tego też stanowiska zapatrywał się na nią i Kollątaj, który najburzliwsze czasy Rzpltej przepędził na naukach w kraju i Rzymie, aby się przysposobić do służenia ojczyźnie. Uczuł w głębi serca cios ciężki, który ją właśnie dotknął, lecz widząc bezwzględność niemożności odwrócenia tego, co już było czynem dokonany, pocieszał się tem przynajmniej, że skoro utworzono osobną komisję edukacyjną, można mieć nadzieję wydzwignienia narodu z tej niemocy okropnej, w którą go wiekowy przeszło bezrząd pogrążył. Przeniknął myślą wszelkie środki i przeszkody, i nie powątpiewał o możliwości pomyslnego skutku, jeżeli wszyscy współdziałać zechcą, a szczególnie ci się usuwać nie będą, którzy tak świętym obowiązkom podobać zdolni. Ukształcony bowiem w całym słowa znaczeniu, dostrzegał wszelkich wadliwych stron w urzędzeniach ojczystych, wiedząc zarazem, że takowe opierały się głównie na zagęszczonych od dawna uprzedzeniach i przesądach, które wprzód usunąć należało, nimby można przystąpić do gruntownej naprawy wszystkiego. Obeznany dokładnie z nowszymi teorjami filozofów i encyklopedy-

stów francuskich, przyswoił sobie ich zdania w niejednym, i dla tego nie mógł pochwalać urzędów społecznych, które przyznając części nader drobnej narodu rozciągały prawa i swobody, resztę mieszkańców na najnieznośniejsze skazywały uposiedzenie. Czując całą niesłuszność takich urzędów, chciał równości obywatelskiej dla wszystkich, a przynajmniej w obliczu prawa, i prznosił rząd nawet samowładny nad bezrząd dotychczasowy, a z tej głównie przyczyny był zaciętym przeciwnikiem tak obieralności królów jak niemniej swawoli możnowładztwa, która wicherząc krajem nieustannie, na największe go klęski narażała. Lecz Kollataj ukształcił się weześnie na męża stanu, wiedział zatem, że narody nie są zbiorem marjonetek, które wedle życzenia teoretyków można urządzać, grupować i przestrajać. Dla tego uznawał zawsze tę prawdę, której w swym reformatorskim zapędzie Czartoryscy nie uwzględnili, że chcąc zle od wieków zageszczone wykorzenie, trzeba przedewszystkiem ulepszyć wychowanie publiczne, aby tym sposobem usuwać powoli dawne przesady i narowy a nowe zaszczerpić wyobrażenia. Czując zaś w sobie prawdziwe do tego powołanie, zapragnął współdziałania w pracach rzeczonyj komisji, a że nie przeceniał bynajmniej sił własnych w tej mierze, świadczą późniejsze prace jego na tem polu, któremi dowiódł rzeczywiscie, że nikt nie był nad niego zdolniejszym do przeprowadzenia odpowiednich duchowi czasu i potrzebom kraju ulepszeń w wychowaniu młodzieży publicznej.

Komisja edukacyjna rozpoczęła pod przewodnictwem

Masalskiego, biskupa wileńskiego, czynności swoje. Masalski nie był właściwie godzien tego zaszczytu, jak się to później okazało, lecz w początkach zajmował się gorliwie sprawą komisji powierzoną. Wszyscy inni jej członkowie, którzy nie pobierając najlichszego nawet wynagrodzenia ze strony Rzeczypospolitej, czas swój i siły dobru ojczyzny poświęcali, zasłużyli sobie na cześć i wdzięczność narodu. Wiedząc jak szkodliwe z każdej niechęci osobistej muszą się wtedy wyradzać następstwa, gdy niechętni sobie mają obradować nad sprawami publicznymi, zobowiązali się wzajem najuroczyściej, że przychodząc na posiedzenia, zapomną wszelkich uraz osobistych, i najsuenniej dobrem jedynie powszechnem zajmować się będą. Z tego wynikło, że najbawienniejsze uchwały tej komisji słynnej zapadały jednogodnie, i że nie masz przykładu nawet, by na któremkolwiek z jej posiedzeń objawił się duch przeciwieństwa tak u nas zwykły, a przytem tak szkodliwy sprawie powszechnej.

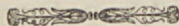
Nie powinno nas bynajmniej zadziwiać, że utworzenie tej komisji stało się hasłem dla Kollataja, który od razu pojął, że w niej otwiera się dlań najwłaściwsze pble służenia ojczyźnie, i że należy wszelkich dróg użyć, aby się do niej zbliżyć, i ofiarować jej swe zdolności i nagromadzone zasoby wiedzy. Przewidywał bowiem, że komisja chcąc godnie odpowiedzieć zadaniu swemu, ofiarą jego pogardzać nie może. Ledwie zatem załatwił sprawę swą z kapitułą krakowską, pospieszył natychmiast do Warszawy, gdzie przedstawiony królowi, umiał go ująć

sobie. Trzeba bowiem przyznać Stanisławowi Augustowi, że mimo licznych wad swoich umiał zawsze cenić ludzi wyższych zdolności i ukształcenia. Polecony niebawem i komisarzom edukacyjnym, został członkiem towarzystwa do ksiąg elementarnych, które przy komisji założone, wszystkie projekta i plany wypracowywało. Nie była to zatem sinekura, upewniana posiadaczowi dochód spokojny, ale przeciwnie była to posada, wymagająca pracy i poświęcenia. Gdy przytem zważymy, że towarzystwo do ksiąg elementarnych złożono z ludzi najukszałceńszych i najgorliwszych o wzrost oświaty narodowej, było to więc zaszczytem, jeżeli kogo doń powołano, ale o korzyściach materialnych nie było tam mowy.

Krok ten Kollątaja świadczy najlepiej, jakim musiał być ożywiony duchem, jeżeli miasto uganiać podobnie innym za posadami, do których znaczne były przywiązane dochody, obrał sobie zawód pracy nie wynagradzanej prawie, gdzie zatem osobistych nie mógł się spodziewać korzyści. Zarzucano mu wprawdzie, że się powodował i tu ambicją, lecz ambicja tak szlachetna zasługuje na jak największą pochwałę i szczęśliwym można kraj nazywać, gdzie wielu takich się znajduje, którzy pragną tej jedynie sławy, aby im wolno było jak najwięcej pracować nad dobrem powszechnem. Zasiadłszy w towarzystwie do ksiąg elementarnych, ogarnął Kollątaj natychmiast bystrym umysłem swój cały obszar obowiązków, którym komisja zadość uczynić miała, i przewidział oraz przeszkody, które trzeba będzie przełamywać. Chociaż sam nigdy nauczycielem nie był,

a nawet ledwie męskiego doszedł wieku, wytykał przecież trafnie wszelkie wady i nie stosowności publicznego w Polsce wychowania, i równie trafne podawał sposoby, jak je pousuwać. Przekonany, że chcąc zaprowadzić zbawienne w tej mierze ulepszenia w całym kraju, należy zacząć od reformy szkół głównych czyli wszechnic, w których kształcą się nauczyciele, brani do innych zakładów naukowych. Dla tego przemawiał gorliwie za akademią krakowską, która uszczuplona w swych funduszach, pierwotnemu zadaniu odpowiadać nie mogła, i z tej przyczyny czynnej pomocy i opieki potrzebowała, skoro chciano, aby znów jak dawniej stała się jednym z ognisk oświaty narodowej. Zdolności, jakimi widocznie celował, i gorliwość nieudana, zjednały mu niebawem poważanie wszystkich członków komisji, na którą wywierał też w początkach zaraz wpływ już tak stanowczy, że nie wahano się przypisywać jego w części zabiegom rozwiązaniu komisji rozdawniczej, gdy na nią po dokonaniu mnogich z jej strony drapieżności Michał Poniatowski na sejmie (1776 r.) niemiłosiernie uderzył. Dorozumiewano się bowiem, że Kollątaj głównie rozjątrzył biskupa płockiego przeciw nadużyciu komisji rozdawniczej. W tym już więc czasie nie wahał się powstawać namiętnie przeciwko tym, którzy majątek Rzeczypospolitej na własną śmieli obracać korzyść, czem rozbroił wszystkich, co lubią więcej o sobie niż o dobru ojczyzny pamiętać, a nic dla powszechności nie zdziaławszy, śmiały po zaszczyty i nagrody bezwstydnie ręce wyciągać. Odplacali mu się też przy każdej

sposobności, ilekroć najlekszej dopuścił się przewiny nie z chęci obłowów i z bogacenia siebie w drodze nagannej, ale z prostej potrzeby, aby wybrnąć z kłopotów majątkowych, na które go gorliwe słuzenie krajowi zbyt często narażało. Na nikogo nie patrzano może tak uważnie jak na niego, chcąc wynaleźć byle jaki zarzut przeciw niemu, a głównym powodem do tego była jego śmiałość, z jaką zwykle uderzał na samolubów, nieczemników lub głupców, którzy mu przebaczyć tego nigdy nie mogli, że z nich maskę zdierał.



II.

Stan szkół i oświaty w Polsce przed utworzeniem komisji edukacyjnej. Czynności Kollątaja w tej komisji, tak na urzędzie wizytatora, wysłanego do przeprowadzenia reformy w akademii krakowskiej, jak na stanowisku rektora tejże akademii. Jego projekt urządzenia w nowy sposób wszystkich szkół w Polsce, przyjęty przez komisją.

Cheąc ocenić wedle zasługi ważne ulepszenia i odmiany, które komisja edukacyjna w całym wychowaniu publicznem za współdziałaniem Kollątaja zaprowadziła, trzeba obeznać się choćby w przybliżeniu tylko ze stanem, w jakim były u nas szkoły i nauki przed utworzeniem tej komisji. Polska przyjąwszy religię chrześcijańską obrządku łacińskiego weszła w system narodów zachodnioeuropejskich, a jak według tego systemu urządziła u siebie hierarchją kościelną, tak trzymała się również zakreślonych w nim zasad co do sposobu zakładania szkół i uczenia w nich młodzieży. Ponieważ pierwotnie o to najgłówniej chodziło, aby mieć dostateczną ilość ludzi do stanu kapłańskiego jako tako przygotowanych, musiały tem samem wszystkie nasze szkoły najprzód przy głównych kościołach powstawać, a miejscowy zwierzchnik duchowny był i ich przełożonym. Uczono w nich głównie i wyłącznie tych przedmiotów,

które księżom niezbędnie były potrzebne, to jest: łaciny, śpiewu kościelnego, obrzędów i zasad wiary. Z początku było szkół tych nie wiele, lecz z czasem przymnożyło ich się znacznie, gdy przy klasztorach i parafiach je także zakładano. Kto chciał wyższych nabyć nauk, musiał jeździć do obcych krajów, a szczególnie do Włoch i Francji, gdzie dość wczesnie tak zwane akademie czyli wszechnice istniały, które nie tylko słynniejszych miewały nauczycieli, ale przytem były upoważnione wyłącznie do udzielania stopni naukowych. Z czasem powstawały i w innych krajach podobne wszechnice, na co przecież potrzeba było wyraźnego pozwolenia stolicy apostolskiej, a rząd krajowy uposażał zwykle taką szkołę główną rozciągłemi bardzo nadaniami, prawami i przywilejami, nad których całością miał czuwać biskup miejscowy, który bywał zawsze prawie kanclerzem akademii, w jego dyecezyi założonej. Taka akademie czyli szkoła główna podlegała obieralnemu na czas niedługi rektorowi, a będąc głównem ogniskiem nauk całego kraju, miała zwierzchni nadzór nad wszystkiemi szkołami, które w jej okręgu naukowym istniały. Jak zatem najpierwsze szkoły były pod zarządem duchowieństwa, tak podlegały i późniejsze wszechnice hierarchii kościelnej, która więc całym wychowaniem publicznem kierowała.

Polska, która w pierwszych wiekach po przyjęciu religii chrześcijańskiej na nieustanne wojny zewnętrzne i domowe była wystawiona, a od połowy wieku XII. na kilka księstw udzielnych się rozpadła, nie mogła tem samem zdobyć się na założenie głównej szkoły

u siebie, dokąd zbiegiem pomyślnych okoliczności rozerwane jej części znów się w większe ciało nie sprzegły, co dopiero w w. XIV. nastąpiło. Dzielnym Władysław Łokietek przywrócił orężem część dawnych granic królestwa Bolesławowskiego, a sprężystym rządem przysposobił kraj do tego, by pod synem jego Kazimierzem stalsze i lepsze mógł przyjąć porządki wewnętrzne. Gdy zatem naród spoił się w większe państwo, a prawodawstwo wiślickie wprowadziło jakiś ład przynajmniej w organizację tegoż, powziął Kazimierz na kilka lat przed śmiercią zamiar utworzenia szkoły głównej w królestwie, aby młodzież polska nie potrzebowała jeździć na naukę do obcych krajów. Obmyślił fundusze i prawa dla tej szkoły, lecz nie uzyskawszy przyzwolenia stolicy apostolskiej na wykład wszystkich nauk, otworzył (1364) przynajmniej szkołę prawa we wsi Bawolu pod Krakowem. Jadwiga, wnuczka jego po siostrze Elżbiecie, wydanej za króla węgierskiego Karola Roberta, powołana na tron polski po śmierci ojca swego Ludwika, zasłużyła sobie na wdzięczność narodu nie tylko za połączenie Litwy z Polską, ale niemniej i za to, że odnawiając zamiar dziada, skłoniła męża swego Władysława Jagiełłę do założenia akademii w Krakowie, a chociaż nie dożyła chwili jej otworzenia, uposażyła ją przecież zapisem swych klejnotów. Władysław wykonując wolę zmarłej przed rokiem małżonki, otworzył 1400 r. z największą uroczystością wszechnicę krakowską i nadał jej te same prawa i przywileje, jakie przysługiwały akademii paryskiej, i najcelniejszym włoskim.

Akademia krakowska była od samego zaraz początku istnienia swego zgromadzeniem poważnem, które zajmowało się gorliwie krzewieniem nauk, choć podobnie jak w innych tego rodzaju zakładach i tu także żywioł kościelny przeważał. Wydała też wielu ludzi sławnych nie tylko we własnej ojczyźnie, ale i za jej granicami, a hojność pojedynczych obywateli i samychże akademików, którzy zwykle swe zbiory naukowe, a oraz i grosz w przeciagu pracowitego życia oszczędzony akademii zapisywali, mnożyła jej fundusze, z których uposażono w części pewne katedry, częścią zaś pomagano biedniejszej młodzieży, aby mogła rozpoczęte kończyć nauki. Z takich zapisów utworzył się ogromny kapitał w ziemi i gotowiznie, na pewnych hipotekach umieszczonej, którego dochód aż do połowy wieku XVIII. na potrzeby akademii wystarczał. Lecz kosztowny nader i długi proces z jezuitami, staranie się o kanonizację Jana Kantego, a przedewszystkiem redukcje monet, zmniejszyły fundusze akademii tak bardzo, że niepodobniestwem było, by bez czynnej pomocy rządu do dawnej mogła wrócić świetności. Większa bowiem część katedr, szczególnie w fakultecie filozoficznym, nie miała stałych dochodów, a co z podziału tychże na każdego z nauczycieli przypadało, nie mogło na pokrycie najniezbędniejszych jego potrzeb wystarczyć, i ledwie tyle mu się dostawało, że od biedy mógł za to suknie sobie sprawić. Niektóre zaś posady były bardzo dobrze a nawet bogato uposażone, a osobliwie te, do których były przywiązane prócz powinności nauczycielskich także i obowiązki kościelne.

Lecz do tych posad dochodziło się dopiero po wielu latach zawodu nauczycielskiego w akademii, co miało tę dobrą stronę, że podtrzymywało gorliwość w pełnieniu obowiązków i potrzebę wytrwania w obranym zawodzie, gdy każdy stopniami tylko do coraz lepszych przychodził posad.

Cała budowa organiczna akademii krakowskiej przypominała średniowieczne wyobrażenia i zwyczaje, które w niej się dla tego tak długo przechowywały, że najprzód nikt nie śmiał się targać na to, co miało za sobą powagę wieków i niegdyś do zaszczycenia ojczyzny się przyczyniało, a powtóre, że w latach co raz większego u nas we wszystkim bezrządu nie było komu myśleć o odmianach w sposobie uczenia i kształcenia młodzieży. Jak więc we wszystkich niemal stosunkach społecznych dobra lub zła wola pojedynczych osób i korporacji z pożytkiem lub ze szkodą Rzpltej mogła sobie poczynać, jak przywileje jednych będące w przeciwieństwie z przyrodzonymi prawami drugich w najnieznośniejszy odmet i zamieszanie sprawy publiczne pogrążały, i każdej dowolności lub nadużyciom najobszerniejsze otwierały pole, gdy zbezwładniony rząd ani ładu w kraju, ani równowagi praw i obowiązków między różnemi warstwami mieszkańców nie zdołał utrzymać, i o nadzorowaniu sprzężystem wszelkich gałęzi administracji marzyć nawet nie mógł: tak samo działo się i z wychowaniem publicznem, które nie dogładane ze strony władz rządowych, było najzupełniej zdane na łaskę tych, co albo na mocy dawniejszych przywilejów mieli mniej lub więcej wyłączne prawo monopolu, że tak po-

wiem, w tej mierze, albo wiedzeni czy to życzliwością dla narodu, czy też innemi pobudkami chcieli wychowaniem młodzieży się zajmować. Zdawałoby się na pozór, że taka swoboda powinna była wpłynąć najbawiennej na zaprowadzenie odpowiednich potrzebom kraju ulepszeń po szkołach wyższych i niższych, skoro władze Rzeczypospolitej nie mięszały się do tego, a tem samem dozwalały ludziom, którzy wychowaniem młodzieży się trudnili, wszystko tak urządzać, aby jak największy był ztąd pożytek dla powszechności. Lecz doświadczenie okazało, że właśnie z tego braku nadzoru szkodliwe wywiązały się następstwa, które całe wychowanie publiczne do najgorszego przywiódły stanu. Warto więc zastanowić się po krótko nad głównemi złego przyczynami.

Gdy Władysław Jagiełło otwierając uroczyscie główną szkołę w Krakowie, najrozsądniejszemi ją przywilejami obdarzył, zaprowadzono w niej te same urządzenia, którei wówczas najsłynniejsze odznaczały się akademie. Nauki i umiejętności podzielono na cztery kollegia czyli fakultety, a wszystkie wykłady, popisy i ćwiczenia, jak niemniej rozdawania stopni akademickich odbywały się według stałych i niezmiennych form i zasad, które tchnęły duchem średnio-wiecznej cechowości. Wszystka młodzież, pobierająca nauki, tworzyła wraz z nauczycielami jedną korporację, podzieloną na siedm szczeblowań, które stanami akademickimi nazywano. Korporacja ta rozgałęziona przez szkoły podwładne, które koloniami akademii mieniono, po całym królestwie, rządziła mniej więcej wychowaniem publicznem, gdyż wyznaczała na-

uczycieli do tych kolonji, których było razem przeszło 40. Te jedynie szkoły, które albo zgromadzenia zakonne u siebie utrzymywały, albo innowiercy założyli, nie podlegały jej bezpośrednio, a wyłamując się powoli z pod wszelkiego nadzoru, wprowadziły zupełnie odrębny tryb w udzielaniu nauk i kształceniu młodzieży. Jak monopol uczenia przyznany wyłącznie akademii mógłby najszkodliwiej działać, tak spowodowała owa wolność, upoważniająca zgromadzenia zakonne do zakładania szkół, które dozorowi akademii nie podlegały, szczególnie od czasu wprowadzenia Jezuitów, daleko gorsze jeszcze następstwa. Zaczęło się bowiem współzawodnictwo, gdzie nie o to właściwie chodziło, kto będzie lepiej uczył i w sposób odpowiedniejszy potrzebom krajowym, ale głównie o to, kto ma w jakim miejscu wyłączne do tego prawo. Akademia opierając się na swych prawach i przywilejach, a mając przytem zasługi przeszło 150letnie za sobą, chciała przeszkodzić szerzeniu się szkół jezuickich, lecz z zakonem, który tak był potężny wpływami swemi w Rzpltej i w Rzymie, trudna była sprawa. Kosztowne procesa oddziaływały w podwójny sposób szkodliwie na akademię, raz że wycieńczały bardzo jej fundusze, a powtóre że odrywały akademików od głównych zajęć, a tak pośrednio niejako stały się przyczyną, że wśród tych zapasów z przemożnym zakonem, nauki upadały, i akademia dawną sławę swoją utraciła. Unikając bowiem wszystkiego, coby Jezuici w Rzymie na jej szkodę wykładać mogli, trzymała się zastarzałych form, nie odpowiednich duchowi czasu, a tak ze

zbytnej prawowierności nie śmiała wejść na drogę postępu. Gdy przytem Jezuiti z innych zupełnie powodów o ulepszeniu wychowania nie myśleli, a nawet przeciwnie w swej żarliwości wszelkie światło w narodzie starali się przytłumić, wywierało ich współzawodnictwo z akademią ten jeszcze wpływ szkodliwy, że rozdwajało naród i jątrzyło umysły wzajem przeciw sobie. Jak długo jeszcze innowierców strona była potężną, musiano w szkołach akademickich i u Jezuitów dość pilnie krzątać się około nauk, aby młodzież zwabiać do siebie, lecz gdy katolicy stanowczo przemogli, upadły prawie całkiem nauki, ponieważ ani zakon, ani akademie innemi celami zajęte, o ich rozwoju nie myślały. Już za Władysława IV. pojawił się ten upadek oświaty w przerażający sposób, a gdy właśnie wówczas nowy zakon Pijarów zaczął się trudnić wychowywaniem młodzieży za granicą, sprowadzono go do Polski w nadziei, że za jego współdziałaniem będzie można złemu zaradzić. Lecz i Pijarzy doznali nieprzyjaźni Jezuitów, z czego wynikało, że złe tylko się pogorszyło, ponieważ wszędzie prawie istniały spory między szkołami, a nigdzie nie było troskliwości o szerzenie oświaty i nauk. Młodzież, jątrzona przez nauczycieli różnych szkół, wzajem się nienawidzących, przywykała wcześniej do stronniczych zapasów, i wynosiła ze szkół miasto oświaty, usposobienie tylko do burd i gwałtów, a oraz owego ducha przeciwieństwa, który tylu nieszczęść publicznych był przyczyną.

Chociaż więc jak widzieliśmy, istniało zaciekle współzawodnictwo o prawo uczenia i wychowywania

młodzieży, nie troszczyła się przecież żadna ze stron w sporze będących o wprowadzenie czy to lepszej metody uczenia, czy też o rozciąglejszy plan nauk, przez które możnaby prawdziwą w kraju wzniecić oświatę. Uczono źle, a i to nawet, czego uczono, nie mogło się uczniom na nic prawie przydać w życiu praktycznem. Dość zła łacina była jedynym niemal nabytkiem, który uczeń ze szkół gimnazjalnych wynosił, choć tam wykładano i inne przedmioty, a osobliwie teorię poezji i wymowy. Lecz jak samego języka łacińskiego, tak uczono i innych przedmiotów według najgorszej metody, która miasto rozwijać, przytępiała wrodzone uczniów zdolności. Nie dość bowiem, że uczono wszystkiego w mowie łacińskiej, wpajano przytem młodzieży najbłędniejsze pojęcia o wymowie i poezji, i zaprawiano ją wcześniej do owej nadętości i napuszystości dziwacznej, która z pism treści panegirycznej przeniosła się niebawem i do innych oddziałów piśmiennictwa. Wielosłowność i jakieś tam sztuczki że tak powiem łamane, musiały zastępować w prozie i poezji prawdziwe piękno, o którym sami nauczyciele pojęcia nie mieli. Język o czysty, nauki matematyczne, przyrodoznawcze, a nawet moralne były w okropnem zaniedbaniu, choć to niby wszystkiego tam po trochę w szkołach uczono. Nie dziw przeto, że młodzież, wychodząca ze szkół takich, w zawodzie praktycznego życia coraz szkodliwsze dobru powszechnemu okazywała narowy, których część większą w szkołach, a resztę w palestrze lub na dworach magnackich sobie przyswajała. Skoro bowiem ani w niższych ani nawet w wyższych za-

kładach naukowych nie było troskliwości o prawdziwą oświatę, gdy przytem zbytecznym szafowaniem kar cielesnych w młodzież wpajano niemal przekonanie, że kij i bat najgłówniejszą jest dźwignią wszystkiego na świecie, gdy w końcu nie zaszczipiano w serca uczniów czystych pojęć o prawach i obowiązkach obywatelskich, musiało się wszystko powypaczać, a tak przyszło do owego odmetu w wyobrażeniach, który najgubniej na wszelkie sprawy publiczne oddziaływał. Korporacje i zgromadzenia uczące klóciły i pieniały się z sobą o prawo zakładania szkół, przy czem wzajemnie i z gruba się oczerniały, lecz o dobrem i użytecznym uczeniu młodzieży nie myślała ani akademia, ani Jezuici ani Pijarzy. Młodzież szkolna dzieląc usposobienia swych nauczycieli, zwodziła bójki krwawe między sobą, lub z palestrą i załogami miast, lecz nie ukształcała się pod ich sterownictwem na użytecznych ojczyźnie obywateli. Nigdzie zaś nie mógł ten fałszywy kierunek wychowania publicznego zgubniejszych sprowadzać następstw jak w Polsce, której byt i całość jako rzeczypospolitej zależały od dzielności obywatelstwa, i oświaty jego. Każda bowiem Rzeczpospolita, w której cnoty obywatelskie do rzadkich zjawisk należą, utracą stopniami znaczenie i potęgę na zewnątrz i musi prędzej lub później upaść koniecznie, jeżeli nie wystąpi jaki przywłaszczyciel, który obaliwszy jej urządzenia, byt przynajmniej ocali.

Dokąd jeszcze naród nasz świetniejszych czasów żył wspomnieniem, a zasiew nierządów nie wybujał w olbrzymie rozmiary, myślało przecież choć kiedy

niekiedy o ulepszeniu szkół publicznych. Lecz w wieku XVIII., gdy obaj królowie z domu saskiego nowe a przedtem nieznanne zarody złego do nas wnieśli, nie było już i najmniejszej nawet troskliwości o wychowanie publiczne, z czego wynikło, że szkoły do najwyższego znikczemniały stopnia. Zamożniejsi obywatele przeświadczając się coraz bardziej, że ich synowie w szkołach publicznych nie pożytecznego nauczyć się nie mogą, zaczęli domowym nauczyciełom poruczać ich wychowanie, i sprowadzali najczęściej francuskich guwernerów, którzy łącznie z jakim zakonikiem mieli ukształcać młode pokolenie. Brak atoli ludzi prawdziwie uzdatnionych do zawodu nauczycielskiego mnożył trudności dobrego wychowania domowego, które bardzo często na tem się kończyło, że panice niczego się nie nauczyli, a choć wysłano ich następnie za granicę, aby tam lepszego nabyli niby ukształcenia, wracali przecież najczęściej gorszymi, niż z domu wyjechali.

Widząc w tak opłakany stanie wszystkie szkoły publiczne, powziął Stanisław Konarski, członek zgromadzenia Pijarów polskich, myśl reformy wychowania. Musiał atoli zacząć od reformy swego zakonu, na co papież zezwolił o tyle, że nie wzbraniał Pijarom przyjęcia odmian, które Konarski w sposobie urządzania szkół, pod ich zarządem będących, chciał zaprowadzić. Pijarzy w koronie przyjęli plan Konarskiego, lecz litewscy nie chcieli mu się poddać. Konarski założył więc w Warszawie konwikt szlachecki a raczej pański, w którym młodzież z zamożniejszych domów według ulepszonego przezeń planu kształco-

no. Nie był to plan doskonały, a nawet pod pewnym względem szkodliwy, gdyż oddzielając zamożniejszą czyli pańską młodzież, zaszczeniał wyobrażenia niezgodne z równością obywatelską, która wedle ustaw w stanie przynajmniej rycerskim powinna była istnieć. Lecz w niemożności przeprowadzenia reformy w całym wychowaniu publicznym było już to oznaką postępu, że jakiś przynajmniej utworzono zakład, gdzie więcej okazywano troskliwości o ukształcenie serca i rozumu młodzieży, na nauki oddanej.

Jak każda nowość, a szczególnie każda reforma w czemkolwiek zaprowadzona na powszechne w swych początkach nie może liczyć uznania, i licznych zwykłe miewa przeciwników, tak było i z odmianą trybu uczenia, który Konarski w szkołach pijarskich zaprowadził. Jezuici szczególnie wyśmiewali w szkołach swych, a nawet i za szkołami plan jego, lecz gdy mimo ich szyderstw i żartów płaskich choć złośliwie uszczypliwych, szkoła szlachecka w Warszawie coraz więcej liczyła młodzieży, obudziła się w ich sercu zazdrość, a ta skłoniła ich do zakładania podobnych konwiktów u siebie, gdzie musiano również w wielu względach dawniejszą metodę uczenia odmienić i lepszą nieco zaprowadzić, chcąc temu przeszkodzić, by Pijarzy wyłącznie wychowania młodzieży mającej nie owładnęli. To współzawodnictwo dwu zakonów wywarło jakiś przynajmniej wpływ zbawienny na ulepszenie częściowe wychowania, lecz gdy ani akademickie ani inne szkoły publiczne owych ulepszeń, do konwiktów szlacheckich już wprowadzonych, u siebie nie upowszechniły, była korzyść reformy zbyt

mała i nie mogła tem samem oddziaływać skutecznie na ogół stanu nawet rycerskiego. W skutkach zaś swoich działała szkodliwie, ponieważ ta nierówność w trybie uczenia i takie oddzielanie młodzieży pańskiej od rówieśników mniej zamożnych, wprowadzały nowe zarody rozdzielenia, które przedtem w tak wybitny nie mogły się objawiać sposob. Odkąd bowiem panięta zaczęły się kształcić po konwiktach, gdzie rzeczywiście nauki w lepszym były stanie, niż w szkołach pospolitych, nabijała im się głowa dumą, z czego wynikło, że mając się za lepszych i ukształceńszych, pomiatali resztą stanu rycerskiego, gdyby motłochem najzupełniej nieoświeconym.

Jeżeli zaś stan szkół publicznych, gdzie panująca klasa mieszkańców kraju nauki pobierała, był tak nędzny i opłakany, cóż powiemy o szkołach ludowych? Było ich nader mało, a i w tych, które tu i ówdzie przy parafiach istniały, nie zajmowano się szczerze i umiejętnie kształceniem młodzieży. Synody prowincjonalne polecały wprawdzie często proboszczom, aby utrzymywali szkoły, lecz że nie było komu wglądać w wykonanie uchwał synodalnych, leżało wychowanie ludowe albo odłogiem, albo powierzane nieukom musiało w najnędzniejszym być stanie. Po miastach większych było jeszcze pół biedy; ale po miasteczkach i włościach szło wszystko najgorzej, ponieważ szlachta wyobrażając sobie, że lud wyuczysz się czegoś w szkołach, gotów nabyć wstrętu do pracy ręcznej, a osobliwie do odrabiania pańszczyzny, i obawiając się przytem, aby następnie równości obywatelskiej nie zapragnął, była zwykle

przeciwną zakładaniu szkół ludowych, i wynajdywała tysiączne przeszkody, jeżeli który z proboszczów do szkółki parafialnej młodzież wiejską chciał zbierać na naukę. Mając zaś władzę nieograniczoną prawie nad poddanymi, mógł każdy pan wzbraniać im poselania dzieci do szkoły. Najdziwniejszem zaś zjawiskiem są klasztory, które w tak mnogiej liczbie rozrzucone po kraju, nigdzie nad oświeceniem ludu naszego nie pracowały, ponieważ niema prawie przykładu, aby gdzie przy klasztorze szkółka ludowa istniała.

Nieszczęścia i klęski publiczne, które spowodowały pierwszy rozbiór kraju, przywiodły naród do namysłu, dla tego przyjęto jednogodnie, a nawet z zapędem projekt Chreptowicza na najgorszym z sejmów wniesiony, i zamianowano natychmiast komisją edukacyjną, która miała czuwać nad wychowaniem publicznem i tak je urządzić, aby głównemu celowi swemu odpowiadało. Było to zadanie nie łatwe, ponieważ trzeba było nie tylko urządzać wiele na nowo, ale oraz przekształcać to wszystko, co miało za sobą powagę dawności, choć się już zupełnie zużyło. Szczęściem wybrano do tej komisji mężów, którzy zajęli się jak najgorliwiej poruczoną sobie naprawą, i przybrali do pomocy w przeprowadzeniu ważnego dzieła ludzi zdolnych i pracowitych. Chociaż zatem mnogie co krok napotymano trudności, dokonano przecież zamiaru, a to co komisja albo już sama urzęczywiśniała, albo przynajmniej wdrożyła, będzie zawsze chlubnem świadectwem jej gorliwości obywatelskiej o prawdziwe dobro ojczyzny.

Wspominaliśmy już, że Koźłataj, przyjęty w poczet

członków towarzystwa do ksiąg elementarnych, gorliwie za tem przemawiał, aby komisja przedewszystkiem zwróciła uwagę swoją na akademię krakowską i od niej zaczęła reformę nauk w Polsce. Komisja uznawała wprawdzie słusność twierdzeń jego, lecz sprawa wydała jej się nader delikatną, raz że to był istotnie zakład starożytnością swoją poważny, a powtóre, że uposażony tyłą prawami i przywilejami, które wszyscy królowie z kolei zatwierdzili, a nawet przy koronacji zaprzysięgali, mógł się niemi zasłonić, a tem samem udaremnić wszelką reformę, gdyby ją w sposób zbyt porywczy lub drażliwy chciano przynieść do skutku. Trzeba więc było jak najostrożniej przystąpić do tego przedsięwzięcia, a wprzód zacząć od zmian mniej stanowczych. Zdaje się, że sam Koźłataj podał tę myśl, aby nie dotykając samej akademii, przedsięwziąć pierwiej reformę gymnazjum Nowodworskiego, które od niej zależało, radził, aby rzecz tę poruczyć człowiekowi bardzo zręcznemu w prowadzeniu spraw tego rodzaju, polecając mu zarazem, aby wybadał starszyznę akademicką, jak dalece jest skłonną do reformy, odpowiedniej potrzebom czasu i kraju. Wybór komisji padł na niego samego, gdyż rzeczywiście nie można było w owoczesnej Polsce zdolniejszego nadeń w tej mierze znaleźć człowieka. Opatrzony tytułem wizytatora i pełnomocnictwem komisji, zjechał Koźłataj do Krakowa, i urządził rzeczone gimnazjum jak najzupełniej, powyznaczył nauczycieli i przepisał tak przedmioty, których w niem uczyć miano, jak niemniej metodę, jakiej należało się trzymać w wykładzie nauk. Zajęty

przekształceniem tej szkoły, nie zaniedbywał drugiego polecenia swego, i dokazał rzeczywiście tyle, że akademia nie oświadczała się przeciw wprowadzeniu stosownych ulepszeń w całym składzie swoim, a tem samem poddawała się wyrokowi komisji. Trudne bo też było i położenie tej głównej szkoły, uszczuplonej w swych funduszach, o których pomnożenie a oraz o pomoc rządową sama na sejmie ostatnim upraszała. Dla tego mógł i Kollataj tem skuteczniej na usposobienie jej członków wpłynąć, którym okazał, że za pośrednictwem tylko komisji żądane przez nich pomnożenie funduszków da się uskuteczyć, komisja zaś pod warunkiem jedynie wprowadzenia stosownych ulepszeń tego się podejmie.

Kollataj zaprowadził 26. czerwca 1777 nowy porządek nauk w gimnazjum nowodworskiem, który stosowną zagał mową. Było nie mało wrzasku, a gdy przytem nie brakło i takich, którzy uprzedzali rodziców jak najniekorzystniej przeciw tej nowości, musiał Kollataj tak długo z powszechną prawie walczyć niechęcią, dokąd w rok później wszyscy się na publicznym nie przekonali popisie, jak użyteczne były owe zmiany, które w wykładzie nauk zaprowadził. Gdy się tak szczęśliwie powiodło z reformą w gimnazjum, można było teraz przystąpić do przekształcenia samejże akademii. Kollataj powołany do Warszawy, zdał komisji sprawę z wszystkiego i zaręczał zarazem, że akademia nie będzie stawiać oporu. Gdy zaś nikt inny nie chciał podjąć się urzędu wizytatora, z tak mnogimi trudnościami i pracą niemałą połączonego, oświadczył swą gotowość w tej mierze, i upo-

wniał nawet, że całą sprawę z zadowoleniem kraju i komisji załatwi. Komisja atoli wahała się, czy przyjąć lub nie ofiarę jego, ponieważ zachodziły rozmaite przeszkody. Sądzone bowiem, że wizytator, mający przekształcać akademię, powinien być człowiekiem wielkiego w kraju znaczenia, na które Kollataj nie mógł sobie w tak młodym już wieku zarobić. Lękało się przytem gwałtowności Sołtyka, który nie tylko jako biskup krakowski był kanclerzem akademii, ale oraz przed kilku laty mianowany ze strony Stanisława Augusta jej wizytatorem, po części zdał z tego urzędu sprawę na sejmie, a skoro go sam nie złożył, mógł zawsze jeszcze każdemu innemu wizytatorowi prawne czynić przeszkody. Co zaś do zdolności i pracowitości, potrzebnych niezbędnie temu, ktoby się tego wizytatorstwa chciał podjąć, wiedziała dobrze komisja, że nikt ich nad Kollataja w wyższym nie posiada stopniu. Względ ten przemógł ostatecznie, a gdy przytem, jak już mówiliśmy, żaden z komisarzy tak trudnem nie chciał obarczyć się posłannictwem, zgodzono się w końcu na Kollataja, który już po części całą sprawę przedsięwziąć się mającej reformy o tyle wdrożył, że porozumiał się z znakomitszymi akademikami co do tego ważnego przedmiotu.

Chociaż komisja uznała wyższe zdolności i niezmierną gorliwość Kollataja, nie mogła przecież wysłać go zaraz jako wizytatora, gdyż trzeba było wprzód publiczność oswoić, i nie jedną przeszkodę powoli usunąć. Postanowiono przeto zacząć od reformy fakultetu teologicznego, który był i najzamo-

źniejszy i najpoważniejszy w akademii. Zamianowano osobną do tego deputację, która pod prezydencją Krzysztofa Szembeka, koadjutora biskupstwa płockiego, składała się z Kollataja, Józefa Olechowskiego, archydyakona krakowskiego i z Józefa Bogucickiego, nauczyciela akademii krakowskiej, który właśnie wrócił do ojczyzny, zwiedziwszy wiele zagranicznych wszechnic, gdzie się w naukach doskonalił. Duszą jednakże tej deputacji był Kollataj, a gdy się układało z fakultetem teologicznym, pracował ciągle nad tem, aby najznakomitszych akademików przekonać o niezbędnej potrzebie i korzyściach, które na kraj cały spłyną z zamierzonej przez komisją poprawy całej organizacji akademii. Skutek najpomyślniejszy uwienczył jego usiłowania. Pozyskawszy sobie bowiem ufność wszystkich niemal, skłonił następnie jednych, że zrzekając się swych korzyści osobistych dla dobra ojczyzny i nauk, gotowi byli miejsce swych zdolniejszym odstąpić, a drugich do oświadczenia, że przyjmą jakie inne posady płatne ze strony komisji. Gdy kilku znowu poumierało, a większość nauczycieli wszelką powolność komisji obiecywała, można było przystąpić do samego dzieła reformy, gdy największa przeszkoda t. j. niemożność osadzania wedle woli wszystkich posad nauczycielskich była już w większej części usunioną. Lecz teraz była zarazem i pora, w której Kollataj mógł już wystąpić w urzędzie wizytatora akademii, gdy wszelkie miejscowe zawady były uprzątnione, a sama nawet administracja, zarządzająca w imieniu Soltyka dyecezyą krakowską, nie śmiała wystąpić do walki z komisją. Otrzymałszy ze strony

komisji 1778 upoważnienie i przepis obowiązków których niezwłocznie miał się zająć wykonaniem, rozpoczął zaraz to wielkie i ważne dzieło.

Trzeba było pracowitości i nadzwyczajnych uzdatnień Kollataja, aby w przeciągu dwu lat dokonać tak zawilego i trudnego przedsięwzięcia, jakim była reorganizacja akademii krakowskiej. Chcąc bowiem na pewnej i niewzruszalnej oprzeć się podstawie, musiał wprzód poznać jak najdokładniej prawa, nadania, przywileje a szczególnież fundusze akademii, a zatem przewartować całe jej archiwum, tworzące stosy aktów, co było pracą wymagającą niesłychanej cierpliwości i wytrwałości. Zaprowadziwszy przeto niektóre mniej znaczne odmiany w sposobie i porządku wykładów akademickich, a głównie w fakultecie filozoficznym, zaprzął się Kollataj do rzeczowej pracy mozolnej, a nie odstręczając się największymi nawet trudnościami, docierał wszędzie do źródeł, aby się przekonać najprzód jakie są fundusze akademii, powtóre jakie jej prawa i przywileje, a po trzecie, jakie wypadnie wprowadzić zmiany w naukach i osobach. Stosownie do tego podziału kazał wszystkie akta i dokumenta, które były u rozmaitych osób w schowaniu, zebrać w jedno miejsce i uporządkować, co gdy pod jego okiem dopełniono, wzięł się najprzód do wysłedzenia funduszków akademii.

Majątek akademii składał się z dóbr wiejskich, gruntów i kamienie, dalej z dziesięcin i beneficjów kościelnych, a w końcu z rozmaitych sum zapisowych. Prócz tego wpływały niegdys do jej kasy dochody pewnych katedr, zabezpieczone na cłach i zu-

Reforma Akademii

pach wielickich, składki biskupów i duchowieństwa przez synody prowincjonalne nakazywane, a oraz dochody z drukarni i opłaty, pobierane za udzielanie stopni akademickich. Wszystko to razem upewniało dawniej akademii bardzo znaczny dochód roczny, lecz za wizyty Kollataja nie wynosiło nawet 100.000 złp. Wielka część bowiem funduszków przypadła tak w skutek rozbioru kraju, jak niemniej z powodu redukcji monet, przez co kapitały niegdyś bardzo znaczne albo całkiem zaginęły albo tak zmalały, że nie były prawie godne wspomnienia. Trzeba więc było przezierać z największą uwagą stopy aktów i ksiąg rachunkowych, chcąc wysledzić każdego funduszu początek, koleje i stan do jakiego był przywieziony w ostatnich latach. Przetarli wprawdzie w tej mierze nieco drogę sami akademicy, którzy podczas wizyty Sołtyka i później dla sejmu 1775 roku dzieje akademii spisali, lecz co tam zwięźle i w treści wskazano, wypadało teraz sprawdzić i wyświecić dokładniej, a przytem uzupełnić, gdzie zaszyły pomyłki albo z zapomnienia albo też z opuszczenia funduszków, które za przypadek już uznano. Nie zraził się tą nudną pracą Kollataj, tem bardziej, że chodziło mu o przekonanie się naoczne, jakiej wypadnie zażądać pomocy materialnej z funduszków, na wychowanie publiczne przeznaczonych, chcąc akademią postawić na stopie odpowiedniej potrzebom kraju. Dokonawszy nareście tak ogromnego zadania, poznał jak najwszechstronniej stan wszystkich funduszków, poczem dopiero ułożył plan doskonale obmyślony. Wszystkie bowiem fundusze zebrał razem i rozdzielił je na dwie tylko ka-

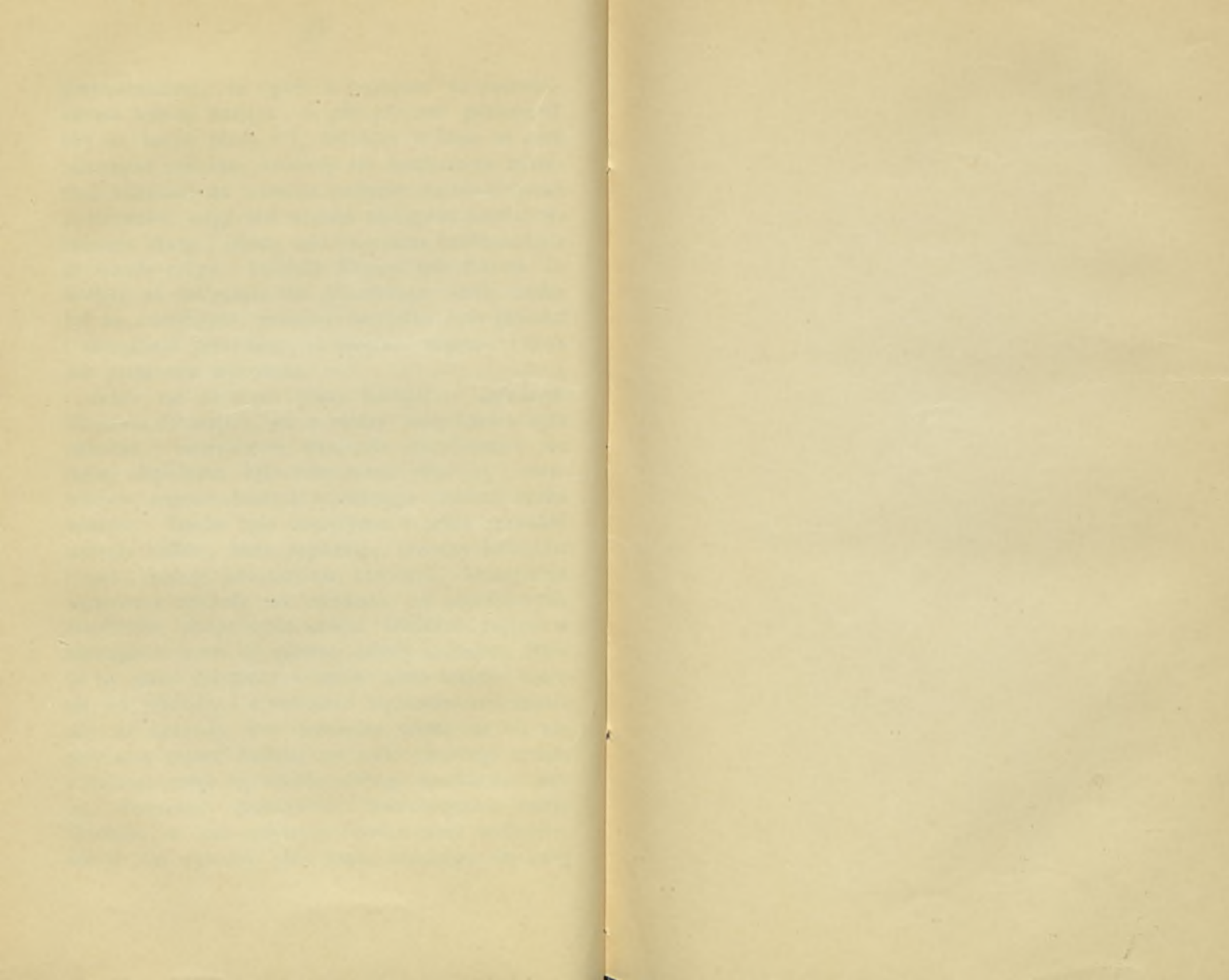
tegorje, z których jedna mieściła w sobie dochody i majątek samej akademii, druga zaś fundusze dla ubogich uczniów przeznaczone. Nie wchodząc w ściśle odgraniczanie funduszków kościelnych, które znaczną część majątku akademii tworzyły, od tych, co innej były natury, uznał je wszystkie za edukacyjne, a tem samem na podstawie uchwały sejmowej z r. 1776 za podległe władzy sądowej i opiece komisji edukacyjnej, i polecił zarazem, aby na mocy tejsze uchwały od wszystkich kapitałów po pięć od sta rocznie pobierano. Zniósł przytem wszystkie osobne zarządy pojedynczych funduszków, a utworzywszy powszechną dla nich kasę, którą nazwał prokuratorją akademii, ułożył dla niej prawidła manipulacyjne i przepisy co do stosunków z kasą główną warszawską i z władzą sądową komisji edukacyjnej. W końcu sporządził dokładną tabelę zwyczajnych wydatków i tej się trzymać polecił.

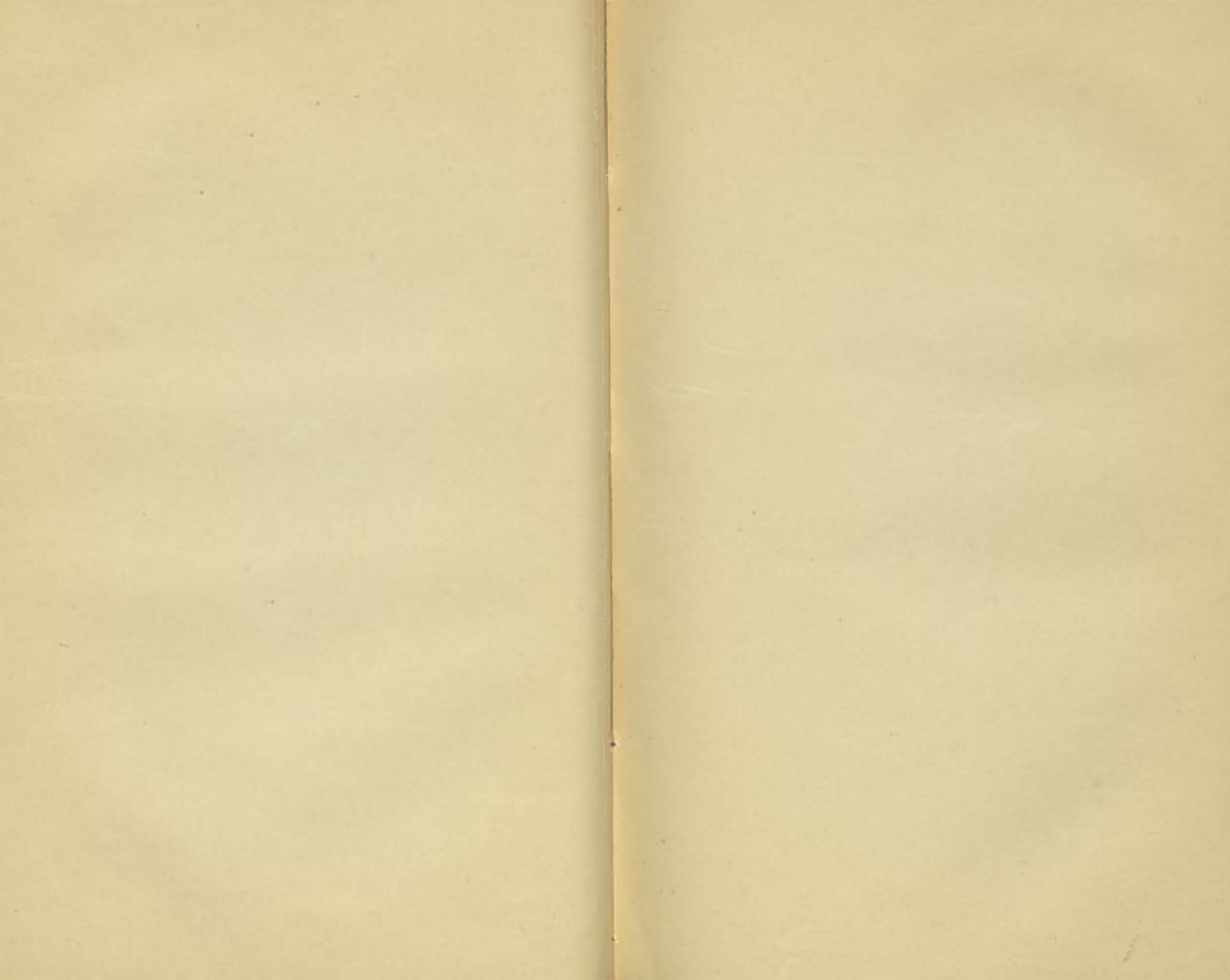
Lecz chcąc się oprzeć na pewnej podstawie, trzeba było inną jeszcze i to bardzo ważną usunąć z góry przeszkodę. Do dóbr kościelnych, które jak mówiliśmy, znaczną część funduszu akademii tworzyły, były przywiązane pewne obowiązki pobożne. Biskup mógł się zatem przeciwieć takiemu przeistoczeniu funduszu kościelnego na świecki, tem bardziej, że się z nim nie ułożono poprzednio co do tych obowiązków. Ale Kollataj celujący wielką biegłością i rozległemi wiadomościami w prawie kościelnem, umiał wszelkie tego rodzaju zarzuty uchylić, a zjednawszy sobie pomoc Michała Poniatowskiego, prezesa komisji edukacyjnej, skłonił rząd dyccezalny do powolności

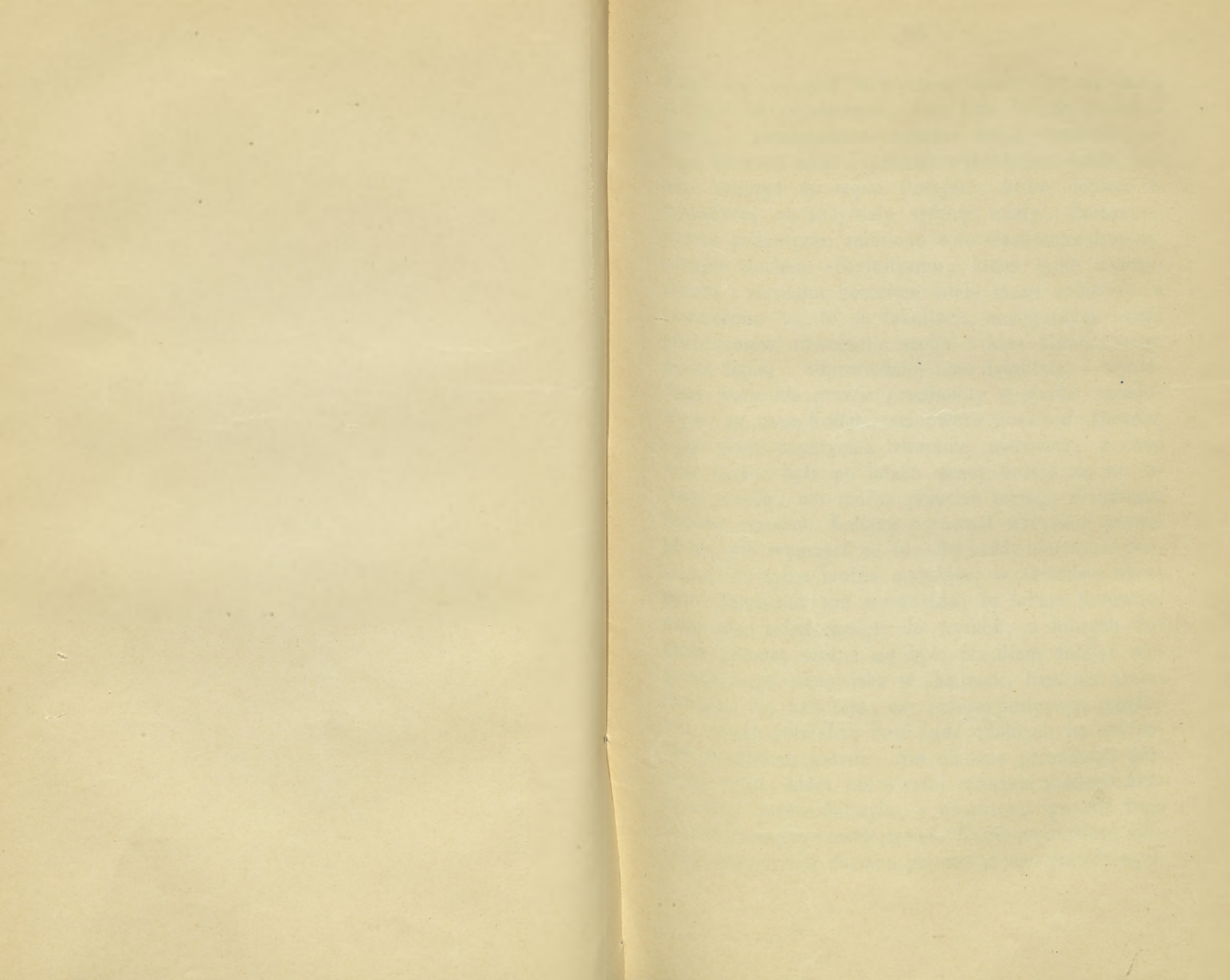
przyrzeczeniem, że ugoda z biskupem za pośrednictwem komisji nastąpi. A gdy przytem postanowił, aby od każdej płacy 1% składano w kasie na owe obowiązki pobożne, kościoły zaś funduszowe nakładem akademii we wszelkie potrzeby do nabożeństwa opatrywano, odjął tem samem biskupowi prawo wytaczania skargi, jakoby taka przemiana funduszu była ze szkodą religii i kościoła. Uznano też słusznie, że Kollątaj za dokonanie tak pracowitego dzieła zasłużył na uwielbienie, ponieważ wszystko było głęboko i szczęśliwie pomyślane, a przytem zręcznie i bardzo przezornie wykonane.

Jeżeli zaś ta część pracy Kollątaja, funduszów akademii dotycząca, już z natury swej bardzo była mozolna i niesłychanej wymagała cierpliwości, nie mniej uciążliwem było rozpoznanie praw jej i przywilejów, nagromadzonych w przeciągu czterech blisko wieków. Trzeba było odczytywać i pilnie rozważać nadania królów, bulle papieżkie, przepisy biskupów i tych, którzy jaki fundusz utworzyli, konstytucje sejmowe i uchwały tak akademii jak pojedynczych fakultetów, chcąc sobie urobić dokładne pojęcie o rozciągłości praw tej głównej szkoły królestwa. Było w tej masie przepisów i ustaw wiele takich, które się już przeżyły, i z nowszemi wyobrażeniami zupełnie nie zgadzały, lecz pomiędzy plewą na nic nie przydatną znalazł Kollątaj nie mało zdrowego ziarna, z którego mógł się śmiało obfitego spodziewać plonu. Poznawszy gruntownie i wszechstronnie dzieje akademii, a oraz przyczyny upadku nauk w Polsce, ułożył ów wyborny plan rządu szkolnego dla całej

Reforma Akademii - Fundusze Pobożne







Mógł się pomylić w wyborze osób, lub za nadto polegać na poleceniach, lecz było to złe przecho-
dzące, a przetworzenie zupełne samej akademii i ca-
łego systemu nauk i sposobu wykładania tychże, na-
leży zaliczyć do rzędu korzyści, które dopiero w
przyszłości na kraj cały spłynąć miały. Zarzucono
dawny pedantyzm, zniesiono owe niezliczone dysputy,
tehnące duchem scholastyzmu, które tylko nauczy-
cielom i uczniom bezcelnie wiele czasu zabierały, a
pomnożono za to w fakultecie medycznym wiele
przedmiotów, utworzono szpital i kurs kliniki, urzą-
dzono lepiej i odpowiedniej inne fakultety, i wykła-
dano wszystkie prawie przedmioty w języku narodo-
wym, za czem Kollataj stanowczo obstawał. Dawniej
były płace nauczycieli strasznie nierówne, a choć
niby można było po latach pracy dostać się na le-
pszą posadę, nie można przecież takiego urzędnika
dobrem nazwać. Kollataj porównał wszystkie prawie
płace, ale wymagał za to, aby każdy nauczyciel pra-
cował ile tylko można najwięcej w zawodzie obra-
nym. Zarzucano mu wprawdzie, że takim porówna-
niem płac odjął zachętę do wysień, z których do-
piero pomocą można się było przedtem dobijać wy-
godniejszego stanowiska w akademii, lecz nie zasta-
nowiono się nad tem, czy inaczej postępując mógłby
był zebrać potrzebną ilość ludzi zdolnych na osadze-
nie wszystkich katedr. Nie chciano przeniknąć głó-
wnej myśli, która mu w całej reformie akademii kra-
kowskiej przewodniczyła, i obarczono go dla tego
zarzutami najdziwaczniejszymi, że nie pojmowano albo
przynajmniej nie chciano pojmować jego prawdziwych

zamiarów, których celem była oświata i dobro ojczyzny. Kto bowiem chciał rodakami tylko wszystkie posady nauczycielskie osadzać, i skrzętnie tychże nawet za granicą wysledzał, aby ich wskazać komisji, kto tak zdrowe teźże komisji podawał rady i tak zbawienne przekładał projekta co do planu nauk i rządu szkolnego, kto obstawał za tem, aby w języku ojczystym wszystko w szkołach wykładano, kto w końcu spowodował teź komisją do utworzenia seminarium nauczycieli przy akademii krakowskiej, temu nie można czynić zarzutów, że za porywczoz wziął się do przekształcenia akademii, lub że walił gmach starożytny i sławny, aby natomiast coś nędznego sklecić. Jak więc obie poprzednie czynności jego były użyteczne, tak była nią również i reorganizacja akademii, choć wywołała nie mało narzekania ze strony tych, których każdy postęp zbyt niby nagły zaraz razi nadzwyczajnie.

Praca ta ogromna, której owoce przedstawiliśmy w powyższym zarysie, zajęła Kollątajowi całe dwa lata. Gdy zaś zważywszy, że w ciągu teźże nie tylko całe archiwum akademii musiał przezierać, lecz przystem nieustannie z komisją się znosić, sprawozdania wypracowywać i na różne kwestje obszerne przeselać pojaśnienia, przekonamy się dopiero, jak żelaną była pracowitość tego człowieka. Po ukończeniu wszystkiego przedstawił komisji plan gotowy, która przyjąwszy go, zatwierdziła urzędzenia jego tak co do funduszków, i nowego porządku nauk, jak nie mniej co do wynagrodzenia nauczycieli usunionych i wezwania natomiast innych. Gdy przystem towarzy-

stwo do ksiąg elementarnych z jej polecenia ustawy dla szkół spisało, poruczyła komisja Kollątajowi, aby niezwłocznie cały ten nowy porządek rzeczy publicznie w akademii krakowskiej wprowadził. Zjechał więc z Warszawy do Krakowa, gdzie 1. października 1780 r. zaprowadził z wielką uroczystością reformę wszechnicy, czem teź urząd wizytatora na teraz zamknął. Za wszystkie trudy, prace i mozoly uznała go komisja pierwszym emerytem akademii. Rektorem zaś teźże został Antoni Zołędziowski, kanonik krakowski, gorliwy o dobro akademii i nauk.

Nienawiść tlejąca w sercach niektórych prałatów krakowskich przeciw Kollątajowi, zestopniowała się bardziej jeszcze, gdy tenże na posiedzeniu kapituły krakowskiej wniósł projekt ulepszenia zarządu Fabjanic, dóbr rozległych, które taź kapituła posiadała w Sieradzkim. Na przyjęciu projektu tego zyskiwała kapituła, lecz tracili dotychczasowi administratorowie. Gdy zatem Kollątaj wniosek swój mimo zabiegów strony przeciwnej przeparał, zapalali się zemstą przeciw niemu ci wszyscy, których zyski nagle ustać musiały. Innych znowu kanoników kapituły krakowskiej trawiła zazdrość, że Kollątaj lubo najmłodszy wiekiem, prześcignął ich przecież sławą, zasługą i znaczeniem, czego teź zwykle ludzie najbardziej przebaczać nie lubią. Wzmogła się liczba nieprzyjaciół jego z powodu odmian w akademii zaprowadzonych, a wszyscy czyhali tylko na dogodną sposobność, aby mu się najsowiciej odpłacić za mniemane urazy. Sposobność ta nadarzyła im się niebawem. Sprawując urząd wizytatora, musiał Kollątaj dość znaczne po-

nosić wydatki, na których pokrycie trzeba się było zadłużać, ponieważ sam urząd jego nie był płatny. Bracia jego, którzy pożeniwszy się z posażnymi panami byli dość majątni, zaradzali dotąd kłopotom jego pieniężnym, co zawsze z ich własnym było uszczerbkiem. Chcąc przeto ulżyć im i sobie, wyrobił sobie Kollataj trzechletnią dzierzawę wsi Bienczyc, należącej do probostwa ś. Florjana, a o milę od Krakowa odległej. Na kilka miesięcy przed upływem dzierzawy, wychodzącej w dniu ś. Jana 1781, przypowiedział Kollatajowi Antoni Chrzanowski, wysłużony Dr. teologii i proboszcz ś. Florjana, że mu ją przedłuży na dalsze trzy lata, a tem samem upoważnił go do zwykłych nakładów gospodarskich. Lecz podmówiony ze strony prałatów kapituły, wręczył potajemnie kontrakt dzierzawny jakiemuś rabuliście sądowemu. Nowy dzierzawca pospieszył co rychlej do Bienczyc, i napadł na ludzi Kollataja, który siedząc w Krakowie nie o tem wszystkiem nie wiedział, a tak nie mógł nakazać sługom, aby bez oporu z dzierzawy ustąpili. Nie otrzymawszy więc takiego rozkazu, opierali się napaści, z czego przyszło do bójki i gwałtów. Tego pragnęli też właśnie nieprzyjaciele Kollataja, ponieważ mając za sobą pozory prawne, byli pewni, że go najzupełniej pognębią. Gdy przeto z jednej strony w grodzie wytoczyła się sprawa kryminalna o pokaleczenie ludzi, udał się z drugiej Chrzanowski w gronie prałatów do konsystorza, wniósł do aktów tegoż skargę na Kollataja, i zapozwał go przed sąd biskupa Sołtyka, który od lat kilku zamknięty w swym pałacu i ciężką dręczony melan-

*dwazmy to wkrótce same
kapituła zamknął Sołtyka*

cholią, od wszelkich spraw się usuwał. Trzeba było poruszyć wszystkie sprężyny podstępny, aby biskupa wyciągnąć z tej samotności, a prałaci nie spoczęli, dokąd swego nie dokonali. Licząc bowiem na gwałtowny charakter Sołtyka, jątrzyli go nieustannie przeciw Kollatajowi, wystawiając mu tegoż gdyby człowieka bez czci i wiary, który najświętsze prawa boskie i ludzkie gotów deptać, i przed żadnym nie zdrzy występkim.

Udał się podstęp najzupełniej. Sołtyk uprzedzony i rozgniewany otworzył sąd publiczny w Krakowie, na który całe prawie zbiegło się miasto. Kollataj nie chcąc narażać się osobiście na jaki wybuch gwałtowności biskupa, wyjechał do Warszawy przed otwarciem jeszcze sądu, poleciwszy obrońcy swemu, aby przedłożył temuż sądowi uchwałę komisji edukacyjnej, która mu przyznała godność pierwszego emeryta akademii, i aby powołując się na prawa tejże akademii okazał, że biskup nie może go jako akademika przed sąd swój pociągać. Obrona ta wywołała gwałtowniejszą jeszcze hurzę, ponieważ Sołtyk tknięty do żywego tem nieuznaniem swego sądu, wystosował jako kanclerz akademii list do tejże z zapytaniem, jakim prawem śmie się ksiądz Kollataj mienić emerytem i czy akademie pochwala jego zuchwałę wyłamywanie się z pod sądu biskupiego? Akademia odpowiedziała, że nie mogąc orzekać w tej kwestji zawiadomiła już przez sztafetę komisję edukacyjną o wszystkim, wiedzona głównie przekonaniem, że tylko rada nieustająca jest upoważniona do rozwiązania wątpliwości, wynikających z podobnej

kollizji praw biskupa, akademii i komisji edukacyjnej. Urażony taką odpowiedzią Sołtyk wycofał swój list, i zaczął nauczycieli duchownych prześladować odbieraniem beneficjów, od akademii nie zależących. Gdy zaś nadszedł list, w którym komisja edukacyjna zawiadamiała go, że Ignacego Potockiego, jednego z swych członków wyprawia w celu porozumienia się i zagodzenia sporu co do praw wzajemnych, dał spokój akademii, lecz nie odstąpił od sądu przeciw Kollątajowi, na którego obronę komisja w tymże liście nie wyrzekła, nie chcąc zapewne drażliwych z biskupem wywoływać zatargów co do prawomocności uchwały, przyznającej ową emeryturę. Opuzczony od wszystkich i tysiącami łżony potwarzami padł Kollątaj ofiarą. Wyrok biskupa odsądził go od kanonii i wszelkich innych posad i beneficjów duchownych, skazując go oraz na więzienie, gdy się tylko w dyecezi pokaże.

Dotąd szło wszystko po myśli nieprzyjaciół Kollątaja, lecz niebawem zmieniła się kolej. Sołtyk wyrwany nagle z swej samotności wiódł życie wystawne i rozrzutne, a unosząc się często gwałtownością, ubliżał kanonikom i prałatom z tak widoczną pogardą, że przywiedziona do ostateczności kapituła wystosowała doń pismo, w którym nie tylko wyrzucała mu postępowanie nieodpowiedne powołaniu pasterza, ale radziła mu nawet, aby będąc chorym na umyśle leczyć się zaczął. Łatwo sobie wyobrazić wrażenie, jakie podobna odezwa wyrzeć musiała na człowieka tak gwałtownych usposobień. Rozjątrzony w najwyższym stopniu ogłosił drukiem pismo, w któ-

rem było wszystko zebrane, co tylko członków kapituły w oczach publiczności zhańbić i znieważać mogło. Nie przestając na tem postanowił przywrócić Kollątaja jako niewinnie skrzywdzonego do godności i beneficjów odjętych, a kary nań wymierzone przemieść na jego nieprzyjaciół. Kapituła odwołała się o pomoc do rady nieustającej, która uznawszy biskupa za obłąkanego, kazała go zamknąć w Kielcach. Pozbywszy się biskupa, popierała kapituła wyrok tegoż przeciw Kollątajowi, lecz przegrała ostatecznie sprawę w sądzie prymasowskim, do którego Kollątaj się odwołał. Antoni bowiem Ostrowski, prymas owoczesny królestwa, zniósł wyrok biskupa, uznał Kollątaja niewinnym, a kapitule nakazał milczenie i posłuszeństwo.

Proces ten niegodziwy był nader boleśnym epizodem w życiu Kollątaja, który wybrnął wprawdzie zeń szczęśliwie i zmusił nawet swych przeciwników do milczenia, lecz czuł się tak znękany tem wszystkim, że potrzebował koniecznie wytchnienia. Stosunki atoli akademii powołały go do nowych prac i mozolów. Rozpoczęto w niej wprawdzie wykłady według nowego planu, ale wszystko szło jakoś oporem, a do doskonałości było bardzo daleko. Okazało się też niebawem, że bez Kollątaja będzie trudno rozpoczęte dokończyć dzieło. Wszyscy przeto nauczyciele wystali na początku kwietnia 1782 jednozgodnie podanie do komisji z prośbą, aby go umocowała do dokończenia wizyty. Komisja wyznaczyła zaraz do przejrzenia tego, co było zrobionem, Ignacego Potockiego, któremu Kollątaj wręczył wszystkie pisma, projekta i

*ofiarę jego
Zemsty 1782*

sprawozdania razem zebrane w trzech sporych foliantach. Potocki rozpatrzywszy się dokładnie i bezstronnie w tej pracy, przedstawił w swem sprawozdaniu komisji niezbędną potrzebę uczynienia zadość proźbie akademii. Na takie przedstawienie zapadła (27. maja) uchwała, mianująca Kollataja wizytatorem, w której jednakże zastrzeżono, że we wszystkich czynnościach i postanowieniach dotyczących akademii i szkół jej podwładnych winien zasięgać zdania rady, złożonej z ośmiu nauczycieli. Kollataj stanął z końcem czerwca 1782 w Krakowie, i zajął się natychmiast wspólnie z wspomnianą radą gorliwie sprawami akademii, z których trzy szczególniej najważniejszemi mu się wydały. Chciał najprzód obliczyć stały roczny wydatek na akademię i wynaleźć fundusze na pokrycie tegoż; postanowił następnie wprowadzić wykłady wszystkich przedmiotów, których miano uczyć w Krakowie i uporządkować szkoły wydziałowe i inne; a w końcu zamierzał przystąpić do rozbioru statutu dla stanu nauczycielskiego, który komisja dla tego tymczasowo wydała, aby się przekonać, czyli doświadczenie jego użyteczność stwierdzi.

Każda z tych spraw wymagała głębokiej rozwagi i pracy sumiennej, a przedewszystkiem zaufania i zgodności między wizytatorem i radą mu przydaną. Wszystko to istniało na szczęście, dla tego były też i piękne owoce wzajemnych usiłowań. Kollataj wspierany ufnością całego zgromadzenia akademickiego był nieutrudzony w pracy, i przedstawiał komisji, a szczególniej prezesowi tejże, Michałowi Poniatowskiemu, tak dzielnie potrzeby akademii, że wyjednał nie tylko

fundusze na pokrycie wszelkich wydatków, ale oraz i najspieszniejsze wykonywanie rozporządzeń, wzrostowi nauk przychylnych. Zajmując się sprawą funduszów akademii, miał Kollataj bardzo dogodną sposobność pomśzczenia się na Chrzanowskim, proboszczu ś. Florjana za ów niegodziwy podstęp, którym tenże uwikłał go w opisany wyżej proces tak przykry i uciążliwy. Kollataj mógł się teraz odwzajemnić i dokuczyć mu srodze, a nikoby nie pomówił go nawet o powodowanie się zemstą osobistą. Sposobność, o której mówimy, była następująca: Kazimierz Pałaszowski Dr. teologii wystawił własnym nakładem mury gmachu przeznaczanego na konwikt szlachecki podobnie urządzać się mający, jak konwikta tego rodzaju u Pijarów i Jezuitów. Nie dokonawszy przecież budowy za życia, przekazał na dokończenie tejże i urządzenie konwiktu 60000 złp. Wykonawcy testamentu zmieniwszy dowolnie złoto na inną monetę, której wartość niezmiernie spadła, strwonili część funduszów i nie dokończyli budowy gmachu, którego mury lat przeszło 20 stały opuszczone. Majątek tych wykonawców testamentu Pałaszowskiego przeszedł pod zawiadywanie Chrzanowskiego, a tak można go było pociągnąć do odpowiedzialności, co zresztą sama komisja edukacyjna wyraźnie Kollatajowi uczynić zaleciła. Lecz mąż ten daleki od oślaniania zemsty osobistej pozorami gorliwości niby o dobro powszechne, wysłuchał w sposób jak najłagodniejszy usprawiedliwień Chrzanowskiego, a przeświadczywszy się o jego niewinności, pisał sam za nim do prezesa komisji, a radę akademicką upraszał, aby go nie

*pisany omył Kollataj - wie mój, się
choć może*

trapiła więcej tą sprawą. Nie można było piękniej i szlachetniej pomścić się za wyrządzoną sobie ciężką krzywdę.

Koźłataj wprowadził za przybyciem swoim nowy ruch i życie we wszystkie czynności akademii. Zachęcając wszystkich swym przykładem i namową do wytrwałej pracy, wywołał najużyteczniejsze sprawie powszechnej współzawodnictwo. Kończono budowę gmachów, zakładano gabinety i ogród botaniczny, sprowadzono z zagranicy książki, narzędzia i maszyny, osadzono nauczycielami wszystkie katedry, usuniono niesprawiedliwości wyrządzone niektórym osobom przy reformie akademii, wprowadzono publiczne posiedzenia, na których miano czytać rozprawy naukowe w języku ojczystym, aby powszechność obznajmiać z pracami wszechnicy, urządzo bardzo dobrze drukarnię, słowem zajmowano się jak najgorliwiej tem wszystkiem, co do podźwignienia nauk i upowszechnienia oświaty mogło być pomocne i użyteczne. Wiele wykonano zaraz, a resztę przygotowano przynajmniej. Akademia przeświadczywszy się naocznie, jak sumiennie i gorliwie Koźłataj pracował w sprawie oświaty narodowej, chciała mu złożyć nowy dowód swej ufności, a przytem bardziej jeszcze przywiązać go do siebie, aby za jego pośrednictwem spowodowywać komisję edukacyjną do przyspieszenia tego wszystkiego, co do wzrostu i dobra nauk było niezbędnem. Dla tego obrała go (z końcem 1782) jako pierwszego emeryta na trzy lata rektorem, co komisja najchętniej zatwierdziła. Koźłataj ujęty takim dowodem ufności, wysiłał się odtąd jeszcze gorliwiej

w sprawie oświaty i wychowania publicznego, gdyż dla duszy szlachetnej nie masz potężniejszej dźwigni do działania nad uznanie pocziwych i prawych jej chęci, i nad ufność, którą jej się okaże.

Trzyletnie rektorstwo Koźłataja było nie tylko samej akademii, ale również i całemu wychowaniu publicznemu nader użyteczne. Lubo obdarzony od natury zdolnościami, których mu każdy mógł słusznie pozazdrościć, lubo biegły sam w naukach i obeznany dokładnie z całym mechanizmem i potrzebami wychowania publicznego i urządzania szkół, nie unosił się przeciw nigdy zarozumieniem, że ktoś inny nie może mieć w tem lub owem czy to większego doświadczenia, czy też rozleglejszych wiadomości. Dla tego zasięgał rady i zdania drugich, a będąc wzorem pracowitości, zachęcał tem samym wszystkich do niej. Wszędzie okazał się ład i porządek, a gdy każdy chciał sumiennie wykonywać, co mu poruczono, szło wszystko najpomyślniej. Mnożyły się wykłady, utworzono i opatrzone dostatecznym funduszem szpital publiczny ś. Łazarza na Wesołej, udoskonalono cały wydział lekarski, a spowodowawszy radę nieustającą do skłonienia miast polskich, aby corocznie 150 uczniów poświęcających się nauce lekarskiej utrzymywały w Krakowie, gdzie akademia podjęła się za 240 złp. opatrywać każdego z nich w odzież, pomieszkanie, stół, światło, opał i dozór, wyrządzo całemu krajowi jak największą przysługę, gdyż tym jedynie sposobem można było spodziewać się pomnożenia liczby zdolnych lekarzy, na których Polsce tak bardzo zbywało. Wielka część zasługi za przeprowa-

dzenie tych ulepszeń, a szczególnie za udzielanie skutecznej pomocy, należy niewątpliwie drugim, ale i to nie mniej pewna, że Kollataj czynnością i zapobiegliwością swoją, a oraz zręcznym kierowaniem spraw podjętych do tak pomyślnego skutku we wszystkim głównie się przyczyniał. Tej zasługi nie odmówi mu nikt pewnie, kto zechce tylko uważać, jak wszystko szło inaczej po jego ustąpieniu z akademii, chociaż ci sami w niej pozostali ludzie, którzy za jego rektorstwa tak czynnie do jej wzrostu pomagali. Ledwie się usunął, powstały nieporozumienia i spory całosci szkodliwe, których za niego nie było, a zniechęcenie jednych, opieszałość drugich i brak sprężystości we wszystkim dowiodły najwymowniej, że Kollataj był właściwie główną sprężyną w dokonywaniu dzieł wielkich, któremi akademія za jego rektorstwa się wślawiła. Czynny w Krakowie i Warszawie, zajmował się szczerze przeprowadzeniem każdego projektu zbawiennego i póty nie spoczął, dokąd komisja go nie przyjęła i wykonania nie nakazała. Z drugiej znów strony zachęcał wszystkich nauczycieli do gorliwości, która oddziaływując na uczniów zaniecała powszechny między młodzieżą polską zapal do nauk.

Zakres czynności w akademii, przepisany jej przez komisją edukacyjną, wkładał na nią obowiązek także dozoru wszystkich szkół publicznych w Koronie. Kollataj jako rektor akademii czuwał z największą troskliwością nad dopełnieniem tego obowiązku. Wysełani przez akademię wizytatorowie rozpatrzywszy się dobrze, jaki jest stan szkół w kraju, byli obowiązani

wykazywać w swych sprawozdaniach wszystkie tychże potrzeby i niedostatki, nad czym następnie obradowano na posiedzeniach akademii. I tu odznaczał się Kollataj chwalebą gorliwością troskliwego o dobro ojczyzny obywatela. Nieunużony nigdy w pracy, spowodował wiele zbawiennych ulepszeń, a odpowiednie celowi urządzenie zakładu, gdzie miano kształcić młodzież sposobną się do zawodu nauczycielskiego, należy do rzędu dzieł, zaszczycających jego rektorstwo. Do zakładu tego ściągnięto za jego staraniem młodzież zakonu Bazyljanów, dla której przeznaczono osobny dom i kościół, stosownie do jej obrządku urządzone, a zobowiązawszy ją do wypełniania obowiązków przepisanych dla kandydatów akademickich, ukształcono z pomiędzy niej wielu zdatnych i przykładnych nauczycieli, którzy następnie w szkołach swego zakonu z wielkim pożytkiem nad krzewieniem oświaty pracowali. Przewodniczyła Kollatajowi przytem myśl wielka, że ukształciwszy Bazyljanów, będzie można zatrzeć z czasem owe wzajemne niechęci, które odmienny obrządek w sercach mieszkańców tej samej ziemi zaniecał. I tu wnikał zatem głębiej niż inni w potrzeby ojczyzny i pojmował jaśniej środki, jak im zaradzać. Czemże są usterki, jakie mu zarzucano, w porównaniu z tem, co działał lub szczerze chciał zdziałać dla dobra ojczyzny? Walcząc nieustannie z przesądami, uprzedzeniem lub samolubstwem, musiał często uciekać się do zabiegów pokatnych, aby tylko celu dopiąć, a to oddziaływało znów szkodliwie na jego własne usposobienie, z czego owe usterki się wywiązały. Wolilibyśmy,

gdyby się ich był ustrzegł, lecz w wieku powszechnego zepsucia, gdzie każdy o sobie wyłącznie myślał, trudno się dziwić, jeżeli i najlepsi z pomiędzy obywateli nie zdołali się ochronić od skazy tych przywar, co były niestety znamię ich czasu i społeczeństwa, w którym żyć musieli. Ktoby ich śmiał bezwarunkowo za to potępiać, powinienby wrzód udowodnić, że ich uchybienia nie wpływały wyłącznie z przywar, któremi cała owoczesna społeczność przesiąkała.

Do rzędu prac nader użytecznych należą przejrzenie i poprawienie statutu dla nauczycieli, który komisja edukacyjna w r. 1781 na doświadczenie podała. Zaprzął się do tej roboty Kołłątaj wraz z akademią. Po kilkumiesięcznej dopiero pracy mozolnej skończono dzieło to ważne, a sam Kołłątaj zawiózł je do Warszawy z rozkazu komisji, która chciała się przeświadczyć co prędzej, jak dalece założonemu odpowiada celowi, aby je następnie ogłosić i do wykonania przywieść, co też rzeczywiście uczyniła.

Zdawałoby się prawie, że te czynności powinny były wszystek czas mu zająć, uniemożliwiając wszelkie inne. A jednak było inaczej, ponieważ uporządkował prócz tego archiwum akademii krakowskiej i zaczął drukiem ogłaszać dokumenta, zawierające w sobie prawa i przywileje jej nadane, a w przedmowie do tego dzieła zamierzał opisać dzieje nauk w Polsce, poczynszy od założenia akademii. Praca ta później dokończona zaginęła za życia już jego z wielką szkodą dla piśmiennictwa ojczyzstego. W niej bowiem wykazywał w sposób przekonywający, dla czego o-

świata i nauki u nas w wieku XVII. i XVIII. tak bardzo upadły. Ślad ledwie tej pracy pozostał w pamiętnikach jego o stanie oświecenia w Polsce na początku drugiej połowy wieku XVIII. wydanych staraniem Raczyńskiego w Poznaniu.

Potrzeby akademii i wychowania publicznego wymagały częstej bytności Kołłątaja w Warszawie, gdzie czy to u komisji edukacyjnej, czy też u króla musiał wyjednywać nie jedno, co później nader użytecznem się okazało. Częste podróże i przebywanie w stolicy narażały go na kłopoty pieniężne, gdy dochody z beneficjów kościelnych na to wszystko nie wystarczały. Ci co go znali bliżej w owym czasie, poświadczają wyraźnie, że częstokroć walczyć musiał z niedostatkami, któremu majątniejsi bracia jego od czasu do czasu zaradzali. Będąc jednakże na usługach Rzpltej, mógł tak dobrze rościć sobie prawo do nagród publicznych jak każdy inny, a nawet daleko większe, ponieważ ci, co brali znaczne nagrody, nie dorównywali mu pod żadnym względem w pracy i trudach podejmowanych. Otóż ten niedostatek był powodem, że Kołłątaj poszedł w ślady za innymi i chciał choćby w części pamiętać o sobie. Wyrobiwszy dla akademii opactwo miechowskie, które r. 1781 po wyniesieniu Cieciszewskiego na biskupstwo kijowskie było do rozdania, chciał, jak mu zarzucali nieprzyjaciele jego, wyrobić sobie administracją dożywotnią dóbr tego opactwa, co miało spowodować komisją, że zatrzymawszy rok cały przywilej króla, część dóbr opactwa rozdała tym sposobem jak dobra pojezuickie na wieczny czynsz pie-

nieżny bardzo nisko obliczony i to drogą niy licytacji, o której nikt nie wiedział, a nawet Kollataj bawiący wówczas w Warszawie. Ostrzeżona przezeń akademia zaprotestowała przeciw takiemu nadwątleniu swego funduszu, a przedstawivszy komisji niesłuszność tego czynu, powstrzymała rozdanie reszty dóbr opactwa w podobny sposób. Czy rzeczywiście Kollataj chciał wyjednać sobie pomienioną administracją, niema na to dowodów dostatecznych, ale to pewna, że za poświęcanie swe, trudy i prace bezpłatne, podejmowane w sprawie akademii i wychowania publicznego, miał stokroć większe prawo do jakiejś części dochodu z dóbr tego opactwa, które swem wyłącznie staraniem i zabiegami dla akademii uzyskał, niż ci wszyscy, którym pod nader korzystnymi warunkami komisja część tych dóbr w wieczystą puściła dzierzwę. Cóż więc była w tem za loika, odmówić człowiekowi zasłużonemu dożywotnią administrację dóbr, aby je oddać za bezcen ludziom niezasłużonym?

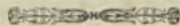
W trzecim roku rektorstwa swego naraził się Kollataj akademii krakowskiej z dwu głównie przyczyn, czem zachwiał ufność tak dotąd użyteczną sprawie oświecenia narodowego. Akademia kupiła jeszcze w r. 1680 na mocy konstytucji sejmowej wieś Tęgorz z rozległemi lasami. Kollataj sprzedał wieś tę bez wiedzy jej, zasłaniając się postanowieniem komisji edukacyjnej, które nieprawnie było wydane. Akademia nie uznając prawomocności tej sprzedaży, nie chciała odbierać pieniędzy i odmówiła nawet wszelkiego współdziałania w umieszczeniu tychże. Drugi

postępek Kollataja dotknął boleśnie akademią, gdy tamten ją przeraził. Chodziło o dożywotnią komendę na plebanią w Koniuszy, która wedle woli nadawcy miała się zawsze dostawać najzasłużeńszemu z nauczycielów prawa. Na radzie wszechnicy podał sam Kollataj do tej nagrody Bonifacego Garyckiego, profesora prawa rzymskiego, człowieka bardzo zasłużonego, i wyrobił dlań nawet list polecający do komisji edukacyjnej. Lecz potajemnie miał wyjednać w tejże komisji komendę dla siebie, czem mocno uraził akademią, która byłaby mu ją sama bez wszelkiej oddała trudności, gdyby otwarcie był się o nią starał. Ganiono go surowo o pierwsze i o drugie, nie uwzględnivszy właściwych powodów, które go do podobnego skłonit mogły postępowania. Co do pierwszego możnaby go w części tem usprawiedliwić, że będąc ze względów na potrzeby i zasady gospodarstwa narodowego zawsze przeciwnikiem wyposażania tak rządu jak nie mniej wszelkich korporacji dobrami ziemskimi, jak to później okażemy, wieś ową sprzedał, a tem bardziej gdy wiedział, że był akademii jest zkądną zupełnie zabezpieczony. Co zaś do drugiego, dałoby się powiedzieć na jego usprawiedliwienie, że fałszywym wstydem powodowany nie śmiał akademią, której tyle się zasłużył, upraszać o wsparcie niedostatku swego, a i przypuszczenie również jest bardzo prawdopodobne, że ktoś z przyjaciół mógł mimo wiedzy jego przedstawić komisji potrzebę niezbędną nagrodzenia go tą komendą, co następnie przypisano jego własnym zabiegom potajemnym. Bądź co bądź, dość że obie te okoliczności

zachwiały zaufanie akademii, z czego korzystając w Warszawie, wysłano 1786 r. kogo innego na rektora. Jan Śniadecki, na którego podaniach głównie się dotąd opieraliśmy, powiada też słusznie: *Załowano Kollataja, którego łatwo było osadzić plac, ale nie zdolności i biegłość w urzędzie.*

Nikt w Polsce owoczesnej nie zdołałby się był większymi i rzeczywistszemi nad Kollataja wykazać zasługami w sprawie wychowania publicznego, a nikt może nie dorównał mu w najwytrwalszej pracowitości. A jednak znalazł się później oskarżyciel (Aleksander Linowski), który w piśmiku a raczej pamfletcie bezimiennie wydany *śmiało twierdzić, że Kollataj wkrótce po powrocie z Rzymu, nadskakując prymasowi Poniatowskiemu, rządzącemu wtenczas Polską arbitralnie, otrzymał najprzód znacznie chleba duchownego w dobrach wydartych zakonom, lub co jedno jest powiedzieć, w dobrach wydartych funduszowi publicznemu, a oraz że otrzymał potem tąż samą drogą rektorstwo akademii krakowskiej i (że) to był pierwszy stopień do jego wzrostu.* Widzieliśmy w poprzednim, jaką właściwie drogą dostąpił rektorstwa, a wykazawszy jego mozoły, trudy i prace podejmone w celu naprawy gruntownej wychowania publicznego, możemy odeprzeć ze wzdrgną oszczerce te podanie osobistego nieprzyjaciela, który w zaciekłości swej stronnicej i tam mu nawet chciał odmówić zasługi, gdzie najwyraźniejsze i najniewątpliwsze o niej świadczą czyny i dzieła dokonane. Lecz sama już bezzasadność przywiedzionego tu zarzutu dowodzi właśnie, że kto w jednym tak oczywistego a nawet

rozmyślnego dopuścił się przekręcenia prawdy, nie może pod żadnym warunkiem zasługiwać na wiarę, gdy chcąc zabić go na czei i sławie, z daleko cięższymi jeszcze występuje oskarżeniami. Chociaż bowiem zaręcza, że naocznym tego był świadkiem, co na potępienie Kollataja przywodzi, nie podobna przecież świadectwu jego zawierzyć, skoro niezbitymi nie poparł je dowodami.



III.

(Kollataj przechodzi do zawodu politycznego jako referendarz w. x. lit. Jego pisma i czynności w czasie sejmu czteroletniego, a oraz współdziałal w przygotowaniu ustawy rządowej 3. maja 1791. roku.)

Człowiek tak nadzwyczajnych zdolności, jakimi Kollataj celował, nie mógł nigdy zależeć pola, ponieważ czuł zawsze sam w sobie bodźca do wysilenia w sprawach publicznych swojej ojczyzny. Stworzony do odegrania wielkiej roli w odrodzeniu Rzeczypospolitej, nie mógł choćby chciał nawet pozostać w nieczynności, gdy pora się zbliżała, w której miało się dokonać tak wielkie i ważne dzieło, jakim było przeobrażenie wszystkich stosunków społecznych i urzędów ojczystych. Ludzie zwyczajni spostrzegają wówczas dopiero znamiona ducha czasu, gdy te namacalnemi że tak powiem objawia się już czynami, lecz wyższe umysły przewidują z góry, co nierównie później ma nastąpić, i dla tego powiadamy o nich słusznie, że wyprzedzając zawsze czas swój, są zagadką dla współczesnych, którzy uplątani w pojęciach, zdaniach i wyobrażeniach chwili obecnej, nie zdolni zrozumieć tych, co przecuciem i myślą w przyszłość wniknąwszy, nowe głoszą zasady i prawa. Do rzędu takich duchów wyższych, ogarniających myślą potrzeby i niedostatki społeczeństwa a świadomych przytem, jakich użyć wypada środków,

aby zaradzając tymże wprowadzić wszystko na drogę koniecznego w przyszłość rozwoju i postępu, należy niewątpliwie Kollataj. We wszystkim więc, czego się tknął tylko, było widać reformatora, który odgadując szczęśliwie i potrzeby chwili bieżącej i wymagania przyszłości, a niewyczerpany przytem w pomysłach i środkach, podawał też zawsze najodpowiedniejsze celowi, do jakiego zmierzać należało. Lecz właśnie dla tego bywał często zapoznawany, a ludzie zwyczajni, nie umiejąc go pojmować i rozumieć, choć nikt nad niego jaśniej się nie tłumaczył, podejrzewali go o najzgubniejsze dla kraju zamiary, i chcieli tam nawet odkrywać pobudki niebezpiecznej i samolubnej niby jego ambicji, gdzie najwyraźniej gorącą powodował się miłością ojczyzny i niezaprzeczone składał dowody prawej chęci i wyższości rozumu swego, który wolny od przesądów zdążył wprost do tego, co w danych okolicznościach było i najzbawienniejsze i możebne zarazem.

Kollataj nie był bez ambicji, a ci którzy mu ją wytykali gdyby błąd i zbrodnią, nie wiedzą właściwie sami, co prawią. Każdy bowiem duch wyższy, musi choćby nie chciał, czuć niezłomną sam w sobie żądzę czynów, któremi dopiero wyższość się jego znamionuje, i dla tego szuka koniecznie pola, gdzie potęga jego umysłowa i działalność najstosowniej i najwłaściwiej objawić się może. Jest to wrodzony popęd, występujący z siłą nieprzepartą na zewnątrz, i płodny w dzieła i czyny wielkie, jeżeli odpowiednią działalność swojej znajdzie podstawę, a trawiający wszystkie władze duszy i umysłu, gdy przy-

padkiem w niewłaściwą wepchnięty sferę i podrzędność, tyrać się musi w walce bezowocnej z niedorzecznością form przepisanych, lub z zarozumiałą dumą i nierozumem przełożonych. I możnaż się dziwić, jeżeli Kollataj w uczuciu tej potęgi umysłu swego, którą rzeczywiście przed innymi się odznaczał, chciał wznieść się na wyższe stanowisko, gdzie mógł dopiero przeważniej wpływać na najżywoźniejsze sprawy i urzeczywistniać najbawienniejsze pomysły, w które duch jego tak był bogaty? Ten rodzaj ambicji, którym najszlachetniejsi tylko i najzaśniejsi ludzie przed innymi się odznaczają, nie może krzywdzić nikogo, ponieważ spływa się zwykle z chęcią służenia sprawie uczciwej i pracowania nad dobrem wspólnej ojczyzny. Lecz trzeba go zawsze odróżniać od ambicji małych duchów, która na to jedynie pragnie wywyższenia, aby pozorami jakiejś tam pożyczanej świecić wielkości, lub deptać po karkach tych, co niższe zajmują stanowiska. Że zaś Kollataj pierwszą, a nie drugą się powodował, byłoby zbyt cennym nawet dowodzić, gdy dalszy ciąg czynności jego najlepiej wskaże, czem myśli i dusza jego głównie były zajęte. Złośliwość osobistych przeciwników nie zdoła pewnie odjąć mu nigdy poważania i czci tych wszystkich, którzy wielkość duszy i zdolności połączone z gorliwością obywatelską cenić umieją, a tam gdzie mnogo czyni piękne i wielkie przemawiają, gdzie rzeczywista świadczy zasługa, na drobne słabości i ułomności, od natury ludzkiej nieoddzielne, nawet nie patrzą, jeżeli te słabości nie zradzały wadliwych uspo-

sobień i skłonności, z dobrem powszechnem niezgodnych.

Złożywszy tak świetne dowody pracowitości, nauki, wyższych uzdatnień i biegłości w sprawowaniu urzędu wizytatora i rektora akademji krakowskiej, a oraz odnowiciela całego wychowania publicznego, mógł Kollataj najsluszniej liczyć na to, że król i ojczyzna nie odmówią mu uznania, i podadzą sposobność służenia im na innem polu. Referendarstwo litewskie było pierwszym stopniem, na którym rozpoczął nowy swój zawód, przechodząc teraz w zupełnie odmienną sferę działania. Wszechstronność jego uzdatnień i wielka przytem biegłość w prawie kościelnem i krajowem były mu nader pomocne w pełnieniu obowiązków nowego urzędu, a bystry umysł jego odkrywał teraz na drodze doświadczenia owe wadliwe i z dobrem ogółu niezgodne strony urządzeń naszych, które poprzednio na drodze teoretycznego rozumowania odgadywał. Poznał teraz dopiero dokładniej smutny los niższych warstw społeczeństwa, a szczególnie miast, które niegdyś osłonięte przywilejami i prawami daleko znośniejszem cieszyły się położeniem i w dość kwitnącym były stanie. Ubolewając nad niedolą większości narodu, czuł Kollataj zarazem, że nie tylko sama już ludzkość stanowczych w tej mierze wymaga ulepszeń, ale dobrze zrozumiany interes ojczyzny, która w inny sposób do odpowiedniego jej własnemu bezpieczeństwu stopnia potęgi wznieść się nie zdoła. Obeznany przecież z usposobieniami i pojęciami swych rodaków, wiedział doskonale, że wypadnie największe przełamywać trudności, chcąc na

drodze ustawodawczej dokonać tego przekształcenia stosunków, że zatem powoli przygotowywać wszystko należy, aby w razie potrzeby i inną drogą do tego samego dojść celu. Zajęty nieustannie myślą wydobycia narodu z pod krzywdzącej go opieki obcej, śledził czujnym okiem bieg polityki państw europejskich, aby korzystać z każdego zawikłania, które mogło ojczyźnie jego być użytecznem. I nie było pewnie w owoczesnej Polsce człowieka, coby nadeń dokładniej umiał pojmować cel, do którego stale dążyć wypadało, a oraz środki, jakimi go można było dopiąć, i chwilę stosowną, w której ich użyć należało.

Nie brakło nikiemnych oszczerców, którzy chcąc w najgorszem wystawić świetle usiłowania najzacniejszych obywateli polskich, powymyślali najniegodziwsze potwarze, aby niemi tych głównie znieśli, co znacznieszą odegrali rolę w szlachetnem przedsięwzięciu odrodzenia ojczyzny. Tacy to nikiemnicy, którzy mniemali, że obryzgując błotem ludzi cnoty i poświęcenia, sami mniej się brudnymi wydadzą, puszczała w obieg tysiączne kłamstwa i bezzasadne oskarżenia przeciw tym, co najgorliwiej w sprawie narodu byli czynnymi. Do tego rzędu podłych wymysłów należy wymierzone przeciw Kollatajowi oszczerstwo, że na urzędzie referendarskim najbrudniejszą plamą się przedajnością. Jest to potwarz tak oczywista, że ubliżalibyśmy pamięci jego, gdybyśmy chcieli w obszerny wdawać się wywód jego niewinności, ponieważ samo wzgardliwe odparcie tak nikiemnego zarzutu może tam wystarczyć, gdzie całe zresztą życie po-

święcone pracy i niezmordowanym wysileniom w sprawie ojczyzny najwymowniejszym jest dowodem przeciwnictwa.

W przeciągu lat jedynastu po powrocie z Rzymu wchodził Kollataj w stosunki rozliczne z ludźmi, którzy rozróżnieni w sposobie myślenia i zapatrywania się co do środków wydobycia ojczyzny z pod nieznośnego jarzma uległości na zewnątrz, byli w tem zgodni, że należy przygotowywać naród powoli do stanowczych odmian w urządzeniach społecznych, które zużywszy się z czasem nie tylko najgwałtowniejszym potrzebom Rzeczypospolitej nie zaradzały, ale przeciwnie nawet z powodu zageszczonego we wszystkich odcieniach administracji nieładu, w mnogie rozrodziły się nadużycia i do takiego kraj przywiódły osłabienia, że własnej nie mógł podołać obronie, i dla tego we wzgardę popadł u sąsiadów. Zgodzono się i w tem również, że pierwszy rozbiór był koniecznym skutkiem takiego stanu rzeczy, a wszyscy ludzie myślący nie mogli tać przed sobą, że przyjdzie niezawodnie i do zupełnej zagłady ojczyzny, jeżeli złe, które spowodowało tak ciężkie nieszczęścia i klęski, tkwiące każdemu żywo w pamięci, nie będzie stanowczo usunięte. Że to złe istniało, wiedzieli wszyscy i zgadzali się w tem przekonaniu najzupełniej, lecz jakie było właściwie źródło jego i w czem się zasadzało, dzieliły się zdania stosownie do stanowiska, z jakiego kto na bieg spraw publicznych oglądał. Z tej różnicy zapatrywania się na przyczyny i źródła złego wynikała różnica w pojmowaniu środków, zapobiegających dalszym tegoż następstwom, tak

zgunnym dla kraju, która znów sprowadziła rozstrze-
lenie się na stronnictwa, nieustannie z sobą walczące.
Musimy je tu w krótkości co do głównych przynaj-
mniej znamion scharakteryzować, nim przystąpimy do
dalszego opisu czynności Kollątaja.

Król, bracia jego, krewni i wszyscy zwolennicy
tworzyli tak zwane stronnictwo dworskie, które wy-
chodząc z przekonania, że wszystko złe wynikło ze
zbytecznego ograniczenia władzy wykonawczej na-
czelnika rządu, chciało rozszerzenia praw i preroga-
tyw korony, a ścieśnienia wszelkiego rodzaju przy-
wilejów stanowych i przemożności najwyższych urzę-
dów w Rzeczypospolitej, które mogły temu przeska-
dzać. Monarchja silna, i o ile tylko można nieogran-
niczona była hasłem tego stronnictwa, a dziedziczność
tronu, dobra i sprężysta administracja, uproszczenie i
ulepszenie sądownictwa, prawo obywatelstwa dla mie-
szczan i włościan, pomnożenie siły zbrojnej, prze-
parcie ustawy, znoszącej liberum veto i jednomyślność
przyznającej, prawomocność uchwałom sejmowym,
większością głosów zapadłym, tworzyły mniej więcej
program, według którego zamierzano dokonać naj-
zupełniejszego przeobrażenia Rzeczypospolitej. Aby
zaś tego dopiąć celu, trzeba było dwie najgłówniej-
sze pierwszej przełamać zapory, to jest wstręt stanu
rycerskiego czyli szlachty, która rozmiłowana w swych
swobodach nie chciała zrzec się tychże dobrowolnie,
i podejrzliwość sąsiedniego dworu, który pragnąc
coraz większego osłabienia Polski, gdzie jego poseł
samowładnie rozkazywał, zagwarantował nieudolną
ustawę rządową i z żelazną konsekwencją czuwał nad

jej utrzymaniem, wszystkiemu zaś przeszkadzał, co
tylko mogło podnieść potęgę kraju. Król wraz z swem
stronnictwem był pewny, że potrafi pierwszą usunąć
powoli z pomocą ulepszanego wychowania publiczne-
go, a drugiej tem zaradzić, że korzystając ze zbie-
gu pomyślnych okoliczności, skłoni Katarzynę II.,
jako gwarantkę zasadniczych niby ustaw Rzpltej do
przyzwoleń na odmianę tychże, gdy pod tym jedynie
warunkiem zawrze z nią przymierze zaczepno - od-
porne. Z pierwszego zatem powodu zajmował się
Stanisław August jak najgorliwiej sprawą wychowa-
nia, i używał z korzyścią powszechną ludzi najświa-
tlejszych i najdzielniejszych do przeprowadzania rze-
czywistych i tak wielkich w niem ulepszeń, że i dziś
jeszcze zdumiewać się trzeba nad ogromem dzieła,
dokonanego w tak krótkim czasie, które mogło być
wzorem dla wszystkich niemal państw owoczesnej
Europy. Wszyscy zwolennicy stronnictwa dworskiego
współubiegali się niejako między sobą, aby o ile mo-
żności podźwigać nauki, a nikt nie wspierał ich sku-
teczniej nad brata królewskiego Michała, prymasa
królestwa i prezesa komisji edukacyjnej. Gdy więc
na tej drodze przysposabiano powoli wewnątrz kraju
naród do odmiany zużytych i niedogodnych urzędów
społecznych, miała podróż króla do Kaniowa (1787),
gdzie się zjechał najprzód z Katarzyną II., a potem
z cesarzem Józefem II., usunąć wszelkie przeszkody
zewnętrzne. Dopiął o tyle zamierzonego celu, że ca-
rowa chcąc rozpocząć na nowo wojnę z Turcją, skło-
niła się istotnie najłatwiej do zaczepno - odpornej z
Polską przymierza, i przyjęła nawet warunek powyż-

szy w tem zapewne przekonaniu, że znajdzie się zawsze sposób przeszkodzenia wszystkiemu, gdyby tego potrzeba było.

Nie można zaprzeczyć, że stronnictwo dworskie było z wielu miar postępowem, gdyż zmierzało do naprawy najwadliwszych urzędów i do podźwignienia upośledzonych dotąd warstw społeczeństwa. Wielu nawet z pomiędzy obywateli, najgorliwszych o dobro i wzrost ojczyzny, wspierało usiłowania te jego, chociaż doświadczenia lat poprzednich najmniejszej nie dawały rękojmi, że na charakterze i wytrwałości króla można śmiało polegać. Wspierali więc zamiary jego zbawienne, ponieważ uznawali sami konieczną potrzebę naprawy jednych, odmiany drugich a zniesienia wielu innych zwyczajów społecznych i ustaw, które i duchowi czasu i odmiennemu położeniu ojczyzny nie odpowiadały, lecz nie ufając królowi i jego zausznikom, podejrzewali słusznie układy kaniowskie, w których prowadzeniu z jednej strony uniżoność niewolnicza prawie, a z drugiej duma obok udawanej zręcznie wspaniałomyślności głównie się przebijały. Od owego zjazdu w Kaniowie, gdzie upokorzenie własnej ojczyzny każdego z prawych obywateli do najwyższego musiało oburzać stopnia, zaczęło się właściwie wyosobniać stronnictwo prawdziwie patriotyczne i postępowe zarazem, które zgadzając się ze stroną królewską w niejednym co do ulepszeń wewnętrznych, chciało przytem uwolnić kraj od wszelkiej na zewnątrz zawistości. Że zaś istotnie układy kaniowskie otworzyły oczy prawym obywatelom, a między innymi Ignacemu Potockiemu, roz-

siewali później zwolennicy dworu i przymierza z Rossją wieść bezzasadną, że sposób wzgardliwy, w jaki Katarzyna Potockiego i innych, którzy jej łask i względów się spodziewali, na swym przyjęła dworze, do najwyższego stopnia ich dumę uraził, i na ich późniejsze usposobienia wyłącznie wpłynął. Bajeczkę tę niedorzeczną powtórzono w pamiętnikach Michała Czackiego, jak gdyby prawdę niewątpliwą. Ignacy Potocki przybył rzeczywiście do Kaniowa, aby się przeświadczyć naocznie, czego można się słusznie spodziewać po związku z Rossją, a poniżający sposób, w jaki carowa obchodziła się z królem i przytomnymi dostojnikami polskimi, musiał go istotnie oburzyć, jak nie mniej każdego, kto umiał czuć zdeptaną swego narodu godność. Uczucie to szlachetne, prawe i wolne od wszelkich przymieszek samolubstwa, chciało w innym zupełnie wystawić światło, podsuwając mu niecne pobudki, wypływające z zawiedzionych niiby nadziei osobistych! Lecz gdy wydarzenia lat następnych okazały najjawniej bezzasadność podobnego zarzutu, nie warto nad nim dłużej się zastanawiać.

Stronnictwo postępowo-patriotyczne, które jak mówiliśmy, po podróży kaniowskiej zaczęło się właściwie wyraźniej uwydatniać, liczyło w swych szeregach tych wszystkich prawie, którzy cnotą, zdolnościami, oświatą i miłością ojczyzny celowali. Zastęp ten składał się w części z mężów dojrzałych wiekiem i doświadczeniem, którzy wśród powszechnego niemal zepsucia cnoty przodków nieskazitelnie przechowali, w części zaś znaczniejszej z ludzi młodego po-

kolenia, wychowanych w szkole nieszczęść publicznych i pod wpływem nowszych wyobrażeń i zasad, które w nich wpojono. Odrodzenie najzupełniejsze ojczyzny, jej wielkość, potęgę i niezawisłość były hasłem i celem stronnictwa, a przekształcenie całej budowy i organizacji społecznej miało być środkiem do dopięcia tego celu.

Trzecie stronnictwo tworzyli zwolennicy odwiecznych zwyczajów i porządków rzeczypospolitej, zwiący sami siebie republikanami. Ludzie ci nie mogli wprawdzie zaprzeczać, że wielka część urzędzeń pierwotnych bardzo się wypaczyła, z czego wynikły mnogie nadużycia, które tak smutne spowodowały następstwa, lecz rozmiłowani w swobodach swego stanu, zwalali winę wszystkiego na urojone pomnożenie władzy królewskiej i na rzeczywiste skażenie obyczajów, na zwolnienie pobożności i upadek cnót publicznych. Odrzucając możność nawet przypuszczenia, że urzędzenia dawne Rpltj już się całkiem przeżyły i potrzebom ojczyzny niedogadzają, chcieli jedynie naprawy tego, co się w nich wypaczyło, ale na zmiany w samym ich układzie pierwotnym nie myśleli zezwalać. Dla tego obstawali za obieralnością królów, za dawnym trybem sejmowania i potrzebą jednomyślności w uchwalaniu ustaw, za władzą hetmanów, za nietykalnością praw i przywilejów stanu rycerskiego, kościoła i t. p. Domagali się jedynie, aby to wszystko wróciło do pierwotnej nieskazitelnosci i opierało się na cnotach obywatelskich. Widząc atoli do jak smutnego przyszły stanu wszystkie sprawy publiczne, okazywało i to stronnictwo

gotowość do największych ofiar dla ojczyzny, i nie przeciwowało się pomnożeniu siły zbrojnej, chociaż z drugiej strony rade było utrzymać popisy wojewódzkie i pospolite ruszenie. Nie można tym ludziom zarzucać, że miłości ojczyzny nie czuli, ale i to pewna, że kochając ją po swojemu gotowi byli wszystko raczej poświęcić, niż swe uczucia i wyobrażenia szlachecko-republikańskie. Stronnictwo to można nazwać zachowawczem, a przytem podzielić na dwa odcienia wielce od siebie różne. Do pierwszego należeli panowie czyli możnowładcy w ścisłym słowa znaczeniu, którzy chcieli nieustannie trząść całą rzeczpospolitą i kierować jak dawniej wszystkimi jej sprawami z pomocą drobnej czyli chodackowej szlachty, którą na swym utrzymywali żołdzie. Ludzie ci dumni z swych rodów i dostatków pragnęli utrzymać dawny porządek rzeczy, który tak był dogodny ich urojonej wielkości pańskiej, a jak gotowi byli zezwolić na największe ofiary, tak sprzeciwiali się wszystkiemu, co tylko przeważności ich wpływu zagrażało. Typem takiego magnata był między innymi Szcześny Potocki, człowiek przed sejmem czteroletnim bardzo popularny, gdy własnym nakładem pułk artylerji wystawił i Rpltej darował. Odcień drugi składał się ze szlachty zamożnej, można go więc nazwać szlacheckim, jak tamten był magnacki. Szlachta ta była rzeczywiście republikańską, ale chciała się utrzymać przy swej wyłączności, i lękała się gdyby ognia przypuszczenia mieszczan do współrzędu a jeszcze bardziej uwolnienia włościan z poddaństwa. Była zatem gotowa ostate-

cznych nawet chwycić się środków, gdyby przyszło do wykonania pierwszego i drugiego.

Oprócz tych trzech stronnictw głównych istniało jeszcze czwarte, któreby najsmadniej stronnictwem samolubów i zdrajców nazwać można, ponieważ składało się z ludzi bez wszelkich zasad moralnych, których łączył tylko interes i chęć zysków osobistych. Zaprzędawali się więc każdemu, kto ich zdołał opłacić lub ubezpieczyć przeciw odpowiedzialności za poprzednie zdrady i rozboje na wielkie rozmiary, któremi w ogromne wzbili się dostatki. Stronnictwo to było wprawdzie zohydzone, ale złożone z ludzi przedsiębiorczych i śmiałych, wzniewało słuszną obawę, z czego wynikło, że rozrządzało znacznymi siłami, mając w swem ręku po części skarb, wojsko i nie mało z najwyższych urzędów Rzeczypospolitej, a przytem pewność pomocy rosyjskiej.

Stronnictwo ostatnie nie tworzyło właściwie osobnej, że tak powiem, chorągwi, lecz było właśnie dla tego tem niebezpieczniejszem, ponieważ rozdzieliwszy się pomiędzy wszystkie inne, podtrzymywało zrećnie ich spory i ducha przeciwieństwa, a potajemne i podstępne zabiegi jego psuły zwykle i niweczyły w wykonaniu najzbawienniejsze uchwały, które patryoci zdołali na tym lub owym przeprzeć sejmie. Przed sejmem czteroletnim składała się rada nieustająca w znacznej części z członków tego stronnictwa, nie dziw przeto, że była powszechnie znieawidzoną.

Drobniejszych odcieni stronnictw, ugrupowanych zwykle około której ze znakomitości czy to umysłowych,

czy rodowych czy też urzędowych, nie podobna w tem miejscu wyliczać, coby zresztą bezużytecznem było, gdy każde z nich musiało się do jednego z głównych uciekać stronnictw, nie mogąc samo przez się uzyskać ani znaczenia ani powagi. Lecz w chwilach stanowczych, gdy szło z jednej strony o przeprowadzenie jakiego ważnego projektu lub wniosku, a z drugiej o odparcie tegoż, nabierały i te odcienia przemijającej powagi, ponieważ każde ze stronnictw chciało je przeciągać do siebie, poczem znowu do dawnej wracały nicości.

Kołątaj, należący do rzędu największych potęg umysłowych, jakie w XVIII. wieku Polska wydała, był właśnie człowiekiem, którego każde ze stronnictw usiłowało przywabić do siebie, wiedząc z góry, że jego wielkie uzdatnienie, przedsiębiorczość i śmiałość, połączone z żelazną wytrwałością w pracy, nader ważnym będą nabytkiem, zapewniającym możność powodzenia w niejednym. Lecz serce i rozum wskazały mu już od dawna, po której powinien stanąć stronie. Chociaż zatem prymas Poniatowski był dlań wyłany, a król względów mu nie szczędząc, urzędem go referendarza litewskiego zaszczycił i niepłonna wyższych godności nęcił nadzieją, przyłgnął jednakoż duszą i sercem do stronnictwa patryotyczno-postępowego, raz że nie dowierzał słabodusznemu królowi, a powtóre że własne wyobrażenia, zasady i uczucia pociągały go siłą nieprzepartą do tych, którzy z ofiarą nawet imienia, krwi i życia postanowili dźwigać ojczyznę z upadku i upodlenia, w jakie ją błędy i bezrządy dawniejsze pogrążyły. Pomiedzy

członkami bowiem stronnictwa tego spotykał wyłącznie ludzi poświęcenia, a widząc chęci ich prawe i uczciwe, związał się z nimi najsilniej przy pierwszym niejako zetknięciu. Nie stworzony przecież do ról podrzędnych, zajął od razu wyższe w tem stronnictwie stanowisko, i wpływał przeważnie na kierunek jego działalności. Wpływ ten był użyteczny i zbawienny, gdyż nie podlega najmniejszej wątpliwości, że pomiędzy ówczesnymi mężami stanu nie podobna wskazać kogoś, coby z większą przenikliwością odgadywać umiał i potrzeby spiesznego wymagające załatwienia i środki, najodpowiedniejsze zamierzonemu celowi. Nic więc dziwnego, że między ludźmi jednakich chęci i sposobu myślenia zwykle przemagało zdanie tego, który największymi celował zdolnościami, i niewyczerpany był w pomysłach szczęśliwych.

Nim atoli stronnictwa te zwały się z sobą stanowczo, zeszło lat kilkanaście na bezowocnych zapasach i walkach, któremi wszystkie prawie sejmy od r. 1776 począwszy były zapełnione. Gorliwi o dobro kraju obywatele, których liczba z początku dość była szczupłą, ostrzegali naród nieustannie, że nie wolno gnuśnej oddawać się ospałości, ale że wcześniej myśleć trzeba o pomnożeniu siły zbrojnej, aby na wszelki przypadek być w gotowości do własnej obrony, i nie zależeć wyłącznie od łaski sąsiadów. Ostrzeżenia te, ponawiane ciągle na sejmach, przebrzmiewały jednakże długo bez wszelkiego skutku dla dwu głównie przeszkód, których przewalczyć nie umiano. Pierwszą było ubóstwo skarbu, który roztrwano w sposób niegodziwy na rozmaite uboczne

i mniej pilne potrzeby, a który trudno było zasilać nakładaniem nowych lub powiększaniem dawnych podatków, gdy zwykle instrukcje województw temu się sprzeciwiały. Na każdym przecież sejmie, czy on był wolny, czy pod węzłem konfederacji, poruszali postawie życzliwi ojczyźnie sprawę wojska i skarbu, a domagając się lepszej gospodarności w zarządzie dochodów i rozchodów, chcieli i na pomnożenie podatków zezwalać, byle je obracano na cele publiczne a nie na podarki i nagrody dla tych, którzy już i tak wśród nieszczęść kraju za nadto o sobie pamiętali. Rzeczy skarbowe wywoływały zwykle najburzliwsze choć bezowocne rozprawy, ponieważ źli i obcym zaprzędani ludzie, udając gorliwych obrońców wolności, udaremniaли najzbawienniejsze w tej mierze projekta. Drugą zaś przeszkodą, trudniejszą nawet do przełamania, było poselstwo rosyjskie w Warszawie, które czuwając jak najusilniej nad tem, aby Polska z swej nie wybrnęła niemocy, ozywało się zawsze z stanowczem zaprzeczeniem, ilekroć strona patriotyczna coś zbawicznego już miała przesadzić na sejmie. Groźne noty jego, powołujące się na ustawę rządową, którą Katarzyna II. w latach 1768 i 1775 jako gwarantka niby narzuciła Rzeczypospolitej, uciśzały każdą zaraz burzę sejmową, ponieważ jurgieltnicy rosyjscy zmuszali prawych obywateli do milczenia tym głównie zarzutem, że niewczesną gorliwością narażają ojczyznę na niebezpieczeństwo ponownej utraty dzierzaw, od czego tem jedynie można ją jeszcze uchronić, jeżeli naród polegając z ufnością na wspaniałomyślnych usposobieniach i oświadczeniach

wielkiej monarchini, dobrych jej i życzliwych dla Rzeczypospolitej chęci krzyżować i udaremniać nie będą. Było to urąganiem niegodziwem, raniącym najboleśniej serca prawdziwie obywatelskie, lecz że zniedołężnienie kraju do najwyższego doszło stopnia, musieli i najzuchwalsi umilkać, aby nie ściągnąć na siebie ciężkiej obciążenia odpowiedzialności, że z ich niby przyczyny nowe na ojczyznę zwały się nieszczęścia. Tym tylko sposobem mogła garstka zaprzańców i zdrajców, których Katarzyna II. opłacając wspierała, trząść całym krajem, gdy powszechność w bezsilnej rozpacz na przemoc i ucisk jedynie narzekając, zdolną nie była skruszyć jarzma, które ją najsrożej tłoczyło.

Nieliczne z razu zastępy patriotów, występujących śmiało w sprawie pokrzywdzonej ojczyzny, zaczęły się powoli zwiększać, gdy ważne odmiany i ulepszenia w całym systemie wychowania publicznego spowodowały w krótkim dość czasie widoczny zwrot w wyobrażeniach i pojęciach. Całe niemal młode pokolenie, które miało teraz właśnie wystąpić na scenę, przesiało nowymi zasadami, które weń najstaranniej w szkołach wpajano. Dawne przesady, uprzedzenia i rozmaite narowy ustępowały po części, nie mogąc dotrwać w walce, którą im dowcip jednych, a głęboka nauka drugich wypowiedziały. Ze wraz z zakorzenieniami w zwyczajach i obyczajach dawnymi wadami i przywarami nie jedna także z cnót dawnych runęła, jest rzeczą pewną, lecz i to nie mniej prawda, że postęp ku lepszemu był widoczny, a nowe wyobrażenia zrodziły i cnoty, przedtem nie znane.

Do tych należy zaliczyć większą nierównie ludzkość w postępowaniu z poddanymi, uznawanie coraz powszechniejsze praw społecznych człowieka bez względu na różnicę stanów, gotowość do poświęceń w sprawie ojczyzny a nie kasty tylko, wyższe cenie zasługi osobistej niż rodowości i t. p. Młode zatem pokolenie, przejąwszy się takimi zasadami, czuło niezbędną potrzebę stanowczych odmian we wszystkich stosunkach i urzędzeniach społecznych ojczyzny, które nowszym wyobrażeniom nie odpowiadały. Nieszczęścia doznane niedawno, trwające ciągle poniżenie narodu, i niepłonna obawa przyszłych niebezpieczeństw, które łatwo było przewidzieć, podniecały chęci prawe do tem większych wysiłków, aby ojczyznę z tej toni złowrogiej wydobyć. Najczynniejszym było w tej sprawie stronnictwo patriotyczno-postępowe, ponieważ najczystszy ożywiony chęciami miało wyłącznie na celu dobro kraju, jego wielkość i potęgę, a oraz ulepszenie losu wszystkich warstw społecznych.

Wśród takiego ruchu umysłów, zwiastującego lepszą przyszłość, zwracał Kollataj uwagę swoją na stan spraw europejskich, aby stosownie do zbiegu okoliczności zewnętrznych obmyślić z góry cały plan postępowania, jakiego następnie trzymać się wypadnie. Nie należąc do rzędu tych, którzy uległszy prądowi nowych wyobrażeń, ubitym przez drugich postępowali śladem, wyprzedzał zwykle wszystkich, i przewidywał dla tego właśnie nie jedno, czego inni nie przeczuwali nawet, a tak mógł im drogę właściwszą wskazywać, na którą sami nie byli wpa-

di. Przekonany, że budowa społeczna staro-szlacheckiej Rzeczypospolitej z obieralnym królem na czele żadną miarą utrzymaną być nie może, choćby chciało nawet polatać i ponaprawiać rysy i szczyby, które się w niej z czasem potworzyły, dążył do najzupełniejszego jej przetworzenia, bo wiedział, że półśrodkiem głównego celu dopiąć niepodobna. Tym zaś celem było ubezpieczenie ojczyzny przeciw dalszej chciwości sąsiadów, a tem samem rozwinięcie takich w niej sił, aby mogła odeprzeć każdą napaść z zewnątrz jej zagrażającą. Rozum jego, nie uplątany przesadami i małodusznością kastową, pojmował doskonale tę prawdę, że kraj otoczony z wszystkich stron państwami, które ogromne wojska stojące utrzymywały, w żaden sposób swej niezawisłości ochronić nie zdoła, jeżeli nie przysposobi takich środków obrony, któreby skombinowanym wysileniom zaczeptym sąsiadów podołać mogły. Lecz wiedział oraz, że chcąc tak trudnemu odpowiedzieć zadaniu, należy wszystkie warstwy mieszkańców do zgodnego spowodować współdziałania, co w Rzeczypospolitej szlacheckiej było najzupełniej niemożliwym, skoro w niej poświęcono jednemu wyłącznie stanowi najdroższe interesu ogromnie przeważnej większości narodu, która upośledzona i pokrzywdzona społecznie musiała koniecznie być obojętną na los państwa, tak względem niej niesprawiedliwego. Trzeba więc było znieść tę niesprawiedliwość rażącą, i przyznać wszystkim mieszkańcom prawo obywatelskie, chcąc ich skłonić do wspólnych wysiłków i poświęceń w obronie całości i ojczyzny. To doradzał Polsce przed laty kilku-

nastu Jan Jakub Rousseau, zapytany o zdanie przez Polaków ojczyznę swą kochających; tak pojmował i Kollątaj wielkie zadanie jej odrodzenia, i tak rozumował każdy, kto sumiennie rozbierał przyczyny nieszczęść już doznanych i środki, jak dalszym zapobiedz. Lecz nie dość było pojmować cel i środki, należało w dodatku uprzytomnić sobie dokładnie całą trudność położenia i wszelkie przeszkody zewnętrzne i wewnętrzne, które najszlachetniejsze mogły udaremnienie wysilenia, aby w bezcelnem i bezowocnem szamotaniu się nie zmarnować i tego nawet, co jeszcze z rozbicia ocalało. I tu dowiódł Kollątaj, że był mężem stanu w całym słowa znaczeniu. Przewidując bowiem wszelkie z góry trudności, starał się współpracować nad ich uprzątaniem, aby na tem pewniejszej oprzeć się następnie podstawie. Wiedząc, że pomiędzy przeszkodami wewnętrznymi samolubstwo, przesady i uprzedzenia kastowe najgłówniejszą odgrywają rolę, wytęczał wszystkie siły, aby jak najprędzej poprawę wychowania publicznego przywieść do skutku, a niesłuchanej tylko pracowitości jego przypisać należy, że dzieło tak ważne mogło być przyspieszone, i nie poszło w długą odwołkę. Cenimy zasługi komisji edukacyjnej, lecz mamy zarazem przekonanie, że gdyby nie Kollątaj, który pracował z zapalem i wysileniem przechodzącem wszelkie nadzieje i wymagania najrozsądliwsze nawet, nie byłaby pewnie komisja zdołała w tak krótkim czasie wywiązać się krajowi z trudnego zadania swego. Trzeba było istotnie tak żywo czuć niezbędną potrzebę przyspieszenia wielkiego dzieła, jak ją czuł Kollątaj, aby



nie ustać w pracy, która przechodziła niezawodnie siły każdego z ludzi zwyczajnych. Lecz trzeba było przytem równie jemu mieć nieustannie przed oczyma cel wzniosły, aby się nie zrażać ani trudnościami, ani brakiem uznania, ani tysiącznemi przykrościami, które nierozum, zazdrość lub zła wola wynajdywały, aby go w pół drogi od dalszych odstraszyć wysilen. Przewalczwszy wszystkie te zapory, wprowadził w życie ulepszone sposoby wychowania i wzniecił zapał do nauk, a widząc, że cała maszyna raz w ruch wprawiona, sama już dalej czynną będzie, przeszedł na inne pole działania, aby i tu równą odznaczyć się gorliwością.

Ulepszenie wychowania mogło upoważniać do nadziei, że z czasem upadną niektóre z głównych przeszkód wewnętrznych; lecz nie usuwało ich zaraz, ani nawet wszystkich. Był to właściwie zasiew dopiero, a tu trzeba było już plonu, któryby bieżące zaraz pokrywał wymagania czasowe. Wypadało więc przysposabiać go na innej drodze, aby w razie przewidywanego zbiegu pomyslniejszych okoliczności, któryby bez wysilenia prawie część większą zapór zewnętrznych usunął, przystąpić natychmiast do wykonania planu zamierzonego. Dwie głównie drogi mogły do tego prowadzić celu. Trzeba było albo szlachtę przekonać o niezbędnej konieczności odmian w całym składzie Rzpltej, a tak namową spowodować ją do przedsięwzięcia tychże, albo pomiędzy nieszlachtą wywołać poczucie praw jej należnych i chęć uzyskania tychże, a utworzywszy sobie w niższych warstwach społecznych potężne liczbą stronnictwo,

zmusić z jego pomocą stan panujący do przyzwoleń duchowi czasu i potrzebom ojczyzny odpowiednich. Kollataj używał obu środków, lecz nierównie więcej pierwszego; gdyż co do drugiego lękał się słusznie, że obudziwszy namiętności w niższych warstwach, możnaby spowodować niebezpieczne zaburzenia wewnętrzne, których następstw i ostatecznych wyników nie podobna z góry obliczyć. Z największą zatem ostrożnością wchodził w stosunki z znaczniejszemi mieszczanami, aby ich mieć zawsze w odwodzie, gdyby wszelkie inne środki i sposoby okazały się bezowocnymi.

Tymczasem zbliżała się chwila dawno pożądana, w której Polska mogła pomyśleć o starganiu ohydnych więzów zawisłości, w jakie ją dotychczasowa niemoc pogrążała. Katarzyna II. zawarłszy przymierze zaczepno-odporne z cesarzem Józefem II. przeciw Turcji, wplątała się nie tylko w wojnę z sultanem i Szwecją, lecz dała oraz pochód do utworzenia w Loo związku przeciwnego pomiędzy Anglią, Holandją i Prusami, którego celem miało być poskromienie zdobywczych zachceń obu dworów cesarskich. Takie poróżnienie między mocarstwami sąsiednimi było dla Polski nader pożądanem, ponieważ stręczyło jej dogodną sposobność obmyślenia środków własnego bezpieczeństwa. Wszystkie stronnictwa były w ruchu, gdyż nikt nie mógł zaprzeczać, że nadchodzi pora stanowcza, której nie wolno zmarnować na bezowocne zabiegi, ale użyć jej trzeba na korzyść ojczyzny. Król pospieszył do Kaniowa, a rozmówiwszy się tamże z Katarzyną II. i następnie w Korsuniu z cesarzem

Józefem, był za powrotem pełen otuchy, gdy carowa najlaskawiej przymierze na pozór Polsce bardzo korzystne ofiarowała. Tak przynajmniej upewniał dwór i strona rosyjska, choć patryoci nie upatrując w tym związku najmniejszych dla kraju pożytków, przypominali narodowi bajkę o lwie, rozdzielającym zdobyczą łowiecką między siebie i słabszych towarzyszy wspólnego polowania. Ostrzegali więc współobywateli, aby pomni tylu klęsk doznanych, nie dowierzali przewrotnej polityce dworu rosyjskiego, który uwikłany w dwie naraz wojny, schlebia Rzeczypospolitej i mami łatwowiernych obietnicą znacznych niby korzyści, a dopiąwszy swego nie tylko przyrzeczeń nie dotrzyma, ale w dodatku jarzmo swej gwarancji mocniej jeszcze na karki wtłoczy. Nie sami zresztą patryoci byli przeciwni zawarciu przymierza zaczepno - odporne go z Rossją, za którym Stanisław August najgorliwiej obstawiał. Oświadczył się przeciw niemu i dwór także pruski tak w Petersburgu jak nie mniej w Warszawie, zagrażając nawet, że siłą oręża gotów mu przeszkadzać. Aby zas okazać, że groźba nie jest płoną, zgromadził na granicy wielkopolskiej 30.000 wojska, a Buchholz poseł jego w Warszawie zestąpiowując zręcznie niechęć narodu przeciw Katarzynie, dodawał patryotom otuchy zapewnieniem, że i pan jego pragnie także przymierza z Rzeczpospolitą i to takiego, które podając jej możność zwiększenia sił własnych, uwalniałoby ją zarazem od wszelkiej zawisłości na zewnątrz. Oświadczenia króla pruskiego odpowiadały daleko lepiej nadziejom i życzeniom narodu, nie dziw przeto, że z większem je przyjmo-

wano zadowoleniem, niż obietnice rosyjskie, w które mało kto wierzył.

Tak oświadczenia te państw sąsiednich, jak nie mniej inne ważne sprawy wymagały koniecznie zwołania sejmu, który sam tylko mógł o wszystkim stanowić. Czas sejmu zwyczajnego przypadał właśnie, lecz zachodziło pytanie, czy ma być wolny czy pod węzłem konfederacji. Wszystkie stronnictwa zgodziły się na konfederację, choć się różniły wielce co do sposobu, w jaki ma być zawiązaną. Strona patryotyczna była za tem, aby konfederacją sam sejm zawiązał. Król i poseł rosyjski chcieli użyć manewru z r. 1776, a tak utworzyć konfederację w radzie nieustającej, która złożona ze zwolenników dworu, powodowała się zwykle wolą jego. Szczęsny znów Potocki domagał się przeciwnie, aby zwyczajem starodawnym zacząć od konfederacji po województwach, a gdy te już będą zawiązane, utworzyć z nich na sejmie konfederację jeneralną. Zdanie królewskie przemogło z początku o tyle, że rada nieustająca przywłaszczyła sobie prawo zamianowania marszałka przyszłej konfederacji i ułożenia aktu tejże, sama zaś konfederacja miała dopiero być zawiązaną po zebraniu się sejmu. Marszałkiem oznaczono Stanisława Małachowskiego, referendarza koronnego, który życiem cnotliwym powszechnie zjednał sobie poważanie i ufność prawie nieograniczoną, i dla tego pochwalali wszyscy ten wybór. Zdaje się, że dwór uwodząc się nadzieją powolności Małachowskiego we wszystkim, jaką mu dawniejsi okazywali marszałkowie, chciał ująć sobie zarazem i stronę patryotyczną, z

pomiędzy której wybrał marszałka. Lecz rozczarował się najzupełniej, gdy zażądał pomocy tego marszałka w urzeczywistnieniu zamiarów swoich, a szczególnie gdy wracając do pierwotnego planu, chciał koniecznie zawiązać konfederacją w radzie nieustającej, a potem zmusić sejm do uznania tejże, jak mu się to przed 12 laty udało. Małachowski bowiem oświadczył stanowczo, że wtedy jedynie przyjmie urząd marszałka, jeżeli same sejmujące stany związawszy się w konfederację, doń go wezwą, wszelką zaś inną konfederacją nazywał buntem przeciw władzy sejmowej. Od tego postanowienia nie można go było odwieść ani prośbą ani groźbą, a gdy przytem i poseł pruski oświadczył, że na zawiązanie konfederacji w radzie nieustającej dwór jego pod żadnym nie zewoli warunkiem, musiał Stanisław August od ulubionego planu swego odstąpić.

Każde stronnictwo wytyczało teraz wszystkie siły, aby oświadczył opinią publiczną, spowodować sejmiki do wyboru posłów z grona jego i do dania tymże takiej instrukcji, jaka najlepiej zasadam jego odpowiadała. Najdzielniej za wszystkich uwinęła się strona patriotyczno - postępową, co zresztą zadziwiać nie powinno, skoro nie ulega wątpliwości, że strona ta najczystsza ożywiona była chęciami dla kraju, i najtęższych ludzi w swem liczyła gronie. Większość sejmików wybrała podanych przez nią kandydatów, i upoważniła tychże na mocy danych im instrukcji do powiększenia siły zbrojnej, do uchwalania podatków i do odpowiedniej potrzebom ojczyzny poprawy rządu. Małachowskiego umieściło w liczbie posłów

swych województwo sandomierskie. Król łącznie z posłem rosyjskim chcieli na nowo doświadczyć, czyli nie uda im się skłonić męża tego do powolności zagrożeniem, że go nie dopuszczą do łaski marszałkowskiej. Próżne były atoli ich zabiegi i groźby, ponieważ Małachowski oświadczał i teraz, że łaskę tę przyjmie od sejmu jedynie, i to pod warunkiem, jeżeli marszałek nie będzie miał osobnej konfederackiej izby, ani prawa wydawania odrębnych sancyów, ale we wszystkim będzie musiał ulegać woli większości sejmowej.

Wśród tak powszechnego ruchu umysłów nie mógł Kollataj bezczynnym i niemym być świadkiem. Wiedział bowiem lepiej może niż ktokolwiek inny, że nadchodziła chwila ważna, w której los ojczyzny miał się rozstrzygnąć stanowczo. Nie było mu też tajemem, że cała jej przyszłość zależała głównie od tego, w jaki sposób naród zechce korzystać z przemijającego zbiegu okoliczności przyjaznych, bo przewidywał słusznie, że później ze zmianą stosunków niepodobna będzie myśleć o wydźwignieniu Rzeczypospolitej z upadku i o ustaleniu jej potęgi, jeżeli tak dogodną do tego opuści się sposobność. Lecz był oraz przeświadczony i o tem, że chcąc tak wielkiego dokonać dzieła, należy wszystkie zespolić siły i skierować je ku głównemu celowi, i że każde rozstrzelanie się tychże sprowadzać musi niemoc najzłubniejszą. Takim wiedzion przeświadczeniem postanowił zabrać głos w wielkiej sprawie narodu, aby wskazać środki i drogi, najpewniej zdaniem jego do celu wiodące. Czy zaś rady jego będą przyjęte lub odrzucone, nie

zależało już od niego, lecz od tych, którym je przedkładał, dość że dopełnił świętego obowiązku, skoro myśli i postrzeżenia swe objawił publicznie i poddał je pod rozważę wszystkich.

Gdy Małachowskiego naznaczono z góry marszałkiem przyszłej konfederacji a wydane już uniwersały królewskie obywateli w dniu 18 Sierpnia 1788, na sejmiki przedsejmowe powoływały, wystąpił Kołłątaj z dziełem publicystycznym wielkiej wagi i znaczenia, które ogłosił drukiem pod napisem: *Do Stanisława Małachowskiego, Referendarza koronnego, o przyszłym sejmie Anonyma Listów kilku o podźwignieniu Sił Krajowych. 1788 od dnia 1. do dnia 24. Sierpnia.* — Jest to właściwie część pierwsza dzieła, składająca się z dziewięciu listów, w których rozbiera ważne pytanie, czem się zająć ma przedewszystkiem sejm uniwersałami zapowiedziany i jakich winien użyć środków, aby wielkiemu odpowiedzieć zadaniu. Używiony gorącą miłością ojczyzny, przemawia z głębokiem uczuciem do narodu, a wykazując, jak ważną i uroczystą jest chwila, w której opatrność dozwoliła swobodniej odetchnąć Polsce, wzywa wszystkich głównie do jedności i zgody, a oraz do zapomnienia i darowania uraz wzajemnych. Przypomina im przytem, że ściągną na siebie najcięższą odpowiedzialność obec dziejów i potomności, jeżeli tak szczęśliwie nadarzącą się sposobność ocalenia ojczyzny zmarnują. Jak zaś z uczuciem zaklina współobywateli, aby nie opuszczali Rzeczypospolitej, tak przemawia znów z ogniem i nawet surowo gdy mu idzie o wskazanie niebezpieczeństwa. Minęły, woła,

czasy pobłażania i pochlebstw, nie można więcej mówić w tonie ulegającym ani do rządu ani do całego narodu. Niebezpieczeństwo nadto zbliżone, środki ratowania się zbyt oddalone, zimna obojętność w tem wszystkim, co się tyczy losu ojczyzny, nikczemne oglądanie się jednych na drugich, dumne oczekiwanie, kto do kogo ma przemówić, zwłoka czasu tak małemi określonego granicami, bo losem wojny obcej, wszystko to na nas woła, że stoimy nad przepaścią, od której zwrócić się nam należy bez żadnego ociągania się, bez długiego nawet namyślenia, gdyż tylko reszty marnie utraconego czasu pozostały w ręku naszym, a koniec wojny dzisiejszej, która nas już od północy, wschodu i południa otoczyła, nie tylko wydrze resztę sposobności, ale ogłosi całej Europie okropny dekret naszego znieszczenia, jeżeli nas w takim, jak dziś jesteśmy, najdzie stanie. A tam gdzie odzywa się do Małachowskiego, aby wskazać całą wielkość przyszłego zadania, powiada: *Naród któremu masz przodkować, nie jest bez siły, nie jest bez sposobów, ale jest bez śmiałych i mężnych przewodników, ale jest bez wzajemnego porozumienia, ale wytepił w sobie miłość ojczyzny i braterstwa. Naród ten przez wyniosłość i pogardę wewnętrzną zasłużył na pogardę u obcych; lekceważąc subordynację i zwierzchność, poniżył i upodlił władzę rządową, a tem samem został poniżonym i upodlonym w oczach całej Europy. Lubiący przewodzić i dzielić się na partje, ogołocił z prerogatyw władzę w kraju najwyższą, przez co zrobił ją bezsilną, dając wolny przystęp uzurpacji sąsiadów;*

za nic wając powagę i majestat swego rządu, wyciąga niewolnicze ręce do obcych mocarstw, a każdy tem się tylko chlubi, że zasłużył na protekcją zagranicznego posła. Łakomstwo zrobiło ofiarę z całości krajowej na ten jedynie koniec, aby mogło bezkarnie ubogacić rozrzutne swe ręce majątkiem Rzeczypospolitej lub pocziwie nabytym swych braci groszem. Rozrzutność partykularnych ogołociwszy ich z fortuny ojców, uczyniła niezdolnymi wszystkich do udzielania tyle na dobro Rzpltej, ile potrzeba było dla postawienia jej w stanie wyrównywającym mocy sąsiadów. Zgoła nierząd w domach, zgorzenie i rozpusta w familjach, niesprawiedliwość w sądach, zły przykład i nieoświecenie w duchowieństwie, nikiemność w wojsku, w całym rządzie niesubordynacja, nie mogły nas do innego przyprowadzić stanu, tylko do tej wzgardy i upodlenia, które zrobiło sąsiadów naszych śmiałyimi, a obrady nasze, zawstydzając nas przed nami samymi, nie wmawiały nic więcej, tylko hańbę i rozpacz. Otóż to jest ten naród, który odbywszy ostrą przez lat dwadzieścia i kilka pokutę, który przez wszystkie uciski i dolegliwości przechodzić musiał, w którym i grzechy powszechności i grzechy partykularnych srogo ukarało niebo, który po tylu odniesionych klęskach, zaczyna zmierzać sobie nieprawie drogi, chce się dziś szczerze brać do tych ratunków, które mu jeszcze litościwa zostawiła opatrzność; będziesz mu JW. WPan przewodnikiem, chcąc być dla niego ofiarą. Co więc w tak ważnem dziele zostaje czynić, jak się starać, ażeby ślepemu przypadkowi zostawione

nie było, chcę troskliwość JWWPana w tej mierze zastanowić, nie przeto, ażeby mu ważył się przepisywać jakowe na ten koniec prawidła, lecz abym się ojczyźnie mojej wypłacił z tych obowiązków, które jej winien jestem jako obywatel.

Przytoczyliśmy otwarte te wynurzenia Kollątaja, umieszczone w pierwszym liście, który jest wstępem niejako do całego dzieła, aby okazać jego własnymi wyrazami, jaki sobie cel w niem wytknął. Skreślił jaskrawo, ale przytem wiernie smutny stan spraw publicznych, aby nikt nie łudził się nadzieją, że bez trudów i poświęceń będzie można kraj ocalić. Dla tego powiada: Nie można do niczego dobrego przystąpić, nie ugasiwszy pożaru niechęci między obywatelami i nie ułagodziwszy umysłów przez darowanie sobie nawzajem lub przynajmniej zamilczenie wszystkich osobistych uraz, a nawet i tych, które wynikają z nagany wad rządowych. Gdy idzie o dźwignienie Rzpltej, gdzie idzie o przyszłość, zapomnijmy o wadach przeszłości. Ten będzie wartą największej całego narodu wdzięczności, kto pierwszy złoży z siebie ducha pogardy, zawziętości i sprawiedliwego nawet żalu. Chcąc przejść z nieweli do swobody, trzeba się napić wprzód ze źródła niepamięci i nawet nie oglądać się w tę stronę, która nas zaraziła niechęcią i upodliła zawziętością. A niżej dodaje z uczuciem: Niech się każdy sam nad sobą zastanowi, ja pierwszy z siebie daję przykład, że nikomu wymawiać nie chcę. Święta opatrzności! jeżeli jeszcze w wyrokach Twoich przeznaczyłaś trwałość i swobody temu nieszczęśliwemu narodowi, natchnij

Wyjeżdż do Kairu "S. S. Schtaebachin" 1849 anons

zgode w umyśle rozróżnione, i zastanów ich nad losem biednej ojczyzny. Niech pomyślą, że nikt bardziej obrażonym nie jest nad ojczyznę, nikt więcej nie poniósł szkody i krzywdy nad ojczyznę, a jeżeli ta wśród ucisku i nędzy, przepuszczając wszystkie przewinienia, wzywa nas do jedności, wzajemnego ratunku, któż potrafi mieć tak kamienne serce, aby się nie poczuwał do wzajemnego darowania uraz osobistych? ażeby sobie nie obmierzył nienawiści i pogardy drugich spółbraci? Tak kareci i rozczuła na przemiany, a poruszając wszystkie strony uczucia narodowego, wykazuje zarazem, że gdyby odrzucono łagodne środki ocalenia ojczyzny, musi przyjść do ostrzejszych. Nie będę, upewnia w innym miejscu, do ostatka rozpaczał o Rzplitej, ufając, że choćbyśmy nie chwytili się łagodnych środków, które nam terazniejsza okoliczność w ręce dobrowolnie podaje: tedy i tak cnota obywatelska najdzie sposobność uczynić z siebie ofiarę dla ojczyzny i nie dozwoli, ażeby zdrada i nieszczemność wewnętrzna, albo przemoc zewnętrzna bezkarnie ją pokonała. Lecz wyrażając zarazem przekonanie, że nie przyjdzie do tak okropnej potrzeby, wierzy w lepszą przyszłość kraju. Tyle zacnych posłów, dodaje, mających wraz z JW. panem na następującym pracować sejmie, czynią mi skłódką nadzieję, że ofiara ich posługi dla ojczyzny podjęta wystarczy na podźwignienie nasze i jakośmy dotąd gorszyli całą Europę niezgodą, dumą i podłością, tak dzisiaj potrafimy z siebie dać przykład cnoty, przekładając całość ojczyzny nad wszelkie osobiste niechęci.

Po takim zagajeniu przystępuje do głównych przedmiotów, które wykładając jasno i w sposób przekonujący, nie unosi się nigdzie teoretycznymi mrzonkami, ale za to uwzględnia przedewszystkiem potrzeby społeczeństwa i warunki niezbędne dalszego istnienia ojczyzny. Wykład jego zastosowywany wszędzie do przedmiotu, odznacza się potocznością i giętkością w osnowywaniu rzeczy, a oraz niezwykłą siłą rozumowania i zręcznem używaniem najwłaściwszych dźwigni, aby rozruszać umyśle i usposobić je do działalności w kierunku wskazanym. Nie schodząc ani na chwilę z podstawy, na której każdy mąż stanu w zamierzonej naprawie istniejących urządzeń społecznych zawsze opierać się powinien, jest wszędzie pewien siebie, a nie płacząc się nigdzie w dowodach, zmierza zawsze wprost do celu założonego. Obznajomiony najdokładniej z wszystkimi niedostatkami urządzeń ojczywstych, odróżnia bardzo trafnie potrzeby, wymagające co prędzszego załatwienia od tych, które na później można odłożyć; czem odznacza się właśnie w sposób najzaszczytniejszy pomiędzy owoczesnymi i późniejszymi politykami naszymi, którzy wiecznie tem błędzili, że nie umiając odróżniać spraw nagłych od mniej pilnych, najnierozważniej sobie w tym względzie poczynali. Nie jedno bowiem, co można było bez niebezpieczeństwa odroczyć, załatwiano co prędzej, a za to szły sprawy najpilniejsze i kwestje żywotne w długą odwłokę i były najczęściej wtedy dopiero rozstrzygane, gdy pora sposobna przeminęła i brakło podstawy do ich urzeczywistnienia. Kollataj wiedział dobrze, co było potrzebnem, a przytem w owocze-

nych stosunkach możebnem. Dla tego podawał w swych listach rady najbawiennejsze, a każdy, kto je dziś z pilną odczyta uwagą, zgodzi się pewnie z twierdzeniem, że sejm byłby niezawodnie zapobiegł upadkowi ojczyzny, gdyby je w całej rozciągłości był przyjął i bezzwłocznie wykonał. Nie były to bowiem czeze i płonne marzenia zapaleńca, co w zapędzie reformatorskim przeocza wszelkie trudności i przeszkody, uniemożliwiające wykonanie pomysłów i urojeń jego, ale zdrowe i głęboko obmyślane projekta męża stanu i obywatela, który obeznany z potrzebami ojczyzny, podaje najskuteczniejsze na nie środki, i wykrywa oraz zgubne następstwa, jakie na kraj spłynąć muszą, jeżeli rady jego będą odrzucone. Tem wywiązał się z powinności swych względem ojczyzny, a skutek okazał najlepší, jak ciężkiego dopuszczono się grzechu, gdy ostrzeżenia jego odrzucono.

Wskazawszy w krótkości i pobieżnie niemal, jak pomyslnie zewnętrzne ułożyły się stosunki, przechodzi zaraz do spraw wewnętrznych, a zaczyna od projektowanej konfederacji, która zdaniem jego być powinna przy wierze, wolności i królu, przy pomnożeniu sił zbrojnych kraju, przy zabezpieczeniu granic, utrzymaniu neutralności i przy naprawie rządu. Doradza zaraz, aby konfederacja rozpoczęła czynności swe od wyznaczenia delegacji, upoważnionej do uchwalenia podatków i do powiększania siły zbrojnej, na co dwa podaje sposoby, z których pierwszy miał podnieść liczbę wojska regularnego aż do 60.000, a drugi przez odnowienie i poprawę dawnych ustaw co do popisów wojewódzkich, umożliwić rozwinięcie

znaczej potęgi w razie potrzeby lub niebezpieczeństwa. Taki wytknąwszy cel konfederacji, przystępuje do rozbioru pytania, co byłoby korzystniejszem, czy zawarcie przymierza z Rosją lub Prusami, czy utrzymanie najściślejszej neutralności. Oświadcza się stanowczo za ostatniem, i dowodzi w sposób niezbity, że każde z tych przymierzy więcej szkody niż pożytku Rzeczypospolitej przyniesie, gdyż narażając ją na możliwość wplątania się w wojnę zewnętrzną, utrudniłoby tylko uporządkowanie stosunków i potęgi wewnętrznej, czem właściwie sejm zdaniem jego głównie zajmować się powinien. To naprowadza go na drugie ważne pytanie, jak się wziąć należy do tego, aby przywieść do skutku potrzebne zwiększenie sił zbrojnych? Na to trzeba funduszów, a gdy tych nie można uzyskać bez powiększenia ciężarów publicznych, nasuwa mu się zatem najdogodniejsza sposobność mówienia o podatkach i o skarbie Rzpłtej. Nie zapuszczając się w drobiazgowę szczegóły, dochodzi głównie, jakie są potrzeby ojczyzny, a jakie na pokrycie tychże środki materialne. Co do pierwszego twierdzi, że najgwałtowniejszą i najpilniejszą z potrzeb jest siła zbrojna, że zatem najpierwej należy obmyślić środki jej utrzymania, a następnie dopiero wynaleźć fundusze na opędzenie innych wydatków. Gdy zaś dochody publiczne na samo utrzymanie 60.000 wojska wystarczyć nie mogły, jak wykazał dokładnem obliczeniem, podaje najwłaściwsze środki ich pomnożenia. Radzi wprowadzić naprzód lepszy zarząd skarbu i rozumną oszczędność we wszystkim, zaręczając, że znaczne przez to na inne potrzeby okroją się

ważn.

c.d. listów do Mat.

sumy, poczem dopiero wskazuje, które z podatków można powiększyć bez zbytecznego obciążenia mieszkańców. Niepospolita biegłość jego we wszystkich sprawach, dotyczących publicznego zarządu kraju, przebija się najlepiej w pierwszych kilku listach, gdzie mówi o sile zbrojnej i podatkach. Nie ma prawie gałęzi administracji cywilnej i wojskowej, któraby mu znaną nie była. Wszędzie wytyka wady i wskazuje sposoby najstosowniejszych ulepszeń, a każde rozumowanie, każde twierdzenie swoje popiera natychmiast dowodami opartymi na faktach lub liczbach. Lecz jak stara się przekonywać o niezbędności tego, coby chciał mieć wprowadzonym, tak używa całej siły wymowy, aby poruszyć serca i uczynić je skłonniemi do poświęceń, jakich ojczyzna od wszystkich obywateli ma prawo się domagać.

Każdy musi się na to zgodzić, że Kollataj udowodnił jak najzupełniej możebność utworzenia w krótkim czasie 60.000 wojska, skoro wskazał, że bez wielkich nawet wysiłen można zebrać fundusze, wystarczające na jego utrzymanie, i na wszelkie inne potrzeby publiczne. Domagał się tylko większej gospodarności w zarządzie skarbu, zniesienia urzędów bezużytecznych a kosztownych, i powiększenia kilku rodzajów podatku. Lecz dowodził zarazem, że nie wolno ani chwili ociągać się z wykonaniem tego wszystkiego, i że trzeba korzystać co spieszniej z nieporozumień, jakie zaszły między sąsiednimi mocarstwami, skoro nie ulega wątpliwości, że z przywróceniem zgody między nimi zniknie i możność podźwignienia potęgi kraju lub naprawy wadliwych jego

urządzeń. Przepowiadał też wszystkie zgubne następstwa opieszałości, które niestety później aż nadto się sprawdziły, gdy nie zważano na upominania jego. Dziś odczytując te listy, trudno prawdziwie orzec, co więcej podziwiać, czy przenikliwość i bystry rozum Kollataja, czy zaślepienie narodu, który nie chciał lub nie zdołał uznać zbawienności przestroż jego, choć w sposób tak jasny były mu udzielane. Wszystko jest w nich obmyślane i przewidziane z góry, trzeba było tylko przystąpić do wykonania, do czego również Kollataj najwłaściwsze wskazywał drogi. •Ratujcie, wołał nieustannie, ojczyznę środkami, jakie macie w ręku. Nie oglądajcie się na obcą pomoc, lecz myślcie sami o sobie. Niech wszystkie stany się przyczyniają do wspólnej pracy i poświęceń, niech nikt się nie usuwa, a znajdują się źródła obfite na wszystkie potrzeby. Niech duchowieństwo nie szczędzi dobrowolnych ofiar, niech posiadacze dóbr Rzeczypospolitej czyli królewszczyzn oddadzą część korzyści niewyśluszonych na potrzeby ojczyzny, niech ministrowie i inni urzędnicy nie obdzierają ubożego skarbu, niech stan rycerski zezwoli na powiększenie podatku, a urośnie z tego wszystkiego fundusz dostateczny na ocalenie upadającej ojczyzny. Gdyby jeszcze coś brakło, wezwijcie mieszczan do ofiar dobrowolnych, dając im w zamian prawo obywatelstwa, a przekonacie się, z jaką gorliwością odpowiedzą na wasze wezwanie. Lecz strzeżcie się gwałtów i niesprawiedliwości, nie przeciążajcie nikogo, gdyż wywołacie opór szkodliwy sprawie powszechnej. Radźcie jak najmniej, a róbcie wiele. Oto w treści rady

c.d. listów do szat.

i upominania, jakich udzielał w listach do Małachowskiego przed zebraniem się sejmu.

Załatwiwszy w pięciu pierwszych listach sprawy skarbu i wojska, przy czem głębsze, niżby się nawet spodziewać należało, okazał wiadomości w obu tych przedmiotach, rozbiera w następnych inne działy zarządu państwa, zaczynając od tak zwanego *departamentu interesów cudzoziemskich*. Wykazując, jak wiele Rzeczpospolita na tem zyska, jeżeli prawych a przytem zdolnych i zręcznych posłów przy główniejszych dworach europejskich będzie utrzymywać, oświadcza zarazem że na tak ważną potrzebę nie należy szczędzić wydatków, gdy nie ulega wątpliwości, że często dobry, i czynny poseł lepiej od szkody Rzeczpospolitę ustrzeże, niż liczne nawet wojsko. Radzi jedynie, aby wyszukając zdolnych rodaków na posady posłów i konsulów, pamiętać zawsze o tem, że nie zawsze wielka zdatność z wielkim majątkiem łączyć się zwykła, aby więc przy mianowaniu posłów nie uwodzić się dawniejszemi względami, lecz wybierać takich wyłącznie ludzi, którzy najlepiej z obowiązków urzędu tego wywiązać się zdołają. Co do spraw wewnętrznej administracji podaje wiele zdrowych pomysłów, jak między innymi, aby uskutecznić dokładny pomiar kraju, wyznaczyć osobny fundusz na ulepszenie lądowych i wodnych komunikacji, aby spowodować towarzystwa gospodarskie, urządzić lepiej policję miast przez utworzenie osobnej komisji, w którejby i mieszczanie zasiadali, aby poddać pod zarząd komisji edukacyjnej i szkołę także kadetów, aby znieść komendorje zakonu maltańskiego

i t. p. Te i tym podobne poruszając kwestje, przemawia Kollątaj wszędzie jako obywatel pragnący dobra swej ojczyzny, a przemawia szczerze, otwarcie i z tem przekonaniem, że głos jego nie będzie głosem wodzącego wśród puszczy. Dziś widzimy, że rady jego były zbawienne, a obawy słuszne, lecz w owym czasie nie poznano się na tem, choć nie brakło pewnie ludzi, którzy podzielali w wielkiej części zdania jego.

Kończąc pierwszą część dzieła, powiada Kollątaj: Czemuż sobie nie mam tak pochlebnych obiecywać widoków, spoglądając i na pomysłną lubo krótką czasu porę, i na powszechnę narodu usiłowania, który sobie sprzykrzył w zbyt długim rządzie nieładzie, a nadewszystko na tak szczęśliwy wybór tyłu zacnych posłów, którzy azaliż oczekiwania powszechności nie zawiodą! Spodziewać się owszem należy, że im hydliwszy upadku naszego obrano sposób, tem szlachetniejszy w dźwignieniu sił i poprawie formy rządowej pokaże się narodu geniusz, jeżeli tylko łagodną rewolucją potrafi stanąć na pierwszym powagi stopniu, i udoskonaliwszy formę wolnego rządu, bez przymusu, bez postrachu takowe napisze prawa, któreby były przykładem dla obcych narodów i zatarły hańbę, którą do dziś dnia okryci jesteśmy.

Gdy ta część dzieła wyszła już na widok publiczny, zaczęli się zjeżdżać posłowie do Warszawy. W dniu 6. października 1788 miało nastąpić pierwsze zebranie się sejmu, a wszystkich oczy i nadzieje były nań zwrócone, ponieważ od jego postępowania zależała przyszłość ojczyzny. Dwór i stronnictwo ro-

Nominé listoi de Kollat. or.

syjskie pokonane wszędzie prawie na sejmikach i przerażone potężnym objawem opinii publicznej, nie śmiały otwarcie wystąpić do walki, a uciekłszy się do tajemnych i podstępnych zabiegów, usiłowały we wszystkim przeszkadzać większości sejmowej. Szło im teraz głównie o to, aby nie dopuścić Małachowskiego do laski, lecz że nie mogli z swej strony postawić kandydata równej wziętości w narodzie, musieli radzi nie radzi zezwolić na wybór jego, nie chcąc przeciwników zbytecznie wyzywać. Tym sposobem nastąpił zaraz na pierwszym posiedzeniu sejmowem jednozgodny wybór Małachowskiego na marszałka. Zaczyn ten obywatel oświadczał przed tem jeszcze: „Upraszam wszystkich kolegów, aby mi pozwolili sobie i ojczyźnie służyć. Jeżeli ich wolą wybrany będę na marszałka, pójdę z nimi, gdzie mię ich światło poprowadzi. Z woli sejmu przyjmę na siebie wszystkie obowiązki, przyjmę nawet przodkować narodowi w konfederacji; lecz przeciw sejmowi, choć z największą posługujących liczbą, buntować się nie będę. Podobne oświadczenie wskazywało najlepiej, że Małachowski nie zechce być narzędziem ani dworu ani obcego mocarstwa, jak poprzednio nie chciał zezwolić na konfederację w radzie nieustającej. Stronnictwo patryotyczno-postępowe było więc górą, bo miało za sobą cały prawie stan rycerski a oraz miasta, które w niem swoje pokładały nadzieje. Po wyborze marszałka zebrała się nazajutrz (7. października) izba poselska, a połączywszy się z senatorską, przystąpiła do zawiązania konfederacji pod laską marszałka sejmowego, któremu według zwyczaju do po-

mocy dodano Kazimierza Sapiechę, jako marszałka konfederacji litewskiej. Związek ten obejmujący osoby tylko prawodawców, dotyczył głównie sposobu sejmowania, gdyż znosząc potrzebę jednomyslności uchwał, dozwalał stanowić o wszystkim większością głosów. Lecz związek ten nie upoważniał do wydawania osobnych sancytów, które w poprzednich konfederacjach tylu niesprawiedliwości były powodem i przyczyną.

Kołłątaj zaczął teraz wydawać dalszy ciąg listów swoich do Małachowskiego, które tworząc dwie następne części dzieła, mówią o poprawie Rzeczypospolitej. Jest ich razem jedynaście, a z tych umieścił siedm w części drugiej, resztę zaś w trzeciej. Listy części drugiej były pisane od 7. października do 7. listopada, zawarte zaś w części trzeciej od 11. listopada do 19. grudnia 1788. Każdy z tych listów jest osobną rozprawą, a wszystkie razem tworzą spore dzieło, które do najlepszych w tym rodzaju utworów naszych należy, czy to uwzględnimy ducha, w jakim jest pisane, czy głębokość poglądów i siłę rozumowania, któremi wszędzie się odznacza. Gdyby Kołłątaj nic więcej nie był napisał prócz tych listów do Małachowskiego, musielibyśmy go przecież w rzędzie najpierwszych pisarzy naszych umieścić, gdyż i nieprzyjaciel nie zdoła zaprzeczyć, że są skreślone po mistrzowsku, a dla tego mają i dziś wartość niepospolitą.

W liście pierwszym przemawia Kołłątaj z najwyższym uczuciem obywatelskiem do Małachowskiego. Musimy choć kilka ustępów tej pięknej przemo-

wy powtórzyć, gdyż w niej przebija się głęboka miłość ojczyzny i pobożność prawdziwa, której brak mu niesłusznie wytykano. Okryty chwałą, powagą i mocą, powiada na początku listu, nie zapomnij uniżyć się przed niewidzialną ręką, która jeżeli kiedy, to najbardziej teraz daje nam widzieć, iż ją nic nie kosztuje najpotężniejsze osłabić narody, najsłabsze wywyżczyć, zgodne poróżnić królestwa, a niezgodny i unieczemniony naród do jedności przywieźć, silne mocarstwa w takiej stawić potrzebie, aby słabemi nie gardziły, a słabe do tego przyprowadzić stanu, aby ich mocne potrzebowały. W czyj prośbę wchodzić mogły rachunek skutki dzisiejszych odmian? kto mógł przewidzieć wypadki, które samemu tylko niebu wiadome były? ktoby się spodziewał, żeby rozpacz, pod którą najgorliwsze upadały umysły, tak nagle zamienić się mogła w najpożądane dla serc cnotliwych widoki! W tej to niespodziewanej losów naszych odmianie stanąć na czele narodu, który po tylu klęskach i wycierpianych przykrościach zmierzwiwszy sobie przytomną hańbę, wraca się do cnoty, do jedności, niesie na ofiarę swoich swobód i swej całości majątek i życie własne. Otoczony gronem obywatelów, którzy nie samą tylko świetnością imion, ani próżną poprzedników swoich sławą, lecz osobistą cnotą w wiernem do ojczyzny przywiązaniu całą wypełniają powszechność, którzy stawszy się godnymi wyboru współbraci, z serc własnych Tobie uczynili ofiarę, i pomnij zawsze, komu przodkujesz, i z kim do ratunku ojczyzny ubiegać się będziesz. Oto cała powszechność obróciła dziś na Ciebie oczy. Wybrany

z pośród wielu cnotliwych starać się powinieneś, ażebyś powziętej o sobie nadziei i potrzebom ojczyzny w całej odpowiedział zupełności. Zniknęła dziś z oczu narodu bojaźń, chce on losom swoim skutecznie zaradzić, nie oszczędza niczego do podźwignienia sił, trwałości swobód i całości obszernych krajów, a jeżeli kiedy lubiliśmy zwać przyczyny naszego upadku albo na zewnętrzną siłę, albo na rządową przewagę, wszystko to dzisiaj ulega cnotliwej o dobro kraju gorliwości. Zwracając zaś mowę do narodu całego, upomina: Nie składajmy przyczyn gnuśnej nieczynności jedni na drugich. Nie masz teraz obcej mocy, któraby nam do dobrego przeszkadzała, któraby krępować chciała ręce przygotowane do ratunku całości powszechnej; w rękę narodu złożone jest jego własne zbawienie. Sam przeto albo się podźwignie i stanie na szczycie przyzwoitej mocy, albo upadnie i poda dobrowolnie własne ręce w niewolnicze pęta, jako niegodny używać darów wolności, któremi niebo, cnotliwe tylko społeczeństwa nagradzać zwykło. O Sapieżu, marszałku litewskim powiada: Słyszałem i zbudowałem się z tak wielkich ofiar, które narodowi zaręczył; lecz jeżeli wymowa jest ozdobą talentów i czucia, skutki tylko zaręczają za cnotę obywatela i wierne jego do ojczyzny przywiązanie. Ozdobiony przodkowaniem w. x. lit. spodziewam się niepłonne, iż odpowiadać zechce powziętej o nim nadziei, jeżeli nad tem pomyśli, że ofiara dla narodu uczyniona powinna być całkowita i żadnych w sobie osobistości warunków nie mająca; rozumiem przeto, że wkrótce najdzie ozdobną dla

swej cnoty sposobność, gdy pójdzie za tą myślą, którąm wyraził w drugim liście części pierwszej.) Niech nie sądzi, żeby duch goryczy i przymówek natchnął mię do żądania tej tak znakomitej ofiary. Do cnotliwych udajemy się zazwyczaj po przykłady, a kto innym przodkować umie, ten powinien być ozdobiony wyższym enót rzędem, wiedząc dobrze, że mu nie tylko pocziwym być należy, ale nadto drugich do cnoty zachęcać.

Zanosi następnie do Małachowskiego i wszystkich sejmujących prośbę, wynurzającą życzenie, «ażeby sejm terazniejszy mógł sobie zjednać powszechności szacunek i nie rozrywał przykładowej jedności próżną animozją, uszczypliwościami, marną czasu stratą i wycieńczeniem onego przez przymówki, przerywania głosu, choralne okrzyki i inne gorszące nieprzyzwoitości, które są podobne bardziej do niedołęznego jęku, do którego nas poprzednicze wprawiły sejmy, niż do tego zaszczytu, który nam wolny głos ubezpiecza. A niżej dodaje: Jest w ręku naszych zbawienie narodu, ale nie wiemy jak długo pozwolono korzystać z niego. Dzisiaj powinniśmy dać przykład całemu światu, iż rząd wolny nie jest chimerą, iż wolność, ten najprzyjemniejszy dar człowieka, cnotą prowadzona tyle przynieść może dla nas ratunku, ile

*) Domaga się tamże, aby generał artylerji litewskiej, którym był właśnie Sapieha, rzekł się dochołu z dóbr do tej posady przyłączonych, i doradza aby te dobra sprzedano, sumę zaś za nie wziętą obrócono na pomnożenie funduszu. z którego, zdaniem jego, należało pokrywać wszelkie wydatki na zakładanie arsenałów i utrzymanie fortec.

przynosi ozdoby. Starajmy się przeto, aby pod żadnym pozorem nie wycieńczać tak drogiego czasu, pomnąc, iż wkrótce podobno zachmurzy się ta najprzyjemniejsza pogoda i okryje nas ciemna noc, przeciw której jeżeli sobie wcześniej potrzebnych światła i ratunku nie przygotujemy, jeżeli się od dzisiejszej nie cofniemy przepaści, zginiemy z ohydą, staniemy się na nowo igrzyskiem cudzej dependencji, popadniemy pod najsurowszy sąd powszechności, która zgorziona naszym postępowaniem, okropny dla ludzkości ogłosi wyrok, równie gorszący jak haniebny, iż rząd wolny próżną jest na świecie chimerą, iż dzisiejsze narodu wolnego pokolenia zrodzone są do dźwigania sromotnych niewoli kajdan.

Aby zaś temu zapobiedz, podaje Małachowskiemu dwa środki. Radzi najprzód, aby nie dozwalał owej popisowej a bezowocnej gadaniny, która czas tylko zabiera, pożytku zaś krajowi nie przynosi, a powtóre, aby skłonił króla do wyznaczania przedobiednich także posiedzeń sejmowych, czem się przyspieszy załatwienie wszystkich spraw. Co do pierwszego powiada: «Szczęśliwą moderacją i łagodnością, któremi cię niebo udarowało, pierwszy dasz z siebie przykład: uczynisz dla dobra powszechnego ofiarę swego własnego dowcipu, i chcąc aby drudzy drogiego nie wycieńczali czasu, wszystkie sesje tak zagając będziesz, żebyś każdy moment ratunkowi ojczyzny a żadnego nie poświęcił wymowie. Zna dosyć naród i cnotę i sposób myślenia Twego. Ozdobne kwiaty bawiłyby tylko ciekawych arbitrów i obudzałyby emulacją posłów, którzy często z talentów swoich przed powszechnością

grozi jak powrotek

czone w swem działaniu krótkością czasu, nie mogły ani zwykłym ani nadzwyczajnym potrzebom zaradzić, i miasto naprawić wadliwe ustawy i urządzenia, nieustannie je pogorszały, aż w końcu rzeczpospolitą do bezrządu przywiodły. Z tej wadliwej organizacji wyprowadza i zwyczaj szkodliwy uciekania się do konfederacji. Wytknąwszy ujemne strony tych urzędów zapytuje: „I toż się to zowie Rzplą? Co za wolność, co za rząd, któremu tylko co dwa roki na sześć niedziel głowę przyprowadzą; który jeżeli chce być czynnym, musi się buntować przeciwko własnej konstytucji, bo każda konfederacja nie inszego nie jest, tylko rokosz przeciwko prawu, tylko gwałtowny związek w takowym przypadku, gdzie albo forma rządu niedostarcza, albo przemoc odporu potrzebuje. Twierdzi następnie, że choć niby niedogodnościom z braku trwałego rządu wynikającym przez utworzenie rady nieustającej zapobiedz chciało, nie dopięto celu, ponieważ ustanowiono ją bez woli narodu, a gdy przytem rada ta ani powagi nie miała, by mogła nadać sprężystość rządowi wewnętrznemu, ani takiej siły, by zniewolić sąsiadów do sprawiedliwości i szanowania praw międzynarodowych, ani zresztą tyle prawości, by się troszczyć o prawdziwe dobro kraju, stała się narzędziem jedynie obcej przemocy, narażonem na nienawiść i przekleństwo narodu, któremu była bezużyteczną. Zdaniem jego, muszą się zawsze takie następstwa wywiązywać, jeżeli sejm złożony z delegatów narodu, będzie miał prawo subdelegatów do rządu mianować, których potem rozporządzenia przysły sejm

chce uchylać, z czego tylko niepotrzebne i szkodliwe wyradzają się starcia władz rozmaitych, i radzi dla tego, aby zapobiegając wszystkim tego rodzaju niedogodnościom wprowadzić sejm trwały, — czyli po dzisiejszemu rząd parlamentarny.

Chcąc zaś dokładniej rzecz tę wyłożyć, zastanawia się wprzód nad pytaniem, czyli prawa natury były podstawą ówczesnej społeczności polskiej. Osoba każdego człowieka, powiada w tem miejscu, będąc dziełem stwórcy, nie może od nikogo więcej zależeć, tylko od wiecznych praw jego, tylko od takich społeczności związków, które prawom opatrzonej ręki nie są przeciwne. Za tem więc prawdy światłem spojrzymy na siebie polacy naprzód jako ludzie, spojrzymy jak wolni obywatele, spojrzymy nakoniec jak nierówni między sobą, boć trzeba abyśmy się wprzód znali, czem jesteśmy, nim sobie wzajem zabezpieczymy formę rządu. Księgi praw naszych są dobre, lecz niezmierna obszerność, lecz późniejszy prawodawstwa nieład, zgłuszył w nich, że tak powiem, głos prawdy, głos sprawiedliwości. Przytoczywszy kilka artykułów z statutu Kazimierza Wielkiego, dotyczących włościan, twierdzi, że lud wiejski w dobrach duchownych i królewskich dość był swobodny, gdy w szlacheckich doła ludu tego bardzo była opłakana. Wiemy dobrze, mówi tu Kołłątaj, iż nakoniec rolnik w dobrach szlacheckich stał się rzeczą dziedzicą, a niezrozumianem ludzkości zgwałceniem, przestał być osobą przeciw oczywistemu natury głosowi. Oddany na dyskreję pana, został wiony pod legalną, jeśli tak mówić można, niewolą,

porównany z bydłą, doznał takiego losu, na jaki uprzedzenie, edukacja, chciwość i pasje dziedzica wystawiać go mogły. Zaprzędany nareszcie w ręce żyda, zatopiony w pijaństwie, nieoświecony, gnuśniej w niewoli i nędzy, tyle tylko szczęśliwy, ile dziedzic jego jest dobry. Jeżeli po czem, to najbardziej po stanie poddaństwa naszego miarkować możemy, co to jest wolność polska, bo któż mię przekona, żeby człowiek, znający i kochający jej prerogatywy, zżymający się na gwałt i bezprawia, z zimną inderencją (obojętnością) spoglądał na niewolę równego sobie co do natury człowieka? Znają to aż nadto dobrze cnotliwi gospodarze, znają dobroczynni ludzkości przyjaciele, i nie rozumiemy, żeby tak obszerna była w Polsce niewola, jak obszerna najduje się w późniejszych prawach; bo mimo królewskie i duchowne dobra, w których wolność ludu żadnem nie jest naruszona prawem, mamy niezliczone obywatelów włości, mamy całe prowincje, gdzie rolnik za kontraktem posiada ziemię, nabywa jej przez zakupieństwo, i umówiony czynsz opłaca, lub powinności odrabia.

•Ktokolwiek, prawi dalej nasz obrońca ludu, pójdzie za duchem prawa, temu nie trudno będzie dostrzedz widocznej kontradycji, jaką wystawiać sobie zwykliśmy o poddaństwie ludu. Pomyślmy nieco nad tem, że wszyscy, ile nas tylko ziemia polska nosi, bez żadnego wyjątku ubogiego i bogatego, jesteśmy poddani Rzpltej. Ona ma najwyższą nad nami władzę, jej prawa nad nami panują, jej wola nam rozkazuje, jej siła nas broni, jej moc nas poskramia i karze. Przez jakież uprzedzenie najlichszego żebraka

od tej najwyższej wyjąć możemy władzy? przez jakąż zuchwałość możemy sobie przywłaszczać nad ubogim rolnikiem udzielną i niepodległą panowanie, a do tego jak z sprzecznym serca uczuciem człowiek wolny ośmieli się być despotą osoby drugiego i gwałcić to prawo, którego w sobie więcej niż zrzenicy oka przestrzega. Jeżeli jeden człowiek nie może być Piotra i Pawła poddanym, nie może tem bardziej być razem poddanym i Rzpltej i prywatnego obywatela. Jakaż zachodzi różnica między szlachcicem a chłopem, którą nam duch prawa widocznie wskazuje? Oto że szlachcic, poddany Rzpltej, może posiadać dobra stałe we wszystkich Polski prowincjach, a chłop poddany Rzpltej posiadać ich nie może; że szlachcic, mający wolność posiadania dóbr stałych jako prawy dziedzic, może niemi pod opieką praw rozrządzać, jak mu się tylko podoba, a chłop nie mający nigdzie dóbr stałych w Polsce, wolen jest tylko ich używać podług kondycji, jakie od dziedzica przyjął, czyli w obrabianiu pańszczyzny, czyli w opłaceniu czynszu. — Prawdo, najłitościwszy nieba darze! jeżeli kiedykolwiek przemieszkwanie twoje między ludźmi gruntowało szczęście narodów, zstąp dzisiaj do serc wolnych Polaków, oświeć ich rozum, i natchnij wspaniałem do wolności przywiązaniem. Niech ta ziemia, którą opatrzna ręka wolności ludzkiej przeznaczyła, nie cierpi więcej w łonie swoim najlichszego niewolnika! niech najbogatszy i okryty wielkością obywatel odda hołd powszechny opatrności, szanując ludzkosć w najuboższym rolniku! Niech się aby raz na tem pozna, że cała jego okazałość i zbytki

c.d. listów do list. O niewolę chłopską

c.d. listów. O niewolę chłopską

są darem nędznej wieśniaka ręki, że cała jego wspinałość ubogiego ludu świetnieje potem. Tento krwawy pot z łzami i uciskiem zmieszany położył tak wielką różnicę kondycji, obudził zuchwałość stanów, żeśmy prawie zapomnieli nakoniec, że jesteśmy podobnej natury ludzie i równej podlegli nędzy. Ten to jęk uciśnionych ściga podobno z wysoka okropne na naród nasz plagi, poddając nas wstydliwemu upodleniu i dependencji (zawisłości) obcej za tak wielkie upodlenie, które natura ludzka w naszym ponosi prawodawstwie. Nie wielkich po nas stan ten domaga się ofiar. Nie potrzebuje on próżnego gminowładztwa, żąda tylko sprawiedliwości naturalnej, żąda sprawiedliwości cywilnej. Oddajmy to, cośmy mu świętokradzko wydarli, wczemeśmy prawo boskie i ludzkości zgwałcili, to jest oddajmy mu wolność i jego osoby i jego rąk, a lud ten pracowity, lud żywiący nas, i dający żywność włościom naszym, podwoi ochotę i szczerze przywiązawszy się do ziemi, ubogaci nierównie (więcej) całą powszechność, powiększy nasze dostatki, kochać będzie ojczyznę i znać ją za prawdziwie swoją, względem której niezem się dzisiaj od bydła nie różni. — Nie rozumiej JWPan, żeby słowa moje były tylko próżnym uczucia zapalem. Mam z daru opatrzności moją własną ziemię; znają mnie sąsiedzi, i nie przyganiają memu gospodarstwu. Powiększyłem mierne intraty bez uciśnienia ludu, oddawsz mu wolność, i nadawsz własność gruntową. Nie próżna filozofia, ani daleka od doświadczenia teorja powoduje w tej mierze sercem mojem; lecz jeżeli chcemy prawdziwie doskonałą konstytucją rzą-

du naszego ułożyć, powinniśmy ją najpierwej od tego zacząć, ażebysmy z prawami Boga i natury nie byli w sprzeczce. Na próżno ten prawodawca zamyśla o trudności i dobreści rządu, który go na niesprawiedliwości usiłuje zakładać. Powrócimy to, co się należy naturze ludzkiej, a śmiało potem przystąpić możemy do tych warunków, które są potrzebne dla zaszczytu cnoty i dla ozdoby rządowej.

Dziś po 70 latach trudno nam pojąć, na jaką śmiałość zdobył się Kottłaj, gdy z tak silną wystąpił obroną ludu wiejskiego, i wyraźnie się domagał, aby od wymierzenia temuż sprawiedliwości zacząć naprawę całej budowy rządu. Aby przecież coś przynajmniej dla ludu uzyskać, i zbyt wielkimi wymaganiami szlachty nie zrazić, dopomina się tylko o wolność dlań osoby i pracy, niedotykając nawet równouprawnienia, co późniejszemu musiał zostawić czasowi, gdyż wnosił słusznie, że skoro na tamte dwa główne punkta nastąpi przyzwolenie, skoro lud przejdzie pod opiekę prawa, będzie tem samem dalsze rozszerzanie swobód jego umożliwiające w przyszłości. Domaga się przytem, aby panowie byli zniewolery do zawierania ugód z włościanami i aby sądy referendarskie czuwając nad obopólnem dopełnianiem ugód zawartych, wymierzały każdej ze stron najsumienniejszą sprawiedliwość w razie pokrzywdzenia przez drugą. Rozważanie stosunku, w jakim byli u nas włościanie do reszty społeczeństwa, naprowadza go na myśl zastanowienia się bliższego nad naturą społeczeństw ludzkich i nad przyczynami, które spowodowały utworzenie się rozmaitych sta-

wyłącznie zatrudnieniom obranego zawodu, a wzbromieniem rolnego gospodarstwa zamierzał zniewolić mieszczan do przemysłowości, która wówczas najzupełniej leżała odłogiem. Lecz zapomniał przytem, że w drodze rządowej i ustawodawczej nakazami lub zakazami podobnemi celu tego dopinać nie można. Zbyteczne bowiem mieszanie się rządu w sprawy tego rodzaju jest zawsze więcej szkodliwem niż użytecznem, a wtedy najlepiej, gdy cała jego działalność kończy się na usuwaniu przeszkód i na dostarczaniu zachęty i środków, które do obudzenia i rozwoju przemysłu są niezbędne.

Wskazawszy i wady dawniejszych urzędów i konieczność podźwignienia upośledzonych warstw społecznych, przystępuje Kollataj do samego projektu gruntownej naprawy rządu. Aby nie zrazić bardziej uprzedzonych już i tak umysłów, zostawia dawne formy i nazwy prawne, choć zupełnie odmiennie dają im znaczenie, a na innych opiera je zasadach. Nie znosząc przewagi i wyższości społecznej stanu rycerskiego, rozszerza tylko jego podstawę i obala wyłączność kastową odnowieniem zapomnianej ustawy, że każdy ma dostąpić zaszczytu szlachectwa, kto albo nad oświeceniem narodu będzie pracował, albo w obronie ojczyzny niepospolite złoży dowody mężstwa i poświęcenia, albo w inny sposób do powszechnego przyczyni się dobra. Domaga się zatem, aby każdą rzeczywistą zasługę nagradzać szlachectwem, a unikać owego sposobu nobilitowania, który od niedawna wprowadzony nie tylko nowouszlachconych, ale i samo szlachectwo na wzgardę słuszną narażał. Nie

mówię, są słowa jego, o hydliwym szlachectwa szafunku, jakiego się dopuściły sejmy za czasów naszych. Takowe do szlachectwa przyjdzie więcej przynosi ohydy niż ozdoby, więcej zasługuje na wzgardę niż na szacunek. Ale mówię o szlachectwie, które się należy okrytemu ranami żołnierzowi, wsławionemu odwagą, szczęśliwemi potyczkami, ochroną ludzi od śmierci i ucisku, który podłością, bojaźnią, ucieczką lub przekupstwem nie skaził swego powołania, któremu pierwej z daru opatrności dostała się duśza szlachetna niż przywilej od ludzi. i t. d. Chciał więc odświeżyć i uzacnić stan rycerski tem wszystkim, co tylko wśród innych warstw społecznych celowało cnotą, zdolnościami i użytecznem dla powszechności poświęceniem, co się gorącą odznaczało miłością ojczyzny. Ze zaś nikomu nie kazał odmawiać możności takiej dostugi, rzucił Kollataj w swym projekcie wielką myśl uszlachecenia stopniami, czyli raczej zrównania wszystkich mniej więcej mieszkańców kraju. Pomysł ten szczęśliwy przyjęły później sejmujące stany i wcieliły go w ustawę rządową 3. maja, a Kollatajowi należy się zawsze zasługa, że pierwszy z nim wystąpił i śmiało tak ważną popierał sprawę. Nie zniżając tych, którzy już rzeczywiście pierwsze i główne stanowisko w społeczeństwie zajmowali, i na mocy ustaw ojczystych w używaniu mnogich byli praw i swobód, chciał podwyższyć i na równi z nimi postawić resztę mieszkańców, nie od razu wprowadzając lecz stopniami, domagając się, aby nieustannie uczniano szlachectwem tych wszystkich, co niewątpliwą mogli wykazać się zasługą. Ta droga

powolnego i warunkowego zrównania ludzi jest właściwie najlepszą, ponieważ utrzymując szlachetne współzawodnictwo, i zaręczając nagrodę cnocie, zdolności i pracy, musi istotnie przyczynić się do moralnego uzaczenia całej społeczności, a co więcej, ochrania ją od gwałtownych i krwawych zapasów, bez których dorazowe i ryczałtowe wprowadzenie bezwarunkowej równości społecznej obejść się nie może. Okropności, jakie nieco później działy się we Francji, świadczą najwyraźniej o doskonałości powyższego projektu Kollataja, który wiedział bardzo dobrze, że chcąc odrodzić społeczność, trzeba koniecznie dążyć do równouprawnienia wszystkich jej członków, lecz wolał obrać drogę dłuższą a pewną, niż rzucić się na bezdroża nagłych i gwałtownych przeobrażeń, lub przypuścić od razu i najniższe nawet warstwy mieszkańców do używania równych praw obywatelskich, nie uwzględnivszy nieudolności moralnej i intelektualnej, w jaką je koniecznie pogrążyć musiało długotrwałe upośledzenie społeczne. Nie był Kollataj przeciwnikiem równości, lecz kochając przede wszystkim ojczyznę, i wiedząc zarazem, co wśród ówczesnych stosunków i okoliczności było możliwym, nie myślał jej narażać na niebezpieczeństwa wojny domowej, lub rozstrzeliwać jej siły w tej właśnie chwili, gdy szło o zabezpieczenie jej niezawisłości na zewnątrz. Że zaś sam uznawał *niedostateczność praw*, jakie chciał wówczas wywalczyć dla warstw niższych, okażemy później. Nie można mu przeto dziś wytykać ani uprzedzeń kastowych, ani nieprzychylnych większości narodu usposobień, ani w

końcu zapoznawania głównych celów społeczeństwa ludzkiego, ponieważ najszlachetniejszemi ożywiony chęciami i obeznany najdokładniej z tem wszystkim, co do dobrego urządzenia Rzpltej było niezbędnem, musiał się przecież w układzie projektu swego stosować do okoliczności i usposobienia tych, którzy wyłączne mieli prawo orzekania o przyszłym losie ojczyzny i jej mieszkańców. Wiedząc z góry, że wszystkiego żadną nie uzyska miarą, chciał część jedną przynajmniej wywalczyć, a resztę umożliwić w przyszłości.

Jeżeli więc nie przemawiał za bezwarunkową równością obywatelską, chciał przecież, aby obwarowano jak najwyraźniej wolność i własność osobistą każdego Polaki mieszkańca, czem zamierzał wdrożyć wszystkie następne ulepszenia społeczne, skoro ważno to zastrzeżenie wejdzie raz w ustawę rządową. Lecz jak nie oświadczał się za bezwarunkowem równouprawnieniem politycznem, tak był przeciwnikiem zagranicznego szczeblowania hierarchji społecznej. Powiada bowiem: „Dzięki najwyższej opatrności, że na tej wolnej ziemi nie namnożyło się tak wielkiej różnicy kondycji ludzkich! Jedno tylko szlachectwo cnocie i talentowi zawarowane, całą kładzie różnicę, której nie znajdujemy między ludźmi w podziale ich naturalnym; lecz wszystkie insze tytuły baronów, grafów, margrabiów, milordów, parów, grandów nie tylko w całym naszym prawodawstwie nic nie znaczą, ale są dla niego zupełnie obce. Tytuły książąt, które się między familie nasze wplątały, są albo obce albo *nieprawym obcej przemocy skutkiem*. Czeka tylko na-

ród momentu prawdziwej wolności i prawdziwego oświecenia, aby je zrzucił, aby niemi zupełnie pogardził. Ziemia wolna takowemi tworamı zszpecac się nie może. Nie wart ten oddychać wolnem powietrzem, komu nierówność tytułów bije w oczy. Niech się kto chce chlubi ozdobami idealnemi rodu swego, naród wolny nie powinien mieć więcej ozdoby tylko równość, tylko cechę szlachetności, którą cnota lub talent nadaje. Nie można jaśniej się wyrazić, lecz posłuchajmy, co mówi dalej: Słyszę do koła mnie powstającą animozją, iż się Polacy usiłują z obcej rozebrać sukni, i jeżeli mi wolno w tej mierze słów kilka do narodu powiedzieć, prosiłbym go i na miłość ojczyzny zaklinałbym, aby wprzód każdy serce swoje z obcych oczyścił opinii, aby się zaparł tych niepolskich tytułów, które bijąc w oczy małym duszom, zbyt nagłym krokiem prowadzą do nierówności. Tak potrzebna ze strony obywatelów ofiara, a tak konieczna do nakazania ze strony rządu, musi być wprzód ubezpieczona, nimbyśmy przystąpili do układu prawa politycznego i przyszłej reformy rządu. Już podobne marzenia nie jednego ambicji uniesionego duchem aż nadto zajęły serce. Słyszałem i zgorszyłem się z usiłowań możnego, który dodawszy sobie do szlachectwa polskiego tytuł niemieckiego grafa i powiększywszy mierne dochody niemiernym procentem, śmiał radzić, ażeby senat polski był oddany dziedzicznemu familii posiadaniu z upewnieniem majoratu dla każdego krzesła. Lubię wolność angielską, alebym nigdy nie zniósł nierówności w stanach, i wolałbym równość pod monarchją, jak nierówność

w Rzpltej. Odkrywam powszechność ten tak szkodliwy zamiar. Autora jego kładę w rzędzie Katylinów, który śmie wprowadzać nowe nierówności warunki. Bo jeżeli dzisiaj przez zbytnią wielość senat różnie napełnionym być musi, mniejsza jednak ztąd nieprzyzwoitość, niż gdyby blask jego i dziedziczne krzesła posiadanie cmiło wszystkie inne ludzi stany i tyle na nich rzucało upodlenia, ileby dla siebie zyskało okazałości, urodzeniu nie cnotcie, opinii nie talentom winnej.

W samym układzie przyszłego Rzpltej rządu zostawia Kollataj, jak mówiliśmy, formy dawniejsze, choć najzupełniej ich ducha przekształcić usiłuje. Jest to więc na pozór zawsze Rzplta szlachecka, zachowująca wszystkie niemal urządzenia i ustawy dawne, zbierająca się jak przedtem w sejmy i sejmiki elekcyjne, gospodarskie i relacyjne, wybierająca urzędników swych ze stanu rycerskiego, radząca o wszelkich sprawach i potrzebach publicznych. Lecz we wszystkim tem poczynił Kollataj wielkie choć nie nadto rażące zmiany i obmyślił sposoby zapobiegające z góry dawniejszym nadużyciom, ojczyźnie tak szkodliwym. Stan jego rycerski zasługuje istotnie na przewodnictwo i przełożenstwo w Rzpltej, ponieważ ma być odświeżany przypływem wszystkiego, co tylko było zdolnego, dzielnego, zacnego i cnotliwego w narodzie. Kollataj wiedział dobrze z kim ma do czynienia. Nie mogąc się domagać Rzpltej demokratycznej, chciał szlachecką tak wynaprawiać i na taką kolej wprowadzić, aby sama nie wiedząc o tem, stała się z czasem tamtą. Układ więc jego przyszłej bu-

nadużyciom nie podobna zdaniem jego inaczej zapobiedz jak tylko ustawą, któraby samych jedynie ziemian czyli właścicieli ziemskich do wszelkiego rodzaju obrad publicznych upoważniała, ponieważ odjęłoby się możnowładcom każdą z góry możność wzniecania zaburzeń w Rzpltej. I w rzeczy samej nie było innego na to środka, bo wszystkie dawniej i później podawane musiały być bezowocne, jak długo każdy z panów mógł przyprowadzać z sobą na sejmiki, kadencje sądowe, elekcje i inne narady publiczne owe mnóstwo szlachty chodackkowej, która utrzymywana jego pieniędzmi i zależąc od niego, za jadło i napitek robiła to, co jej tylko nakazał, bez najmniejszego względu na dobro powszechne ojczyzny.

Wypowiedziawszy bez ogródki tak śmiało twierdzenie, dowodzi dalej, że główna siła narodu spoczywa w średnim stanie ziemian, którzy mając dostateczne środki utrzymania, a nawykli przytem do mierności, nie potrzebują zależeć od żadnego z magnatów, a mogą zawsze niepodległość zdania swego objawić. Przeświadczony oraz, że tylko ludzie majątkowo niezawisli i wyższego nabywać mogą ukształcenia i przedajnością się nie splamią, domaga się stanowczo, aby sami właściciele, mający najmniej 7½ włók ziemi, byli upoważnieni do zasiadania i obradowania na sejmikach, do obierania tamże czy to posłów czy sędziów i innych urzędników, i do piastowania urzędów wojewódzkich, żądając przytem, aby posady posłów sejmowych i wyższe urzędy Rzpltej takim dopiero dostępne były ziemianom, którzy więcej niż 7½ włók ziemi posiadają. Że zaś własność

ziemska miała nadawać prawo do współdziału w rządzie, wyprowadza ztąd najprzód potrzebę ułożenia dokładnych ksiąg i opisów wszystkich w Rzpltej posiadłości czyli majątków ziemskich, do czego osobną radzi wyznaczyć komisją, i domaga się następnie, aby wszelkie korporacje i osoby, mające w dożywotniem dzierzeniu dobra ziemskie, bez względu na stan i powołanie swoje łącznie z ziemianami radzili o potrzebach kraju i osobnego stanu czyli kółka radnego tworzyć nie mogli. Aby jednakże tak na sejmikach jak nie mniej na sejmie wszystkie interesa były zastępowane, przypuszcza do obrad sejmikowych kapitalistów opłacających 500 zł. podatku stałego i pełnomocników miast wojewódzkich, a na sejmach mieli posłowie miast osobne tworzyć koło. Każdy sejmik powinien zdaniem jego czynności swe od rugów rozpoczynać, czyli od dochodzenia, czyli wszyscy ze zgromadzonych mają po sobie warunki prawne do zasiadania na nim. Kto zatem własność ziemską albo sprzedał, albo strwoził, albo ją długami tak dalece obciążył, że imiennym tylko był jej posiadaczem, utracił prawo zasiadania na sejmiku; kłoby zaś pozornem właścicielstwem chciał obejść tę ustawę, miał wraz z tym, któryby mu pomagał, paść w karę wieczystej utraty prawa tego.

Kollataj wiedział, że podając sejmowi tę radę, naraża go i siebie na nienawiść magnatów i drobnej szlachty, która w zaślepieniu swoim mogła mniemać, że to jest zamach na równość jej obywatelską, choć właściwie wstawiona ta jej równość złudnym tylko była cieniem, nie mającym nic rzeczywistego w so-

bie. Chcąc więc uprzedzić z góry wszelkie tego rodzaju zarzuty, dowodzi wymownie, że należy odróżnić przyrodzone prawo osobistej wolności od politycznego prawa współudziału w rządzie, a skoro tanto ustawami jest najdosłateczniej dla wszystkich mieszkańców w powszechności obwarowane, szczególnie zaś dla stanu rycerskiego, któremu wyłączna przysługuje prerogatywa nabywania dóbr ziemskich, nie można poczytywać zastrzeżenia powyższego za ubliżenie równości obywatelskiej, jak nikt o podobne dążenie nie podejrywa ustawy, wykluczającej małoletnich od obrad publicznych. Okazuje dalej, że skoro każdemu zasługa otwiera wstęp w szeregi stanu rycerskiego, a pracowitość stręczy możliwość nabycia własności ziemskiej, nie wolno uskarżać się na niesprawiedliwość takiego niby ścieśnienia praw obywatelskich, zważywszy, że tym jedynie sposobem zabezpieczy się dawniejszym nierządom, gwałtom i nadużyciom. Rozumowanie jego przekonało wprawdzie większość sejmową i spowodowało nawet odpowiednie rozporządzenie w ustawie rządowej, lecz naraziło zarazem sejm na zemstę magnatów, którzy korzystając z mniemanego pokrzywdzenia ubogiej szlachty, mienili się bezczelnie obrońcami wolności i równości jej obywatelskiej, czem nie mało jej do swego później przeciągnęli spisku.

Lecz żaden z tych późniejszych obrońców niby wolności i równości szlacheckiej nie mógł sumiennie twierdzić, że występuje za słusnością i prawem, lub że idzie mu o rzeczywiste swobody stanu rycerskiego, na które właściwie nikt nie nastawał. Kollataj,

podając myśli swe co do uporządkowania Rzpltej i wprowadzenia dobrego rządu, oświadcza się stanowczo za pierwszeństwem tego stanu, choć przemawia gorliwie za prawami reszty mieszkańców i wskazuje środki na ubezpieczenie tychże. Nie chce więc zniesienia swobód szlachty, ale domaga się rozszerzenia podstawy narodowej, żądając najprzód, aby wymierzono sprawiedliwość społeczną upośledzanej dotąd większości narodu, a powtóre, aby wszelką dowolność i przewagę możnowładczą raz na zawsze uniemożliwiono przez utworzenie silnego i trwałego rządu. Wylizując główne przyczyny wszystkich nieszczęść publicznych, stawia na ich czele nadużycia garstki magnatów, którzy wzniosłszy się nad prawo pospolite i równość obywatelską, całą trzęśli Rzpltą i urągali bezsilnemu jej rządowi. Okazuje zatem stanowi rycerskiemu, że wysługując się kilku możnym rodzinom, był właściwie ich igrzyskiem i narzędziem bezwolnym, za co dozwolono mu uciskać i poniżać inne warstwy narodu, czem ściągnął na ojczyznę najokropniejsze klęski i niedole. Ulerzając atoli na źródła złego, przemawia żarliwie za rządem wolnym i za równością obywatelską, choć chciałby to wszystko pousuwać, co się zgubnem okazało.

Mając czyste i zdrowe pojęcia o rządzie wolnym, opiera całą siłę jego na powszechności narodu, a podzieliwszy go na rząd szczególny województw i na ogólny kraju, rozbiera najprzód zasady, według których pojedyncze urządzać należy województwa. Zaczyna zaś od wyświecenia szkodliwych następstw wynikających z nierównej rozległości województw i po-

wiadów, i wykazuje, że z tego wyrodziła się nierówność rażąca w reprezentacji narodowej, skoro nie uwzględniając niejednostajności przestrzeni, każdemu z województw równą ilość posłów na sejm wyprawić dozwolono. Radzi więc sejmowi, aby zapobiegając tej niedogodności, spowodował pomiar całego kraju, i podział na równe co do rozległości województwa, których liczbę wypadłoby wprowadzić pomnożyć, lecz zyskanoby tyle, że każda część Rzpltej miałyby równy zupełnie współdział w rządzie. Dowodzi oraz, że tym sposobem porównanoby także i wymiar sprawiedliwości, która zdaniem jego bardzo na tem cierpi, gdy z powodu nierównej rozległości powiatów w wielu miejscach sądy ziemskie natłokowi spraw w czasie zwykłych kadencji podołać nie mogą, i dla tego najpilniejsze częstokroć ze szkoda obywateli puszczają w odwłokę. Chce dalej, aby każde województwo na cztery jednakowe podzielić powiaty w celu jak największego uproszczenia wszelkich czynności rządowych, które zdaniem jego tem swobodniej odbywać się muszą, im równiejszy będzie stosunek pojedynczych części do całego państwa. Ze i w tem się nie mylił, byłoby zbyt cennym dowodzić.

Podstawą rządu całej Rzpltej, czyli rządu ogólnego być winny według Kollataja rządy szczególne pojedynczych województw, do których opisu też przystępuje. Województwo każde, złożone z obywateli wolnych, jest częścią państwa, która podlegając prawu nie zależy zresztą od niczyjej woli, i rząd ma własny, będący w takim stosunku do rządu naczelnego, w jakim jest część wolnej spółki do swej ca-

łości. Rząd ten wynikający z potrzeb społecznych, powinien im jak najzupełniej zarządzać, a gdy w monarchji występuje w charakterze opieki nad małoletnimi, którzy o tych potrzebach sami niby nie wiedzą, działa w Rzpltej jako pełnomocnik, któremu powszechność powierzyła mniej lub więcej rozciąglą władzę zastępowania jej w sprawach publicznych. Z takiej wychodząc zasady mieni wszystkich urzędników sługami Rzpltej, i zostawia jej samej wyłączne prawo obierania tychże i wglądania ciągłego w ich czynności. Ze zaś województwo jest częścią Rzpltej, obiera zatem samo bezpośrednio swych urzędników miejscowych, a pośrednio, przez pełnomocników czyli posłów swoich, osoby wchodzące w skład rządu naczelnego. Wybór tak urzędników, jak nie mniej posłów wojewódzkich ma się odbywać na sejmikach czyli zgromadzeniach obywatelskich, które dawnym zwyczajem są trojaki, to jest elekcyjne, gospodarskie i relacyjne. Wszystkie mają się zbierać w sposób i w czasach ustawami przepisanych, a gdy pierwszych zadaniem wybór posłów, sędziów i wszelkiego rodzaju urzędników wojewódzkich, zajmują się drugie sprawami i potrzebami miejscowymi, a na trzecich mają tak posłowie jak nie mniej urzędnicy zdawać sprawę z poruczonych sobie przez województwo czynności. Wykazawszy już poprzednio, kto ma mieć prawo zasiadania i głosowania na sejmikach, przepisuje teraz sposób, w jaki obrady i głosowanie odbywać się winny. Chce najprzód, aby zarzuciwszy nieprzyzwyczajony z wszech miar zwyczaj sejmikowania po kościołach, urządzono w miastach na sejmiki wo-

To pisze książka, którego wogóle;

ba stojącego wojska w czwórnasób przeszło byłaby pomnożoną. Aby przytem jeszcze pewniej wszelkie tego rodzaju zachcenia jego uniemożliwić, pociąga wszystkich bez wyjątku urzędników do odpowiedzialności przed narodem, i chce, aby urzędy ich ile możności były doczasowe. Z tego również względu nadaje rządowi wojewódzkiemu takie znaczenie, robiąc go tyle jedynie od naczelnego rządu zależnym, ile tego dobro Rzpltej i potrzeba wzajemnego i zgodnego współdziałania wszystkich jej części i władz wymaga. Urzędy i sądy wojewódzkie są wprawdzie i u niego podporządkowane pod wyższe władze Rzpltej, lecz gdy i do wyboru tychże województwa pośrednio miały należeć, nie mogło takie szczeblowanie ani swobodom zagrażać, ani równości obywatelskiej ubliżać, tem bardziej, że ten, który przed chwilą rozkazywał w imieniu prawa, schodził znów w poczet reszty mieszkańców i musiał słuchać kogo innego. Popisy zaś coroczne siły zbrojnej obywatelskiej i utrzymywanie osobnych skarbów po województwach, zkad dopiero skarb Rzpltej mógł być zasilany, należą do rzędu głównych zastrzeżeń, któremi Kollataj swobody narodowe chciał obwarować. Pierwsze bowiem miały trzymać na wodzy wojsko stojące, aby go król lub ktokolwiek inny nie zdołał użyć przeciw tym swobodom, a łatwość zatamowania wypłat do skarbu głównego odejmowało zachceniom tego rodzaju wszelką podstawę materialną.

Mimo takich zastrzeżeń pragnie Kollataj nadać rządowi siłę i dzielność a niszcząc źródła dawnej bezładności wskazuje w dobrej organizacji władz wo-

jewództkich podstawę, na której cała jego budowa bezpiecznie może się opierać. Mówiąc zaś o rozmaitych urzędach użytecznych i potrzebnych dla dobra powszechności, powstaje ostro na owe czcze i marne tytuły, któremi próżność chciała wynosić się nad równość obywatelską. Powiada bowiem: „Spoglądając na nikczemny porządek wszystkich naszych województw i powiatów, a na zbyt wielką próżnych urzędników liczbę, nie mogę się uwolnić, abym i tej materji choć zlekka nie dotknął. Czcze urzędy nie wiem jak mogą zaspokoić szlachetną wolnego obywatela ambicją, jak się nie wstydy być cześnikiem, miecznikiem, łowczym, podczaszym, krajczym, piwnicznym, kuchmistrem? jak się nie zastanowi, że te nieznaczące w Rzpltej tytuły są tylko niewolników ozdobą, jeżeli je uważać chcemy jako wysługę hardemu despocie winną: są profesjami ludzi partykularnych, jeżeli je przystosujemy do rzemiosł i zarobków w społeczeństwie ludzkim potrzebnych, n. p. cześnik żeby potrawy obnosił, miecznik żeby szable oprawiał, łowczy żeby doglądał polowania i psiarni, podczaszcy i piwniczny żeby doglądał piwnicy i trunków, krajczy żeby suknie krajał i robił, kuchmistrz żeby jeść gotował, koniuszy żeby stajni pilnował. Dopókiż omamienie umysłami ludzi władac będzie? Dla czegoż poszukiwać zaszczytów z fałszywej opinii? Bądźmy urzędnikami, lecz urzędy nasze niech się zasadzają na rzetelnej a szlachetnej wysłudze społeczności potrzebnej.

Łącznikiem, który miał wiązać wszystkie województwa z sobą w całość Rzpltej, był rząd i sejm

im wspólny. Aby zaś obie te władze naczelne nie mogły dowolnie sobie poczynać, przyznaje Kollataj sejmowi prawo najwyższego nadzoru czyli wglądania we wszelkie czynności rządowe; członków zaś sejmu wiąże instrukcjami województw, których żadnemu z posłów lub senatorów przekraczać nie dozwala. Wychodząc bowiem z zasady, że każde województwo jest zbiorem wolnych obywateli, którym nie można odmawiać prawa współudziału i głosu w sprawach obchodzących całą Rzpltę, obstaje za dawnym zwyczajem ojezystym, co do instrukcji poselskich. Oto słowa jego w tym ważnym przedmiocie: „Gdy mówię o instrukcjach sejmikowych, które się posłom na sejm wybranym dawać zwykły, chciałbym, ażeby każdy nad ich ważnością zastanowić się raczył. Jakiżkolwiek bądź sejm, jakakolwiek jego forma i powaga nie ubezpieczy rządu wolnego, a tem bardziej nie zostawi powagi majestatu rządowego w ręku obywatelów tylko przez instrukcje, na które dziś bardzo mało dajemy baczenia. Posłowie z województwa wybrani nie mogą i nie powinni swoją własną rządzić się wola. Są oni okraśnieni rozkazami swego województwa, i nad te nie sobie pozwalają nie powinni. Rozumieć albowiem, że poseł, jak tylko zostanie od województwa obrany, stać się może natychmiast absolutnym despotą nie tylko swego województwa, ale całego Rzpltej kraju, jest to jedno, co w samem źródle przeszkodzić naturalnemu biegowi wolności i poddać się pod absolutną kilkudziesiąt lub kilkuset władzę. Z czego rzeczywiście wypada, że jeżeli wybór posłów powinien być ubezpieczony od wszelkich

intryg, tedy tem bardziej instrukcje województwa powinny mieć świętą powagę, co do prawodawstwa i ogólnego rządu i powinny być silnem prawidłem władzy posłów tak dalece, żeby decyzja każdego posła przeciw instrukcji lub nad instrukcją użyta nie tem samem nie wartała i województwa nie obliżowała. Gdzieby takowa przypadła materja, którejby poseł nie miał sobie przez instrukcją powierzonej, powinien się natychmiast zgłosić do województwa i czekać od niego w tej mierze rezolucji, a gdyby sobie kiedykolwiek nad instrukcją ważył się postąpić, województwo będzie miało prawo odwołać takiego posła, a zaprotestowawszy ważność jego decyzji, innego na jego miejsce obrać i przysłać.

Obwarowawszy jednakowoż wolność i prawa województw, nie występuje w obronie owego *liberum veto*, które w skutek nadużycia przyczyną częstego zrywania sejmów bywało. Rozpisuje się obszernie nad tym przedmiotem w listach, gdzie mówi o władzach naczelnych i sejmie trwałym. Pierwsze mają się składać z króla, i pięciu komisji t. j. skarbowej, wojskowej, spraw zagranicznych, policji i edukacyjnej. Król będąc głównem ogniwem wszystkich władz Rzpltej, znosi się z niemi i objawia swą wolę przez ministrów, z których jeden przynajmniej na każdym rozkazie jego musi być podpisanym, jeżeli rozkaz ma być prawnymocnym, ponieważ minister podpisany a nie król może być pociągnięty do odpowiedzialności. Dostojność króla i bezpieczeństwo Rzpltej wymaga zdaniem Kollataja konieczności dziedziczości tronu, aby raz na zawsze zagrozić drogę szkodliwym z zewnątrz wpły-

In Kollataj, Bieda, obwarowawszy wolność i prawa województw, nie występuje w obronie owego liberum veto, które w skutek nadużycia przyczyną częstego zrywania sejmów bywało. Rozpisuje się obszernie nad tym przedmiotem w listach, gdzie mówi o władzach naczelnych i sejmie trwałym. Pierwsze mają się składać z króla, i pięciu komisji t. j. skarbowej, wojskowej, spraw zagranicznych, policji i edukacyjnej. Król będąc głównem ogniwem wszystkich władz Rzpltej, znosi się z niemi i objawia swą wolę przez ministrów, z których jeden przynajmniej na każdym rozkazie jego musi być podpisanym, jeżeli rozkaz ma być prawnymocnym, ponieważ minister podpisany a nie król może być pociągnięty do odpowiedzialności. Dostojność króla i bezpieczeństwo Rzpltej wymaga zdaniem Kollataja konieczności dziedziczości tronu, aby raz na zawsze zagrozić drogę szkodliwym z zewnątrz wpły-

→ o które mogą być decydujące

o.d. Strybos

wom i rozstrzeliwaniu się narodu na stronnictwa, co przy każdym wyborze nowego króla było nieuchronne. Oświadcza się zatem stanowczo za tą dziedzicznością, choć wszelkie wynajduje zastrzeżenia, aby Rzpltę przeciw zachceniom samowładztwa królewskiego ubezpieczyć. Władzę wykonawczą sprawują pod przewodnictwem króla i dodanej mu straży rzeczzone wyżej komisje, odpowiadające sejmowi za wszystko. Dla utrzymania zaś tem ściślejszej jedności rządu doradza usilnie, aby zarzuciwszy dawny zwyczaj wyznaczania osobnych władz naczelnych dla korony i Litwy, poruczyć tymże samym komisjom wszelkie sprawy obu narodów, jakie w zakres każdej z nich wchodzić będą. Tę kwestję ważną porusza kilkakrotnie a głównie tam, gdzie mówi o komisji skarbowej, wykazując, na jakie szkody Rzpltę podobne odosobniania narażają. Mówiąc o składzie i zakresie każdej komisji, radzi sejmowi, aby nie zapuszczając się w zbyt drobiazgowość szczegóły co do określenia ich władzy, działalności i obowiązków, wytknął jedynie główne zasady i przepisy, któremi mają się powodować, a resztę im samym pozostawił z zastrzeżeniem atoli, że w razie potrzeby odpowiednie wyda rozporządzenia, jakich zbieg okoliczności lub doświadczenie wymagać będzie. Przy tej sposobności zwraca Kollataj uwagę stanów, na szkodliwe następstwa, jakie za sobą zmarnowanie czasu koniecznie pociąga, i dowodzi, że gdy niepodobna z góry obliczyć i przepisami objąć wszelkie możliwe wypadki, które w ustanowić się mających komisjach muszą być załatwiane, trzeba się wystrzegać, aby chcąc być za nadto

dokładnym nie popaść w pedantyzm bezużyteczny a narażający sejm na mitręgę tylko chwil drogich, które na to wyłącznie obracać się powinno, aby ojczyznę wydzwignąć na zawsze z upodlenia i niemocy, i uwolnić ją od wszelkiej na zewnątrz zawisłości. Domaga się zatem, aby dla celów podrzędnych i ubocznych nie spuszczano z oka głównego zadania, którego urzeczywistnieniem sejm przedewszystkiem winien się zajmować. Próżne a długie rozprawy nie mogą zdaniem jego na nic się przydać i dla tego chce, aby ile możności unikać wszystkiego, co je podsycą, a do tego rzędu zalicza każde zapuszczanie się w szczegóły zbyt drobiazgowość w przepisach i urządzaniu władz pojedynczych. Lecz ostrzeżeń jego, ponawianych dość często, nie uwzględniono należyście, z czego wynikło, że więcej było gadaniny płonnej i bezcelnej niż czynów i uchwał zbawiennych, do których właściwie wtedy dopiero przystępowano, gdy było prawie już po niewiczasiu! Jak zaś odradza zbytnią drobiazgowość w układaniu przepisów, tak wymaga, aby w wyborze osób najsumienniejszą powodowano się troskliwością i tem przekonaniem, że cnota i zdolności są niezbędnymi przymiotami dobrego urzędnika, że zatem na nie przedewszystkiem uważać należy. Nieszczęśliwy to kraj, powiada, gdzie dla człowieka nie jest dosyć być tylko zdatnym, gdzie za okrzykiem opinii nieuk na uwielbienie zasługuje, a utalentowany intrygi stać się musi ofiarą. Nie dopiero o tę wadę obwiniani jesteśmy, iż się do wszystkich urzędów i posług za zdolnych sądzymy, a ta niezgodna w polityce maxyma jest pierwszą robót

o.d. Strybos

P. d. Siska

naszych sprzężyna. Dobierając ludzi, uważamy naj-
 przed, kto jakiej partji przychylnym będzie, kto pensji
 do urzędu przywiązanej potrzebuje. Zdarność jest u
 nas rzeczą albo na ostatku uważaną, albo wcale za-
 pomnianą i dla tego też doświadczamy powszechnie,
 że wielu cisnących się do urzędu o tem jedynie my-
 śli, aby umieszczonymi zostali lub dla zysku, lub
 dla dogodzenia partji, lub nakoniec dla nauczenia się
 tego, co wprzód umieć byli powinni, nim się o u-
 rząd starać przedsięwzięli. Tę prawdę każdy przykła-
 dem stwierdzić może, kto tylko spojrzy i na tych,
 co do urzędów doszli, i na tych, co się do nich
 podawać zwykli. Co do komisji wojskowej zarzuca
 słusznie sejmowi: „Wyrzekła Rzplta, iż chce mieć
 100 000 wojska, i natychmiast uległa się dzieła swe-
 go. Bojaźń pomnażała opisy komisji wojskowej, przy-
 było warunków i ostrożności do prawa, na których
 tak drogi czas marnie ginie; dla czegoż? Oto że
 dwa wcale osobne dzieła razem przedsięwzięto: chcąc
 sił kraju i ubezpieczenia jego exystencji przeciw ob-
 cym, chciano razem poprawy rządu, która nie może
 być skutkiem nagłych a nie dobrze rozważonych od-
 mian. Wykazawszy zaraz, że tym sposobem i woj-
 ska na czas nie będzie i lepszego w niem nie za-
 prowadzi się rządu, nagania ostro sam skład komisji,
 mówiąc: „Umieszczenie tak znacznej liczby osób cy-
 wilnych w komisji wojskowej, daje do zrozumienia,
 iż wielkich i miernych majątków ludziom w stanie
 żołnierskim dowierzać nie chcemy, iż życzymy sobie,
 aby wprzód komisarze długo bardzo nie rozumieli
 tego, czem rządzić mają, aby nakoniec spuścili się

na kilku wykomenderowanych oficerów w tem, cze-
 go rozumieć nie zdołają. Napisawszy więc tyle
 ostrożności, rząd wojska oddaliśmy w ręce hetmana
 i kilku oficerów, a co względem władzy hetmańskiej
 prawem obwarujemy, to dobozem osób osłabimy. Za
 co żołnierz mający swoją własną ziemię ma być gor-
 szym obywatelem nad cywilnego? za co cywilny ma
 być komisarzem, jeżeli nie zna służby wojskowej?
 Za co obawiać się komisji wojskowej, jeżeli jak jest
 w projekcie i w potrzebie rządu, mają być sądy cy-
 wilno-wojskowe po prowincjach? Nie dowierzać
obywatelowi, a potrzebować od niego usługi, jest
to nieszczęście narodu najgorsze, i zepsucie w osta-
nim stopniu. Nie można było trafniej i słuszniej wy-
 tknąć wielkiej pomyłki sejmu, ani wskazać jaśniej
 koniecznych następstw tak nieodpowiedniego celowi
 postępowania.

Wnikając z równą bystrością umysłu we wszelkie
 inne potrzeby społeczne, podaje zdrowe rady i co
 do innych komisji, a choć się gdzie niegdzie w te-
 orją zanadto zapuszcza, widać przecieź, że zawsze
 dokładnie jest obeznany z przedmiotem, o którym pi-
 sze. Przy określanju komisji skarbowej wyświeca
 gruntownie i wszechstronnie naturę i cel podatków,
 jako ciężarów publicznych, które obywatel dla wspól-
 nego bezpieczeństwa i dobra ponosić musi. Dowodzi
 dalej, że największem być powinno staraniem rządu,
 aby te ciężary były ściśle zastosowane i do potrzeb
 publicznych i do sił tych, którzy ponosić je muszą,
 że zatem gospodarność jak najtroskliwsza i sprawie-
 dliwość najsumienniejsza głównymi być powinny dlań

P. d. Siska

przewodnikami. Z tego wyprowadza dalszy wniosek, że należy taki obmyślić sposób wybierania podatków, który będzie i najmniej kosztowny i najmniej uciążliwy. Dla tego chce, aby był tylko jeden rodzaj podatku, choćby go inaczej w miastach a inaczej po wsiach wybierano, stosując go do różnaitości zatrudnień obu tych głównych klas mieszkańców. Wykazawszy bowiem, że skoro produkcja stanowi podstawę całego bogactwa krajowego, a zatem źródła, z którego i podatki płyną, jest każde mnożenie nazw podatkowych bezcelnym jedynie wymysłem kameralistów, którzy najprościejszą sprawę dla tego wikłają, aby pozorem jakiejś wygórowanej sprawiedliwości i umiejętnego niby rozkładania ciężarów publicznych ludzi narody, a sobie zyski upewniać. Zdaniem jego wychodzi to zawsze na jedno, czy tak lub inaczej i sam podatek i przedmiot opodatkowania będzie przewzany, skoro nie można wynaleźć innego źródła nad rzeczywistą produkcją, z czego wynika tylko, że ta sama rzecz pod różnemi nazwami będzie kilkakrotnie opodatkowana. Ze zaś obliczenie i wybieranie wielu różnoimiennych podatków przymnaża tylko kosztów ogromnych, a bezkorzystnych skarbowi publicznemu, na czem powszechność skarb ten utrzymująca traci, radzi zamienić wszystkie podatki na dziesięcinę od wszelkiego rodzaju produkcji, którą rząd drogą licytacji czy to samym kontrybuentom czy innym za gotowe może sprzedać pieniądze, i wykazuje liczbami, że to wystarczyłoby najzupełniej na pokrycie potrzeb publicznych.

Jak z powodu komisji policji, za stanem miejskim

i prawami jego żarliwie się ujmuje, tak przemawia przy określaniu edukacyjnej za oświatą wszystkich warstw i wyznań. Zwraca uwagę sejmu szczególnie na wschodnio-południową część dzierzaw Rzpltej, złożoną z województw ruskich, gdzie z powodu ciemnoty ludu tak straszne odbywały się niedawno sceny. Wykazując dalej, że ta ciemnota niesłychana następstwem jest tylko nieoświecenia kleru ruskiego tak uniackiego jak nie mniej dysunickiego, przypomina warunki ugody hadziackiej, których Rzplta nie dopełniła, a między którymi była i obietnica założenia wszechnicy dla krajów ruskich. Radzi zatem sejmowi, aby naprawiając błędy przodków, zajął się szczerze i sumiennie oświeceniem ziem ruskich i aby spowodował utworzenie tamże szkoły głównej i seminarjów dyecezalnych, w których klerycy tak łacińskiego jak obu wschodnich obrządków mieszkając razem i te same pobierając nauki mogliby jednakowo się ukształcić i następnie z równym pożytkiem nad oświeceniem ludu pracować. Dowodzi bowiem, że jak długo sam kler ruski jest nieoświecony i upośledzony, jak długo biskupi obrządku wschodniego nie będą porównani co do godności i znaczenia społecznego z łacińskimi, tak długo niepodobna myśleć o upowszechnieniu oświaty między ludem strón tamtych. Lecz dodaje zarazem, że oświeciwszy księży ruskich, trzeba pomyśleć i o poprawie ich bytu materialnego, który z powodu lichego uposażenia probostw jest w bardzo nędznym i opłakanym stanie. Rozpisawszy się obszernie w sprawie tak ważnej, nie zapomniał i o wychowaniu pleci żeńskiej, przy czem

C. d. Grotow

powiada słusznie: •Ta połowa społeczności ludzkiej jest wcale względem wychowania zapomniana. Płochę naśladownictwo namnożyło pensji w mieście stołecznem. Moda wydała na niebezpieczeństwo obyczaję, dobry ton chciał mieć panienki szlacheckie komedyantkami, kształtnymi tancerkami, a że króćiej powiem, wysyłając na edukacją do stołecznego miasta te niewinne ofiary, chcemy do reszty zagubić dawne narodu obyczaje. Zatrudniamy się wychowaniem płci żeńskiej, ileby nas bawić lub głowy zawracać zdołała, nie myśląc o tem bynajmniej, aby doglądała naszego charakteru i obyczajów, aby była zasileniem naszego męztwa i pomocą dobrego rządu. Ktokolwiek tak myślał, nie zastanowił się podobno nad dzielnością słabej płci, która nie będąc tem, czem ją przez prawa mieć chciano, umie nawzajem dokazać, że mężczyźni stają się tem, czem chcą kobiety. Na próżno zdałoby się obszerne w tej mierze dawać pobudki. Nie trzeba tylko zwyczajnego zastanowienia się nad potrzebami społeczności ludzkiej, ażeby na tak ważną natrafić prawdę, iż matki Rzpltej, matki stanu rycerskiego, matki gospodarzów i panów powinny być jak najgruntowniej oświecone, powinny być obyczajów nieskażonych, powinny być najpierwej przejęte miłością swobód krajowych, inaczej potomstwo ich nie będzie tem, czem go mieć chce konstytucja wolnego rządu. Radzi zatem, aby w każdym województwie zgromadzenie kanoniczek, pod zwierzchnim nadzorem komisji edukacyjnej co do sposobu uczenia, a biskupów co do nabożeństwa, utrzymywało porządne szkoły żeńskie.

Wskazawszy, czem być powinna władza wykonawcza, przystępuje do sejmu trwałego, który zdaniem jego sam tylko może sprawować władzę zwierzchniego nad rządem nadzoru i władzę ustawodawczą. Wszystkie inne sposoby, używane dotąd w Rzpltej, aby narodowi zapewnić możność nieustannego czuwania nad biegiem spraw publicznych zdają mu się niedostateczne i nieodpowiednie celowi, gdyż dowodzi gruntownie a oraz z najgłębszą znajomością rzeczy, że ani senat, ani rada nieustająca, ani w końcu żadna inna magistratura tak dzielnie i skutecznie temu nie odpowie zadaniu, jak sejm trwały. Wyświeca bowiem z dziejów dawniejszych, że senat i jego narady nigdy okolicznościom niepodolewały, ani klęsk publicznych odwracać nie umiały. Jak zaś bezużyteczną choć narodowi uciążliwą stać się może podobna radzie nieustającej magistratura, było mu łatwo wykazać, ponieważ wydarzenia lat ostatnich, w których ta rada dogodnem tylko obcej przemocy i samowoli była narzędziem, tworzyły dowód niezbity nietylko niedoleżności ale nawet szkodliwości takich magistratur zastępczych. Nie przestając atoli na dowiedzeniu tego, o czem nikt prawie nie wątpił, to jest, że rada nieustająca zasługiwała w całym słowa znaczeniu na wstręt i nienawiść narodu, któremu tyle złego wyrządziła, okazuje w rozprawie obszernej, że chcąc raz na zawsze nadużyciom, bezprawiom, niedoleżności na zewnątrz, wszelkiego rodzaju samowoli i innym wadom dawnego rządu zapobiedz, nie można zastępczemi wyręczać się radami, ale trzeba samemu sejmowi ciągle nadzorowa-

C. d. Grotow

c. d. Diestro
nie władz poruczyć, a tem samem na trwałość jego się zgodzić. Sejm taki niepowinien zdaniem jego ciągle tylko prawodawstwem się zajmować, ale raczej nadzorowaniem, aby prawa ustanowione były ściśle wykonywane. Powiada bowiem że: bardziej przeciwko niestateczności prawodawstwa uzbroić się nam należy, jak pragnąć tego, abyśmy zatrudniali się na sejmach naszych bezprzestannem praw stanowieniem. Ozdobą Rpltej są stare i nieodmienne prawa, a ponieważ w samych tylko prawach jedynowładztwo wolnego narodu ma się znajdować, odmieniać dawne równie jest w Rpltej niebezpiecznym postępkem, jak w monarchji detronizować jedynowładzcę. Trzeba więc aby raz przyłożyć starania, abyśmy konstytucją rządu zgodnie ustanowili, abyśmy *prawo cywilne jedno na wszystkie obywatelów klasy przepisali*, a tego doczekawszy, trzeba największych trudności do abrogacji prawa, trzeba jak największych uroczystości i ostrożności w stanowieniu nowego. Sejmy nasze powinny się wprawić bardziej do dozoru magistratur wykonawczych, do rozkazów z mocy ustanowionego prawa, niż do niebezpiecznego praw nowych stanowienia. Ani monarchja ani Rplta nie może się pochlubić *doskonałością rządu*, gdy go zawsze *nowem prawodawstwem przewracad zechcą*; ani monarchja ani Rplta nie stanie się przeto nieczynną, że bezprzestannie praw stanowić nie będzie. Tyle milionów ludzi wolnemu rządowi podległych, tyle magistratur wyższych i niższych zatrudnionych około exekucji praw, tyle różnych w rządzie obiektów, tyle interesów zewnętrznych i we-

wewnętrznych, nie potrzebują nieprzestannego dozoru? Dobrzy aby się nie psuli, źli aby kary nie uszli, skarb aby był rzadnie administrowany, ekonomia polityczna aby pomagała gospodarzom prywatnym, wojsko aby nie próżnowało i uciążliwe nie stało się, interesa z obcymi żeby nie szkodziły naszej niepodległości a pomagały naszej całości, miasta aby się z gruzów i obalin dźwignęły, rękodzieła i kunszta aby zakwitnęły, edukacja publiczna aby nam zdolnych w wszelkiem powołaniu starczała ludzi, sprawiedliwość aby równie dla wszystkich wymierzana była, nareście aby między tak wielką liczbą różnych między sobą obiektów należyta zachowała się harmonia: toż to są materje *sejmu trwałego*, dla których po powiatach powinny być sejmiki, sądy i urzędy. A jeżeli rządny pan, otoczony gronem sług, powinien się dozorem wszystkich zatrudnić, sejm ma być takim panem, sejm powinien być najwyższym nad niższymi dozorcą, sejm przestrzegać ma harmonii i zgody między magistraturami; pod dozorem sejmu reszta obywatelów spokojnie około swych interesów zatrudniać się potrafi.

Ustęp przytoczony dowodzi najlepiej, jak dokładnie Kollataj był obeznany z całą maszyną rządu parlamentarnego a nikt nad niego nie był bieglejszy w prawie ojezystem, którego niedostalki, sprzeżności i wady były mu najzupełniej wiadome. Dla tego upomina prawodawców, aby najtroskliwiej wystrzegali się lekkomyślności w stanowieniu praw, czem aż nadto w wiekach poprzednich ze szkodą Rpltej grzeszono, i dodaje, że nie od wielości ale

c. d. Diestro

od dobroci praw szczęście kraju zależy. Wytknąwszy jednakże przedmioty, któremi sejm trwały zajmować się powinien, musiał oczywiście i o składzie jego myśli swe objawić. Wiedząc zaś, z kim ma do czynienia, nie mógł żądać od razu za wiele, ponieważ odrzuconoby niewątpliwie cały projekt jego. Sejm bowiem składał się wyłącznie z przedstawicieli stanu rycerskiego czyli szlachty, a chociaż większość posłów uznawała potrzebę rozszerzenia podstawy narodowej i naprawy wszystkich odcieni rządu, chociaż nie brakło między nimi ludzi pragnących równoprawnienia wszystkich warstw mieszkańców, nie można się było przecież spodziewać, że już każdy wniosek na korzyść warstw niższych przejdzie. Jeżeli zatem i w projekcie Kollątaja co do składu sejmku znajdują się strony niezgodne z równością obywatelską wszystkich bez różnicy mieszkańców, nie można go z tej przyczyny pomawiać o niezajomość lub zapoznawanie praw przyrodzonych człowieka, lecz winić raczej należy okoliczności, do których musiał rad nie rad we wszystkim się stosować. Dla tego nie podawał właściwie projektu najlepszego bezwarunkowo rządu, ale jedynie takiego, który wśród owoczesnych okoliczności i stosunków mógł jeszcze być najlepszym. To samo da się powiedzieć o składzie sejmku, jaki w swych listach projektował. Sejm ten miał się dzielić na izbę wyższą i niższą. W pierwszej umieścić senatorów i posłów rycerstwa, w drugiej przedstawicieli miast wolnych. Izba wyższa miała liczyć dwa razy tylu członków, co niższa, ponieważ przeznaczona do tamtej po czterech posłów

i po dwu senatorów z każdego województwa, a do tej po trzech tylko posłów miejskich, których zgromadzeni pełnomocnicy miast każdego województwa wybierać będą. Aby zaś i lud wiejski miał swych zastępców i obrońców na sejmie, chce wyznaczenia trzech trybunów ludu, którzyby byli obowiązani czuwać nad całością uchwalonych już na jego korzyść ustaw i przemawiać w jego sprawie. Zastrzega przy tem, że cokolwiekby się bez trybunów stanowiło o pospółstwie, nie miałyby mocy prawa. Tych trybunów mieli posłowie ziemscy zgromadzeni już w stolicy przed rozpoczęciem sejmku wybrać nie z pomiędzy siebie, ale z pomiędzy starających się o to kandydatów stanu rycerskiego. Trybun obrany winien związać się najuroczystszą przysięgą, że nieustannie praw ludu będzie bronił. Dwóch z trybunów umieszcza w izbie wyższej, jednego po senatorach a drugiego po posłach ziemskich. Trzeci ma być marszałkiem izby niższej, która temsamem z trzech podanych kandydatów stanu rycerskiego jednego na tę godność obrać sobie mogła, gdy izba wyższa wybierała sama swego marszałka. Dziś wyda nam się dziwną tak zbyteczną oględność, lecz nie zapominajmy, w jakim czasie i dla kogo Kollątaj pisał swe uwagi. Wiedział przytem, że byle raz społeczność weszła na drogę prawdziwego postępu, będzie musiała dalej się rozwijać, i że gdy prawa większości będą choćby w części zastrzeżone, musi przyjść do ich stopniowego i ciągłego uzupełniania. Chociaż więc ziemianom oddawał we wszystkim pierwszeństwo, podkopywał przecież stanowczo wyłączność kastową w

ci. d. 1870
Ważne dopiero dozwiedzenie
wykonano trafność porządki
 rządzie i prawodawstwie, skoro się domagał, aby przedstawiciele miast stanowili $\frac{1}{3}$ członków sejmu, i aby stan rycerski z pośród siebie mianował zaprzysiężonych trzech obrońców ludu i praw jego. Jeżeli zaś niedozwalał gminom miejskim bezpośrednio wybierać posłów sejmowych, i upoważnia je tylko do mianowania pełnomocników, którzy zgromadziwszy się w mieście stołecznem województwa, posłów swego stanu na sejm wyznaczać mieli, gdy przytem chce, aby i obrońcy ludu ze stanu rycerskiego byli wybierani, powoduje się głównie przekonaniem, że tym jedynie sposobem obrady krajowe nie zostaną zarzucone ludem nieoświeconym i nieznanym rządu, który jest najdelikatniejszą względem losu wszystkich materją. Istotnie nie masz nic gorszego i niebezpieczniejszego nad powoływanie takich ludzi do współdziałania w ustawodawstwie, którzy z powodu braku ukształcenia i nauki pojęć sobie zdrowych o potrzebach i celach społeczeństwa i rządu urobić nie mogli, i dla tego najłatwiej narzędziem się stają dogodnym w ręku przewrotnych intrygantów.

Wykazując, jakie prawa każdej z izb mają przysługiwać, chce najprzód, aby bez zezwolenia niższej praw ustanowionych nie było wolno wzruszać i odmieniać; 2re) aby do komisji skarbowej, policji i do assessorji, czyli najwyższego sądu dla miast, wybierała pewną liczbę członków z pośród siebie, a do komisji wojskowej, edukacyjnej i spraw zagranicznych głosowała na kandydatów, przez izbę wyższą podanych; 3cie) aby wyznaczała i z swej strony członków do deputacji, która ma wglądać w czynności

wszystkich komisji i przeziierać rachunki skarbu, 4e) aby w stanowieniu praw nowych równą miała powagę jak izba wyższa, i to wyłącznie w granicach instrukcji, przez województwa sobie danych; 5te) aby należała do równego współdziałania w przedmiotach najwyższego dozoru i panowania t. j. co do sprawiedliwości w sądach sejmowych, co do dozoru magistratów, co do handlowych stosunków i wypowiedzenia wojny. Izbie zaś wyższej zastrzega prócz tego wyłączne prawo uszlachcania, wybierania ministrów i posłów do dworów zagranicznych, zawierania traktatów i przymierzy zaczepno-odpornych, do czego izba niższa zdaniem jego nie ma się mieszać. Izba wyższa miała się według niego składać w $\frac{1}{3}$ z senatorów, a w $\frac{2}{3}$ z posłów, którzy razem obradować i głosować winni, i to w nieobecności króla, aby obrady były jak najswobodniejsze. Tak senatorowie, jak nie mniej posłowie mają trzymać się ściśle instrukcji swych województw, i nie mogą tworzyć osobnych stanów. Powiada bowiem: Dzięki swobodzie tej ziemi, że jeszcze nie ma milordów i parów. Dostyc będzie prerogatywy dla stanu szlacheckiego, kiedy w majestacie rządowym będzie się widział wyższym od stanu miejskiego, okrytego powagą prawodawstwa i rządu; lecz między szlachtą czynić dwa stany jest to poniżyć prerogatywę szlactwa i równości, jest to z pewnej części szlachty robić izbę panów, a z reszty izbę pospółstwa. Zagradzajmy gdzie tylko można arystokracji drogę. Jeżeli jesteśmy spólni bracia, jeżeli po obradach wojewódzkich wraz zasiadamy, jeżeli rząd nasz miał tylko reprezentowane-

c.d. d. 1870
 go ojca w królu i majestat powagi Rzpltej na jego opierał się osobie, nie róbmymy ze starszych braci *patres conscriptos*, nie róbmymy ze sług Rzpltej (mówię o ministrach) braci starszych. Ministrowie powinni być wykonawcami woli Rzpltej i asystentami tronu królewskiego, a jako wykonawca zależy od woli rozkazującego, tak nie przystoi, aby zasiadał wraz z nakazującymi.

W opisie sposobu obradowania zaleca, aby nikomu nie wolno przy broni na nie wchodzić, lecz dodaje zarazem, że przy obu izbach wart wojskowych nie trzeba. Liczne warty, powiada, są tylko ozdobą despotów i postrachem dla niewolników; wolna obrada nie potrzebuje tej fałszywej parady. Świątynia wolności wyciąga tylko serca przejętego miłością ojczyzny i dobrem ludzkości, wyciąga rozumu mogącego wydołać potrzebom wolnej społeczności. Obie izby miały obradować osobno, i tylko na początku i przy limicie sejmku zbierać się razem w przytomności króla. Urząd poselski miał trwać lat sześć, i w takim jedynie przypadku mógł być odjęty, jeżeli poseł przekroczył instrukcje województwa lub obowiązków swych nie wypełniał, o czem stanowiły corocznie sejmiki relacyjne, zbierające się podczas limity sejmku, na które jeden przynajmniej z posłów był obowiązany przybyć. Sejm miał się zbierać corocznie w październiku i nie pierwiej działalność swoją zalicmitować, dokąd wszystkich spraw ważnych nie załatwi, poczem dopiero mógł się na wakacje rozjechać. W nagłych atoli wypadkach był obowiązany zebrać się natychmiast, aby Rzplta nigdy nie była

bez rządu. Co sześć lat miały województwa przystępować do wybrania nowych członków sejmku trwałego. Tak odnowiony sejm miał zamianować członków wszystkich komisji na czas swej trwałości, to jest na lat sześć. Dzielać czynności sejmku na ekonomiczne, administracyjne i ustawodawcze, chce aby po załatwieniu obu pierwszych dopiero do ostatniej przystępował, przy czem ostrzega, że jak najostrożniej w uchylaniu dawnych i stanowieniu nowych praw poczynać sobie winien. Powiada bowiem: Nie masz nic smutniejszego w kraju naszym, jak widok prawodawstwa i zbiór praw. Prawodawcy nasi mając przed oczyma swojemi podany projekt, często bardzo nie wiedzą, że w tej materji już nie jedno powyżej zaszło prawo, że nawet dawniejsze jest lepsze, że na ostatek nowo ustanowione narobi sprzeczki i zawiloci. Są albowiem u nas prawa jedne drugim dyametralnie przeciwne, a żadne z nich nie uchylone, a choćby się kto rządził taką maxymą, że *posteriora priora ligant*, (że późniejsze kępuje dawniejsze), wszelako znajdziemy w woluminach praw, że pół konstytucji lub statutowego prawa późniejsza uchylila ustawa, a pół w wątpliwości zostawiła. Zkądże to wszystko pochodzi? oto, że prawodawstwo nasze pisze się częstokroć podstępnie, nagle i bez rozważa. Radzi więc, aby wyznaczać przyzwoity czas między podawaniem projektów, a przystosowywaniem ich do ustaw dawnych, aby zapytywać o zdanie nauczycielów prawa i rozpisywać nawet konkursu. Chce przysięgą, aby na wyraźne tylko żądanie i zezwolenie większości województw, w instrukcjach wypowiedziane,

c.d. d. 1870

o. d. dr. dr. dr.

sejm mógł przystępować do uchylenia praw dawnych i stanowienia nowych, zastrzegając oraz, że na uchylenie lub odmianę ustaw zasadniczych jednomyślniej zgody wszystkich województw potrzeba, co atoli obrad sejmowi tamować nie może, ponieważ w takim wypadku przechodzi się do innego tylko przedmiotu. Przy tej sposobności wypowiada bardzo prostą choć zbyt często zapoznaną prawdę: Trzeba i tę maxymę za niemyślne przyjąć prawidło, iż w najlepszym rządzie sam zbytek rządzenia jest nieobojętnym uciskiem. Sejm, o którym mowa, nie powinien zakładać chluby w pomnażaniu voluminów, w prześladowaniu magistratur, w mieszaniu się do prywatnego obywatelów gospodarstwa, w twardych zakazach i tego gatunku powierzchownych obrządkach, które porządek partykularnych psują lub uciskają. Monarchje doznają codziennie złych skutków z takowego rządu, Rzplta straciłaby w tym momencie przyjemność, która się zasadza na swobodzie i bezpieczeństwie wszystkich. Wielki podatek nie jest tak uciążliwy, jak zbyt ni i skrętny rząd, który wglądając w najdrobniejsze obywatelów roboty, traktując ich jak niedorośle dzieci, odejmuje im zupełnie ochotę czynienia dobrze, tepi industrią, a czyniąc kraj taki nieznośnym, robi go przez to samo obmierzłym.

W ostatnim liście mówi o urzędach i orderach. Wypowiedziawszy już poprzednio, że wszyscy urzędnicy powinni być wybierani, wojewódzcy i powiatowi na sejmikach, a wyżsi na sejmie, wraca znów do tego przedmiotu mówiąc: Polska, naród wolny nie tylko w prawodawstwie, ale w exekucji, odjąwszy

królom jedynowładztwo, zachowała wszystkie urzędy, które monarchowie zwykli rozdawać swym poddanym na znak, iż w monarchji nie masz żadnego innego zaszczytu, tylko być sługą na dworze panującego. Wszakże urzędy tego gatunku w innych krajach stosują się tylko do dworu monarchy, u nas każdy powiat, każda ziemia, każde województwo, a oprócz tego Polska i Litwa ma za jakiś szczególny zaszczyt feudalne urzędy. To uprzedzenie mniejby znaczyło w urzędach koronnych, więcej nierównie znaczy w powiatowych i wojewódzkich, bo urzędnicy będąc z znaczenia swego sługami królewskiego dworu, przodkują wszystkim obradom i biorą miejsce innym obywatelom przez ten jedynie wzgląd, że są urzędnikami. Początki tych urzędów w owym czasie najdzie my, kiedy Bolesław Krzywousty pomiędzy synów swoich rozdzielił Polskę. Każdy książę miał u swego dworu urzędników, każde księstwo zachowało ich po zgasłym imieniu Piasta, a naśladownictwo zrobiło ich potem ozdobą każdego powiatu, ziemi i województwa. Jakież jest prawdziwe znaczenie tych feudalnych ozdób? Oto, że kto chce przodkować w którymkolwiek powiecie, ziemi lub województwie, powinien być sługą królewskim, lub nosić na sobie przynajmniej takąową cechę. Kto się chce uchronić rzeczy wtenczas nawet, gdy jest zupełnie od niej wolnym, nie powinien lekce ważyć samego jej znaczenia. Nie ma u nas monarchji i nikt jej sobie podobno nie życzy, wszystkie przeto pozory i pamiątki monarchicznej władzy wytepiać należy, nie zostawując śladu dla uzurpatora, ani smaku dla tych, którychby upodlony

o. d. dr. dr. dr.

c.d. Listów

gust ciągnął do znaczenia po województwach przez znaczenie na dworze królewskim. Urzędy więc po powiatach i województwach nie powinny być natury feudalnej jako zabytki monarchicznych ozdób; te zaś, któreby się podobało dla każdego powiatu lub województwa ustanowić, powinny być wszystkie elekcyjne, bo rozdawnictwo urzędów królowi zostawione nie tyle przydaje okazałości jego majestatowi, ile sprawia, że w każdym województwie drobny jaki despotą zyskawszy kredyt u dworu, przewodzi nad obywatelami, bo każdy, który pragnie być urzędnikiem, musi mu ulegać, aby sobie zasłużył na zalecenie tam, gdzie może całe życie znanym nie będzie. Tym to sposobem służy sług królewskich, albo że jaśniej powiem, mający znaczenie w powiatach, tym, którzy znaczą w Warszawie, oddają w moc województwo, ziemię lub powiat; tym sposobem stają się oni panami wdzięczności, którą król obywatelom jakiego województwa lub ziemi był winien; tym na koniec sposobem szafunek darów, łask i ozdób spada na nich, rośnie w narodzie kredyt i potęga, kończąc się po większej części niewdzięcznością dla dworu, uciskiem dla obywatelów, a często bardzo niechęcią dla kraju.

Widzimy przeto, że podając swe myśli o naprawie Rzpltej, wnikał Kollataj we wszystkie jej potrzeby i nie pominął żadnego z urzędów, które czy to ulepszyć, czy odmienić, czy zostawić w dawnym stanie lub całkiem usunąć należało. Nie pominął i królewszczyzn także, które rozdane w części ludziom nie zasłużonym ojczyźnie, a w części źle zarządzane, mały

nader skarbowi przynosiły dochód. Radził je więc wyprzedzić, a przyłączone do wielu starostw sądy grodowe poznać, jako niezgodne z podawaną przez siebie formą rządu wolnego. Wykazuje bowiem największą w tem nedorzeczność i niesprawiedliwość, by ktokolwiek w Rzpltej wraz z puszczoną sobie na czas życia ziemią obejmował prawo i przywilej sądzenia równych sobie. Dla tego domaga się zniesienia sądów starościńskich, a sprawy przez nie załatwiane radzi poruczyć sądom ziemskim, aby bez celu i potrzeby nie mnożyć jurysdykcji różniamiennych, które miasto ułatwiać, utrudniają tylko wymiar sprawiedliwości.

Kończąc dzieło swe przemową do Małachowskiego powiada: Pismo to do Ciebie przedsięwzięte, z Twej cnoty biorąc pobudkę, stało się nad moje spodziewanie zbiorem obszernych uwag nad poprawą Rzpltej. Pisałem tylko do Ciebie, troskliwy jednak i o sąd powszechności. Coś raczył sądzić o tem piśmie, dałeś uczuć Twym przyjaciółom, lecz co narodowa powszechność sądzić będzie, skutki najlepiej okażą. Daleki od poszeptów własnej miłości, znam dobrze i niedoskonałość i niedokładność tej pracy. Nadto mało miałem czasu, abym ją krócej(?) mógł napisać, abym silniej prawdy podane objaśnić zdołał. Nie obawiam się przygany, bo nie myślę być z liczby autorów, którzy potrzebują siebie i drukarnie swemi utrzymywać piśmami. Nie przypisuję nawet sobie nieomyślności. Postrzeżenia moje każdy cnotliwy zganić, poprawić i odmienić może. Czego się najbardziej lękam, jest to, żeby pismo moje pochwalone, umieszczone nie

Jako notami Listów do Małachowskiego o poprawie Rzpltej.

zostało w liczbie romansów lub Platonowej Rzpltej, żeby nie zdawało się być niepodobne do exekucji w r. 1788. Bojaźń moja nie ściąga się bynajmniej do dzieła mego, lecz do poprawy Rzpltej, czy uczujemy, co to jest chcieć być narodem wolnym, czy się weźmiemy do urzędzenia Rzpltej od jej fundamentów, czyli się znajdzie, ktoby myślał, że chcąc poprawę Rzpltej przedsięwziąć, trzeba ciągle całe prawo polityczne napisać, a chronić się ile możności tych drobnych reform przez części, jakich się już dopuściliśmy w opisach komisji wojskowej. — Na ten koniec stosownie do uwag moich napisałem prawo polityczne, czyli projekt do prawa politycznego. Spokojnie oczekiwać będę sądu powszechności o całym tem dziele. Jeżeli dostrzegę, że w samej rzeczy myślimy przedsięwziąć porządną Rzpltej reformę, oddam w ręce JWPana mój projekt: jeżeli zaś protunkową reformą zaspokoić się chcemy i wystawimy na los formę naszego rządu, zostaną nieznajomy z projektem, a rady moje będą romansem dla ludzi, którzy żyli w r. 1788. Radziłbym jednak, aby stany sejmujące wyznaczyły deputacją do ułożenia projektu poprawy Rzpltej, aby dzieło takie nie częściami, ale w całości przyjęły, aby nakoniec mniej przenikliwi i mniej mający doświadczenia dla miłości dobra powszechnego zawierzyli ludziom światłym a równie obywatelom dobrym. Do czego mamy bardzo zdatnych ludzi, gdybyśmy się tylko powierzyć im chcieli.

Listy te, odznaczające się taką siłą rozumowania, taką loiką i znajomością przedmiotu, wywarły też wpływ ogromny na całą publiczność, a szczególnie

na patryotyczne stronnictwo sejmu. Wszyscy czuli mniej więcej, że należy myśleć o środkach ocalenia ojczyzny, ale nikt nie wytknął z równą Kollatajowi śmiałością wad dawnego rządu i nie wskazał trafniej i gruntowniej, na jakich należy oprzeć się podstawach, chcąc istnienie Rzpltej ubezpieczyć, a nikt przytem nie wykrywał z taką dokładnością wszelkiego rodzaju niekonsekwencji, których się sejm, idąc w ślady poprzedników, uchronić nie umiał. Po ogłoszeniu tych listów, które właściwie na przedce pisane i dla tego pełne częstych powtarzań, a nawet czasem za rozwlekłe, są raczej utworami publicystycznymi, niż zbiorem rozpraw, starannie i mozolnie opracowanych, nie mógł sejm chwycić się półśrodków, i musiał rad nie rad przystąpić do urzeczywistnienia wskazanych sobie z tak wielką trafnością ulepszeń w całej organizacji społecznej kraju. Poruszone w nich przedmioty i kwestje dotyczyły najżywoźniejszych spraw, a skoro były raz już wytoczone przed publiczność, nie można ich było zbywać milczeniem. Wymowne szczególnie i żarliwe przedstawienie sprawy większości narodu, poparte silnymi dowodami z prawa przyrodzonego i zdrowej polityki, musiały sejm przekonać, że ulepszeniem losu i stanowiska społecznego tej większości zająć się koniecznie wypada, tem bardziej gdy najnniejszej nie mogło ulegać wątpliwości, że kwestja żywo i śmiało w listach Kollataja podniesiona, znajdzie odgłos we wszystkich miastach Rpltej, i niebezpieczne gotowa wywołać wstrząśnienia, jeżeliby sejm nic w tej mierze uczynić nie chciał. Gdy przytem niepodobna było zaprzeczyć, że

obawy pisarza co do przyszłych niebezpieczeństw kraju są nie płonne, gdy w końcu nie można było innych i lepszych obmyślić środków wydobycia Rpltej z pod jarzma obcej przemocy, musiano przychylić się do uwag i rad Kollataja, które tak zręcznie były sejmowi przedłożone, a miały po sobie słusność, sprawiedliwość i rzeczywiste dobro ojczyzny. Kto się zatem z takiego stanowiska na całe to dzieło zechce zapatrywać, nie weźmie nam pewnie za złe, żeśmy się w obszerniejszy rozbiór tegoż zapuścili, ponieważ będzie musiał przyznać, że listy te spowodowały głównie ustawę rządową 3. Maja 1791, a co więcej, że wszystkie dodatnie strony tejże i reszty uchwał sejmu czteroletniego zawierają to właśnie, czego się domagał Kollataj, wszędzie zaś, gdzie sejm w myśl jego nie trafił lub ją odrzucił, rażąca ujemność i niedostateczność w uchwałach się jego przebija, jak to później okażemy. Nie ubliżamy tem bynajmniej sejmowi, a raczej większości jego, która nie była tak swobodna w uchwalaniu ustaw, jak Kollataj w projektowaniu tychże. Musiała bowiem tysiącnie przewalczać trudności a w niejednym ulegać przesądom i uprzedzeniom kastowym, aby złej woli nieprzyjaciół wszelkiej naprawy Rpltej nie podać dogodnej sposobności i środków do zniweczenia najszlachetniejszych zamiarów. Że zaś Kollataj swemi listami w sam czas ogłoszonymi ułatwił stronie patryotycznej możliwość przedsięwzięcia naprawy wszystkich urządzeń ojczystych i całego niemal organizmu społecznego Rpltej, że nawet śmiałem wypowiedzeniem prawdy zmusił stronę przeciwną w początkach sejmu do pe-

wnego stopnia uległości, a podniósł do najwyższego zapal prawdziwych patryotów, może ten tylko zaprzeczać, kto nie pojmuje, co znaczy w chwilach stanowczych ognista przemowa tak uzdatnionego człowieka, który i za serca umie chwycić, i rozum przekonuje. Sam potwarca jego Linowski uznaje, że listami temi zwrócił na siebie uwagę publiczności, a my dodamy, że inaczej być nawet nie mogło, ponieważ Kollataj dowiódł właśnie swem pismem, że pojmuje jasno i zdrowo potrzeby Rpltej i środki zaradzenia tymże, a skoro przedłożył swe myśli sejmowi i powszechności narodowej, wywiązał się tem samem z najgłówniejszej powinności prawego obywatela, któremu dobro, potęga i szczęście narodu przedewszystkiem drogie a który dla tego wszelkie winien wyteżać siły, aby swej ojczyźnie najświetniejszą upewnić przyszłość. Kto zaś w porze najstosowniejszej pierwszy myśl dobrą i szczęśliwą tym podaje, którzy mają władzę jej urzeczywistnienia, zasługuje na najwyższe uznanie a nawet na wdzięczność powszechną, jeżeli pomysł jego w życie wprowadzony, zbawionym się okaże, lub gdy następne dowiodą wypadki, że odrzucenie rady jego zgubne za sobą pociągnęło skutki, a osobliwie jeżeli sam je z góry przepowiadał, i naród ostrzegał. Na taką wdzięczność zasłużył Kollataj, ponieważ radził, błagał i ostrzegał, a więcej od pojedynczego nie można wymagać obywatela.

Sejm łamiąc się z mnogimi trudnościami, a szczególnie z stronnictwem wstecznem, które zwątpiwszy o możliwości utrzymania się własnymi siłami w walce z większością jego, oparło nadzieje swe na pomocy

rosyjskiej, postępował nader powoli w przeprowadzaniu wielkiego dzieła gruntownej naprawy i odmiany wszelkich urządzeń ojczystych. Trudności i przeszkody, jakie co krok spotykał, narażały go na ciągłą stratę drogiego czasu, a choć w końcu nie jedno wywalczono, przeminęła już zwykle pora stosowna, co za sobą pociągało smutne następstwo, że zamierzonego nie osiągnięto celu. Raz bowiem wywalczono uchwałę, a nie zdołano przeprowadzić jej wykonania prędkiego, jak w sprawie podniesienia siły zbrojnej aż do 100.000 wojska regularnego; to musiano znów całe tygodnie rozprawiać nad drobiazgowymi szczegółami, wśród czego główny przedmiot sporu szedł prawie w zapomnienie, z czego wynikało, że gdy w końcu uchwała już zapadła, różne się w nią powcisnęły zastrzeżenia i poprawki, które jej skuteczność i znaczenie wzięły. Przy innej musiano rozmaite uwzględnić stosunki zewnętrzne i wewnętrzne, i zniedołężniano ją właśnie tem, że chciano wszystkim dogodzić, a nikogo nie jętrzyć. Chęci większości sejmowej były prawe, uczciwe i tętnące najgorętszą miłością ojczyzny, lecz gdy nie zdobyła się na odwagę bezwzględności w obieraniu środków, któremi można było najpewniej tę ojczyznę ocalić, nie przyniosły jej prace i poświęcenia spodziewanego sprawie powszechnej pożytku. Chcąc bowiem łagodnością i umiarkowaniem zniewalać stronę przeciwną, która w części z ludzi przesądnych i uprzedzonych, a więc trudnych do przekonania, w części zaś z jawnych zdrajców i samolubów się składała, marnowano czas tylko na bezowocnych namowach, miasto

stanowczem wystąpieniem zmusić ją do uległości, albo zgnieść nawet w razie dalszego oporu. Szlachetna wspaniałomyślność względem tych, którzy na nią bynajmniej nie zasługiwali, zjednała nam wprawdzie oklaski i pochwały przyjaciół ludzkości, patrzących z przerażeniem na okropności i krwawe sceny rewolucji francuskiej, i opromieniła nawet jakimś uroczem światłem ostatnie chwile istnienia naszego, lecz popchnęła zarazem ojczyznę w przepaść, z której najheroiczniejsze prawych obywateli poświęcenia wydobyć jej nie zdołały!

Umiarkowanie patryotów czyniło stronę przeciwną tem zuchwalszą. Czego więc powstrzymać nie mogła, to podkopywała w wykonaniu. Zezwoliwszy wraz z nimi na utworzenie 100 000 wojska, umiała tak skutecznie urzeczywistnieniu tej uchwały zabiegać, że w chwili stanowczej ledwie go się 65.000 znalazło. Nie mogąc ocalić Rady nieustającej, przewlekała w nieskończoność rozprawę nad projektami, dotyczącymi naczelných komisji, które miano utworzyć, i powcisnęła w nie swych zwolenników, osłabiwszy poprzednio mnogimi zastrzeżeniami, a nawet sprzecznosciami każdą z ustaw odpowiednich. Przekonawszy się o niemożności przymierza z Rossją, przeciw któremu cały prawie oświadczał się naród, zezwoliła na przymierze z Prusami, lecz spowodowała zarazem niedorzeczną uchwałę sejmu, że najmniejsza cząstka dzierzaw Rzpltej nie może być ustąpioną, czem chciała rozjętrzyć i zrazić króla pruskiego, który chciwem okiem poglądał na Gdańsk i Toruń. Po co było taką popisywać się uchwałą, gdy przecież wiadomo,

że silnemu trudno cokolwiek wydrzeć, a bezsilności słowa szumne nie wzmocnią? Wszystkie te zabiegi i podstępny jawne i skryte, w których Stanisław August nie małą odgrywał rolę, musiałyby były ustać, gdyby strona patryotyczno-postępowa idąc za radą Kollataja z większą sprężystością i bezwzględnością była sobie poczyniła. Najzgubniejszą niewątpliwie dla sprawy narodowej była taktyka, której ciągle używali przeciwnicy stronnictwa patryotyczno-postępowego, że wnoszone projekta do prawa rozkładając na części, nad każdą z nich długie i ekliwe często podtrzymywali rozprawy, z czego wynikała nie tylko największa mitręga czasu, ale oraz i niedołężność zapadających ostatecznie uchwał, gdy najczęściej drobiazgowemi szczegółami osłabiano ich doniosłość zbiorową. Słusznie więc ostrzegał Kollataj, aby nie dozwalając podobnego nadużycia, każdy projekt w całości pod obrady i głosowanie poddawać. Nie zważano na tak zdrową radę, trudno się zatem dziwić, że gdy w sali obrad sejmowych szumną za i przeciw popisywano się wymową z powodu drobiazgów lub pojedynczych orzeczeń prawnych, przemijała bezowocnie najstosowniejsza pora działania.

Pomiędzy odmianami, które Kollataj w rządzie Rpltej poczynić doradzał, należało do najważniejszych ustanowienie dziedziczności tronu. Mnogie niedole i kleski, które w w. XVIII. trzykrotnie Polskę dotknęły z powodu obierania królów, upowszechniały w narodzie coraz więcej przekonanie że trzeba koniecznie tak zgrubną wojen domowych usunąć przyczynę. Myśl więc ogłoszenia dziedziczności tronu polskiego nabierała

coraz więcej wziętości, gdy wszyscy, co się tylko wyższem odznaczali ukształceniem, do niej przyglęni i głośno za jej urzeczywistnieniem przemawiali. Lecz nie brakło i potężnych przeciwników, którzy uważając prawo obierania sobie królów za najwyższą prerogatywę stanu rycerskiego i za najwyraźniejszą oznakę swobody, występowali też najgwałtowniej przeciw dziedziczności tronu. Król dziedziczny choćby najbardziej ograniczony w wykonywaniu swej władzy był dla nich czemś tak nieznośnem, że gotowi byli kraj na największe narazić zaburzenia, byle nie dopuścić takiego jak sądzili ucisku wolności. Do rzędu najzarliwszych zwolenników staro-szlacheckiego republikanizmu i obieralności królów należał Seweryn Rzewuski, hetman polny koronny, który widząc, jak przekonanie o potrzebie dziedziczności tronu coraz więcej się upowszechnia, wystąpił z pismem: *O sukcesji tronu w Polsce rzecz krótka*, gdzie stara się udowodnić, że tron polski był zawsze i to od najpierwszych początków istnienia narodu obieralnym, i że nie ma większego dla wolności polskiej niebezpieczeństwa nad zaprowadzenie dziedziczności tegoż. Nie mogąc jednak zaprzeczyć bezprawiów i gwałtów, które podczas bezkrólewioń i przy każdym wybieraniu króla zwykle się działy, radzi ustanowić lepszy porządek i sposób tego wybierania a wszystkich wyborców przysięgą zobowiązać, że dobro Rpltej przedewszystkiem uwzględnić będą. Rzewuski prawi pięknie o republikanizmie, o wolności i swobodach, wynosi pod niebiosa Franklina i Washingtona a lęka się despotyzmu królów dziedi-

cznych, którzy zdaniem jego wszelkie zarody swobód krajowych tak długo będą podkopywać, dokąd ich zupełnie nie zniszczą, i nie widzi innego na zabezpieczenie temu niebezpieczeństwu środka nad utrzymanie wolnej elekcji. Lecz uderza zarazem tak na wprowadzone już jak i na zamierzone lub projektowane odmiany w urządzeniach Rzpłtej, szczególnie zaś na sejm gotowy czyli trwały, zwąc go nieśmiertelnym i podejrzewając go z góry, że będzie tylko dogodnym do uciskania wolności narzędziem w ręku dziedzicznych królów. Mimo całej przeciwieź frazeologii republikańskiej nie ozywa się hetman polny nigdzie w piśmie swoim za prawami ogromnej większości narodu, ani za ich wolnością wspólną, ale przeciwnie wystawiając niebezpieczeństwa dziedziczności tronu, powiada między innymi, że król dziedziczny niewolę tak dowcipnie i tak nieznacznie wprowadzi, że szlachcie wtenczas dopiero odmianę rządu owego spostrzeże, gdy własny poddany jego do sądu ciągnąć go będzie. Szło więc Rzewuskiemu nie o Rzpłtę, w którejby swobody i prawa wszystkich mieszkańców były ubezpieczone, ale o utrzymanie Rzpłtej starszylacheckiej z królem obieralnym na czele, gdzie jednemu stanowi, a w nim garstce możnych władzę ciemniejszą reszty w ręce oddano.

Pisemko Rzewuskiego trafiało wybornie do przekonania szlachty, ponieważ dogadzając jej uprzedzonom stanowym, przemawiało za jej wyłącznością w rządzie. Aby więc zatrzeć wrażenie, jakie na umysły wyrzucić koniecznie musiało, wystąpił Kollataj zaraz z odpowiedzią pod napisem: Uwagi nad pismem,

które wyszło w Warszawie z drukarni Dufowrockiej pod tytułem: Seweryna Rzewuskiego, hetmana polnego koronnego, o sukcesji tronu w Polsce rzecz krótka — w Warszawie 1790. — W odpowiedzi tej dowodzi, że właściwa wolna elekcja poczyna się od śmierci Zygmunta Augusta, gdy przedtem zasada dziedziczności za Piastów i Jagiellonów najzupełniej była uznana; że podawany przez hetmana polnego nowy sposób wybierania królów nie ochroni bynajmniej Rzpłtej od zgubnych następstw, które każde bezkrólewie i elekcja za sobą pociągają; że zresztą wolna elekcja jest złudzeniem tylko, ponieważ wszystkie poprzednie elekcje królów dokonywały się albo pod naciskiem obcej siły orężnej, albo pod przemocą kilku panów wielowładnych, którym reszta stanu rycerskiego prawie bezwarunkowo musiała ulegać. Wykazując przytem, że zasada wolnego rządu, za którym stanowczo się oświadcza, nie zależy bynajmniej od wybieralności królów, ale od dokładnego obwarowania *praw człowieka i jego osobistej swobody*, dowodzi w sposób niezbity, że samą obieralnością nie podobna zapobiedz możliwości tyranii, jeżeli cała organizacja społeczna Rzpłtej jest wadliwa i opiera się na niewoli ogromnie przeważnej większości narodu, że zatem twierdzenie Rzewuskiego, jakoby dziedziczność tronu zagładą groziła wolności, a wolna tylko elekcja ją ubezpieczała, jest bezzasadnem. Zbija czać rozumowanie jego i wytyka mu dążenia szkodziwe nie tylko w tem, że przemawiając w obronie niby swobód niewolę ludu chciałby uwiecznić, ale i w zagrożeniu, że ustanowienie dziedziczności tronu

wywoła wojnę domową. Nie przestając na tem, wykazuje najdowodniej, że Rzewuski chciałby widocznie jeżeli już nie zniesienia zupełnego władzy królewskiej, to przynajmniej utrzymania przewagi możnowładztwa, które już i tak wiele złego nabroiło w Rzpltej, gdy wszystkie mniej więcej nieszczęścia i klęski publiczne jego są głównie dziełem. Zgodziwszy się na twierdzenie hetmana, że rządy króla tak dziedzicznego jak obieralnego mogą w skutek przywłaszczenia wyrodzić się w despotyzm niszczący wszelkie poczucie wolności, mieni i to nie mniej pewnem, że możnowładztwo jest równie niebezpieczne swobodom, a nawet całości ojczyzny, o której dobro i szczęście nigdy prawie się nie troszczyło. Sądzi dalej, że skoro utworzenie Rzpltej w ścisłym słowa znaczeniu według wzoru zjednoczonych państw północnej Ameryki jest ze względu na stosunki zewnętrzne i wewnętrzne utopią, nie dającą się urzeczywistnić, obieralność zaś królów tyle już nieszczęść na kraj ściągnęła, trzeba obmyślić rząd taki, któryby ochraniając ojczyznę od ciągłych zaburzeń, swobody zarazem wszystkich jej mieszkańców obwarowywał. A takim rządem będzie zdaniem Kollataja rząd wolny z królem dziedzicznym na czele, jeżeli ustawami się zawaruje, że dziedziczenie dostojenstwa nie pociąga za sobą dziedzictwa państwa i kraju, jeżeli się zastrzeże na zawsze, że król jest tylko pierwszym obywatelem i naczelnym urzędnikiem a nie panem Rzpltej, i władzy swej nie może inaczej wykonywać jak tylko wedle ustaw, które sam naród sobie przepisze i nad których całością naród, w sejm trwały zebrany, nieustannie będzie czuwał,

jeżeli w końcu nie król lecz obywatele na sejmikach i na sejmie wszystkich urzędników publicznych będą mieli prawo wybierać, i do odpowiedzialności pociągać. Gdy przytem ustawą rządową prawa przyrodzone każdego człowieka zostaną dostatecznie obwarowane, a naród nie popadając nigdy w gnuśną obojętność i ospałość sam się swych swobód nie zręcznie, byłoby dzieciństwem lękać się o ich całość. Jeżeli zaś sam naród w skutek zepsucia obyczajów o swe prawa dbać przestanie, nie ochroni go pewnie żadna forma rządu republikańskiego ani wolna elekcja królów od jarzma despotyzmu, które nań pierwszy lepszy przywłaszczyciel wtłoczyć potrafi, czego najlepszym dowodem są dzieje starożytnych Rzpltych.

Cała ta odpowiedź Kollataja pisana jest nie tylko z wielkiem umiarkowaniem, ale oraz z taką trzeźwością, loiką, siłą rozumowania i trafnością w zestawianiu dowodów, z taką konsekwencją w przeprowadzaniu głównej myśli przez wszelkie szczegóły z nią się wiążące, że można ją słusznie i zasłużenie w rządzie najlepszych rozpraw publicystycznych umieścić, na jakie tylko piśmiennictwo się nasze zdobyło. Będąc bowiem zawsze panem przedmiotu, zbija zwycięzko twierdzenia przeciwnika, wskazuje bezzasadność jego dowodów, wykrywa z ręcznie wszelkie pomyłki w przytoczeniach dziejowych lub słabe strony rozumowania, a podnosząc nieustannie główne punkta sporu, nie odbiega nigdzie od rzeczy i nie rozstrzeliwa się w drobiazgowy wywody lub uboczności, ale zdąża wprost do celu. Biegły

w dziejach i prawie, zwraca często własne przeciwnika dowody i przytoczenia przeciw niemu samemu, a zestawiając wszystkie rozumowania jego, wyświeca każdą niekonsekwencję, każdy wniosek fałszywy lub wypowiedziane dość wyraźnie dążenie, aby wykazać, na jak wątlej tam się wszystko opiera podstawie. Cała ta odpowiedź jest pomyślana głęboko i z największą przeprowadzona zręcznością.

Kollataj wydał równocześnie drugą rozprawę pod napisem: *•O bezkrólewicach w Polsce i wybieraniu królów, poczynawszy od śmierci Zygmunta Augusta Jagiełły aż do naszych czasów. Dzieło w terażniejszych okolicznościach do wiadomości przydatne. W Warszawie 1790.* Celem tej rozprawy jest okazanie najprzód, że bezkrólewicia i wolne elekcje w ścisłym słowa znaczeniu poczęły się dopiero po śmierci Zygmunta Augusta i stały się prawnymi, gdy przedtem nie podobnego dowieść nie można, a powtóre, że z tych bezkrólewiciów i elekcji Rplta nie tylko najmniejszego nie miała pożytku i prawdziwego obwarowania swych praw i swobód, ale przeciwnie na ponawiające się często z ich powodu zaburzenia i wojny domowe wystawiona, potraciła obszerne prowincje i znaczenie swe dawne. Przechodząc z kolei wszystkie 10 bezkrólewiciów, które po śmierci Zygmunta Augusta nastąpiły, wykazuje w każdym, że przemoc i gwałt a nie wolne głosy stanowiły o tem, kto miał zostać królem i że owe wstawione *pacta conventa* nie ubezpieczały ani całości Rpltej ani swobód obywatelskich, gdyż wkładały jedynie obowiązki niepodobne do uiszczenia na

nowo-obranego króla, który je też nie w dobrej wierze i z zamiarem wykonania ale dla tego tylko przyjmował, że inaczej nie mógł żądanej dostąpić godności. W całym tem dziełku zręcznie i treściwie skreślonym opiera się Kollataj na niewydanej dotąd dokładnej i obszernej monografji Orzelskiego o bezkrólewicach, napisanej w języku łacińskim^{*)}, gdzie znalazł szczegółowy opis każdego osobno bezkrólewicia i elekcji, wraz z wszystkimi urządzeniami piśmami, które się doń ściagały.

Rzewuski ogłosił niebawem drugie dziełko pod napisem: *Dowody z dziejów i prawa o tronie w Polsce zawsze elekcyjnym* — gdzie przechodząc w krótkości wszystkie zmiany ważniejsze osób panujących dowodzi z Długosza i ze zbioru ustaw narodowych, że prawo wybierania książąt i królów było zawsze przy narodzie. Że co do podań Długosza należałoby wprzód dowieść prawdziwości wielu z nich, nimby można na nich oprzeć się z wszelką pewnością, gdy przytem przeciwnicy obieralności tronu nie chcieli wprowadzać rządu samowładnego, bo obstawali za wolnym, byle tylko na zawichrzenia bezkrólewiciów nie był narażony, nie zważała większość sejmowa na wywody hetmana polnego i poszła za zdaniem Kollataja, który bezsprzecznie górował siłą rozumowania nad nim, jak niewątpliwie szczerzej pragnął dobra i przyszłej wielkości i potęgi ojczy-

*) Rękopism Orzelskiego, będący niegdyś własnością Kollataja, znajduje się obecnie w zbiorach naukowych Wiktora Baworowskiego.

zny. Trzeba przytem dodać, że spór nie toczył się właściwie o powiększenie lub ścieśnienie praw króla jako naczelnika narodu, lecz o sposób jedynie, w jaki tenże na tron miał wstępować; a skoro Kollataj dowiódł, że obieralność sama nie zdoła ubezpieczyć narodu przeciw możności samowładztwa, jak dziedziczność nie naraża go już bezwarunkowo na takie samowładztwo; gdy zarazem okazał, że najdzielniejszą zaporą przeciw wszelkiego rodzaju dowolności i tyranii jest i będzie dobra i rozumna organizacja *rządu wolnego*; gdy w końcu przekonał, że wszystkie mniej więcej elekcje poprzednie hydne były tylko targami o koronę, na czem garstka wyłączenie możnowładców dobrze wychodziła a nie powszechność narodowa i cała Rplta., które przeciwnie na ogromne jedynie niedole, szkody i straty były zawsze wystawione: trudno się dziwić, że strona patryotyczna, której głównym było celem uszczęśliwienie ojczyzny i wzmocnienie jej potęgi, przyłączyła do twierdzeń jego, a nie zważała na hetmana polnego wywody, ubarwiane pozorami republikanizmu, w rzeczy zaś dążące do ustalenia przewagi możnowładczej i nieoddzielnego od niej bezrządu.

Czynności sejmu postępowały tym czasem mimo mnogich przeszkód dość pomyślnie, gdy większość jego ożywiona najlepszymi chęciami szła wytrwale ku wytkniętemu celowi odrodzenia ojczyzny. Próżne były zabiegi strony przeciwnej i pośła rosyjskiego. Zaraz w pierwszym miesiącu sejmowania uchwalono wystawienie 100.000 wojska, zniesiono (3. listopada 1788) departament wojskowy w radzie nieustającej, i zamia-

nowano natomiast komisją wojskową, od tejsze rady niezawisłą. Niebawem odjęto jej (16. grudnia) kierunek także spraw zagranicznych, wyznaczając osobną tymczasową deputacją do tychże spraw, poczem w miesiąc (19. stycznia 1789) usuniono ją zupełnie jako magistraturę powszechnie nienawidzoną, do czego się w znacznej części Kollataj przyczynił. Rozwiązawszy radę zamianował sejm tymczasowe naczelne komisje rządowe, a nie zrażając się przeszkodami, które co krok spotykał, zażądał wyjścia wojsk rosyjskich z dzierzaw Rzpltej, w czem go i dwór pruski stanowczo poparł. Rosja zajęta właśnie wtedy wojną turecką, która nie zbyt pomyślnie na jej stronę wypadła, nie mogła tak słusznemu opierać się żądaniu, a choć jej zwolennicy wszelkich używali zabiegów i usiłowań, aby temu przeszkodzić, choć straszili sejm wieściami o nowych z tego powodu buntach ludu wiejskiego na Ukrainie, musiały przecież wojska rosyjskie ustąpić, a wyznaczona osobno komisja (28. maja) zajęła się rozpoznaniem i dochodzeniem sprawy buntu tego. Przyjęto następnie myśl Kollataja, w pierwszej części listów jego wyrażoną i zaprojektowano (10. lipca) utworzenie deputacji do formy rządu, którą też później (7. września) w skutek uchwały sejmowej zamianowano. Deputacja ta miała rozstrzygać wszelkie w tej mierze projekta, i wypracować najprzód główne zasady, według których przyszła ustawa rządowa miała być ułożoną, a następnie sam projekt tej ustawy i podać go sejmowi. Z pierwszej części tego zadania uścieliła się deputacja przedkładając sejmowi (17. grudnia) zasady do przy-

szłej formy rządu w ośmiu punktach zawarte, gdzie spostrzegamy w większej części myśli Kollåtaja albo całkiem powtórzone w strzeszczeniu, albo z małemi odmianami, szczególnie co do sejmu trwałego, który nie na lat sześć, lecz na dwa tylko chciano wyznaczać i pod nazwą *gotowego* co dwa lata zwyczajnie a nadzwyczajnie w każdej potrzebie naglej zwoływać. I w tych zasadach wyrażono w myśl listów Kollåtaja stanowczo, że żaden z przyszłych sejmów nie ma się odbywać pod węzłem konfederacji. Gdy się zaczęły obrady nad temi zasadami, wystąpiła strona staro-szlachecka nie wprost przeciw nim, ale dorzucała poprawki, zmieniające w części ich ducha, i wymagała odmianę niektórych wyrazów; jak n. p. zamiast wyrazów w projekcie deputacji, że wszystkim zabezpiecza się *wolność, równość i własność*, położono w uchwale, że ubezpiecza się im *własność*; wyraz *naród* zmieniono w *Rzplę*, a ludzi stanu nie-szlacheckiego nie dozwolono nazywać *obywatelami*, jak chciał projekt, lecz *mieszkańcami*. Większość sejmu nie chcąc przywoździć strony przeciwnej do ostateczności, zezwoliła na te niby poprawki, aby się nie zdawało, że dla utrzymania kilku wyrazów naraża rzecz samą na zwłokę lub odrzucenie, i zastrzegła się przeciw wszelkim żądaniom wnioskom niewłaściwym tem oświadczeniem, że przyjęte w uchwale wyrazy uważa za całkiem *równoznaczne* z wyrazami projektu. Tak zmieniony projekt przeszedł ostatecznie (24. grudnia) jako uchwała sejmowa.

Zamianowanie deputacji do formy rządu spowodowało Kollåtaja do wydania czwartej części owego

dzieła, które dawniej pod napisem listów anonima już ogłosił. Był to zapowiedziany w ostatnim z tych listów projekt do prawa politycznego, ogłoszony teraz pod napisem: *«Prawo polityczne narodu polskiego czyli układ rządu rzeczypospolitej. W Warszawie 1790. u Grölla.»* W ognistej przedmowie do narodu wymierzonej wskazuje powody, które go skłoniły do pisania a oraz zasady, co mu przewodniczyły w układzie całej budowy projektu. Musimy kilka przynajmniej ustępów tej przedmowy powtórzyć, choć właściwie całą wartoby i dziś na nowo odtłoczyć. *) *«Kto bierze pióro do rąk w ówczas, powiada z uczuciem prawdziwie obywatelskiem, kiedy mu go brać każe miłość ludzkości, całość i szczęście własnej ojczyzny: ten nie jest troskliwy, jakie miejsce ma zająć w pamięci ludzkiej pomiędzy pisarzami, co im się zdało, że bawić lub uczyć potrafią. Wyplaca on się jedynie z długu winnego społeczności, w której się znajduje, do której go los, majątek, wychowanie i powołanie przywiązały; czyni co z niego jest, radzi ile poznaje, ostrzega o niebezpieczeństwie, ile go mógł dostrzedz, przynosi ulgę dla nędzy człowieka, pragnie wyrwać z ucisku i z pod niesprawiedliwego władania rodzaj ludzki, ile jest w siłach,*

*) Gdy rozmaici przedsiębiorcy, chcąc obdarzać publiczność zbiorami pisarzy polskich, tyle mniej ważnych utworów literatury naszej w ponawianych wydaniach odtłaczali, a często nawet dzieła, które prócz bibliograficznej rzadkości innej nie mają zalety, może słusznie zadziwiać, dla czego o Kollåtaja dziełach przepominają, a szczególnie o rzadszych lub dotąd nie wydanych.

ile w jego zdolności. Te i ja miałem przed oczyma widoki, biorąc w ręce pióro, poświęcając go prawdzie i ojczyźnie. Te były najpierwszem poruszeniem serca mojego, bez nich nie byłbym nic dla publiczności pisał, z niemi mniej troskliwy jestem, jaki los czeka to małe dzieło, ... bo mnie żadna postać z uprzedzenia ani powagi odstręczyć nie zdoła tam, gdzie idzie o los ojczyzny, o dobro milionów ludzi.

Was wszystkich, mówi dalej, którzy pisma mego będziecie sędziami, których naród upoważnił do napisania trwałej i doskonałej formy rządu; was, którzyście byli śmieli wywrócić i zniszczyć prawa od obcej narzucone mocy, wzywam przed ołtarz prawdy, przed sąd waszego serca, przed którym dziś toczy się ważna sprawa, sprawa wasza własna, całość waszej ojczyzny, szczęścia lub nieszczęścia tylu milionów ludzi, sprawa, która czy wśród błogosławieństwa czy przekleństwa zostawi odległym pokoleniom pamięć waszą. Prawodawcy ludu polskiego! odzywa się do was głos prawdy, ten to gość szanowny, który już dawno w granicach państw Rpltej nie był widziany, odzywa się do was głos za ludem i za powszechną całego narodu szczęśliwością. Zastanówcie się nad nim. Sąd prawdy wyższy jest nierównie nad waszą prawodawczą powagę. Nie masz katuszy w żywiołach przyrodzonych zamkniętej, któraby go zastraszyć potrafiła, nie masz w rządzie politycznym siły, któraby go przytłumić zdołała; nie masz ani na tronie ani w zbiorze prawodawców tyle mocy, któraby go zgniebić mogła. Prawda wszystko zwycięża, a uzbrojony nią człowiek mocniejszy

jest nad ogromne wojsk zastępy. Można wyroki prawdy na ogień skazać, można jej zwolenników prześladować i niszczyć, ale gdy się raz w sercach ludzkich zajmie, żadna moc, żadna potęga wytepić jej nie zdoła.

Wskazawszy, że i dla Polski nadeszła chwila, w której głos prawdy może się ozywać, dodaje zarazem, że chwila, w której narodowi prawda się objawiła, jest epoką od której nie wolno już myśleć o szczęśliwości kilku kroć stotysięcy ludzi, trzeba myśleć o swobodzie wszystkich, o sprawiedliwości dla wszystkich. Powiada potem: Te tak ważne przyczyny ośmieliły mnie, abym podał deputacji projekt niniejszy. Uczyniłem podług czucia serca mojego i z pobudek, żem obywatel tej wolnej ziemi, że mnie do tego wyrok prawa zachęcił. Czytający będą sędziami tego pisma. Władza prawodawcza uczyni co zechce. Może znajdą się tacy, którzy obstawając za prerogatywami szczególnemi, za zwyczaj popularną jednajęciami przychylności, pismo to wartem spalania osądzą, a piszącego prześladowaniem okryją. Lecz jeżeli w sobie zawiera prawdę, jeżeli zgodzi się z czuciem serca ludzkiego, nie masz na to środka ani w rozumie złością uprzedzonym, ani w woli usiłującej pewnej tylko liczbie czynić ofiarę z zaszczytów i swobód powszechnych, któryby prawdę przytłumić zdołał. — Narodzie polski, woła z zapalem, i wy prawodawcy nieszczęśliwego od dawna ludu, czyńcie co chcecie, dążcie, dokąd was uleganie zastarzałej opinii prowadzić może: ja śmiało przepowiem, że ani naród cały ani mieszkań-

cy jego swobodnymi nie będą, jeżeli prawodawstwo wasze względne na małą część ludzi zostawi resztę pod przemocą i uzurpacją, jeżeli konstytucja rządu nie będzie ułożona porządnie i ciągle, jeżeli obok wolności niewola, obok sprawiedliwości bezprawia, obok prawdy uprzedzenie umieszczonemi zostaną.

Wspominaliśmy już poprzednio, że sam Kollataj czuł niedostateczność praw, o jakie dla ludu się upominał, a tu przytaczamy własne jego wyrazy w tej mierze: *Wielu projekt mój za zbyt śmiały osądzą, gdy ja sam zagłębiając się w przyszłości, która łatwiejszy przystęp prawdziwie do serc ludzkich zgotuje, patrzę nań jako nieodpowiadający zupełnie chęci dobrem ludzkości zajętej. Przyjdą następne po nas pokolenia, i jeżeli to małe pismo czytać będą, rzekną: Przecież w roku 1789 odważono się mówić za prawdą, lecz jak wówczas przesądom ulegać trzeba było, kiedy w nim nie dość jeszcze śmiało przy prawdziwie obstawano. Nie mieliżemy słuszności twierdzić, że Kollataj czas swój wyprzedził?*

Przypominając stanowi rycerskiemu, w jaki sposób cudzoziemcy spoglądają na Polskę i jej urządzenia, upośledzające przeważną większość narodu, powiada: *Dla tego w dziele mojem nie oglądam się na zastarzałe przesady, ale tylko na dobro i pomyślność całego kraju. Pisałem je dla wszystkich, których Polska w łonie swoim żywi. W szczęściu i swobodzie powszechnej upatruję prawdziwą siłę narodu, jego wielkość, jego potęgę, a nadewszystko pewność rządnej wolności przeciw straszemu zawsze jednego władaniu. Osoba człowieka, jej bezpieczeń-*

stwo jest u mnie zasadą całego Rzpltej gmachu. Rzekłem najpierwej: *wszelki człowiek w Polsce zrodzony, zamieszkały lub przychodzeń, wolny jest, pewien swojej osoby i swego majątku; co rzekłszy raz, swobodę i bezpieczeństwo jego przez insze wszystkie warunki szczęśliwie i pomyślnie przeprowadzić mogę, bo na tej pierwszej zasadzie ugruntowany człowiek jakiegokolwiek warunki w społeczności zastanie, z jakimi się spotka prawami, zawsze je odnosić musi do pierwiastkowych reguł przyrodzonej wolności. I tak prawa uważane względem człowieka też same uważają się i powtarzają względem społeczności ludzkiej, też same względem różnych klas ludzi w jednej społeczności, czy podziały takowe z natury, czy z konwencji wypływają. Ktokolwiek człowieka i jego prawa dobrze obejmie, ten nie zbłądzi w prawodawstwie ani politycznem ani cywilnem, bo idzie drogą utorowaną, drogą praw, na których się gruntuje porządek moralny. Dokaże on tego, że wielorakie stany i ludzie w nich umieszczeni nie ucierpią bynajmniej od konwencji. Lecz jeżeli przeciwnie pójdzie za nałogami, w które go fałszywa wprowadziła opinia, wyniesie pewną część ludzi nad ich przyrodzoną równość, ale poniży prawa ludzkości powszechne, unikeczemni rodzaj ludzki i zawsze do dwóch ostateczności w dziele swoim przyjdzie: jednego człowieka lub małą część innych odurzy i wpoi mu w głowę, że są więcej niż ludzie, że w żyłach ich krew inszym balsamem zaprawiona płynie, a resztę milionów zdegraduje na los bydła, i ucisnąwszy ich niewolniczymi opisami dokaże tego, że człowiek ogoło-*

cony z prawa swego, jak gdyby nowy rodzaj pomiędzy zwierzętami obejmie. I w samej rzeczy zawsze tak być musi, ilekolwiek prawodawca nie od praw człowieka, lecz od przywilejów, z konwencji pochodzących, opis prawodawstwa zaczynać usiłuje.

Wykazuje następnie, że przyznaniem wolności samej wyłącznie szlachcie, poniża się resztę narodu w sposób krzywdzący, a owe przywileje nadające jakies tam swobody osobne miastom, są zdaniem jego właśnie dowodem barbarzyństwa wieków, w których nie w prawach przyrodzonych, lecz w dziwacznych zastrzeżeniach stanowych szukano podstawy związku społecznego. Temi to drogami, powiada, wiek oświecenia, wiek krwawego barbarzyństwa unikczemnił do reszty naturę ludzką, bo wszyscy nad swojemi przywilejami rozmyślać lubią, a nikt nie jest śmiały zastanowić się nad tem prawem, które stwórca dobroczynny, powszechny wszystkich ludzi ojciec, każdemu nadał. Twierdząc dalej, że zdeptanie praw przyrodzonych w większości narodu wiedzie w końcu wszystkich pod jarzmo niewoli, lub sprowadza sceny straszne jak w świeżo zaszłej rewolucji francuskiej, zapytuje słusznie: Któż nie widzi podobnego u nas obrazu w czasach owych, gdy nieszczęśliwa Polska pod przemocą obcą i przewodzącem możnowładztwem w hydlivszy sposób jak niegdyś Ameryka dzieloną była? Naród ten szukał wolności i niepodległości, ale jej nie szukał w prawach człowieka. Przywileje i zaszczyty szlacheckie były nadto młde na ocalenie własności i swobód powszechnych. Brały mocarstwa obce w niewolą szlachcica, spoglądał na

to milionowy niewolnik z obojętnością tak właśnie, jak wprawiony do jarzma wół rozwozi ćwierci nieszczęśliwych a podobnych sobie ofiar; jak ptak siedzący na drzewie spokojnie patrzy, gdy chciwy polowu myśliwiec ugania się w kniei za niedźwiedziem lub wilkiem. Niewolnik nie dbał bynajmniej, komu się miał opłacić i komu robić. Pomyślał sobie, że się nic nadzwyczajnie nie dzieje, gdy mała część zawsze przewodząca, zawsze niespokojna, do tegoż samego losu przywiedzioną zostanie, który miała za naturalny dla tylu milionów ludzi. A dalej: Czemż i my być prawdziwie wolnymi? Nie szukajmy na to przywilejów w ustawach ludzkich, słuchajmy głosu prawdy. Stwórca wszech rzeczy napisał zbiór swobód człowieka w jego własnem sercu. Wróćmy się do nich, a nie będzie despoty, któryby je zgwałcić ważył. Konstytucja rządu zacznie się od praw niewzruszonych. Nikt nam nie będzie zazdrościł prerogatyw szlactwa, gdy postrzeże, że te nie gnębią i nie poniżają praw człowieka. Inaczej wszystkie roboty nasze próżnem staną się uludzeniem, będziemy igrzyskiem nas samych, póki nas sąsiedzi do reszty nie rozbiorą, póki nie zaczniemy być łupem jakiegokolwiek despoty.

Na zarzut, że nie ma energii w narodzie, i że nikczemność i podłość wszystkich opanowała. odpowiada twierdzeniem, że właśnie to wynikało z uprzywilejowania 100.000 rodzin ze szkodą reszty narodu, ponieważ na nieszczęście większa część tychże przyuczana do podłości i przekupstwa. zaprzedała po prostu rozum i serca dumnemu możnowładztwu, po

czem dodaje: „Przeto jeżeli nie zaczniemy praw rządu polskiego od praw człowieka, jeżeli nie powiemy, że ziemia polska jest ziemią ludu wolnego, że człowiek na niej stojący jest człowiekiem prawdziwie wolnym i siebie samego pewnym: złudzimy tylko nas samych, wydamy się na pośmiewisko wolnych narodów, kraj nasz będzie zawsze wygodną knieją, w której na przemiany raz możnowładztwo wewnętrzne, drugi raz przemoc zagraniczna póty nas szarpać będzie, póki do szczytu nie wyginie imię polskie, lub póki nie stanie w pośród nas człowiek determinowany, równie odważny jak przebiegły, i zrobi nas swoją własnością. — Przechodzi w końcu zasady, których się trzymał w układzie tego prawa. Są tu powtórzone mniej więcej w treści te same zasady, które w listach obszernie rozwinał. Dorzucił jedynie kilka uwag o potrzebie dwu osobnych izb prawodawczych, a oraz o niezbędności sankcji królewskiej w ustawodawstwie. Rozprawiając zaś o *liberum veto* nie uderza na samą zasadę, z której wypłynęło, ale na niezgodny z rozumem sposób wykonywania prawa tego, przy czem dowodzi, że mającemu zapobiedz lekarstwo większości głosów jest gorsze niemal, niż złe samo, na co przytacza nie mało przykładów z czasów najnowszych. Cała ta część czwarta czyli prawo polityczne miało się składać z trzech ksiąg. W pierwszej, która wyszła z druku rozwinał tak zwane prawa kardynalne, czyli zasadnicze, będące podstawą rządu, bo wskazujące stosunki mieszkańców do niego i wzajem do siebie. W następnym zamierzał mówić o rządzie województw, o

związku tychże w każdej prowincji przez administracją sprawiedliwości i o związku prowincji przez rząd ogólny. Obu tych ksiąg nie wydał przecież.

Po tej przedmowie odzywa się do deputacji, która miała zająć się ułożeniem projektu co do przyszłej formy rządu. Nic piękniejszego, a zarazem wznioślejszego i sprężystszego nie zna piśmiennictwo nasze nad tę odezwę Kołłątaja do członków deputacji rzeczonej. Wymowa jego wznosi się raz do potęgi że tak powiem uraganu słów strasznych, gdy jakby w natchnieniu przewidując przyszłe nieszczęścia, kłęski i zagładę ojczyzny, zbiera je w okropny i silnie nacięniowany obraz i przedstawia go oczom czytelników, aby zatruwić ich serca i umysły, obojętnością i samolubstwem skażone: to przybiera znowu wyraz najtkliwszej i najrzewniejszej muzyki, gdy przechodząc do opisu doli ludu wiejskiego i innych warstw upośledzonych, chce rozbudzić w sercach litość, aby tą drogą uzdolnić je do wymiaru sprawiedliwości; lub płynie w końcu nieprzepartą siłą dowodów i logiki, gdy podając środki pogodzenia interesu własnego z dobrem kraju i powszechności społecznej, odzywa się do rozumu prawodawców i stanu rycerskiego, aby ich przekonać, że nie ma innych sposobów ocalenia siebie i Rzpltej. Tak przeraża, rozczula i przekonuje na przemiany, a jako mistrz pewny zawsze siebie i władający najzupełniej przedmiotem, wie zarazem, którą z tych stron poruszyć, aby dopiąć zamierzonego celu. Znając tych doskonale, do których przemawia, zestopniowuje ich miłość ojczyzny do najwyższej potęgi, aby potem w obrazie wystawiają-

cym przysze jej niedole, jakich nie uniknie, jeżeli gorliwość i poświęcenie bezwarunkowe obywateli łącznymi nie dźwignie jej siłami, uchwycić ich za serca, a mając te już po sobie, natrzeć zaraz na rozum ich upłatany przesadami i uprzedzeniem. Jest to więc arcydzieło wymowy, ułożone w chwili prawdziwego natchnienia, a nacechowane najczystsza i najgorętszą miłością ojczyzny i ludzkości. Kollataj wzniósł się w niem na najwyższy szczyt cnoty obywatelskiej jako mowca występujący w obronie pokrzywdzonej i upośledzonej większości narodu, jako nieulekły i nieustraszony trybun miast i ludu wiejskiego, jako rzecznik praw przyrodzonych człowieka w społeczeństwie, jako patriota kochający namiętnie swą ojczyznę, którą chciał ochronić od upadku i scen krwawych, towarzyszących zaburzeniom wewnętrznym, i jako szlachcic pragnący stan swój spowodować do zasłużenia sobie na najwznioślejszą i najświetniejszą ozdobę, jeżeli nie zagniony postanowieniem gwałtownem reszty mieszkańców przyzna im sam dobrowolnie i z miłości tylko ojczyzny te prawa, które im jako ludziom się należą, a które sobie gdzieindziej wśród strumieni krwi lud musiał wywalczać. Dla tego czyta się i dziś po 70 latach odezwa jego z dziwnym uczuciem rzewności, wynikającym z bolesnego przekonania, że choć społeczność nasza w ówczas na takiego jak Kollataj zdobyła się obywatela, nie powierzyła mu przecież steru skołatanej burzami nawy ojczystej, którą byłby zawiódł do portu bezpiecznego. Słowa jego natchnione mogły wpływ wyrzucić największy na umysły współ-

rodaków, mogły zachęcać i zniewalać do przedsięwzięć i czynów szlachetnych, lecz gdy nieudolne lub drzące innych ręce sterem władały, gdy ci, którzy byli na czele załogi okrętowej, nie poczuwali sami w sobie niezłomnej siły i sprężystości a w chwili stanowczej ulegli się prawie swych przedsięwzięć śmiałych, do których w części znaczniejszej popchnął ich Kollataj, czyż nie musiał okręt wśród pracy zewsząd nawałnicy, zatonać? Ten który widział jasno, który zdobył się na śmiałość powiedzenia prawdy, i który wiedział, jakich użyć sposobów ocalenia, nie miał władzy w rękę, a ci niestety, co ją dzierzyli, nie mieli jego głowy i jego sprężystości. Chociaż zatem wyjawil im myśl swoją, chociaż wskazał niewątpliwe środki ocalenia, nie chciano i nie umiano ich w czyn przeprowadzić, i dla tego skarłało wszystko w wykonaniu. Nikogo z tych, którzy mieli wówczas władzę w rękę, nie może usprawiedliwianie uniewinniać, że trudno było przewidzieć przyszłość, skoro im tę przyszłość Kollataj najwyraźniej przedstawił i przepowiadał upadek ojczyzny, jeżeli nie chwycą się środków ocalenia, jakie im podawał. Ich a nie jego wina, gdyż on dopełnił najświętszego obowiązku obywatela, skoro przemawiał w czasie, gdy można było jeszcze zaradzić wszystkiemu.

Odzywając się do członków deputacji, wskazuje im szczytne i wielkie zadanie, jakiego mają dokonać. Tak szlachetna, powiada, posługa dla swej ojczyzny, powinna podnieść dusze wasze wyżej nad wszystkie przeszkody, powinna je złączyć z prawdą, z tem to przedwiecznym bóstwem, z którego litościwych

rąk cała natura nieodmienne dla siebie zyskała prawa. Wy macie być tłumaczami świętych jego ustaw, wy macie przepisać sobie za prawidło działań waszych prawdę, a z tą, jak z zapaloną pochodnią szukać praw człowieka, praw społeczności, praw narodu waszego. Nie obawiajcie się żadnych w dziele przedsięwziętem trudności. Prawda, gdy ją szczerze narodowi pokazywać będziecie, jest to ten święty ogień, który natychmiast i do rozumu i do serca ludzkiego przenika. Nie masz mocy, któraby się jej oprzeć na zawsze zdołała, pierzcha przed nią obłuda i przesąd, a tyle tylko nad nieszczęśliwym dokazuje ludem, ile przed nim prawdę ukryć zdoła. Nasiona wyroków tego świętego bóstwa znajdują się w sercu każdego człowieka i aby miały wzrost przyzwoiły, nie trzeba na to gwałtownego przymusu, nie trzeba miecza i przelewu krwi ludzkiej, dość jest, aby człowiek wrócił się do siebie samego, ażeby rozważył swoje potrzeby, a natychmiast pozna i prawa sobie należne, i te, które drugim winien, i te, na których zależy sprawiedliwość i te, które są owocem dobroczynności. Wskazując drogi, jakimi postępowało wszędzie prawodawstwo, dodaje: Jedni używali do tego obłudy (jako) narzędzia, które jest źródłem ohydy i ucisku narodu ludzkiego; drudzy szli otwarcie, niosąc w ręku swoich prawdę. Obłuda potrzebowała zawsze wprowadzać w błąd ludzi, a jeżeli ten nie wystarczał na przytłumienie prawdy, brała w ręce miecz i rozlewając krew ludzką, starała się pierwiej uczynić człowieka niewolnikiem, niżby on zdobył się być posłusznym jej prawu. Twierdzi na-

stępnie, że prawodawca prawdy, myślący jedynie o uszczęśliwieniu ludzi, nie ich lecz siebie raczej naraża na prześladowanie, i albo jak Sokrates wypija truciznę, albo jak Chrystus kona na krzyżu, aby prawdzie umożliwić zwycięstwo. Uległ, powiada, człowiek pod obłudą i zemstą zabobonu greckiego, ale filozofia stała się nauką wszystkich oświeconych narodów. Umarł na krzyżu Zbawiciel ludzi, lecz ewangelia jego stała się nauką wszystkich narodów, regułą obyczajów, wzorem praw, ale krzyż jego zdobi dotąd korony i ołtarze. Takie są nagrody prawodawców prawdy, temi drogami przechodzi ona do serc ludzkich. Niemasz gwałtu, nie masz siły, nie masz przebiegłości w rozumie, któraby się jej na zawsze oprzeć zdołała. Ten atoli, który się *podobnej nagrody lęka*, ten który drogą obłudy lub oszukania chciałby ją ludziom podać, ten któryby drogą przymusu i przelewem krwi chciał ją w serca ludzkie wrażyć, nie jest jej godnym. Bo ktokolwiek człowieka nie chce mieć tem, czem go natura mieć chciała, ten nie jest wart być ani prawodawcą ani nauczycielem ludzi.

•Mężowie wybrani, woła dalej, oto jest wzór dla was, oto jest droga, którą do nieśmiertelności imiona wasze odniesione być mają. Macież w sobie tyle męztwa? Czujecież w sobie tyle odwagi, abyście być mogli godnymi podać prawdę narodowi polskiemu? Nie oglądajcie się na współczesnych. Nie ten to zepsuty wiek ma błogosławić imiona wasze. Wy owszem macie wydać walkę uprzedzeniu i obłudzie, wy macie przywrócić sprawiedliwość, wy to powszechne

chaos urządzić: a zatem wy winniście przygotować się przeciw potwarzy, nienawiści i zemście, które interes prywatny, zepsucie serc ludzkich i znarowna zuchwałość przeciw wam wywierają zechce. Nie lękajcie się bynajmniej, że prawa wasze wzgardzone lub odrzucone zostaną. Prawda mieć będzie swych zwolenników. Rozejdą się oni po całym narodzie, rozniosą ją pod strzechę uciśnionego i wzgardzonego człowieka, czas dokaże reszty; ani myślcie o tem, jakimi drogami to święte bóstwo panować zacznie nad całą narodu powszechnością. Ufam przeto, że w przepisie praw waszych nie będzie miała miejsca ani chytra obłuda, ani podła bojaźń, ani tem bardziej niesprawiedliwość, na prywatne korzyści względna. Człowiek i jego bezpieczeństwo, obywatel i jego szczęśliwość, ojczyzna i jej całość, będą jedynem prawidłem robót waszych.

Przechodzi potem do zwykłego przeciwników równości obywatelskiej zarzutu, że gdy nieoświeconemu ludowi praw przyznawać nie można, trzeba więc czekać, aż się oświeci, i dowodzi, że zarzut ten jest nie tylko sprzeczny z słusnością, ale nawet niedorzeczny. Wykazuje bowiem, że w niewoli zostający człowiek nie może żadną miarą prawdziwego nabyć ukształcenia; a tak trzeba by go wiecznie w niej trzymać, gdyby wypadło czekać na jego oświecenie, która w jego położeniu jest najzupełniej niemożliwą. Chce zatem, aby go wprzód usamowolnić, i przyznać mu prawa przyrodzone człowieka, a zaręcza, że oświecenie wówczas nastąpić musi, jeżeli rząd swego w tej mierze dopełni obowiązku. Poruszywszy przedmiot

tak ważny i drażliwy, przemawia gorąco i z zapałem najwyższym za prawami ludu wiejskiego, przy czem powiada między innymi: „Filozofowie, wy którzy przesładujecie fanatyzm, którzy piszecie na przeciw wielorakim srcgościom od fałszywego lub przemijającego wyrządzonym zapału: czemuż tak mało piszecie na przeciw niewoli legalnej równych wam ludzi? czemu naprzeciw tak wielkiej niesprawiedliwości, jaką człowiek człowiekowi za pomocą prawa wyrządza, nie powstajecie? Cóż to jest poddany czyjejkolwiek włości? Jak go uważać należy w porządku przyrodzenia, względem którego równymi wszystkich mieć chciała opatrność. Czy biały czy czarny niewolnik, czy pod przemocą niesprawiedliwego prawa, czy pod łańcuchami łączy, człowiek jest, i w niczym się od nas nie różni. A dalej głosem ludu się odzywa: „Ty, który mnie swym pragniesz mieć niewolnikiem, spojrzij na mnie i na siebie, przypatrz się, jeżeli mnie w czemkolwiek natura różnym od siebie mieć chciała. Ty, który obstawiasz za wolnością, weź na uwagę twoje i moje czucie, bierz miarę z siebie samego, i zawstydz się sam w gruncie serca, że w tej ziemi, pod tym rządem, pod którym wolność dla siebie ubezpieczasz, mnie niewolnikiem mieć pragniesz. Jeżeli praca, która mnie bliżej z ziemią związała, jeżeli nędzne wyżywienie moje zbytkom i świetności twojej dostarczało, winienesz mi za to wdzięczność i sprawiedliwość, a jeżeli mi niewolą odpłacasz, nie ja, lecz ty nie jesteś człowiekiem. Jesteś poczwara natury ludzkiej, przytłumiłeś w sobie głos rozumu i czucia, a wydarłszy wolność

W obronie ludu

W obronie ludu

równemu sobie jestestwu, będziesz albo twych własnych passyi albo tyrana niewolnikiem.

•Jakiegoż, zapytuje następnie, u nas pragniemy rządu? Chcemyż prawdziwej Rzeczypospolitej czy możnowładztwa? Chcemyż Polsce wrócić wolność, czy tylko niektórym familjom nad resztą niewolników panującym? Uczynimy co chcemy, sama natura pomości się na nas tak widocznej niesprawiedliwości. Pospólstwo będzie na ówczas jak jest dotąd rzeczą dziedziców, lecz szlachta będzie niezawodnie pospółstwem, a te same sofizmata, których naprzeciw własnemu sercu używamy dzisiaj dla przytłumienia głosu prawdy, służyć będą cheiwym sąsiadom do uczyńnienia nas niewolnikami. Twierdząc przytem, że jak wolność rozwija wszystkie władze człowieka, tak odbiera mu niewola dar pojmowania, myślenia o innych, co dlań jest nawet dobrodziejstwem niejako, ponieważ tępość i niedołężność przydatniejsza jest nierównie do znoszenia nędzy. Gdy zaś i poddani ludzie są tak, jak i my, więc będą tem, czem jesteśmy, jeżeli będą wolnymi. Przeciwny stopniowemu usamowalnianiu czyli emancypacji włościan, chce bezwarunkowego przyznania im praw człowieka i nie każe zważać na rady, jakie Rousseau podawał o stopniach przyprowadzenia do wolności pospółstwa naszego, ponieważ uwiódl się uprzedzeniem, które w umysł jego wraziły przekładania Wielohorskiego. Wystawiał on sobie w pospółstwie naszym barbarzyńców tak, jak nam wystawiają komisarzy lub dzierżawcy.

Wykrywa najgłówniejszą w tem wadę urzędzeń

ojczystych, że nie zrobiły wszystkich ludzi uczestnikami wolności i jej obrońcami. Dla tego też, mówi dalej, straty państw naszych nigdy odzyskane być nie mogły, bo miliony utraconych obywatelów składały się z niewolników, którzy w odmianie państwa nie znaleźli odmiany losów swoich. Któżby temu wierzył, że państwa tak obszerne, jak np. Galicja i Lodomerja z księstwem Zatorza i Oswiecima, jak cała Biała-Ruś, jak Prusy zachodnie bez wystrzelenia broni, bez dobycia pałasza pójdą pod panowanie obce, kiedy Hollandja, kraj lichy i mały przeszło 40 lat o wolność i swobody swoje mocnym opierał się uzurpatorom. Naród Batawów był zawsze narodem wolnym, a w Polsce jest tylko wolnym szlachcic. Najmniejszy despota silniejszym jest przeciwko takiemu narodowi, bo w nim tyle tylko liczyć można ludzi wolnych, ile jest szlachty; szlachty zaś we wszystkich Rptej państwach, rachując bogatego i ubogiego, nie masz 100.000. Cóż to jest za naród, w którym dorachować się nie można 100,000 familii, mających prawdziwy interes o konstytucją rządową. Reszta ludzi są to niewolnicy, których ojczyzna nasza przez żaden sposób obchodzić nie może, względem których wszelki inny rząd jest zupełnie obojętny. Niech się nad tem zastanowi każdy, komu jest miła wolność, niech zadrzy nad losem swoim ten, kogo nie porusza los nędznego pospółstwa: a jeżeli mu przyjemna jest swoboda i wolność narodu, niech się spieszy jak najrychlej przyczynić jej ręk do obrony, niech ją wraża do serca najuboższych ludzi, niech ją zrobi interesem po-

wszechnym dla wszystkich. Niewolnik nie da jej wsparcia; uciśniony i wzgardzony człowiek wszelki rząd za równo przyjmie; nędza zatłumi w sercu jego głos uczucia, a niedostatek przynagli do tego, aby za kawałek chleba, który potem łzami skrapiać musi, z ochotą oddał kark swój w jarzmo niewoli i grzbiet pod smaganie, dopuszczając zaślepionej zuchwałości, aby się nad jego znęcała potrzeba.

Zwracając zaś mowę do niewiast polskich powiada z uczuciem: «Płci piękna i wy matki wolnych polaków, które się poruszacie do łez, spoglądając na nieszczęśliwe w trajedyach widoki, oto jest najrzewliwszy obraz, wartający uczucia waszego. Nędza uciśnionego ludu stawia się przed waszymi oczyma, ratujcie ją, nakłońcie do litości i sprawiedliwości serca prawodawców, niech jak najrychlej zmażą tę wstydliwą hańbę w prawach naszych, niech przyczynią jak najprędzej obywatelów a tem samem i obrońców tej nieszczęśliwej ojczyźnie, niech przez oddanie sprawiedliwości uciśnionemu ludowi przebłagają groźne nad nami niebo!». Zapytuje następnie, czy nie lepiej lud wprzód oświecić i przysposobić powoli do daru wolności? Odpowiada przecząco w ten sposób: «Byłby to najsroższy prawodawca, któryby oczekiwał oświecenia ludu dla powrócenia mu wolności. Nie masz nic straszniejszego w naturze ludzkiej, jak oświecony niewolnik. Czuje on w ten czas cały ciężar niesprawiedliwości, który go uciska, a nie myśląc o niczem więcej, jako o przywróceniu sobie praw przyrodzonych, obraca do tego cały rozum, aby się mógł zemścić na tym, który dzie-

dzictwo jego dotąd niesprawiedliwie posiadał; zapala swe serce, aby się zdobyć mogło na najsroższe sposoby zemsty. Niechaj nikogo nie zadziwia *okrucieństwo ludu*, o ktem albo się nam czytać albo słyszeć zdarzyło: bo *plód*, którego ojcem jest ucisk a matką niewola, musi przechodzić jadem i srogością wszystko to, cokolwiek w umyśle wystawił sobie możemy drapieżnego i zabijającego. Spieszmyż się wrócić ludziom, co im natura ubezpieczyła. Oświeceni sami sobie *odbiorą*, a nieoświeceni będą narzędziem obłudnika i despoty do wydarcia swobód naszych. Im mniej temu w dzisiejszej rewolucji zaradzić zechcemy, tem pewniejszymi być możemy, że albo my albo nasze potomstwo stanie się ofiarą rozpacz i zemsty ludu. — A potem: «Srogość miecza przytłumi tylko wkorzoną w pospólstwie niechęć, lecz jej nigdy ugasić nie zdoła. Im skromniejszy, im w głębszem milczeniu westchnienia swoje podnosi ku niebu niewolnik, tem okrutniejsze gnieździ w swem sercu uczucia; aby przy zdarzonej porze wywarł całą swą srogość na nieprawego swej wolności uzurpatora. — «Nie łudźmy się, tak kończy swą prośbę za ludem, wzrastającą siłą wojska naszego. Któż na tem zyskał, że rolników do szczytu wytępił? Co warta nasza ziemia bez pracowitej ich ręki? Co znaczyć będą nasze bogactwa przy wytępionej ludności? Gdyby ojcowie nasi poddali się byli wyrokom prawdy, gdyby traktat hadziacki i prawa ludu w całości zachowane zostały: Ukraina po obie strony Dniepru byłaby dotąd własnością Rptej, a religja dyzunitów byłaby narzędziem przysposobienia

innych słowiańskich narodów pod słodkie wolności panowanie.

Z równym ogniem przemawia za prawami miast, dowodząc, że wówczas tylko swobody i istnienie ojczyzny będą ubezpieczone, gdy taż ojczyzna będzie powszechną wszystkich matką. Miljony rąk swobodnych bronić jej zawsze gotowe składać będą krocie milionów na jej potrzeby; a szlachcie wyniesiony nad inne stany, uczuje dopiero *prawdziwą swą wielkość* nie tylko dla tego, że ona jest zakładem cnoty przodków jego, ale że jest skutkiem sprawiedliwości, którą on ludziom narodu polskiego, którą stanom Rpej oddał. Gdyby litościwa opatrność pozwoliła wiekowi naszemu tak szlachetnych rozumu korzyści! Naród nasz przewyższyłby sprawiedliwością wszystkie inne, które kiedykolwiek na tym okręgu ziemi zostawały. Szlachcie polski wziął wolność z rąk królów bez przelania krwi i morderstw ludzkich, szlachcie oddałby ją człowiekowi bez żadnego wzburzenia i okropnych rewolucji. Szlachcie stał się prawodawcą za dobrowolnem zezwoleniem monarchów polskich, szlachcie podzieliłby się tą władzą ze stanem miejskim przez miłość swej ojczyzny, przez chęć ocalenia tej ziemi. Cóż może być wspanialszego, jak prawy związek ludzi wolnych przez konstytucją rządu na ocalenie swych swobód i swoich granic. — Dowiódłszy następnie, że prawa miast wespółzrządu są niewątpliwe i pierwotnie w urządzeniach ojczystych były zawarowane, przedstawia korzyści ogromne, które na całą powszechność narodową spłyną, jeżeli miastom to będzie zwrócone,

w obronie miast

co im bezprawnie odjęto. Przemawiając z zapalem i uczuciem, porusza wszystkie stróny serc, drgające miłością ojczyzny, aby skłonić sejm do wyrządzenia wszystkim warstwom mieszkańców jak najzupełniejszej sprawiedliwości. Lecz dodaje zarazem, że należy zarzucić myśl obieralności królów jak nie mniej marzenia o Rpej bez króla, która w takim składzie stosunków, jak owoczesny, byłaby tylko przyspieszeniem zguby kraju. Niech sobie, powiada słuszenie, wystawi na umyśle, kto kocha imię Polski, wszystkie te nieszczęśliwe wypadki, co je znarowione możnowładztwo na kraj nasz narzuca. Któż u nas podnosi rokosze? kto sprowadza wojsko obce? kto jest tego lub owego dworu podłym klientem? jeżeli nie możnowładcy nasi? A kiedy ci pod panowaniem króla robią igrzysko z losu całego kraju, kiedy całość i spokojność jego poświęcają swej ambicji, czegożby nie dokazywali wtenczas, gdyby nie wyższego, nie okazalszego nad siebie nie widzieli? Kraj ten musiałby się stać albo łupem obcych mocarstw, albo łupem wygórowanych w majątki i kredyt, a szlachcie, który mniema, że za swemi obywatelstwa prerogatywami, byłby lub mocnej siły, lub obcego panowania niewolnikiem. Przywiódłszy z dziejów przykłady, co może naród stający w obronie praw swych i swobód, chce aby i jego rodacy takim byli narodem. Niechaj Polak, powiada, tę przed Bogiem i ojczyzną wykona przysięgę, iż nie chce, aby ziemia jego była siedliskiem niewolniczego ludu, a będzie miał natychmiast miljony obrońców swobody człowiekowi przyzwoitej. Niech się

nie lęka tyрана, a tyran lękać się go będzie, niech ufa sile którą postanowił, a sąsiad konstytucję jego szanować musi; niech nie odwołczy przez próżne a zawsze podle bojaźni pobudki przepisać dla całego ludu rozsądną rządu formę, a zbliży szczęście wszystkich i własnej ojczyzny.

Że zaś wówczas, gdy to pisał, wszystkich zajmowało pytanie, czy zawrzeć z Prusami przymierze, i czy można ufać oświadczeniom króla pruskiego, dowodzi Kollątaj, że rozsądna polityka każe korzystać z nieporozumienia sąsiadów i złączyć się z tym, który czy to szczerze czy tylko obłudnie, najdogodniejsze stawi warunki przymierza. Dodaje oraz, że wnosząc z wspaniałych oświadczeń króla pruskiego i zestawiając je z tem co już uczynił, aby umożliwić narodowi wydobyć się z pod przemocy rosyjskiej, nie wątpi o dobrych na teraz chęciach tego króla, który z powodów własnego interesu musi życzyć sobie pomnożenia potęgi Rzpltej, że zatem z usposobień jego choćby chwilowych korzystać należy, i ustalić u siebie rząd wolny ale silny, bo oparty na prawach przyrodzonych człowieka. Dowodząc następnie, że stan rycerski musi przecież uznać, jako utrzymać sam całości ojczyzny nie potrafi, wykazuje zarazem, że wszystkie nieszczęścia zwały się na kraj od czasu wprowadzenia obieralności królów. Niech się nikt nie myli, powiada bez ogródki, w rachunku prawdziwej epoki nieszczęśliwości naszej. Od śmierci Zygmunta Augusta kroniki narodu napełnione są albo stratą rozległych prowincji, albo buntami pospólstwa, albo rozkoszami szlachty, albo krwawemi interregnami (bez-

królewiami.) Straciliśmy Prusy wschodnie przez traktat welawski, straciliśmy Inflanty przez traktat oliwski, straciliśmy znaczne osady za Dźwiną i Dniestrem przez niezgody możnych; straciliśmy Kijów i utwierdziliśmy dawne straty przez traktat Grzymułtowski, straciliśmy nakoniec połowę państw naszych przez traktat ostatni warszawski. Oblała się Polska krwią przez bunt Chmielnickiego i Wychowskiego, oblała się za czasów naszych; dziś jeszcze tleje po domach straszny i niebezpieczny ogień, któremu zapobiedz nie jest w mocy ani okrucieństwa, ani bojaźni. Niech sobie porachuje, kto chce, nasze interregna, nasze konfederacje, i niech nakoniec zwróci uwagę do serca własnego, możesz mieć za złe, gdy rząd dobre te wszystkie niebezpieczeństwa od niego oddalić usiłuje? Możesz się gniewać, że mu do obrony wolności ochoczych rąk przybędzie, że odtąd w przelewie krwi obywatelskiej naród z swymi królami nie będzie zawierał paktów, że możnowładztwo nie będzie więcej pustoszyć jego majątku przez konfederacje, że wolność, że ojczyzna ocaleje? Szlachcic polski, który stawszy się niewolnikiem złego rządu, stał się niedawno niewolnikiem obcego panowania, najlepiej resztę swych współbraci oświecać potrafi. Niemasz wymowniejszych ust nad te, które otwiera człowiek zrodzony w wolności, a jęczący pod jarzmem przemocy i gwałtu. Polak wolny jest dziś w państwach obcych niewolnikiem: niewolnik, którego on nie chciał do praw ludzkich wrócić, którego na obronę swej ojczyzny zażyć nie umiał, jest dziś wolnym, i urąga w najhydlwszy sposób temu, który sądził się być

jego dziedzicem i absolutnym panem. Któż z nas nie wie, co się z nieszczęśliwymi dzieje bracia, kto nie jest despotyzmu ofiarą albo sam przez się, albo w osobie swych krewnych i przyjaciół? I w tymże to czasie nie masz u nas jeszcze pory dla odkrycia prawdy i w tymże to czasie szlachcie nie ma uczynić ofiary z swej opinii, kiedy widzi istotną potrzebę ratowania siebie i swego kraju od podobnych nieszczęśliwości wypadków?

Mężowie wybrani, tak kończy swą przemowę, i wy prawodawcy wolnego narodu! zastanowcie się ze drzeniem i bojaźnią nad stanem nieszczęśliwej ziemi, której mieszkańcy od niepamiętnych czasów ponoszą ucisk i nędzę. Czy ich nie znają ani końca ani od-poczynku. Niepewność losu odstręcza ich od dbałości na własne zarobki, od przywiązania do swego potomstwa, na które spoglądają jako na ofiarę niesprawiedliwości i przemocy. Pijaństwo jest dla nich zasłoną, z nieba prawie użyczoną, aby nie widzieli przestraszającej nędzy, w której ich niesprawiedliwość rządu pograżyła. Nie zwróćcież ku nim nigdy oczów, nie będziesz nigdy sprawiedliwość przemieszkwać w tym nieszczęśliwym narodzie, nie zechcemyż ani sobie, ani ludzkości dobrze uczynić? Myślcie jak chcecie, ulegajcie uprzedzeniom, oglądajcie się na wasze u niesprawiedliwych znaczenie: ja śmiało powiem, iż dłużej jest rzeczą niepodobną, abyśmy się spuszczać mogli na protunkową (tymczasową) reformę. Znamy aż nadto skutki tych niedołączonych odmian, które tyle razy kraj zburzyć i zniszczyć, ale go nigdy uszczęśliwić nie potrafiły. Piąty raz za dzisiejszego panowania

bierzemy się do poprawy rządu, piąty raz nas samych ludzi będziemy, jeżeli się nie weźmiemy do gruntu, jeżeli nie będziemy odważnymi poddać się panowaniu prawdy. Oto jest pora najszlachetniejsza użycia w narodzie waszego kredytu, oto jest sposobność dzielności rozumu i woli waszej, teraz jest czas, jeżeli chcecie prawdziwego dobra ojczyzny waszej, lub jeżeli go do skutku przywieść zdołacie. Bojaźń i podle oglądanie się, aby przyszłość uskuteczniła to, co wy dziś czujecie, zda się tylko na przyprowadzenie całej powszechności narodu o nowy upadek. Rozpacz zastąpi jej miejsce, rozpacz najokrutniejsza w swych skutkach, a czego prawa władza porządnie i sprawiedliwie ułożyć nie zechce, to zaślepiona zemsta bez porządku, bez względu na cały polityczny układ do skutku przywieść może. Ślepy Samson, obalając gmach cały, siebie prawda na zgubę wystawił, ale gruzy na głowę jego padające, całą przywaliły powszechność.

W samym układzie prawa politycznego trzyma się ściśle zasad, które tak w listach do Małachowskiego, jak nie mniej w przedmowie i odezwie powyższej wyraził. Co tam obszernie wyświecał i udowadniał, zebrał tu w orzeczenia prawne i uporządkował systematycznie w rozdziały, artykuły i paragrafy. Księga pierwsza, zawierająca w sobie prawa kardynalne, składa się z jedynastu rozdziałów. W 1ym mówi o prawach kardynalnych na prawie natury zasadzonych; w 2gim o tychże prawach na prawie politycznym powszechnem zasadzonych; w 3cim o prawach kardynalnych na prawie politycznym szczególnem czyli

na umowie stanów zasadzonym; w 4ym o materjach status (państwa) w ogólności; w 5ym o materjach status w szczególności, a najprzód o stanie Rzpłtej pierwszym szlacheckim czyli ziemskim; w 6ym o stanie Rzpłtej drugim czyli miejskim; w 7ym o stanach w Rzpłtej usługowych, to jest o nauczycielskim, duchownym i żołnierskim, a oraz o ludziach innego wyznania; w 8ym o ludziach w dobrach dziedzicznych ziemskich i funduszowych osiadłych i zamieszkałych; w 9ym o Żydach; w 10ym o przychodniach, włośczańcach i cyganach; a w 11ym o jednostajności dóbr ziemskich. W rozdziale o stanie miejskim zestawia w treści z ustaw ojczyustych wypływające prawa tegoż do współudziału w rządzie, które mu z następstwem czasu i w skutek nadużycia zostały odjęte. Mówiąc zaś o Żydach przyznaje im wolność sumienia, i nie chce aby ich z jakichkolwiek uciskano lub pokrzywdzano względów, ale domaga się oraz, aby ich zniewolić do zlewania się z powszechnością narodową przez upowszechnienie między nimi języka polskiego i ubiorów w kraju używanych; chce im odjąć wolność trzymania aręd, browarów i gorzelni, aby zapobiedz rozpajaniu się ludu, a poddając ich we wszystkim władzy krajowej przepisuje, aby taż władza nie potuszała próżniactwu, które między uboższymi warstwami Żydów zagnieżdżone. Nie potrzebujemy dowodzić, co już inni przed nami wyrzekli, że cały ten układ prawa politycznego, jak go Kołłataj deputacji przedłożył, odznacza się dokładnością w orzeczeniach, zwięzłością w przepisach i dobo-rem wyrazów prawnych, i jest najlepszem właśnie

świadcstwem nadzwyczajnej biegłości jego w prawie powszechnem i krajowem, co obok potęgi jego uzdatnień, połączonej z gorącą miłością ojczyzny, upoważniało go najzupełniej do przewodnictwa między tymi, którzy szczerze pragnęli odrodzenia Rzpłtej. Dziwi nas przeto, że jedyny dziejopis, który skreślił panowanie Stanisława Augusta t. j. Lelewel, nie dostrzegł ogromnego wpływu, jaki Kołłataj na wszystkie czynności sejmu czteroletniego wywierał, a uprzedzony bezzasadnemi oskarżeniami Linowskiego, nie wspominał prawie o nim i jego usiłowaniach, ani o wielkiej roli, którą w odrodzeniu nauk i ojczyzny ten człowiek nadzwyczajny odgrywał. Dziwi nas i boli zarazem, ponieważ obok tylu innych niższego rzędu ludzi, nie godziło się pomijać najpotężniejszej umysłowości, na jaką wówczas Polska się zdobyła, ponieważ nie należało w obrazie usiłowań narodowych rzucać prawie zasłonę na człowieka, który swym trudem i pracą, swą śmiałością nieulekłą w mówieniu narodowi prawdy, i swemi zdolnościami najwięcej i najdzielniej się do tego przyczynił, że naród pochwycony jego wymownemi przedstawieniami poczuł w sobie wolę wymierzenia sprawiedliwości upośledzonym warstwom mieszkańców. Spodziewamy się, że szanowny Nestor naszych dzisiejszych dziejopisów, przekonany o słuszności i prawdzie, za które nieustannie walczy, nie weźmie nam za złe te słów kilka, które w obronie Kołłataja w tem miejscu powiedzieć nam wypadało.

IV.

(Przyspieszenie ustawy rządowej 3. Maja 1791, i dalsze czynności sejmu. Kollataja rola i współdziałanie w tej rewolucji, jego wyniesienie na podkanclerstwo koronne i działalność aż do upadku ustawy rządowej 3. Maja).

Wszystkie działania sejmu postępowały oporem, choć nie można znów twierdzić, jakoby się gnuśniejszemu oddawano nieczynności, skoro nie ulega zaprzeczeniu, że pracowano szczerze po wydziałach i uczęszczano najsumienniejszemu na posiedzenia sejmowe. Lecz gdzie szło o dokonanie tak wielkiego i trudnego dzieła, niepodobna było poczynać sobie nierozważnie lub pospiesznie, tembardziej, że musiano co krok zewnętrzne albo wewnętrzne usuwać przeszkody, jak to już poprzednio wykazaliśmy. Zwłoki były zatem nieuchronne a wina spada na tych wyłącznie, którzy nie chcąc dopuścić gruntownej naprawy urzędów Rptej tysiącnie wynajdywali pozory, aby tylko każdą wniesioną jak najdłużej odraczać, a tymczasem najrozmaitsze wymyślać trudności, któreby jej przeprowadzenie uniemożliwiły. Taki tylko, kto nie uwzględnił tych okoliczności, może pomawiać stronę patriotyczno-postępową o brak sprężystości lub o powolność naganną w działaniu. Mężowie bowiem, z których była złożoną, pojmowali cel, do jakiego

dążyć wypada, a gotowi do wszelkiego rodzaju poświęceń, chcieli go urzeczywistnić. Jeżeli zaś w czem pobłądzili, to w tem głównie, że unikając pozorów nawet gwałtu, pragnęli łagodnymi tylko środkami dopiąć zamiaru, aby stronę przeciwną nie przywieść do ostateczności i nie wywołać zgubną zawsze w położeniu podobnem wojnę domową.

Wśród tych zapasów nieustannych z przesądami jednych a ze złą wolą i nieczemnością drugich zeszło czasu wiele, przy czem tyle przynajmniej zyskano, że powszechność narodowa przeświadczała się coraz więcej o tem, które ze stronnictw najrzetelniej pragnie dobra, szczęścia i zbawienia ojczyzny. Tysiące obywatelstwa przybywały do stolicy, a widząc usiłowania poczciwe i chęci prawe strony patriotyczno-postępowej, okazywały jej w sposób niewątpliwie swe zadowolenie, choć ona nie potuszając bynajmniej zastarzałym uprzedzonym, gorzkie mówiła prawdy narodowi i w sali posiedzeń sejmowych i w mnogich pismach ulotnych. Lecz to właśnie jest najpiękniejszym rysem w charakterze naszej szlachty, że cześć, poważa a nawet kocha tych, którzy jej najostrzejsze mówią słowa prawdy, byle się przekonała, że ten, co na nią za jej wady, przywary i złe skłonności najsurowiej uderza, miłością jedynie kraju i dobra powszechnego się powoduje. Chociaż więc lubi kadzidelka panegiryczne, przyjmuje przecież z zadziwiającą wyrozumiałością najbezwzględniejsze hyle uzasadnione przygany, skoro spostrzeżę, że chęć poczciwa i dobra wiara jest ich znamięm górującem.

Widzieliśmy, z jaką surowością bezwzględną Kollataj na wady narodowe i przesady kastowe uderzał, i jak stanowczo w obronie praw pokrzywdzonej większości występował, a mimo tego wzrastała jego wziętość pomiędzy szlachtą coraz bardziej, ponieważ wiadano, że miłość tylko ojczyzny była mu powodem do wypowiedzenia prawd tych przyostrych. Lubo zatem nie był członkiem sejmu, wywierał przecież wpływ bardzo przeważny na wszystkie jego obrady, uchwały i postanowienia, jak z drugiej strony pismami swemi był przewodnikiem opinii publicznej, która znów nader pomyślnie na czynności sejmowe oddziaływała. Upadały powoli zapory, choć strona przeciwna je nieustannie mnożyła i do mnogich zbroczeń sejm spowodowywała. Stańęło przymierze z Prusami (29. Marca 1790), przekonano naród o potrzebie zarzucenia obieralności królów czego dowodzą oświadczenia sejmików (w Listopadzie t. r.) przyznające tron elektorowi saskiemu i jego prawym potomkom, spowodowano wyznaczenie osobnej deputacji czyli wydziału do roztrząsania praw, które miastom przyznać należy i uchylono żądanie przez stronę przeciwną nieustannie i uporczywie ponawiane, aby prace prawodawcze od uchwalenia praw kardynalnych rozpocząć, a potem dopiero do samej ustawy rządowej przystąpić. Uchylając to żądanie, oswobodził się sejm wprawdzie od pęt, które dotąd usiłowania jego co do gruntownej naprawy urzędów ojczystych krępowały, lecz każdy krok naprzód musiał wywalczać, z czego wynikało, że najbawienniejsze i najpilniejsze uchwały w szkodli-

wą szły odwłokę, gdy za to mniej pilnemi i bezużytecznemi musiano zajmować się sprawami. Do tego rządu należy i proces Adama Ponińskiego, który fackcja Braneckiego zręcznie spowodowała, aby sejm tylko zatrudnić lub do jakiej ostateczności przywieść.

Tak schodziły miesiące jedno po drugim, a nareście zbliżył się i czas, w którym według prawa zwykły sejm winien się być zebrać. Strona rossyjska czyli jak ją zwano Potemkinowska twierdziła stanowczo, że sejm przekroczywszy już i tak pełnomocnictwo swoje, nie może istnienia swego przedłużać. Wiedzieli i patrjoci o tem, lecz przekonani zarazem o niezbędnej potrzebie dokonania rozpoczętego dzieła, postanowili odwołać się do zdania całego narodu, który sam tylko był mocen ich ustawodawczą władzę przedłużyć. Po uporczywych sporach z stroną przeciwną stańęło w końcu na tem, że napisano uniwersały, powołujące obywateli na sejmiki zwyczajne (w dniu 16. Listopada 1790), na których miano nie tylko nowych wybrać posłów dla wzmożenia liczby dawniejszych, ale zarazem rozstrzygnąć, czyli za życia króla Stanisława Augusta ma być oznaczony następca tronu. Kollataj wystąpił zaraz z pisemkiem: *Ostatnia przestroga dla Polski w Warszawie 1790 u Grölla*, w którym wzywa naród, aby nie ociagał się z ustaleniem wolnego ale przytem silnego rządu, dokąd jeszcze czas po temu, aby nie zapominał, że gdy chwila stanowcza przeminie, będzie już za późno myśleć o ocaleniu. Wykazując zaś, czem była Polska pod królami dzie-

dzicznymi, a czem się stała pod obieralnymi, chce wszystkich przekonać, że samem tylko przywróceniem dziedziczości tronu można całość Rpltej ubezpieczyć. Lecz domaga się zarazem zniesienia niewoli, uciskającej lud wiejski, i wprowadzenia takiego rządu, w którymby prawa przyrodzone każdego człowieka były poważane. Nie oświadczając się przeciw za równością polityczną, która zdaniem jego nie jest nawet możliwą, jak długo masa narodu w tak wielkiej ciemnocie jest pogrążona, odrzuca za to stanowczo myśl stopniowego usamowolniania ludu, i chce, aby niezwłocznie i bez zastrzeżeń należne mu prawa przyznano. Kończy zaś krótką przemową do sejmu: „Prawodawcy sejm dzisiejszy składający! W tym momencie, kiedy rozumiecie, żeście uratowali swobody i niepodległość narodu, gotuje się obca niechęć założyć ogień pod domem Rzpltej. Chciejcież się od niego ubezpieczyć, spieszcie się co rychlej rząd państwowi dobry zaprowadzić, zróbcie między stanami wieczysty związek i trwałe przymierze. Niech wolność będzie interesem wspólnym wszystkich milionów ludzi, niech się nie znajduje niewolnik w granicach Rzpltej, a przez to jedynie odejmiecie sposobność sąsiadom waszym, iż więcej gubić was przez was samych nie potrafią. Pisemko to kreślone na pręde było przeznaczone dla stanu rycerskiego, który miał się zebrać na sejmiki, aby orzec, czy tron pozostanie nadal obieralnym, czy ma być dziedzicznym, a oraz wypowiedzieć czy naród zgadza się z postępowaniem większości sejmowej. Dla tego powiada w niem Kollątaj: „O wy współbracia, wy szlachta w

mierności zostająca, wy obywatele pracą, staraniem i obroną ojczyzny zajęci, poznajcie aby raz język przewodzącego nad wami możnowładztwa! Język ten przywdziawszy na siebie postać obrony prerogatyw waszych, was i naród zgubić usiłuje, język ten samochcąc dogadza zamysłem chciwych sąsiadów, którzy na rozszarpanie ziemi polskiej całą obrócili usilność, stara się przeszkadzać temu, co by was swobodnymi od obcej przemocy, a ziemię całą od wydzierstwa zasłonić zdołało. O wy zacne imiona, których nędza i niedostatek do najdrobniejszej cząstki ziemi przywiązał, których zzuchwalona arystokracja *pospółstwem szlacheckiem* być mieni, zatykajcie uszy przed głosem rokoszu i pomnijcie na to, co w naszym wieku do was poeta - obywatel napisał:

Nie tobie oni twoją łowią wędę;

Ty byłem orać, oni tobą będą.

Uderzywszy w ten sposób na możnowładców, a raczej na stronnictwo rosyjskie, które najzarliwiej za obieralnością tronu obstawało, dowodzi przytem, że wszystkie niedole i klęski ojczyzny naród zawdzięcza możnowładcóm, którzy nie troszcząc się o dobro powszechne obcym się wysługiwali, aby sobie tylko korzyści i zyski choćby z upodleniem własnem i kraju upewnić. Dla tego radzi szlachcie, aby wyuczona smutnem przeszłości doświadczeniem nie wierzyła tym, którzy tak niesumiennymi dotąd byli jej przewodnikami, i aby wbrew ich życzeniu za dziedziczością tronu się oświadczyła, czem tylko ojczyznę z upadku i upodlenia zdoła wydzwignąć.

Gdy się sejmiki w czasie oznaczonym zebrały, o-

Sejm wzmocniony

świadczyła się przeważna większość tychże za przyznaniem następstwa tronu elektorowi saskiemu. Sejmik tylko wołyński chciał utrzymania obieralności, a niektóre inne pozostawiały rzecz tę samemu sejmowi. Wszystkie zaś prawie pochwały postępowanie większości sejmowej, a wybrawszy nowych posłów upoważniły ich do złączenia się z dawnymi pod wężem konfederacji i pod tymiż co dotąd marszałkami. Było to najpiękniejsze świadectwo dane stronie postępowo-patryotycznej, gdy cały naród uznał jej chęci prawe i nowym zastępem posłów wzmocnił jej szeregi, dwuletnią walką i pracami ustawodawczymi znużone. Tak wzmocniony sejm (16. grudnia) podwójną ilością przedstawicieli narodu rozpoczął na nowo działalność swoją wbrew nadziejom strony rosyjskiej, która na wszystkich prawie sejmikach najzupełniejszą poniosła klęskę.

Po takim oświadczeniu się woli narodu powinna była strona patryotyczna spreżysćiej przystąpić do dzieła, gdyż nie potrzebowała jak przedtem uwzględniać zdania przeciwników. Lecz na nieszczęście nie chciano wierzyć Kollatajowi, który tylokrotnie powtarzał, że wypada się spieszyć, ponieważ chwile istnienia Rzpltej są już policzone, a kres wojny w sąsiedztwie będzie oraz kresem niezawisłości kraju. Radzono a radzono, spierano się z sobą w sali sejmowej i po za sejmem, a nie dokonywano tego właśnie, co mogło zbawić. Wszyscy gorliwi w sprawie ojczyzny obywatele narzekali na tę powolność sejmu, a przeświadczwszy się w końcu, że postanowieniem stanowczem wszystkie trzeba przeciąć wątpliwości,

zamierzeli krok ten śmiały uczynić. Związawszy się z sobą jak najsilniej, umyślili iść zgodnie we wszystkim, a tak przyspieszyć uchwalenie ustawy rządowej, choćby wypadło tamujące całą sprawę pominać formalności, któremi zwykle strona przeciwna dotąd działalność sejmu zbezwładniała. Aby zaś tem pewniej dopiąć celu, chciano przeciągnąć na swą stronę króla, co też uskuteczniło z pomocą Piatołego, Włocha uczonego, a przytem gorliwego zwolennika wolnego rządu i praw przyrodzonych człowieka. W całym tym planie odgrywał i Kollataj wielką rolę, a choć nie ufał słabodusznemu królowi, który wzajem go nie lubił, był przecież za tem, aby go związać z sprawą narodu i spowodować niejako do współdziałania w zamierzonym odrodzeniu ojczyzny. Znając bowiem dobrze Stanisława Augusta, wiedział, że jeżeli już nie z miłości kraju, to przynajmniej z próżności przyłgnie do tych, którzy wskażą mu możliwość zarobienia sobie na piękną sławę wybawiciela i ojca ojczyzny. Plan udał się najpomyślniej, a gdyby w charakterze króla choć odrobina stałości wytrwałej była się mieściła, można było rzeczywiście kraj na zawsze ocalić. Lecz Stanisław August należał do rządu owych istotek słabych, które również łatwo do wielkich czynów i przedsięwzięć się zapalają, jak w razie najmniejszego przeciwieństwa od zamiaru odstępują. Z tej to strony znano go najzupełniej, i nie liczono też na jego wytrwałość w złej i dobrej doli, choć chciano go przeciągnąć do siebie, wiedząc, ile na tem sprawa powszechna zyskać może. *Król z narodem a naród z królem* było owem

hasłem, które miało kraj z toni wydzwignąć, ponieważ oddawano się błogiej nadziei, że gdy tylko projektowana ustawa rządowa przejdzie na sejmie, ustana tem samem zabiegi jej przeciwników, z czego wnoszono zaraz, że wówczas będzie można wspólnymi siłami bronić ojczyzny, jeżeliby jej jakie zewnątrz zagrażało niebezpieczeństwo.

Myśl połączenia się z królem była szczęśliwą, choć skutek okazał, że Stanisław August nie był stworzony na bohatera, zdolnego do poświęceń i wysiłku wielkich w sprawie narodu. Lecz w owej chwili pomnożył związek z królem, siły strony postępowo-patriotycznej, ponieważ przeciągnął do jej obozu wszystkie jego kreatury, mające dość rozległe stosunki w kraju. Trzeba oraz przyznać, że lepsze skłonności ocknęły się istotnie w sercu królewskim, a gdy patrioci zrećcznie przez Piatolego własno swe zdania mu podsuwali, przejmował się nimi nader gorliwie i popierał je wszelkimi siłami. Tym sposobem zapadła mimo oporu stronnictwa przeciwnego uchwała co do praw kardynalnych, i przeszło prawo o sejmikach (24. marca 1791.) według zasad, jakie w swych listach do Małachowskiego Kollataj przedstawił. Trudniej było wyjednać przyznanie praw miastom, ponieważ strona przeciwna wyteęzała wszelkich sił, aby udaremnić zamiary patriotów, a tem samem odjąć im przychylność stanu miejskiego.

Kollataj, który tak jasno wypowiedział swe zdanie co do praw miastom należnych, starał się najusilniej, aby im sejm te prawa przyznał. Niektórzy oskarżają go wprawdzie, że powodowany głównie

ambicją wiązał się z mieszczanami i zbierał między nimi dla tego stronnictwo, aby niem straszyć sejm a tak torować sobie samemu drogę do zaszczytów i dostojęństw, czego przecież nie dowiedli. Nam się zdaje przeciwnie, że nie wolno o szkodliwe ożyźnie chęci i zamiary podejrywać człowieka, który przemawiając żarliwie w sprawie upośledzonej i pokrzywdzonej większości narodu, wykazywał zarazem w sposób najzupełniej przekonujący, że cd przyznania praw przyrodzonych wszystkim bez wyjątku mieszkańcom całość, wielkość i potęga Rptej zależy. Jeżeli przeto zamierzał obudzić pomiędzy mieszczanstwem obok ducha obywatelskiego i chęć gorącą wyjednania sobie praw tych, nie można ztąd zaraz wyprowadzać zarzutu, że samolubne tylko miał na oku cele, choćby nawet rzeczywiście utworzył z mieszczan, kochających swą ojczyznę, stronnictwo silne, i chciał niem zmusić sejm do wymiaru sprawiedliwości wszystkim bez różnicy. Skoro bowiem najmniejszej nie ulega wątpliwości, że w miarę wzrastania zastępu *wolnych obywateli*, którym losy kraju nie mogły być obojętne, siły odporne i potęga Rptej podnosić się musiały, należy Kollatajowi poczytać za zasługę, że chciał sejm do tego zniewolić, częścią pismami swemi a po części zachęcaniem mieszczan, aby o prawa swoje stanowczo się dopominali. Bars i Mędrzecki, chcąc sejm przekonać, że miasta nowego nie żądają, zebrali dawne prawa tychże, a kto pierwszy myśl tę podał i między mieszczanstwem żywsze zaniecił poczucie praw swych i obowiązków, zasłużył się ojczyźnie, ponieważ spowodowywał mo-

żność rozszerzenia podstawy narodowej. Gdy przytem nikt dowieść nie potrafi, że Kollataj zamyslał o wzniecaniu rozruchów lub chciał wywołać wojnę domową, nie można go pod żadnym warunkiem oskarżać, jakoby z powodów wyłącznie osobistych obstawał za prawami miast, chociaż znosił się z mieszczanami i słuszność ich zażaleń uznawał, chociaż ich wzywał, aby łącznymi siłami w drodze legalnej od sejmu sprawiedliwości się domagali, chociaż im nawet doradzał, że od słusznych żądań swych odstępować nie powinni. Że zjednał sobie zaufanie i przychylnosc stanu miejskiego, za którym gorliwiej niż kto inny przemawiał, było koniecznem jedynie następstwem wdzięczności, i nie może służyć za dowód złych jego chęci lub zamiarów. Prędzej można winić o brak prawdziwej miłości ojczyzny i o samolubne cele dążenia tych, którzy woleli Rplę przywieść do upadku, niż cokolwiek z swych urzyszeń kastowych ustąpić. Niechże przynajmniej ich zwolennicy nie szarpią czci i sławy mężów, którzy wolni od przesądów i sobkownstwa stanowego dobro powszechnie wyżej stawili, niż przywileje i wyłączność swej kasty.

Sprawa miast postępowała z wielkim oporem na sejmie. Projekt deputacji nie mógł się żadną miarą utrzymać, choć w nim nie przyznawano miastom praw zbyt rozciąglonych. Strona postępowo-patryotyczna przekonała się niebawem, że prostą drogą trudno dojść do celu, gdy przeciwnicy dobrą nie powodowali się wiarą. Chcąc ich więc skłonić do powolności, musiała za radą Kollataja użyć wybiegu.

Podsunałszy zręcznie Suchorzewskiemu, posłowi kalskiemu, który był znany jako gorliwy zwolennik rosyjski, projekt miastom dość przychylny, zniewoliła go tem łatwiej do przedłożenia tegoż sejmowi, gdy weń wniósł, że tym sposobem zjedna przychylnosc mieszczan swemu stronnictwu. Jest to niewątpliwie piękny dowód poświęcenia, że chcąc dobra kraju, rzekano się nawet chluby pomysłu, aby tylko rzecz samą dopiąć. Projekt wniesiony przez Suchorzewskiego przeszedł bez oporu prawie, gdy strona patryotyczna z przekonania, a jej przeciwnicy dla tego za nim się oświadczyli, że chcieli tą drogą wzmocnić swe dość szczupłe zastępy. Sejm uchwalił zatem prawo o miastach wolnych Rptej (18. Kwietnia 1791 r.), w którym przyznano im prócz swobód wspólnych także i pewien współdział w rządzie i ustawodawstwie. Lecz było to zawsze mniej, niż się dla miast Kollataj domagał.

Strona patryotyczna stoczywszy tyle już walk z przeciwnikami, nabyła smutnego przeświadczenia, że projekt ustawy rządowej przez deputacją ułożony, nie przejdzie na sejmie, jeżeli zwykłą drogą będzie wniesiony, że zatem odpowiedniejszych celowi użyć trzeba środków. Najznakomitsi z patryotów umówili między sobą na prywatnych posiedzeniach, które się u marszałka Małachowskiego, u Kollataja i u innych często zbierały, plan i sposób a oraz czas, kiedy będzie go można najpewniej sejmowi przedłożyć. Postanowiono wystąpić w dniu 5. Maja, i tak wszystko urządzić, aby bezwłocznie uchwała sejmowa zapadła, gdyż wiedziano, że skoroby przyszło do obrad zwy-

prawa dla miast

czajnych, strona przeciwna wszelkie poruszać będzie sprężyny, aby znów rzecz całą odroczyć. Użyto w tym przypadku zwykłego jedynie w innych zgromadzeniach ustawodawczych środka preperarcia uchwały łącznymi siłami, a gdy przytem zasady, według których deputacja projekt ustawy rządowej ułożyła, jak nie mniej treść tej ustawy powszechnie były znane, nie wolno pomawiać patryotów, że w sposób gwałtowny lub nieprawy sobie postąpili. Ominęli wprawdzie niektóre formalności, regulaminem obrad sejmowych przepisane, lecz gdy strona przeciwna nie powodowała się dobrą wiarą i tych formalności jako dogodnego używała pozorów, aby najbawienniejsze udaremniać zamiary, nie można im brać za złe, że pragnąc dobra ojczyzny, odjęli złym obywatelom środki szkodenia teje.

Poselstwo rossyjskie zarzucało w sprawozdaniach do dworu swego słusznie Kollatajowi, że w przygotowaniu całego planu powyższego najgłówniejszą odgrywał rolę, a skoro dziś jeszcze możemy być dumni wspomnieniem dnia pamiętnego, w którym sejm nową ustawę rządową przyjął, oddajmyż cześć należną człowiekowi, który najwięcej do tego się przyczynił. Jak więc do uchwalenia praw miastom należnych Kollataj sejm spowodował, i zręcznym zwrotem stronnictwo nawet rossyjskie do przyzwolenia skłonił, tak można polegać na świadectwie posła rossyjskiego, że jego głównie zabiegom przeforsowanie ustawy rządowej przypisać należy. Posiadając bowiem nieograniczone zaufanie marszałka sejmu, Małachowskiego, przekonał go z łatwością, że trzeba koniecznie zdo-

być się na krok śmiały i stanowczy, jak długo jeszcze czas jest po temu. Sześćdziesięciu posłów i senatorów przyjęło myśl sobie podaną, i zobowiązało się łącznymi siłami popierać jej urzeczywistnienie, a przytem zachować tajemnicę sobie powierzoną, aby przygotowawszy wszystko cichaczem, zejść nagle stroną przeciwną a tem samem odjąć jej możność oporu. Sprawozdania poselstw polskich za granicą, donoszące o nowo powstającym zamysle rozbioru Polski, zmuszały patryotów do tem większych wysiłków w przeprowadzeniu zamiaru. Lecz gdy już plan cały był ułożony, musiano królowi go objawić, aby sobie pomoc tegoż zapewnić. Stanisław August nastrojony od dawna od Piatolego, przylgnął całą duszą do zamiaru, gdyż życzył sobie szczerze, aby zaprojektowana ustawa rządowa przyszła do skutku. Dla tego zgodził się na plan patryotów ogłoszenia jej w dniu 5. Maja, mimo nawet spodziewanego oporu strony przeciwniej, która tworząc ogromną mniejszość sejmową, była za to gotową uciec się i do gwałtu, byle tylko nim unieważnić uchwałę większości. Zależało więc nie mało na tem, aby w takiej chwili wystąpić z projektem rzeczonej ustawy na sejmie, gdy jej przeciwnicy najmniej będą liczni, co znów wymagało jak największej tajemnicy, aby ich nie spłoszyć. Lecz król zwierzył się z nią przed Jackiem Małachowskim, kanclerzem koronnym, bratem marszałka sejmu a gorliwym zwolennikiem Rosji, z czego wynikło, że natychmiast o wszystkim także poselstwo rossyjskie się dowiedział, i wszelkie poruszył sprężyny, aby plany patryotów pokrzyżować. Roze-

3. Maja
 słano gońców na wszystkie strony, aby nieobecnych stronników swoich powołać do Warszawy, i przygotowywano się do walki najzaciętszej na sejmie. To zmusiło stronę patryotyczną do przyspieszenia o dwa dni terminu powyższego. Postanowiła zatem przystąpić w dniu 3. Maja 1791 do ogłoszenia ustawy rządowej, aby udaremnić zamach jej przeciwników i raz już dać ojczyźnie rząd silny i trwały. Na zebraniach prywatnych, które dzień ten w dziejach narodu naszego świetny i na zawsze pamiętny poprzedziły, czytano cały projekt ustawy wspomnianej, aby pousuwać wszelkie możliwe przeszkody, jakieby przy ogłaszaniu jego na posiedzeniu sejmowem pojawić się mogły. Wszyscy przytomni zobowiązali się najuroczyściej, że stać będą niezmiennie i wytrwale przy całej konstytucji i nie dozwolą jej upadku.

Strona przeciwna chciała wprawdzie w dniu tym przywieść patryotów do jakiego czynu gwałtownego, lecz wszystkie jej zabiegi były daremne, a zarzuty, z jakimi rozumnie mogła przeciw ustawie ogłoszonej wystąpić, kończyły się na tem, że dopuszczono się w jej ogłoszeniu pewnych uchybień przeciw formalności. Słusznie zaś odpowiadali patryoci, że dobro powszechne i utrzymanie niezawisłości ojczyzny są ważniejszymi obowiązkami, niż wszelkie przepisy obradowania na sejmach, czy to wolno postanowione czy narzucone narodowi ze strony obcej przemocy. Mimo oporu zatem kilkunastu fanatyków, Rossji lub magnatom zaprzędanych, przyjęto odczytaną ustawę rządową, i zaprzysiężono ją publicznie, a wszystkie następne oświadczenia województw, pochwalają

jące krok patryotów, są najlepszym dowodem, że naród cały zgadzał się z zasadami tej ustawy i nie brał za złe sejmowi tego nic nie znaczącego obejścia formalności, regulaminem obrad przepisanych. Gdy przytem zważywszy, że cała ukształcona Europa przyklasnęła ogłoszonej ustawie rządowej 3. Maja 1791, zaliczając ją do rzędu dzieł prawodawczych, które czynią zaszczyt rodzajowi ludzkiemu, możemy śmiało i ze wzgardą odeprzeć zarzuty, z jakimi przeciw niej w ówczas i później złośliwość nieprzyjaciół naszych lub uprzedzenie występowały.

Ogłoszenie i wprowadzenie ustawy rządowej 3. Maja było najjawniejszym dowodem zwycięstwa, jakie nowe zasady i pojęcia społeczne nad staro-szlacheckimi wyobrażeniami o Rptej odniosły. Była to więc rewolucja społeczna w całym słowa znaczeniu, która tem się odznaczała, że bez krwi rozlewu i bez wstrząśnień gwałtownych była dokonana, i że sam stan rycerski z miłości ojczyzny zrzekł się znacznej części praw, wyłącznie mu przysługujących. Lecz krok ten pierwszy choć stanowczy na drodze przeobrażenia całego organizmu społecznego Rptej pociągał za sobą wiele innych, co byłoby niezawodnie nastąpiło, gdyby zasiew który tak pięknie się przyjął, mógł być się wkorzenieć i plony wydać. Kto zaś najglówniej do przygotowania roli pod ten zasiew się przyczynił, temu wypadło poruczyć część starania nad pielegnowaniem nowo zeszelej latorośli konstytucyjnej i dla tego powierzono Kollatajowi najzasłużonej urząd podkanclerzego koronnego, na którym mógł swemi zdolnościami służyć ojczyźnie. Nie

Kollataj / Podkanclerzy

była to sinekura korzystna, ale urząd bez pensji, wymagający wiele pracy i mozolów, w czasach osobliwie, gdy stosownie do zasad, w nowej ustawie wypowiedzianych, należało wszystkie urządzenia Rpej przeporzadkowały. Mimo tego urobiła zawiść i zardrość z tego ciężki zarzut przeciw Kollatajowi, pomawiając go o samolubne cele i dążenia, co nas zresztą zadziwiać nie powinno, gdy przecieź wiadomo, do jakiego zwykle stopnia się ucieka złość owych duchów małych, które nie mogą znieść cnót i udatnień wyższych od siebie potęg intelektualnych i moralnych, jadem potwarzy takowe obryzgują, aby ich własna nicość lub szkarada mniej w oczy wpały. Linowski n. p. zarzuca mu bezczelnie, że powodując się chciwością we wszystkich zamiarach i przedsięwzięciach swoich, wzdychał nieustannie do wielkich dochodów jako i do wysokich stopni, że mdlał i płakał, kiedy król oddanie mu pieczęci spóźniał i zaraz z poufałymi nad sposobem uzyskania biskupstwa się naradzał, aby przyjść niby w pomoc urzędowi ministra. Że zaś Linowski był nao cznym świadkiem, a przytem podłością żadną w życiu swem publicznem się nie splamił, zawierzono jego słowom, nie przypuszczając, że mogą istnieć ludzie na pozór prawi i uczeiwi, którzy przecieź chcąc drugiemu szkodzić, z niesłychaną śmiałością uciekają się nawet do najniegodziwszej potwarzy i do najbezczelniejszego kłamstwa, byle tylko pogiębić przeciwnika, i poniżyć go w oczach świata. Zestawiając wszystkie wypadki z życia Kollataja, który zawsze takie obierał sobie zajęcia, gdzie największa

czekała go praca z poświęceniem połączona, nie pojmujemy prawdziwie, jak mógł czy to Linowski czy kto inny podsuwać mu cele najbrudniejsze, chciwością i sobkowstwem nacechowane, lub stwarzać czyny niezgodne z jego charakterem i udowodnionym sposobem myślenia. Lecz na tego rodzaju potwarze najlepszem lekarstwem wzgarda i milczenie, którego też użył Kollataj w całym słowa znaczeniu.

Będąc podkanclerzym miał Kollataj większą niż przedtem sposobność wpływania na obrady sejmowe i na wszystkie inne sprawy publiczne. Jako minister zabierał teraz często głos na sejmie w kwestjach najżywoźniejszych, a w mowach jego przebija się zawsze ta sama gorliwość o dobro powszechnie, jaką wszystkie jego pisma są nacechowane. Bezwzględny na wyłączności jednego stanu, przemawiał stale za prawami większości, z czego nieprzyjaciiele jego urobili zarzut, że przybierał *ton przyjaciela ludu*, aby tem pewniej skryte urzeczywistnić zamiary swoje. Lecz gdy właśnie całe życie Kollataja najwyraźniej świadczy, że był rzeczywiście *przyjacielem ludu*, upada samo przez się posądzenie przeciwników jego, że udawał tylko takiego przyjaciela. Z dziennika bowiem obrad sejmowych dowiadujemy się między innymi, że gdy deputacja do formy rządu poruczyła Sobolewskiemu, posłowi i staroście ziemi warszawskiej, wypracowanie projektu urządzenia asesorji, tenże wezwał Kollataja do współudziału w pracy, której wziął też na siebie część najtrudniejszą, a przewarłowawszy cały zasób praw i ustaw dawnych, ułożył

sam właściwie projekt rzeczony. Tak przemawiał znów gorliwie za pomnożeniem funduszów dla komisji spraw zagranicznych, domagał się zaprowadzenia podmiot moralnych w celu podniesienia ducha obywatelskiego w narodzie, obstawał za rozszerzeniem prawa o miastach wolnych królewskich i do miast, będących własnością prywatnych, chciał i radził usilnie, aby urządzono jak najlepiej całe sądownictwo miejskie i zaprowadzono ścisły nadzor nad wszystkimi bez wyjątku sądami, rozbierał naturę i cel ciężarów czyli podatków publicznych, przy czem wykazywał smutne następstwa i demoralizację ludzi, wynikające z niesprawiedliwego rozłożenia tych ciężarów, jak nie mniej z zbytniego obarczania nimi obywateli, o których zamożność i dobry byt rząd przedewszystkiem troszczyć się powinien. W sprawie starostw oświadczał się stanowczo, że jako własność Rzpltej powinny być oddane w taki sam sposób, jak dobra funduszu edukacyjnego w wieczystą dzierżawę, przez co skarb znaczne zyska dochody nie obarczając nikogo. Przy każdej atoli sposobności przypominał sejmowi, że samo ułożenie i uchwalenie ustawy rządowej nie ocali jeszcze ojczyzny, gdyż potrzeba kończyć co prędzej prace prawodawcze i zestopniować usilność w celu postawienia kraju na takiej stopie, aby raz już przestał być igrzyskiem obcej przemocy i własnego nierządu, a zjednał sobie poważanie sąsiednich i dalszych mocarstw. Każda z mów jego sejmowych odznacza się i gorliwością obywatelską i najwznieślijszym połotem myśli. Lecz jakby przewidywał, że kiedyś zność będzie musiał pociski bolesne, powiada

w pierwszej mowie swej sejmowej (20. maja 1791.) dziękując królowi i stanom sejmującym za oddanie mu pieczęci mniejszej: *Lecz czemże się wywdzięczyć może serce, tak wielkiem szczęściem narodu zajęte i tak niebezpiecznej oddane posłudze? Prawdo! jeżeli dzielne twoje światło tyle dokazać mogło na umysłach prawodawców, jeżeli naród poddał się już świętym twoim wyrokom, ty mi przewodniczyć będziesz w trudnej urzędowania mego powinności. Tobie od wczesnej młodości poświęcone życie ofiaruję do ostatecznego tchnienia mego, na twą boską świetność przysięgam królowi i całemu narodowi, że cię na krok nie odstąpię, że ty będziesz postępowania mego prawidłem, a choćby zazdrość chciała mnie od ufnosci tronu i narodu oddalać, przyjmę dla prawdy oddalenie i wygnanie nawet z ojczyzny z Arystydem; choćby zawziętość z życia mego ofiary żądała, przyjmę dla prawdy śmierć z Focyonem; choćby uprzedzenia opinii dla swych własnych korzyści rzucając na mnie czernidła, zgubą moją nasyścić się pragnęły, przyjmę ją dla prawdy z Sokratesem. Nareszcie, jeżelibym żyć musiał w czasie takim, gdzie obłuda swemi podstępami chciałaby się okryć przed oczyma powszechności prześladowaniem osoby mojej, zniosę spokojnie prześladowanie, opuszczę wszystko i zostanę przy samej prawdzie, bo mam przed sobą wysokie prawidło boskiego mego prawodawcy, który opowiadał prawdę i nazywał się prawdą. Co do ostatniego punktu dotrzymał słowa, skoro na oszczerstwa Linowskiego i innych ani słówkiem nie odpowiedział, a możemy być pewni, że*

w razie potrzeby byłby i pierwszego równie spokojnie dopełnił, jako obywatel nad wszystko ojczyznę swą kochający.

Gdy sejm po ogłoszeniu nowej ustawy rządowej wszystkie oddziały prawodawstwa uzupełniał i odpowiedzialnie wprowadzał urządzenia, na czem wiele schodziło czasu, zaczął się widnokrąg europejski coraz więcej zachmurzać, a ciężarne burzami chmury zawisły nad Polską. Rewolucja francuska, zagrażająca dawnemu porządkowi społecznemu w Europie, spowodowała najprzód zjazd Leopolda II. cesarza z królem pruskim w Pilnie (25. sierpnia 1791), a następnie (w wrześniu) przymierze obu monarchów przeciw Francji, w którym zawarowano wprawdzie całość granic Rzpltej polskiej i utrzymanie ustawy rządowej 3. maja, lecz gdy zastrzeżono zarazem zbliżenie się do Rossji, można było łatwo przewidzieć, na czem to porozumienie wzajemne ostatecznie skończyć się musi. Wieści o nowych projektach rozbioru Polski nabierały coraz więcej wyrazistości, a gdy przytem pokój między Rossją i Turcją przyszedł do skutku w Jasach (9. stycznia 1792), a 1. marca tegoż roku cesarz Leopold II. zszedł ze świata, wojska zaś sprzymierzone przeciw Francji cofnąć się musiały, nie wielkiego nie wskórawszy, nastąpiło to właśnie, co Kollataj nieustannie sejmowi i narodowi przepowiadał, aby do sprężystsze go skłonić ich działania, że wojujące strony zaczęły na piękne myśleć o wynagradzaniu sobie strat, poniesionych zaborem dzierzaw polskich.

Lecz wszystkie te stosunki zewnętrzne mniej mo-

gły być straszne, gdyby jedność i zgoda były łączyły serca wszystkich obywateli. Najboleśniejszym ciosem dla ojczyzny było zawiązanie (14. maja 1792 r.) spisku, targowickim zwanego w Petersburgu pod opieką kucznymi skrzydłami Katarzyny II., ponieważ konfederacja ta niegodziwa rozerwała siły narodowe właśnie wówczas, gdy je trzeba było zestrzeliwać, aby obcej poddać przemocą. Jak niegdyś fanatyzm duchowieństwa greckiego przyspieszył upadek państwa, tak wpełchnęła Polskę w otchłań przepaści i zagłady zuchwała duma kilku magnatów, którzy woleli ojczyznę na pewną narazić zgubę, niż uznać dzieło jej odrodzenia według zasad, niezgodnych z ich zarozumiałem uprzedzeniem. Imiona ich okryte hańbą i sromem zmnożyły poczet owych potworów, którymi pod nazwą zdrajców ojczyzny ludzkość cała się brzydzi, a na ich pamięci cięży i wiecznie będzie ciążyła klątwa, jaką Bóg dotknął bratobójcę Kaima.

Po zawiązaniu się tej konfederacji mniemanej wydała (18. maja) Katarzyna II. owe bezczelne oświadczenie, w którym mieniąc wszystkie czynności sejmu nieprawami, a nową ustawę rządową zamachem na wolności stanu rycerskiego, zapowiada, że przychyłając się do życzenia i proźby *prawych Polaków*, nakazała wojskom swym wkroczyć w dzierzawy Rzpltej, aby w niej wszystko do dawnego przywrócić stanu, i wynurza zarazem nadzieję, że wszyscy Polacy, kochający swą ojczyznę i odwieczne swobody, po przodkach odziedziczone, uznają jej wspaniałomyślne zamiary. Wraz z tem oświadczeniem nadbiegła wieść do Warszawy o wkroczeniu wojsk rosyjskich w liczbie

100.000 zbrojnych. Patryoci nie ulekli się bynajmniej, choć wiedzieli, że niebezpieczeństwo jest groźne, i że mimo ich wysilen zbrojne zastępy Rzpltej ledwie 65.000 ludzi liczyły i to w przeważnej części tak zwanej kawalerji narodowej. Na oświadczenie Katarzyny odpowiedziano z godnością, a królowi pruskiemu przypomniano wyraźne warunki przymierza przed dwoma laty zawartego, upraszając o przyrzeczoną w niem pomoc dyplomatyczną i zbrojną. Lecz dwór berliński wyparł się bezwstydnie i wyraźnych przyrzeczeń swoich i oświadczeń co do zasad w ustawie rządowej wyrażonych, a poseł jego Luchesini nie wahał się w imieniu tego samego Fryderyka Wilhelma prawić o jakobinizmie sejmu, z którego polecenia przed rokiem uroczyście i publicznie zaręczał w Warszawie, że pan jego życzy szczęścia Stanisławowi Augustowi i narodowi polskiemu z powodu dokonania tak zbawiennej i pożądaney naprawy rządu Rzpltej. Z odpowiedzi Luchesiniego powzięli patryoci smutne przekonanie, że słowa i przyrzeczenia króla pruskiego były złudnem jedynie omamieniem, i że wypada samym bronić niepodległości ojczyzny. Sejm nie zwątpił o sprawie narodowej, a wiedząc, że w czasie wojny obrady jego nie mogą być użyteczne krajowi, orzekł (29. maja) limitę swych czynności, powoławszy cały naród do obrony ojczyzny. Za radą Kollataja przyznano królowi na czas wojny większą nierównie władzę i upoważniono komisją skarbową do zaciągnięcia pożyczki zagranicznej, gdyby tego potrzeby wojenne wymagały. Sejm zrobił swoje, gdyż zawieszając na czas obrady, obmyślił wszystko, co kraj

mogło ocalić, a wykonanie postanowień swoich zdał na króla, który powinien był jako naczelnik i głowa narodu wszelkich dołożyć starań, aby godnie odpowiedzieć swoim obowiązkom i tak wyraźnej ufności patryotów.

Wkroczenie wojsk rosyjskich odkryło wszelkie wadliwe urządzenia komisji wojskowej, na której skład i organizacją w swoim czasie Kollataj tak słusznie nderzał. Wojska nie było dosyć, a i to, które zebrać się dało, nie mogło szczyć się ani uzbrojeniem odpowiedniem, ani doskonałą wprawą w obrotach wojennych. Zbrojownie i magazyny nie były należycie opatrzone w potrzeby wojenne, a pozakładane przytem w miejscach niestosownych, utrudniały ruchy wojska. Mimo tego wszystkiego mógł zapal wojska i narodu zastąpić te i inne niedogodności, gdyby król w myśl uchwały sejmowej był wcześniej powołał pospolite ruszenie i stanął na jego czele. Niepowodzenia bowiem wojska Rzpltej, które ustępowało jedynie siłom przeważnym, można było łatwo nagrodzić sprężystością, tem bardziej, gdy w samym wojsku duch najlepszy się utrzymywał. Małoduszność atoli króla zgubiła wszystko, a przystąpienie jego do konfederacji targowickiej (23. lipca) zadało cios śmiertelny sprawie ojczyzny.

*Skrót przystąpienia do
Targowicy*

V.

(Kollataja zachowanie się w tułactwie, związki jego z Kościuszką, powrót do ojczyzny i rola w powstaniu narodowym 1794 r.)

Przystąpienie króla do spisku targowickiego zmusiło tych wszystkich, którzy czy to w straży przeciw temu się oświadczyli, czy też od zasad ustaw rządową 3 Maja wyrażonych odstąpić nie chcieli, do opuszczenia ojczyzny, gdzie ich życie w największym było niebezpieczeństwie. Przed wyjazdem złożyli w urzędzie grodzkim uroczystą protestacją przeciw Targowicy i jej sprzymierzeńcom, a wśród błogosławieństwa ludu, który w nich widział ofiary najszlachetniejszego poświęcenia za ojczyznę, udali się na dobrowolne wygnanie, gdy w obecnej chwili słaboduszność i wiarołomstwo króla pozbawiły ich możliwości służenia własnemu krajowi. Z tymi mężami cnoty i poświęcenia, których serca zakrwawione straszonym ciosem, jaki dotknął ojczyznę, nie traciły nadzieji, że chwila odrodzenia zabłysnąć musi, udał się i Kollataja za granicę; a choć Linowski w potwarczem piśmie swoim zarzuca mu podłość i niekczemne ubieganie się o względy Targowiczów i posła Bułhakowa, choć prawi o jego akcesie czyli przystąpieniu do konfederacji targowickiej, złożonym w dwu niby exemplarzach na ręce Chreptowicza i

Strassera, nie wolno przecież na zaskarzeniu takim polegać, skoro oskarżyciel nie przywiódł dowodów, i właściwie wówczas dopiero z bezecnym paszkwiłem swoim wystąpił, gdy Kollataja osadzony w więzieniu a tem samym pozbawiony środków obrony, nie zdołał zamachu na cześć swoją odeprzeć i rodaków przekonać, jak niezgodne są z prawdą jadowite zarzuty i podejrzewania Linowskiego.

Gdy Targowiczanie zwyciężywszy bagnętami rosyjskimi własną ojczyznę, w której dawny porządek a raczej nieład na gruzach ustawy rządowej 3. Maja pragnęli wprowadzić, jednym niejako pociągnięciem pióra wszystko niweczyli, co sejm konstytucyjny przez lat cztery mozolnie zbudował, gdy łącząc chciwość i podłość z uprzedzeniem przeciw wszystkiemu, co by postęp znamionować mogło, uroczyste poselstwo do Katarzyny II. wyprawiali, aby jej najkorniejście złożył podziękowanie za przywrócenie swobód narodowych, na które ustawa rzeczona miała być zamachem, gdy zemstą i sądami grozili wszystkim, którzy do ich konfederacji w przeciągu pewnego czasu nie przystąpią, gdy w końcu sancytami swemi przysądzali sobie urzędy i dochody publiczne i tysiącznych innych gwałtów i bezprawiośń dopuszczali: wystąpili rozbitki sejmu i inri wychodźcy w obliczu Europy z bezwarunkową protestacją przeciw gwałtom rosyjskim i przeciw wszelkim uchwałom i postanowieniom Targowicy. Że zaś dwory rosyjski i pruski w swych deklaracjach czerniły cały naród polski przed światem, postanowili wychodźcy przedstawić w wiernym ale silnie i żywo

potwarz 11

skreślonym obrazie to wszystko, co zaszło w ostatnich czasach w Polsce. Tym sposobem powstało dzieło dwutomowe, wydane w Metz 1793 pod napisem: *O ustanowieniu i upadku konstytucji polskiej 3go Maja 1791.* Dzieła tego nie możemy nazwać historją sejmu czteroletniego, ponieważ piszącym nie tyle szło o samo przedstawienie wydarzeń, ile o odparcie niegodziwych zarzutów, jakimi pomienione dwory i fakcy targowicka cnotliwą większość sejmu obarczały. Z tego zatem względu, należy je raczej do dzieł publicystycznych zaliczyć, przyznając zarazem, że nie tylko ojczysta ale nawet zagraniczna literatura piękniejszej i dokładniejszej rozprawy tego rodzaju wykazać nie zdoła. Wyświecono w niem bowiem tak przysługujące narodowi prawo urządzania według woli swych stosunków społecznych, jak nie mniej przeszkody wewnętrzne i zewnętrzne, które sejm musiał przewalczać, chcąc stosowne do ducha czasu i potrzeb społecznych wprowadzić ulepszenia w całym składzie rządu Rptej. Wskazano oraz, jakich większość sejmowa chwyciła się środków, i jak się wywiązała z wielkiego zadania swego, aby mimo tysięcy zapor i zabiegów strony przeciwnej do zamierzonego dojść celu. Wiedząc zaś dobrze, że nowa ustawa rządowa nie jest bez ułomności, starano się przytoczyć dowody, że w zbiegu tytu okoliczności przeciwnych nie podobna było coś doskonalszego ustanowić. Lecz za to odparto zwycięzko zarzuty, z jakimi oba rządy sąsiedzkie przeciw sejmowi wystąpiły, i wyświecono najdokładniej wiarołomstwo króla pruskiego, który wiedziony obci-

wością, własnych zdań i przyrzeczeń się wypierał i to samo bezwstydnie potępiał, co niedawno jeszcze z takim wychwalał zapalem. Nie przebacząc nikomu, wytykano bezstronnie wszelkie uchybienia większości sejmowej, zganiono zbytnią jej powolność w działaniu, a jeżeli własnej nie przebaczone stronie, trudno się dziwić, że uderzano tem gwałtowniej na przeciwną, która wszystkich nieszczęść publicznych była przyczyną i na Stanisława Augusta, którego słaboduszność i niedołężstwo ostatecznie cios śmiertelny sprawie ojczyzny zadały. Trudno bowiem wymagać, by stając w obronie krzywdy narodowi wyrażonej i opisując przyczyny jego upadku, dziwną miano się unosić wspaniałomyślnością względem króla, który podpisując po zaprzysiężeniu ustawę rządową w dniu 3. Maja z uniesieniem wyrzekł: *niechaj ręka mi uschnie, nimbym przeciwny akt podpisywał.* a po roku w przystąpieniu swem do konfederacji targowickiej tę ustawę i wszystkie czynności sejmowe potępił jako dzieło *oblakanych nowatorów, zamiłowanych w zasadach, spokojność kraju burzących.*, który przytem w chwili stanowczej nie zdołał na tyle przynajmniej zdobyć się mężstwa, aby stanąć na czele narodu w obronie niepodległości ojczyzny.

Dzieło o ustanowieniu i upadku konstytucji 3. Maja było zbiorową pracą najznakomitszych członków sejmku czteroletniego, a redakcją jego zajmował się niewątpliwie Kollataj, chociaż Koźmian w swych pamiętnikach Dmochowskiemu tę czynność przyznaje. Sposób atoli pisania, żywość obrazów, siła nieprze-

parta w rozumowaniu, zęczność w zestawianiu wydarzeń i zapał najwyższy we wszystkich przemowach, zwróconych do narodu, świadczą najwyraźniej, jak się już Śniadecki i inni domniemywali, że Kołłątaj głównym był redaktorem dzieła tego, które zaraz po swem wyjściu na niemiecki przełożono język.

Lecz nie dość było wymowną napisać obronę piękniejszego dzieła, na jakie się naród zdobył, należało pomyśleć zarazem o środkach ocalenia ojczyzny, którą przemoc obca ucisnąwszy, większej połowy dzierzaw pozbawiła. Gwałty i okrucieństwa dokonywane w Grodnie, aby sejm zmusić do przyzwolenia na ponowny rozbiór kraju, wprowadzenie w pozostałej części Polski rządu najgorszego i samowładztwo Igielsztroma, posła Katarzyny II. i naczelnika wojsk rosyjskich, stojących w dzierzawach polskich, musiały do najwyższego oburzać stopnia wszystkich prawych obywateli. Chęć wydobycia ojczyzny z toni, w którą ją zdrada lub duma oligarchów polskich i podstępna polityka dwu dworów sąsiedzkich pograżyły, zagrzewała serca nieskażonej samolubstwem większości narodu, a rozpacz dodawała im siły. Zaczęto się porozumiewać z sobą, a głównymi sprężynami wszystkich działań byli ci właśnie, którzy ustępując przemocy rosyjskiej i połączonych z nią zdrajców, z kraju wyjść musieli, i częścią w Dreźnie, częścią zaś w innych na czas zamieszkali miastach. Duszą zaś całego działania był Kołłątaj, choć wiedząc, czego narodowi w przedsięwzięciu podobnym potrzeba, pierwszy za tem się oświadczył, aby naczelnictwo powierzyć cnotliwemu

Tadeuszowi Kościuszce, wstawionemu z dzieł rycerskich w dwu częściach świata. Oburzenie i rozpacz powszechna ułatwiły całe przedsięwzięcie, a nakazane zmniejszenie wojska przyspieszyło wybuch powstania. Chcąc sobie upewnić jakąś przynajmniej pomoc zagraniczną, wysłano Barsa do Francji, aby skłonić owoczesny komitet bezpieczeństwa publicznego, rządzący całą Francją, do wspierania Polski w walce o niepodległość. Lecz jak później tak przeświadczone się i wtedy, że na obcej nie można polegać pomocy. Słów pięknych i ogólnikowych zaręczeń było dosyć, ale co do pomocy, to rzecz iana. Chociaż o tem powinni byli wiedzieć i wiedzieli przewodzący ruchu narodowego, nie mogli przecież zwlekać dłużej wykonania zamiaru szlachetnego. Ułożono cały akt powstania w Dreźnie, a Kościuszko zjechał do Krakowa, gdzie w d. 24. Marca 1794 uroczyście akt ten zaprzysiął wraz z tymi, którzy mu nieograniczoną nad sobą powierzyli władzę aż do czasu, gdy Rpta z pod obcej będzie oswoobodzona przemocą. Zwycięstwo pod Racławicami (4. Kwietnia), odniesione nad nierównie liczniejszym wojskiem rosyjskiem, było świetnym wstępem do wielkiego dzieła odrodzenia ojczyzny.

Akt powstania krakowskiego i zwycięstwo racławickie rozszkoły okropnie Igelströma, i przeraziły Stanisława Augusta wraz z zaprzędaną Rossji i spoloną Radą nieustającą. Groźne noty wszechwładnego w Polsce posła rosyjskiego, w których obywateli cnotliwych nazywał buntownikami i rozbójnikami, spowodowały króla i rzezoną radę do wydania

uniwersałów, nakazujących wszystkim urzędom Rptej, aby czuwały nad utrzymaniem pokoju publicznego, i nie dozwoliły do ksiąg publicznych wciągać pism wymierzonych przeciw prawnej zwierzchności. I król powiada także w swym uniwersale, że kto przywłaszcza sobie władzę, której mu naród nie powierzył, jest *łupieżcą*, a mieniając sam akt powstania dziełem zagranicznej nieprawości, sprawców zaś jego *zaprzedanymi teje narzedziami*, ostrzega wszystkie warstwy mieszkańców, aby nie wierzyły pięknym słówkom *zwodzicieli*, którzy chcą ojczyznę do ostatecznego tylko przywieść upadku. Tak przemawiał Stanisław August do narodu w chwili stanowczej, a dopełniając wraz z radą swoją rozkazów Igelströma, śmiał czernić publicznie najszlachetniejszych obywateli i wystawiać ich gdyby zgrają *łupieżców*, którzy *zaprzedani* obcym własną zamierzali zgubić ojczyznę. Lecz naród wiedział lepiej, kto był *zaprzedany* a tem samem podłą chęcią zysków osobistych się powodował, a gardząc nikczemnością króla i rady nieustającej, łączył się wszędzie z tymi, którzy czystem sumieniem mogli zapowiadać, że dobro, szczęście, całość i niepodległość ojczyzny, są jedynym celem ich życzeń i dążeń.

Kościuszko zajęty głównie organizacją siły zbrojnej, zdał kierunek wszystkich zresztą spraw publicznych na Kollataja i Ignacego Potockiego, którym ufał i zawierzał bezwarunkowo. Pierwszy złożywszy tyle już dowodów gorliwości w sprawie ojczyzny, przewyższał Potockiego zdolnościami i sprężystością charakteru, nie dziw przeto, że naczelnik na radzie jego polegał a daleki od wszelkiej podejrzliwości

wielką część władzy swej na niego przelał. Ufność wzajemna była niezbędnym warunkiem do urzeczywistnienia celu wzniesłego, i jak długo tej nie podkopano, szło wszystko pomyślnie. Gdy bowiem Kościuszko na czele siły zbrojnej z przemocą obcą w krwawe szedł zapasy, pracował Kollataj wspólnie z innymi nad przysporzeniem mu środków, zapewniających zwycięstwo dobrej sprawie. Wierny swoim zasadom, które nieustannie podczas sejmu czteroletniego ogłaszał, nie przepomniał i teraz o doli ludu wiejskiego, a co w tej mierze ze zgorzeniem części szlachty rozporządził naczelnik; poddał mu niewątpliwie Kollataj, skoro sami przeciwnicy jego przyznają, że wypracowywał wszystkie niemal rozporządzenia i odezwy, i nieograniczoną ufność Kościuszki posiadał.

Mimo groźb Igelströma i podłych uniwersałów króla szerzyło się coraz więcej powstanie, a w 15 dni po zwycięstwie racławickim porwała się i Warszawa do broni, aby zrzucić nieznośne jarzmo obcej przemocy. Trzy dni wrzała walka po ulicach stolicy, i skończyła się najzupełniejszym zwycięstwem nad 8000 wojskiem rosyjskiem, którego niedobitki musiały wraz z Igelströmem ustąpić z Warszawy. Tymczasowa rada zastępcza zawiadomiła naczelnika o wszystkim co zaszło. Gdy goniec z tem doniesieniem przybył do obozu, i Kościuszcze zdawał sprawę z wszystkiego, zapytał przytomny Kollataj czy król żyje?... a zapewniony że nie tylko żyje ale i dalszem uznaniem dostojności swego się cieszy, odparł żywo: *To i po nas i po naszej rewolucji; wojsko bić się będzie mie-*

sięcy kilka, a Polska upadnie i król podpisze jej zgubę! Przepowiednia ta ziściła się niestety co do słowa, i może również być świadectwem, jak doskonale Kollataj znał Stanisława Augusta, którego życie w tak złowrogi sposób wpływało na losy ojczyzny. Jak długo zatem król podobny istniał w kraju i z jego nieprzyjaciołmi się porozumiewał, czyż można było liczyć na powodzenie? Wiedział Kollataj dobrze o tem, a zapytanie jego wskazuje wyraźnie, że byłby z radością powitał wiadomość o śmierci króla, gdyż upadłaby tym sposobem jedna z głównych zapor do odrodzenia ojczyzny. Lecz wiedząc zarazem, że co w chwili rozruchu i walki ulicznej było możliwem, stało się później niepodobieństwem, zabił nad krajem, i wynurzył z goryczą powyższe przekonanie swoje.

Tymczasem trzeba było radzić o dalszem prowadzeniu sprawy, tem bardziej, gdy w Warszawie i Wilnie kilku z jawniejszych zdrajców ojczyzny śmiercią ukarano. Należało się bowiem lękać, aby stopniami nie przyszło do tego, co we Francji się działo, gdzie rozkielżane raz namiętności stronnictw strumieniami krwi ludzkiej kraj cały zalały. Tego obawiając się głównie naczelnik, nie był zgodnego z Kollatajem zdania, który za najostrożniejszemi nawet oświadczał się środkami, byle tylko kraj ocalić. Lecz Kościuszką niezłomny w swem przekonaniu, nie chciał na nie zezwolić, coby pozór nawet miało surowości niepotrzebnej. Ta niejedność w zdaniach i usposobieniach musiała szkodliwie oddziaływać na sprawę podjętą, a gdy przytem znaleźli się ludzie, którzy umieli pod-

kopywać nieograniczone zaufanie, jakim Kościuszką zaszczycał Kollataj, nie przyszło wprawdzie do scen gorszących, lecz wywiązały się pewna niezgodność i rozdzwięk w działaniu. Linowski zwała winę wszystkiego na Kollataja, przypisując mu najhydniejsze zamiary, a co więcej pomawiając go nawet o chęć pozbicia się Kościuszki, lecz gdy nie przytoczył *świadcstw wiarogodnych*, a w całym jego zaskarzeniu osobista jedynie zawiść i niechęć się przebija, możemy śmiało zarzuty jego w poczet niegodziwych zaliczyć wymysłów, do których ludzie bez zasad lub chęcią zeuszysty zaślepieni zwykle się uciekają, aby tylko swych przeciwników sponiewierać i zozydzić w oczach świata. Tej niesumienności dopuścił się i Linowski, a choć ją barwi miłością niby prawdy i dobra powszechnego, niepodobna przecież słowom jego zawierzyć lub nawet przypuszczać, że targając się na cześć człowieka, ojczyźnie wielce zasłużonego, dopełnił obowiązku obywatela i Polaka cnotliwego. Przeciwnie musi go każdy nieuprzedzony potępiać, że z zjadłością zapamiętałą spotwarzył niewinnego za osobistą bez wątpienia urazę.

W drugim punkcie aktu powstania czyli konfederacji krakowskiej zapowiedziano, że naczelnik złoży najwyższą radę narodową. Cały projekt tej rady wypracował Kollataj, a upoważniony od Kościuszki udał się wraz z Ignacym Potockim z obozu do Warszawy, gdzie radę zastępczą rozwiązali, a na jej miejscu utworzono najwyższą radę narodową (28. maja) z ośmiu członków rzeczywistych i 52 zastępców. Członkami rzeczywistymi zamianowano: Zakrzewskiego, prezydenta War-

szawy, Tomasza Wawrzeckiego, Wielowiejskiego generała majora, Franciszka Myszkowskiego, prezydenta miasta Krakowa, Alojzego Sulistrowskiego, Ignacego Potockiego, Jana Jaśkiewicza i Hugona Kołłątaja. Linowski umieszczony między zastępcami tylko, zarzuca z tego bez wątpienia powodu Kołłątajowi, że nadużywając zaufania Kościuszki, powcisnął do rady ludzi nieznanymi, nieudolnymi lub wątpliwą nawet enoty, aby tem pewniej trząść nią całą. O ile zarzut ten z prawdą zgodny, świadczą imiona członków rady, która podzieliwszy się na ośm wydziałów, natychmiast do pełnienia swych obowiązków przystąpiła. Kołłątajowi dostał się wydział skarbu, co podczas rozpaczliwych wysiłków narodu w celu odzyskania swej niezawisłości narażało go na tysiączne nieprzyjemności i obmowy, ponieważ obowiązany dostarczać pieniądze na potrzeby wojska i inne wydatki publiczne, musiał brać ich od współobywateli, a tem samem obarczać ich ciężarami, na które następnie zaczęto narzekać. Lecz mając cel wzniosły i wielki przed oczyma, dążył doń niezmiennie, a przeciwnicy nawet przyznają mu jednogłośnie, że jak największą celował czynnością, do czego możnaby dodać, że do równej gorliwości w pracy wszystkich pobudzał członków rady najwyższej.

Dotąd szło wszystko bardzo pomyślnie, lecz nie-szczęśliwa bitwa pod Szczekocinami (6. czerweca), gdzie wojsko polskie po raz pierwszy z przerażeniem ujrzało, że trzeba walczyć z połączonymi Roszjan i Prusaków zastępcami, i nikczemna zdrada Wieniawskiego, który (15. czerweca) oddał Kraków w ręce pruskie bez wystrzału prawie, wzniciły w sercach

obywateli obawę o losy ojczyzny. Kościuszko chciał wraz z radą najwyższą uspokajać umysły, i ognistemi odezwaniami do tem większych spowodować wysiłków, lecz gdy nie brakło ludzi, którzy z tych pierwszych niepowodzeń najgorzej o przyszłości wróżyć, i tysiączne rozsiewać zaczęli wieści, poniosła pierwotna ufność i wiara w udanie się sprawy narodowej nie mały uszczerbek. Zdrada szczególnie Wieniawskiego okazywała wszystkim, że nie tyle prawie obcej lękać się trzeba przemocy, ile niegodziwości własnych rodaków. Niektórzy zagorzalecy warszawscy przypisując zdradę Wieniawskiego zbytnej powolności i łagodności sądu kryminalnego w śledzeniu i karaniu zdrajców, wznieśli w stolicy między pospółstwem rozruchów, spowodowali je do samowładnego powieszenia kilkunastu osób. Kościuszko zawiadomiony o tem, nakazał surowe śledztwo przeciw sprawcom rozruchu, z których siedmiu sąd następnie śmiercią ukarał, a kilku z miasta wypędził. Aby zaś zapobiedz na przyszłość tego rodzaju wstrząśnieniom, wyznaczył sąd wojenny na zdrajców, który sprężysiej niż dotychczasowy kryminalny miał sobie poczynać. Lecz gdy i ten sąd ukarawszy sprawców rozruchu, zbiegłych zdrajców imiona na szubienicy przybijać kazał, wrzało ciągle niezadowolone tak w stolicy jak nawet pomiędzy wojskiem, co sprawie narodowej bardzo było szkodliwe, gdyż rozrywało jedność i ufność wzajemną.

Linowski przypisuje wywołanie rozruchu tego Kołłątajowi a na poparcie oskarżenia bezzasadnego przy-

wodzi głównie okoliczność, że do rzędu najzarliwszych wzniecaczy zaburzenia należał Kazimierz Konopka, były sekretarz i domownik tegoż, dodając zarazem, że Kollataj wszelkich przykładał starań, aby współnika swego od kary śmierci uwolnić, co ma się też udało. Co do pierwszego powiemy otwarcie, że nie pojmujemy, jak można zarzucać dla tego tylko wzniesienie rozruchu Kollatajowi, że zagorzał Konopka był domownikiem jego, jeżeli ze śledztwa z winnymi się nie wykryło, by Kollataj czy to Konopkę, czy kogo innego do czynów gwałtownych podmawiał. A co do drugiego widzimy w tem wstawieniu się Kollataja za domownikiem dowód jedynie dobroci serca jego, gdy nie chciał opuścić w nieszczęściu zagorzałego człowieka, choć wiedział, że tem narazi się może naczelnikowi, który do najwyższego stopnia przeciw sprawcom rozruchu był oburzony, i obawiał się słusznie, że postęпки tak gwałtowne pedadzą nieprzyjaciółom dogodną sposobność czernienia Polski przed światem, co też rzeczywiście nastąpiło. Lecz gdy dwory europejskie upatrywały w tym rozruchu warszawskim odnowienie jedynie scen krwawych, które we Francji się działy, oświadczył komitet bezpieczeństwa publicznego w Paryżu Barsowi, że w całym postępowaniu Kościuszki widzi wyraźne zaprzeczenie zasad rewolucyjnych i nie może zadowolenia swego okazywać ludziom, którzy nie pojmując celów społeczeństwa większość narodu szlachcie w poddaność zapisują i króla splamionego jawną zdradą ojczyzny między sobą cierpią, a karząc bez litości obywateli, co w

zbytнім zapale o dobro powszechne na życie zaprzędanych obcym targnęli się nikczemników, nie umieją być surowymi przeciw występny, którzy kraj własny w sojuszu z sąsiednimi tyranami najsrożej pokrzywdzali. Zwykłym następstwem wszystkich półśrodków jest zawsze niezadowolenie pomszechne, a jak w całej Europie jednym wydało się to właśnie niedostatecznem, co drudzy zbyt rewolucyjnem mienili, tak nie obeszło się i w kraju bez narzekań i dąsów. Wielka część szlachty była gniewliwą na rząd za pomnożenie swobód ludu wiejskiego, mieniąc rozporządzenie naczelnika w tej mierze targnięciem się na własność prywatną, gdy znów mieszczanie sarkali, że z pomiędzy nich za mało w stosunku osób do rozmaitych rad i komisji rządowych przypuszczono. Strona zaś rewolucyjno-radykalna narzekała na zbytnią oględność i nieśmiałość rządu, który chcąc dogodzić mniejszości narodu, prawa przyrodzone ogółu mieszkańców tem samem w wątpliwość podał. Radykaliści dość liczni w miastach i w wojsku opierali nadzieje swe na Kollataju, który zjednał sobie już podczas sejmu czteroletniego nazwę *przyjaciela ludu*, a którego znany sposób myślenia najlepiej życzeniom ich odpowiadał. Dla tego przewano ich też *Hugonistami*, choć nie ma na to dowodów, by sam Kollataj do czynów gwałtownych kiedykolwiek ich zachęcał, lub z ich pomocą chciał usunąć Kościuszkę i ster rządu ować, jak mu to złośliwie zarzuca Linowski. Ze zaś rozumiał dokładniej potrzeby ojczyzny i pojmował lepiej środki jej ocalenia niż Linowski lub inni podobnego kroju,

byłoby zbyt cieżkiem dowodzić. Lecz właśnie z tego powodu ściągnął na siebie ich nienawiść, ponieważ nie mogli mu nigdy przebaczyć wyższości uzdatnień i znaczenia.

Nie należy przytem zapominać, że Kollataj, kochający namiętnie ojczyznę, chciał jej wielkości i potęgi, co zdaniem jego wtedy jedynie mogło nastąpić, gdy każdy z mieszkańców jako wolny i swobodny obywatel znajdzie dostateczną w sobie samym pobudkę do bronięcia tej ziemi, w której prawa jego nie są deptane. Widząc zaś masę narodu upośledzoną, powziął w pierwszej zaraz chwili swego wystąpienia na widok publiczny myśl szlachetną pracowania nad ulepszeniem losu tych, których społecznie pokrzywdzono. Zastawszy za powrotem do ojczyzny komisję edukacyjną, poświęcił jej zdolności swoje, a jak dzielnie tu służył krajowi, wykazaliśmy już w pierwszych ustępach poglądu naszego. Pragnął zaniecić oświatę między wszystkimi warstwami mieszkańców, aby jednych na tej drodze spowodować do zrzeczenia się szkodliwej krajowi swej wyłączności stanowej, a drugich przygotować powoli do możności używania praw równych. Pracował zatem z wyteżeniem niezwykłym i wytrwałem w kierunku tym lat przeszło dziesięć, a ulepszenie sposobu uczenia i wychowania młodzieży we wszystkich szkołach publicznych i założenie wielu szkółek parafialnych było pięknym i powszechności narodowej użytecznym owocem jego usiłowań, ponieważ nikt nie zdołał zaprzeczyć, że Kollataj był właściwie główną dźwignią wszystkiego, co dla dobra

kraju komisja edukacyjna wraz z towarzystwem do ksiąg elementarnych zdziałały. Przeszedłszy następnie jako referendarz litewski do zawodu politycznego, działał nieustannie w tym samym kierunku, a gdy zbieg pomyslnych okoliczności spowodował zwołanie sejmu w r. 1788, wystąpił zaraz z sławnymi listami anonima, i z innymi pismami, w których najgorliwiej za rozszerzeniem podstawy narodowej obstawał. Po szesnastu latach mozolnych trudów w jednym i niezmiennym kierunku ujrzał w części usiłowania swe uwieńczone w ogłoszonej ustawie rządowej 3. Maja 1794, a z podkanclerstwem koronnem uzyskał stanowisko, na którym mógł użyteczniej niż dotąd dla dobra ojczyzny pracować. Przeświadczywszy się zaś o szkodliwych Rpltej dążeniach możnowładztwa i o samolubstwie i podłości panów polskich, którzy nie tylko byli gotowi ojczyznę nawet poświęcić, aby tylko swe przywileje ubezpieczyć, ale w dodatku braniem pensji zagranicznych się hańbili, występował przeciw nim z nieustraszoną niezłomnością, i odślaniał ich zamiary i narowy zgubne powszechności. Gdy zatem w rok po ogłoszeniu nowej ustawy wraz z nią i nadzieje patriotów runęły, a głównymi sprawcami upadku ojczyzny znów byli możnowładcy, zestopniowała się w Kollataja sercu rozżalaniem z powodu świeżych nieszczęść publicznych, nienawiść ku nim, z czego wynikło, że jak na wygnaniu, tak bardziej jeszcze w powstaniu narodowym za najsprężystszymi przeciw nim oświadczał się środkami, i że teraz więcej niż przedtem był za zniesieniem wszelkich wyłączności stanowych

i za porównaniem praw i obowiązków wszystkich bez różnicy mieszkańców Polski. Sądził bowiem słusznie, że tym jedynie sposobem można wydobyć z narodu siłę której przemoc obca tak łatwo nie złamie, jak owe niesforne i niejednością wątle zastępy stanu rycerskiego czyli szlachty. W tym więc duchu pisał i przemawiał, w tym kierunku działał jako członek rady najwyższej, posiadający ufność naczelnika. Spotykając atoli mnogie trudności ze strony tych nawet, którzy najgoręcej ojczyznę kochali, lecz z stanowych uprzedzeń swych otrząść się nie umieli, nie zdołał sam jeden przełamać zawad i rad nie rad musiał na zgubne w takich razach półśrodki zezwalać. Położenie jego było tem nieznosniejsze, że przewidywał upadek wszystkiego, a nie mógł mu żadną miarą zapobiedz jak tylko opanowaniem władzy w sposób gwałtowny, od czego znów odstręczała go cześć dla Kościuszki i to przekonanie, że u steru rządu rewolucyjnego powinien stać wódz nieulękły. Jeżeli zaś stronnictwu radykalnemu nie odejmował nadziei, że w razie ostatniej potrzeby gotów stanąć na jego czele, zyskiwała na tem sprawa jedynie publiczna, ponieważ nie wątląc zapалу mógł jego zbyt gwałtowne zachęcenia utrzymywać jako tako na wodzy.

Tak a nie inaczej trzeba się na działalność Kółłataja w powstaniu 1794 r. zapatrywać, i nie wolno mu zarzucać skłonności do intryg, skoro nie ulega wątpliwości, że nikt nad niego goręcej ojczyzny nie kochał, a co więcej, że żaden z owoczesnych mężów stanu tak wytrwale i niezmiennie w raz obra-

nym kierunku nie był czynny, jak on właśnie. Od pierwszej bowiem chwili, gdy dał się poznać krajowi aż do zgonu pracował z niezłomną stałością nad urzeczywistnieniem wielkiej myśli odrodzenia ojczyzny, a potwarze własnych rodaków i prześladowania obcych nie zdołały go zachwiać w przedsięwzięciu. Zawsze wierny zasadom, które głosił, dążył przez cały życia przeciąg z największą konsekwencją do raz wytkniętego sobie celu, i nie grzeszył nigdy chwiejnością, znamionującą czynności i sposób postępowania innych. Chociaż zatem często nie mogąc przełamać zawad, jakie ci właśnie wznosili, z którymi wypadało iść zgodnie do celu, bywał zmuszony poświęcać własne niejako przekonanie, aby nie wywoływać szkodliwych sprawie rozdzwinków, nie ustawał przecież w pracy, i to nawet w takim razie, gdyby jemu sam trud a komu innemu sława z dokonania niby rzeczy miała się dostać w podziale. Pełen ognia i niewyczerpany w pomysłach szczęśliwych przemawiał i w powstaniu Kościuszki z zapalem do narodu czy to w imieniu naczelnika czy też w imieniu rady najwyższej, wzywając wszystkich do bezwarunkowego poświęcenia w sprawie powszechnej. I możnaż człowieka takiej pracy i poświęceń mienić intrygantem, lub odmawiać wyższych uzdatnień temu, którego każde słowo świadectwem było, jak doskonale pojmować, zgłębiać i przedstawiać umiał potrzeby własnej ojczyzny a oraz środki, zaradzania tymże? A jednak pozwolił sobie Linowski i jednego i drugiego.

Chociaż sprawę powstania z początku pomyślny

wieńczył skutek, i można się było zupełnego nawet spodziewać powodzenia, zważywszy, z jakim zapalem wszędzie doń przystępowano, musiały przecież jawiące się pomiędzy sterownikami jego nieporozumienia i dążności przeciwne walczyć wiarę ogółu, co wprawdzie nie zaraz nastąpiło, lecz stopniami i powoli zakradała się nieufność w serca wszystkich. Prócz wspomnianych niepowodzeń wojennych i klęski, jaką równocześnie poniósł Zajęczek, przyczyniał się brak pieniędzy w skarbie do kłopotów rady najwyższej. Chcąc niedostatkowi temu zaradzić, zachęcał Kollataj ognistemi odezwaniami wszystkich obywateli do ofiar dobrowolnych i do sumiennego i wczesnego uiszczania się z podatków, lecz gdy się przekonał, że z tego źródła nie wpływały sumy potrzebne na pokrycie wydatków publicznych, spowodował radę najwyższą do wydania monety papierowej, która miała być zabezpieczoną na dobrach narodowych. I tu przecież doznano zawodu, ponieważ w stolicy i w całym kraju okazywał się wstręt największy do pieniędzy papierowych, z czego wynikało, że wartość tychże bardzo była niska.

W tem podstąpiły (na początku Lipca) wojska pruskie i rossyjskie pod Warszawę, a król pruski wezwał listownie Stanisława Augusta, aby skłonił miasto do poddania się co prędzszego, gdyż w razie przeciwnym będzie musiało samo sobie przypisać wszelkie niemiłe następstwa, które nieuchronne są przy każdym zdobywaniu przemocą. Gdy zaś król odpowiedział, że z wezwaniem należy się udać do naczelnika siły zbrojnej, a ten znów o żadnym pod-

daniu się słyszeć nie chciał, przystąpiono do formalgo obleżenia (13. lipca). Wojsko polskie rozłożone na około Warszawy w warownych obozach odpierało pod wodzą samego naczelnika najpomysłniej wszelkie usiłowania 60.000 nieprzyjaciół i zmusiło ich po dwu blisko miesiącach (7. września) do odstąpienia od przedsięwzięcia. Powstanie szczególnie, które wybuchło w Wielkiej Polsce, przyczyniło się nie mało do odwrotu króla pruskiego z pod Warszawy. Oswobodzona stolica mogła nieco wolniej odetchnąć, lecz nie na długo niestety, ponieważ coraz groźniej zaczęły się zewsząd ściągać chmury, zniszczeniem grożące. Pełnomocnik wiedeński de Caché wyjechał z Warszawy (3. lipca) nie zrywając wprawdzie stosunków dyplomatycznych, ale niebawem nadeszła wiadomość, że wojska austriackie wkroczyły na Wołyń i w Chełmskie pod wodzą generała d' Harnoncourt, i że w Karlsbadzie czeskim uwięziono Stanisława Potockiego i Piatolego. Na dobitkę dowiedziano się, że Rossjanie (12 sierpnia) Wilno opanowali, i że całe prawie powstanie litewskie będąc w rozprzężeniu, nie zdoła stawić oporu przemagającym siłom rossyjskim. Prócz tego otrzymano pewne doniesienie, że Suwarów i Derfelden ciągną na czele 20 000 starych żołnierzy w pomoc Fersenowi, który o mało co mniejsze miał wojsko w Polsce. Pod Krupczycami zwiódł (17. i 18. września) z Suwarowem bitwę Sierakowski, a choć nie dał się wyprzeć przemocą z warownego stanowiska swego i nie mało wrogów trupem położył, musiał przecież z powodu niedostateczności sił swoich dobrowolnie do Brześcia ustąpić,

poczem pod Terespołem bardzo dotkliwą poniósł klęskę, w której stracił mnóstwo ludzi i całą prawie artylerję. Na wiadomość o klęsce Terespolskiej nakazał Kościuszko generałowi Ponińskiemu, aby bronil Fersenowi, który z Sandomirskiego ciągnął, przeprawy przez Wisłę, a sam chciał złączyć się z Sierakowskim i zwieść bitwę z Suwarowem, nimby tenże zdołał zbliżyć się do Fersena. Lecz Poniński nie mógł dopełnić zlecenia, a tak przebył Fersen Wisłę. Aby więc przeszkodzić jego złączeniu się z Suwarowem, zaszedł mu drogę Kościuszko, rozesławszy stosownie do wszystkich generałów rozkazy, aby co prędzej z swemi oddziałami przybywali. Nim atoli zlecenia te mogły być dopełnione, musiał Kościuszko przyjąć bitwę pod Maciejowicami (10. października), w której najzupełniejszą poniósł klęskę i ciężko ranny wraz z wielu generałami w niewolę był wzięty.

Klęska maciejowicka, a szczególnie strata naczelnika ukochanego, który w ręce nieprzyjaciół się dostał, była okropnym ciosem dla sprawy narodowej. Miano wprawdzie jeszcze ze 30.000 wojska, które ścigało się pod Warszawę, lecz wojsko to źle odziane a gorzej może uzbrojone nie mogło przy najzupełniejszym braku magazynów i zasobów wojennych wystarczyć do obrony kraju. Nie dziw przeto, że przerażenie straszne wszystkich prawie serca owładnęło. Lecz rada najwyższa a w niej Kołłątaj nie zwątpili jeszcze o sprawie ojczyznej. Naczelnę dowództwo nad wojskiem oddano Wawrzeckiemu, a naród wzywano ognistemi wyrazami do nowych wysiłków, aby zagrożoną ocalić niepodległość. Duch przecież

zwątpienia wzmagał się coraz bardziej, gdy trzeba było z rozpaczą ostatecznych chwycić się środków. W tem podstąpił (2. listopada) Suwarów w 40.000 ludzi pod Warszawę od strony Pragi, w której okopach było 10.000 wojska polskiego pod wodzą Zajączka. Nazajutrz uderzyli Rossjanie na okopy i zdobyli takowe w nocy (z 3. na 4. listopada) mimo zaciętej obrony, w której między innemi odznaczył się dzielnością pułk, z samych Żydów złożony, i pułk Działyńskich. Cały oddział ten Zajączka zeszczuplony do 2000 cofnął się przez most do Warszawy, a wódz rossyjski pozwolił swym żołnierzom wyciąć co do nogi prawie nieszczęśliwych mieszkańców Pragi, aby Warszawian przerazić i odjąć im wszelką chęć obrony. W cztery dni później kapitulowała (8. listop.) stolica. Wojsko zdemoralizowane najzupełniej rozpierchło się w części do domów, a reszta musiała niebawem bronię złożyć. Najznakomitsi z patriotów poszli do więzienia lub na tułactwo, jeżeli ująć zdołali, a majątki ich uległy konfiskacie. Stanisław August zrzekł się korony w Grodnie (1795) i pojechał do Petersburga, a resztę dzierżaw Rzpltej podzielili między siebie sąsiedzi.

VI.

(Kołłataja przygody po upadku powstania narodowego, jego uwięzienie i ośmioletni poniewolny pobyt w Ołomuńcu.)

Kłeska pod Maciejowicami i zbliżanie się Suwarowa pod Warszawę były sprawdzeniem niestety tego, co jeszcze w kwietniu Kołłataj przepowiadał. Nie unosząc się zatem złudnymi nadziejami wiedział dobrze, że teraz nadeszła chwila ostatecznej zagłady politycznej, a rzeź prazka wskazała mu najwyraźniej, jaki los dostanie się w podziale całemu narodowi. Gdy zaś Suwarów oświadczył Ignacemu Potockiemu, który w imieniu rady najwyższej do jego udał się obozu w celu umówienia warunków kapitulacji, że nie myśli wchodzić w układy z przewodzcami buntowników, i żądał, aby urząd miejski swych pełnomocników doń wyprawił, utwierdził się Kołłataj w swem przekonaniu, że nadzwyczajnem tylko wysiłkiem możnaby zachwiana już zupełnie sprawę na czas przynajmniej utrzymać. Lecz z drugiej strony nie tał i tego przed sobą, że naród zbezwdniony do najwyższego stopnia, nie zdolny do tego rodzaju wysiłku. Chciał przecież ostatecznego chwycić się środka, a opuszczając z wojskiem Warszawę uprowadzić króla, czemu atoli mieszczenie przeszkodzili.

Nieszczęście publiczne lub upadek sprawy podjętej zanieca w sercach mnogie zwykle zarody podejrzenia

przeciw tym, którzy stali u steru. Każdy chciałby zwałić winę z siebie na kogo innego, a jeżeli osobista do tego przyplącze się uraza, nie braknie nigdy pięknego pozoru do czernienia przeciwników, jeżeli winny już sposób na nich zemścić się nie można. Doznał tego na sobie Kołłataj, gdy opuściwszy Warszawę, którą mieli zająć Rossjanie, ujechał do brygady Wyszkwowskiego, stojącej nad Wisłą, i po dwudniowym pobycie w Kozienicach dalej musiał uchodzić. Linowski powiada bowiem, że mając go w *ślusznem podejrzeniu* co do skarbu publicznego, którym zarządzał, wysłał z swej komendy w Radomiu oddział zbrojny z rozkazem, aby go przytrzymać i do obozu Wawrzeckiego odstawić. Nie udał mu się zamiar, ponieważ w przytrzymaniu wyręczyli jego wysłańców inni, którzy odstawili Kołłataja do Przemysła, a następnie do Jozefstadu, w końcu zaś, Ołomuńca, gdzie ośm lat przeszło w więzieniu przesiedział, a zatem dłużej, niż którykolwiek z przewodzców powstania narodowego.

Szczegóły wyjazdu Kołłataja z Warszawy i uwięzienia jego są dotąd osłonięte tajemnicą, którą przy braku świadectw niewątpliwych trudno rozjaśnić. Linowski wydał wprawdzie zaraz po upadku powstania narodowego swój list potwarzy do przyjaciela, gdzie Kołłataja obwinia, że w dniu zdobycia Pragi przez Rosjan uciekł z Warszawy i uwiózł z sobą znaczne sumy i klejnoty wielkiej wartości, będące własnością skarbu publicznego, które miano mu odebrać w Przemysłu; lecz nie podobna polegać na oskarzeniu takim, skoro nie podpada najmniejszej

wątpliwości, że Linowski powodowany osobistą głównie zemstą przeciw Zajączkowi i Kollatajowi, nie gardził rozmyślnem nawet kłamstwem, aby tylko publiczną tych okryć niesławą, których najserdeczniej nienawidził. Nie myślimy go obwiniać, jakoby sam był wynalazcą bajki o skarbach ogromnych, które miano znaleźć w szkatule Kollataja, gdyż w okolicy Przemyśla krążyło podanie, obwiniające nawet jednego z tamecznych obywateli o nieprawne przywłaszczenie sobie skarbów rzeczonych, lecz może słusznie oburzać przeciw niemu, że nie mając najlepszych nawet dowodów w ręku, wystąpił z oskarżeniem tego rodzaju przeciw zasłużonemu ojczyźnie mężowi i wystąpił w takiej właśnie chwili, gdy tenże osadzony za granicą w więzieniu nie mógł żadną miarą w obronie swojej stanąć niewinności i z czynionych sobie oczyścić się zarzutów. Że Kollataj wraz z Zajączkiem innego byli przekonania co do środków, jakich w celu oswobodzenia ojczyzny użyć należało, niż Linowski lub nawet sam Kościuszko, że oświadczały się za największą sprężystością w działaniu, za bezwarunkową surowością przeciw zdrajcom lub za zupełnem równouprawnieniem wszystkich mieszkańców, że Kollataj szczególnie chciał doprowadzić rzeczy do tego, aby *cały naród* uważał sprawę powstania za swoją i z tej przyczyny na usposobienia warstw niższych starał się wpływać, czyż dla tego wolno już było podsuwać mu demagogiczne lub krwiożercze zamiary i dążenia, lub zaliczać go w poczet nikczemnych intrygantów politycznych, którzy zajęci wyłącznie sobą, swem wyniesieniem i

korzyścią własną, ojczyzny szczerze i prawdziwie kochać nie zdolni?... Lecz gdy przytem zważymy, że oskarzyciel prawiący nam tyle o własnym patriotyzmie umiał w dziwny sposób uniknąć owych następstw czynnej miłości kraju, które tylu innych dotknęły, i właśnie wówczas cudze żony bałamucił, do ładnych kobiet wierszyki pisywał, i spokojnie na wsi gospodarzył lub w Warszawie przesiadując na wesole uczył pod blachę uczęszczał, gdy oskarżony albo raczej spotwarzany przezeń Kollataj długie lata w samotnem spędzał więzieniu, musi tem większe być nasze zdziwienie, ponieważ nie może bardziej oburzać nad zarozumiałość owych ludzi zwyczajnych, którzy ani cnotą ani wyższymi nie celując zdolnościami, śmiać się przecież zuchwale targać na uzdatnienia, cześć i charakter stokroć lepszych od siebie.

Gdy zaś Linowski który Kollataja, osadzonego w więzieniu josefstadzkim, z wszelkiej chciał odrzeć czci i sławy, sam jak świadczy życie jego, nie tak znów strasznie upadek ojczyzny oplakiwał, ale dość prędko z istniejącym pogodziwszy się stanem rzeczy, nieczem nie dowiódł owej gorliwości o dobro powszechne, z jaką w swym paszkwile się przechwala, pracował oczerniony przezeń Kollataj i w niewoli nawet, dla kraju, ponieważ wziął się do napisania naukowego dzieła, któremu słusznie zaszczytne przyznać należy miejsce w naszej literaturze historycznej. Nie mogąc bowiem w innej drodze służyć ojczyźnie, chciał tym przynajmniej sposobem wywiązać się z swej powinności obywatelskiej, gdy się przyczyni do podniesienia oświaty narodowej.

Linowski 1802

Dzieło, które sobie w samotności więzienia skreślić zamierzył, miało obejmować *rozbiór krytyczny zasad historii o początkach rodu ludzkiego*. Lecz aby takie dzieło napisać, trzeba było mnogie przewartować źródła, do czego się też Kollataj z wielką częścią tychże już dawniej obeznany, zaraz zaprzął. Na zbieraniu mozolnem materiałów zeszło mu sześć lat całych, a choć wiedział sam najlepiej, że jak w Josefstadzie tak w Ołomuńcu niepodobna było mieć wszystkie książki potrzebne, postanowił przecież do napisania dzieła przystąpić, aby i polskie piśmiennictwo mogło się wykazać gruntowną i głęboko pomyślaną rozprawą o krytycznym sposobie kreślenia dziejów powszechnych. Obrął sobie zaś najtrudniejszą część tych dziejów, gdyż miał nadzieję, że skoro wskaże innym, jak tego rodzaju dzieła opracowywać należy, znajdą się ochotnicy, którzy mając większe zbiory naukowe pod ręką, do obrobienia dalszego ciągu się wezmą. Przekonany jednakowoż, że przy niedostatecznym zasobie źródeł nie mógł porwać się do napisania choćby części dziejów powszechnych, podzielił pracę swoją na sześć rozpraw z tego głównie względu, aby tym sposobem przetrzeć innym tylko drogę i pousuwać trudności, a oraz wskazać jak z pomocą krytyki rozsądnej najzawilsze wydarzenia dadzą się objaśnić.

W pierwszej rozprawie, która jest wstępem do dalszych, postanowił przedstawić stan, w jakim było dziejopisarstwo u Greków, Rzymian i innych ludów starożytnych a nareszcie w wiekach średnich. Sięgając do czasów najdawniejszych, wykrywa bardzo trafnie powody skażenia tradycji pierwotnej, w któ-

ra poweiskano mnogie baśnie i wymysły, gdy najprzód poeci do jej wzięwszy się przetwarzania, następnych dziejopisów obalamucili, do czego też zdatniem jego nie mało się przyczyniły kosmogoniczne marzenia i dziwaństwa rozmaitych sekt kapłańskich. Dla tego sądzi, że gdy krytyczne rozbiory lub objaśnienia tego rodzaju bajek i wymysłów bezcelnem byłyby tylko zmarnowaniem czasu i sił własnych, należy przedewszystkiem takie obrać sobie wydarzenie, które zgodnem podaniem wszystkich mniej więcej narodów jest zatwierdzone, a odrzucając wszelkie przybory i wymysły dodatkowe, udowodnić na drodze badania krytycznego niewątpliwość jego. Gdy zaś wydarzeniem właśnie najważniejszym w tej mierze jest ów potop powszechny, o którym świadczą podania wszystkich ludów, chce zatem z pochodnią prawdy i krytyki naukowej zapuścić się w zagłębienie przedmiotu, tak żywo wszystkich zajmującego. W całej rozprawie tej pierwszej spostrzegamy znaną nam już bystrość i przenikliwość umysłu Kollataja obok wielkiej erudycji, choć się z nią nie rad popisuje. Trzeźwy i wytrawny a przytem wolny od wszelkich uprzedzeń, lubo z powołania kapłan i teolog, przechodzi sumiennie i bezstronnie wszelkie zboczenia od prawdy dziejowej i pierwotnych tradycji, których się w starożytności pogańskiej i w wiekach średnich dopuszczono, przy czem powoduje się głównie chęcią wykazania, jak dalece ci błędą, którzy w mitologii, w tajemnicach obrzędowych pogańskich upatrywali głębsze znaczenie i na tysiączne

wpadając domysły, chcieli z nich wydobyć w całej czystości pierwotną tradycję rodu ludzkiego.

Drugą rozprawę, w której zamierzył sobie udowodnić rzeczywistość potopu powszechnego, podzielił Kollataj na dwie części. Z tych pierwsza obejmuje obszerny i głęboko pomyślany a oraz naukowo i umiejętnie przeprowadzony wywód przyczyn naturalnych, które nie tylko ów potop powszechny już raz spowodowały, ale i powtórnie kiedyś nowem tego rodzaju przeobrażeniem ziemi zagrażają. Obznajomiony najwszechstronniej z wszystkimi systemami kosmogonicznymi, a oraz z geologią i geognozą i z całym obszarem nauk przyrodzonych, o ile te w owym czasie się rozwinęły, zapuszcza się w tej części swej rozprawy z największą ostrożnością, ale przytem z pewnością podolania przedmiotowi, w rozbiór praw fizycznych, które działając z konsekwencją niezłomną i bezwzględną od początku istnienia wszech rzeczy są niezmiennie czynne. Przypatrując się zatem działaniu tych praw, którym nic się oprzeć nie może, dowodzi, że ów potop był skutkiem naturalnym ich czynności skombinowanych, a nie jakiejś kary za grzechy lub gniewu boskiego z powodu zepsucia rodu ludzkiego. Wykazuje bowiem, że kto tylko zechce spojrzeć na stosunek i rozległość ziemi stałej i wód oceanu, a oraz zauważyć, jak dalece południowa półkula ziemi masą wód swoich przeważa północną, musi zgodzić się na twierdzenie, że od południowego bieguna ku równikowi panuje wyłącznie morze, a od północnego do tegoż równika przemaga ląd stały, czyli innymi słowy, że południowa półkula

z wyjątkiem większych lub mniejszych wysp i archipelagów oblana jest wodą, w północnej zaś morze między ziemie stałe się tylko poweiskało. Zastanawiając się dalej nad naturą, położeniem i stosunkiem warstw, z których znana nam skorupa ziem stałych jest złożoną, wykazuje w sposób niezbity, że też ziemie były pierwotnie dnem morskiem, i że warstwy ich w skutek jedynie działania wody tak się ułożyć mogły, choć i inne zapewne siły przyrody do tego się przyczyniły. Dowodzi następnie, że lądy dzisiejsze wystawione na ciągłe działanie wody nieustannie choć powoli i niewidocznie się zniżają, i że cała masa tego ubytku, którą rzeki i powodzie od wieków z sobą unoszą, na dnie morza osiada i takowe stopniami podnosi. Stosując te i wszystkie inne spostrzeżenia z geologii, geognozji i z nauk przyrodzonych do tak straszego wypadku, jakim był niewątpliwie potop, twierdzi, że w epoce przedpotopowej południowa półkula ziemska tak przeważała ziemiami stałymi, jak obecnie północna, i że w skutek działania wody i innych sił fizycznych w wnętrzach ziemi dno morza na północy się podniosło w tym samym stosunku, w jakim na południu ląd stały się zniżył, że zatem za współdziałaniem przyczyn ubocznych, do których między innymi możnaby zaliczyć gwałtowne trzęsienie ziemi, rozrywające spójność lądów stałych, wody północy przełamawszy dotychczasowe zapory, przelały się na południową półkulę i zatopiły tameczne lądy, a na północnej odkryły wielką część swego dna dawnego, z czego później nowe utworzyły się lądy.

Uważając całą tę rewolucją jako proste działanie sił i praw fizycznych, opiera się wyłącznie na doświadczeniu zaczerpniętem z wielorakich postrzeżeń i nie wdaje się w rozbiór mnogich układów kosmogonicznych, ponieważ mieni je wszystkie mniej więcej błędnymi i jednostronnymi. Z drugiej znów strony nie zgadza się z twierdzeniem, jakoby nagle zbliżenie się którego z kometów lub innych ciał niebieskich ową straszną rewolucję zdziałało, za czem jednakże nie jedno zdaje się przemawiać, a szczególnie nachylenie się osi ziemskiej ku płaszczyźnie ekliptyki.

Lecz jak na tej drodze wykazał z dziejów przyrody rzeczywistość zaszłego już potopu, tak dowodzi, że podobne przeobrażenia globu naszego są równie konieczne w przyszłości, jak obieg soków w każdym organizmie zwierzęcym lub roślinnym. Można się niezgadzać z powyższemi twierdzeniami Koffłataja, lecz każdy musi przyznać, że cała ta część drugiej rozprawy jego zaleca się ogromną siłą rozumowania, głęboką nauką i szczególną swobodą w zestawianiu dowodów, a co więcej że jest tak popularnie skreślona, iż każdy chcąc pracować nad upowszechnieniem nauk i umiejętności między większą publicznością, powinien brać go sobie za wzór, jak zbliżyć przedmioty ściśle naukowe do pojęcia największej masy czytelników, a mimo tego odpowiedzieć warunkom prawdziwie naukowej rozprawy. A to jest właśnie zdaniem naszym najwyższą zaletą każdego dzieła, w czem zaś Koffłataj przed innymi celuje. Łatwy, swobodny i władający zawsze przedmiotem nie staje się tam nawet nudnym i oschłym,

gdzie w czysto naukowe badania i rachuby zapuszczać się musi, ale umie wszędzie przewalczać trudności i czyni to nawet przystępnem każdemu, co z natury swej, wymaga wielkiej wprawy w pojmo- waniu wywodów drugiego i wielu postronnych wiadomości. W wykładzie i zestawieniu dowodów jasny, a w twierdzeniach śmiały, przeprowadza z największą zręcznością cały szereg rozumowań swoich, przy czem unika pedantyzmu i jednostronności, które zwykły objawiać się w systematycznych układach tego rodzaju. Nasi przyrodznawcy powinni z największą uwagą tę część dzieła jego często odczytywać, aby poznać, z jaką łatwością się wysłowia w mowie ojczystej, i jak mu nigdy nie brakuje odpowiednich wyrazów na oznaczenie wszelkiego rodzaju pojęć i orzeczeń naukowych.

Wykazawszy w powyższym rozbiorku największe prawdopodobieństwo powszechnego potopu z przy- czyn przyrodzonych, przechodzi w drugiej części tej rozprawy świadectwa czyli podania dziejowe, które o tem wydarzeniu mówią. Zaczyna od świadectwa Mojżesza i dowodzi, że odrzuciwszy niedorzeczne domysły rozmaitych komentatorów dawniejszych i nowych, podanie tego prawodawcy i dziejopisa zgadza się najzupełniej z tem, co w tej mierze na drodze badania dziejów przyrody i stanu powierzchni ziemi naszej wysłedzić się dało. Wykłada zaś cały ów ustęp ksiąg Mojżesza, gdzie jest opis potopu, w sposób tak prosty i niewymuszony, że każdy nieuprzedzony słusność mu przyznać musi, gdy twierdzi, że o potopie, jaki według praw fizycznych na-

stąpił a nie o innym jest tam mowa. Zbiera następnie podania Chaldejczyków, Egipcjan, Greków, Indjan i innych narodów, odnoszące się do tego wydarzenia, i zamyka rozprawę twierdzeniem, że to, o czem wspominają twierdzenia wszystkich ludów, a co zgodne jest z prawami, którym cała ulega przyroda, musiało się rzeczywiście wydarzyć, czyli innemi słowy, że nie ma rozumowych powodów powątpiewania o rzeczywistości powszechnego potopu.

Godząc w ten sposób słowa Mojżesza nie tylko z podaniami innych ludów, ale wykazując zarazem, że potop należy do rzędu owych przeobrażeń koniecznych, jakie ziemia nasza przechodzić już musiała, i zapewne przechodzić jeszcze będzie, stawiał Kollataj w sprzeczności i z teologami, którzy potop mienili karą za grzechy, i z wielu badaczami, którym się zdawało, że całą historję o tem wydarzeniu nadzwyczajnem do wymysłów i bajek zaliczyć należy. Aby więc i pierwszych przekonać, że podsuwając Bogu potrzebę uciekania się do środków nadzwyczajnych w celu karania ludzi, uwłacza się jego wszechwładzy i drugim dowieść, że prostem zaprzeczaniem wypadku, o którym dzieje przyrody najwyraźniej świadczą, nie przyczynią się nigdy do zaniecienia prawdziwej oświaty, wywodzi błędne mniemania i jednych i drugich z niewyrozumienia osnowy opisu Mojżesza, którą objaśniacze najdowolniej poprzekrećali, że zatem każdy biorąc w pierwotnem znaczeniu słowa jego, nabędzie przekonania o wiarogodności tego, co nam jako tradycją starożytności podał. Powtarza przytem w niejednym miejscu, że

w badaniach dziejowych nie można uważać na teologiczne marzenia, ale przedewszystkiem dochodzić należy prawdy, która jest ostatecznym celem takich poszukiwań.

W rozprawie trzeciej zastanawia się nad stanem ziemi i ludzi po potopie, rozwija przyczyny ich zdziałości i wykazuje powody, które wpłynęły na utworzenie się rządu teokratycznego między nimi. Przenosząc się myślą w czasy owe, gdy nader drobna cząstka rodzaju ludzkiego po tak strasznej katastrofie, jaką było zalanie lądów półkuli południowej i powstanie nowej ziemi stałej na północnej, z ogólnej powodzi wśród gór Armenii ocalić się zdołała, przedstawia nam okropny obraz spustoszenia, i towarzyszące mu uczucia tej garstki nieszczęśliwych, a świeżą klęską powszechną przerażonych rozbitków. Sama jedynie religia mogła zdaniem jego ochronić ich od rozpacz, a wyobrażenie, że tylko opieka Boga, który ich ocalił i nadal ochronić zdoła, skłaniało do zupełnego zdania się na wolę jego i poruczenia mu rządów nad sobą. Lecz gdy Bóg niewidomy wprost z ludźmi znosić się nie mógł, trzeba więc było widomego pośrednictwa, które pierwszy patriarcha Noe na siebie przyjęć musiał. Pod takim rządem teokratycznym czyli bożowładztwa żyła ocalona po potopie społeczność ludzka, a gdy czasu nie mało upłynęło, nim nowe lądy osehły i mogły się stać mieszkalnemi, zmuszała sama konieczność do przebywania z sobą tak długo, dokąd nieprzełamalne zawadzały przeszkody. Życie tych ludzi było ciche i cnotliwe, choć na nędzę narażone, a wszel-

kie podania o wieku złotym odnoszą się zdaniem Kollataja do tej właśnie epoki. Nędza atoli zrodziła zdziczenie, a gdy następnie ludzie się rozprószyli, zestopniowała się i ich zdziczałość. Pierwotna teokracja, wynikająca z podań i zwyczajów przybrała wszędzie prawie, jak nas uczy Kollataj, szkodliwe powszechności zasady, oparte na obłudzie i gwałtach, i miasto przyczyniać się do rozwoju społeczeństwa, zatamowała wszelki niemal postęp. Zestawiając zasady obu tych teokracji, wyprowadza mimo ich przeciwieństwa twierdzenie, że druga z pierwszej w skutek nadużycia wynikła, i że obok innych dowodów dziejowych jest także świadectwem odnowienia się rodu ludzkiego po potopie z tego wyłączenie grona osób, które wraz z Noem ocalały. Na poparcie twierdzenia tego przywodzi wszelkie podobieństwa w zwyczajach, podaniach, obrzędach i zabobonach nawet, jakie u narodów, najbardziej od siebie odległych spozstrzegać się dają. Najważniejszym zaś dowodem tej tożsamości pochodzenia są zdaniem jego mowy rozmaitych narodów, które mimo różnic dzisiejszych wiele mają podobieństw świadczących, że wszystkie z jakiejś pierwotnej a obecnie zaginionej powstały. Nie zapuszczając się zaś w oschłe wywody etymologiczne, podaje jedynie prawidła, jakich się ci trzymać powinni, którzyby chcieli zająć się badaniem i zestawieniem tych podobieństw językowych, a sam przestaje na wskazaniu, w których głównie wyrazach takowe najjawniej się przebiega i dorzuca mniemanie, że filologowie zagraniczni bardzo niestosownie postępują, gdy tak mało zwraca-

jącą uwagi na szeroko rozgałęzione języki słowiańskie, przy czem wynurza przekonanie, że mowa słowiańska do najdawniejszych należy, i że starożytni Scytowie byli Słowianami. Co zatem późniejsi badacze nasi i pokrewnych szczepów po mozolnych śledzeniach w lat kilkadziesiąt wykryli, to przeniknął przed nimi Kollataj.

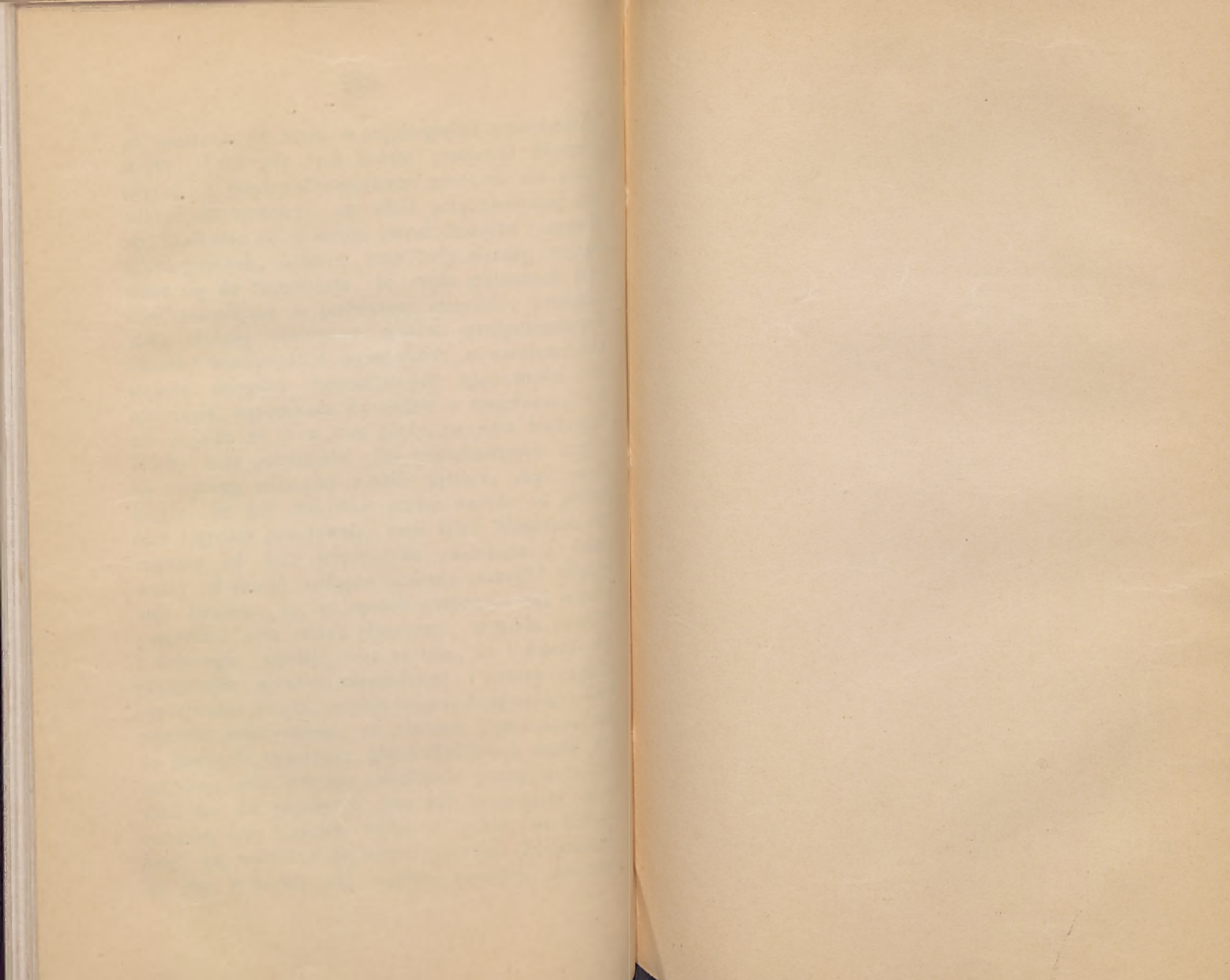
Chcąc atoli na pewniejszej jeszcze podstawie oprzeć twierdzenia swoje, zastanawia się w rozprawie czwartej nad dawnością astronomii. Obliczenia Bayllego i innych były mu pomocą, lecz nie polega na nich wyłącznie i dochodzi sam w źródłach dziejowych, jak dalece obliczenia te są zgodne z rozmaitemi podaniami starożytności. Przekonawszy się z mnogich dat, że owe wiadomości astronomiczne, których początek u różnych narodów sięga po 3000 lat przed Chr., nie mogły żadną miarą być wynalazkiem społeczeństw po potopie utworzonych. a głównie z tego względu, że wielowiekowe doświadczenia i obserwacje poprzedzić je musiały, odnosi je z Bayllem do czasów przedpotopowych. Lecz to właśnie skłania go do wysłedzenia sposobu, w jaki rzeczone wiadomości astronomiczne po potopie w różnych upowszechniały się stronach, a dalej, który lud właściwie rozniósł je po owoczesnym świecie. Zestawiając wzmianki u pisarzy starożytnych, dotyczące Indów, Egipcyan, Etyopów, Atlantów, Libiów, Chaldejczyków czyli Chalibów, Scytów, Sarmatów, Bochoń, Amozonek it.p. narodów, rozbiera je krytycznie i wykazuje z pomocą jeografii, chronologii i etymologii wszelkie baśnie i wymysły, któremi greccy

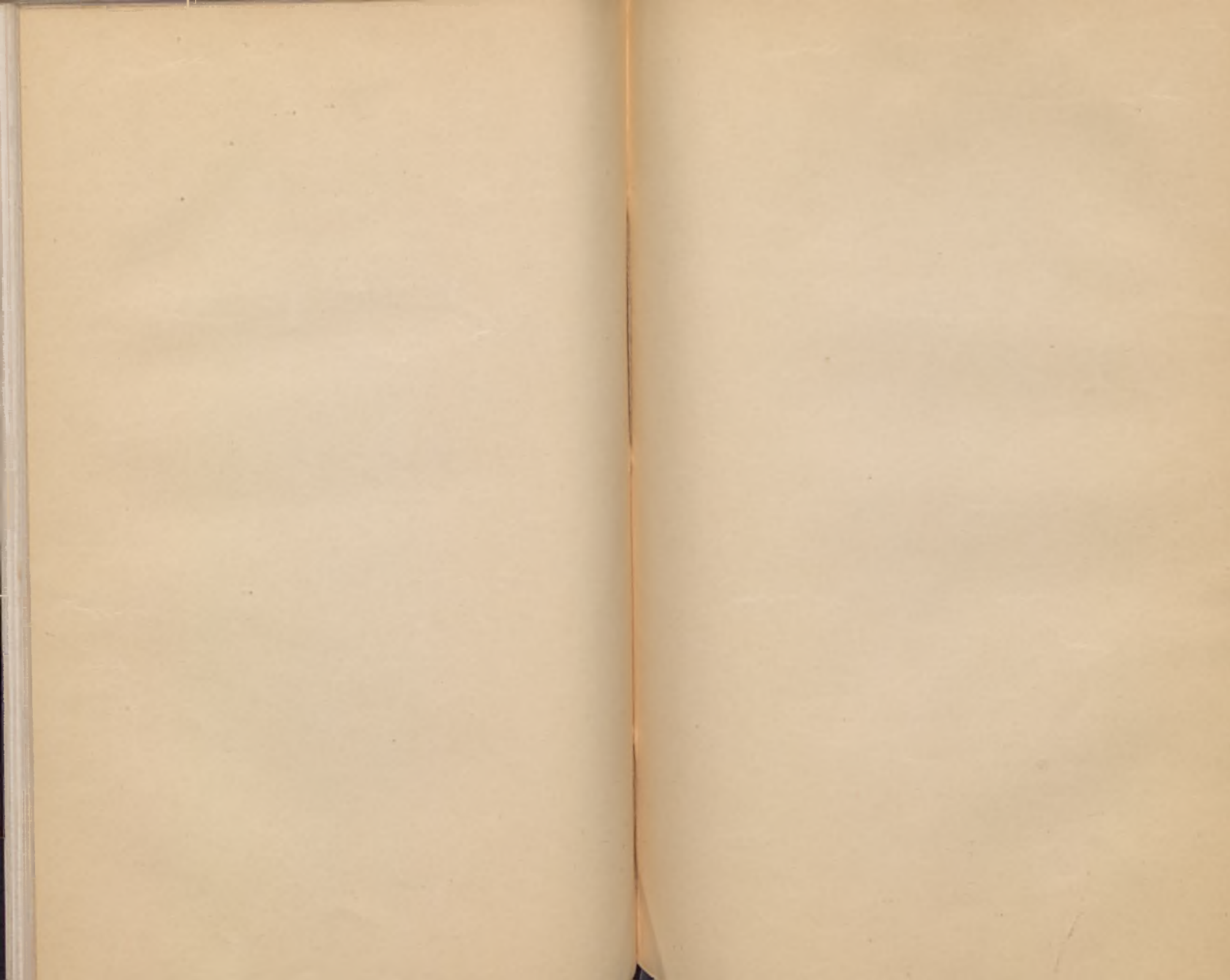
szczególnej poeci i dziejopisowie pierwotne skazili podania, a przytem nie umiejąc języków obcych, dowolne narodom ponadawali nazwy. Zagłębiając się tu w poszukiwania etymologiczne, powoduje się zasadą, że każdą właściwie nazwę należy objaśniać wyrazem tego języka, w którym ta nazwa ma rzeczywiste znaczenie. Znalazłszy więc lud Bochów, (Bohów czyli Bogów) w górach kaukaskich, dowodzi obszernie, że to jest ów lud, który rozmaicie przezywany w starożytności, szeroko władał w Azji, Afryce i Europie pod nazwą Scytów, i że wszystko, co o panowaniu bogów w Egipcie i w innych stronach świata najdawniejsze mówią podania, ściągają się wyłącznie do tego ludu Bohów czyli Bogów, który ocalone po potopie nauki astronomiczne i inne wiadomości i wynalazki upowszechnił. Twierdzi oraz, że owi cywilizatorowie odnowionego rodu ludzkiego, jak Menes, Thot, Akmon, Uran, Bachus i inni byli z narodu Bohów. Mając już lud, który zdaniem jego przechował u siebie wiadomości i podania przedpotopowe, zagłębia się w mozolne dochodzenie drugiego zagadnienia, jaki to był lud, i dowodzi, że słowiański. Chociaż możnaby mu zarzucić, że uwodził się w swych badaniach, za nadto pozorami, należy jednakowoż przyznać, że zebrane przezeń wskazówki i wywody zasługują, aby badacze nasi jak najpilniej w nich się rozpatrywali, gdyż człowiek tak czynny, trzeźwy i tak wszechstronnie ukształcony, a przytem umysłu tak przenikliwego i bystrego nie marnowałby pewnie lat wielu w więzieniu i później na płonne zabawki naukowe. Jego

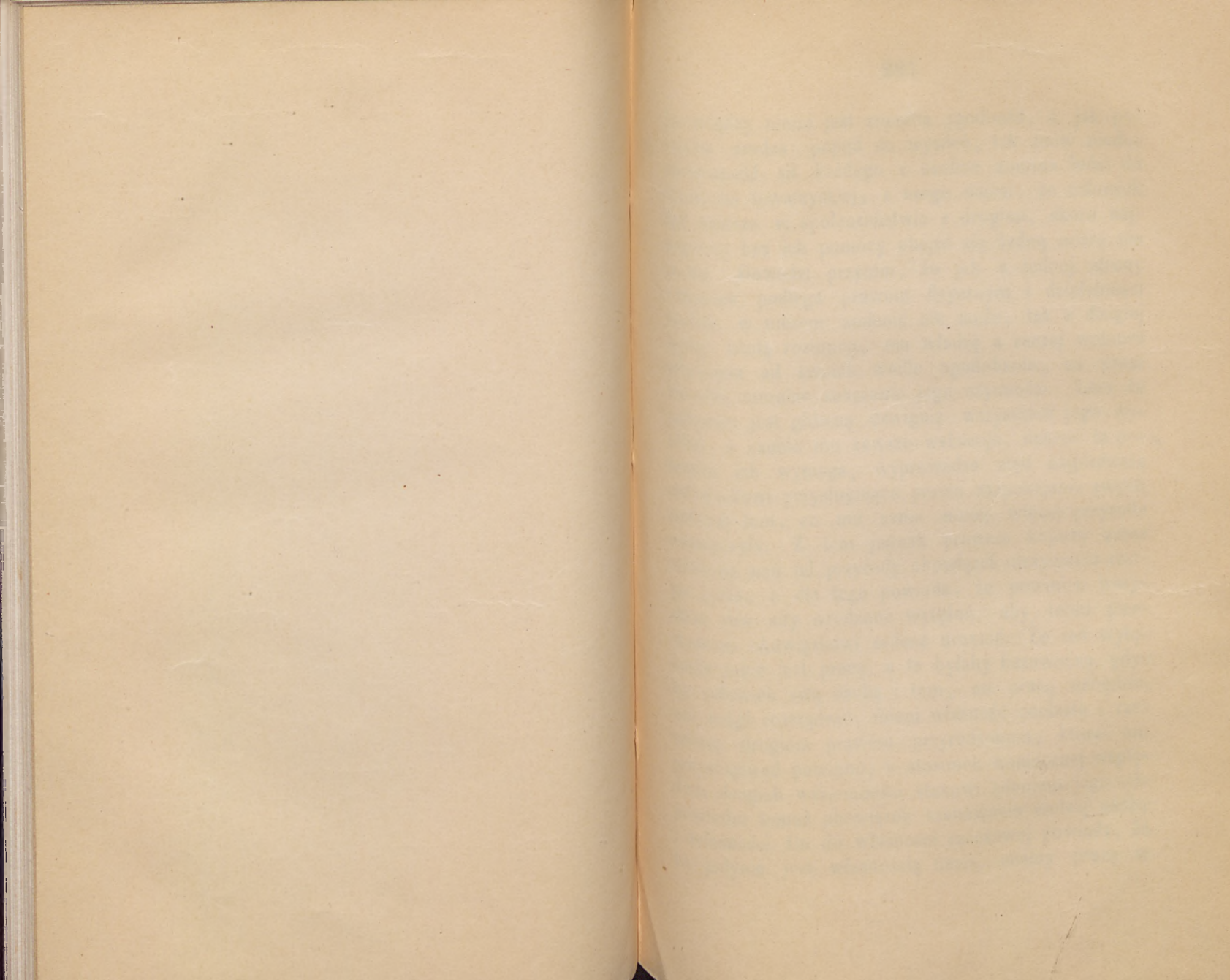
wywody zebrane w tej rozprawie a oparte na rozległej znajomości źródeł, powinny zastanowić tych, którzy o początkach i starożytności szczepu słowiańskiego pisać zamierzają, a słusznie może zadziwiać, dla czego na nie dotąd należytej nie zwracano uwagi, skoro ich w poczet marzeń naukowych wprost zaliczać nie wolno. Kto bowiem z uwagą pracę tę Kołłataja odczytać zechce, znajdzie w niej wiele bardzo spostrzeżeń trafnych, odkryć ciekawych i pomysłów szczęśliwych.

Od astronomii przechodzi w rozprawie piątej do astrologii, której początki do bardzo odległych odnosi czasów. Mieniając ją słusznie obłąkaniem rozumu, przypisuje jej wprowadzenie rządowi teokratycznym, które pochopne do najrozmaitszych nadużyć, chciały nie tylko w drodze gwałtownej znaczenie swe w społeczności utrzymać, ale zarazem wmaślały wszędzie w naród, że wszystko co postanawiają lub czynią, dzieje się z woli najwyższego Boga i duchów, czyli bóstw temuż podwładnych. Kołłataj dzieli astrologią na naturalną i sądową, z których pierwszą możnaby także nazwać kalendarzową, i dowodzi, że tylko sądowa mogła stać się narzędziem strasznym w ręku teokracji i spowodowała ostatecznie wszystkie owe oszustwa, któremi kasta kapłanów wszędzie nieoświecone narody do swych celów skłaniała. Wykazując zarazem, że najsłynniejszymi oszustami astrologicznymi w starożytności byli kapłani chaldejscy i egipscy, odnosi upowszechnienie astrologii do wspomnianego w poprzedniej rozprawie ludu Bohów, którego osady z okolic gór Kaukazu

po osuszeniu się ziemi w najodleglejsze pozachodziły strony. Lecz gdy tych Bohów praojcami Słowian uczynił, a między słowiańskimi narodami nie mógł odkryć ani teokracji, ani silnie uorganizowanej kasty kapłanów, ani w końcu owych dziwactw i oszustw astrologicznych, któremi inne ludy słynęły, musiał uciec się do twierdzenia, że część rzeczonych Bohów, pozostająca w pierwotnej ojczyźnie, przechowała czyściej ocalone z czasów przedpotopowych okrucy wiadomości i wynalazków, a narażona następnie zbiegiem niepomyślnych okoliczności na zdziczenie, zapomniała wprawdzie o niejednym, ale nie popadła za to w owe błędy, na jakie teokracja indziej ludy ponarażała. Do najciekawszych części tej rozprawy zaliczamy rozbiór pytania, z kąd pójść mogło, że gdy wszystkie prawie narody od planet dnia tygodnia ponazywały, sami tylko Słowianie zaczęwszy od dnia wypoczynku (*niedziela* tj. dzień wolny od pracy) następne liczbami nazaczyli? Wykazuje bowiem, że ten sposób nazywania dni musiał poprzedzić owe miana planetowe, wynikłe dopiero z astrologii. Obsta je oraz za tem, że i *sobota* jest pradawnym wyrazem słowiańskim, i znaczy częścią oczekiwanie święta, częścią zaś jest ściąganiem dwu wyrazów *sobie-roboty*, co zdaniem jego odnosi się do dawnych zwyczajów gminowładztwa i spółki majątkowej, gdy wszyscy członkowie gminy staro-słowiańskiej do wspólnych prac byli obowiązani, a w ostatnim dniu tygodnia wolni od tychże, osobistemi mogli się wyłącznie zajmować sprawami. Zastanawiając się w końcu nad nazwami miesięcy, dowodzi,







że między niemi jest zupełna zgodność, a jak potrzeba zdradza popęd do wysileń, tak znów niedostateczność sił każdego z osobna zmusza ludzi do łączności towarzyskiej, z czego wnosi, że człowiek żył zawsze w społeczeństwie z drugimi, skoro najczęściej bez ich pomocy obejść się żadną miarą nie może. Dowodzi przytem, że jak z jednej strony człowiek podlega prawom fizycznym i działalności tychże w niczem zmienić nie może, tak z drugiej będąc istotą rozumną, ma władzę a raczej wolność używania sił swoich wedle upodobania, na czem zasadza moralne znaczenie jego czynności. Lecz że potrzeba jest główną dźwignią wszystkich jego wysileń, a czucie mu zawsze wskazuje, ilekroć ta potrzeba ich wymaga, wyprowadza zład najpierwsze człowiekowi przysługujące prawo zaspokajania swych potrzeb tem, co mu sama mniej więcej przyroda nastreczyła. Z tem jednak prawem kojarzy zaraz włożony nań od przyrody obowiązek utrzymania swego życia, i dla tego powiada, że powinien wszystkie swe siły wrodzone wyteżać, aby temu pierwszemu obowiązkowi zadość uczynić. Ze zaś wyteżenie takie jest pracą, a ta byłaby bezowocną, gdyby człowiek swą osobą i tem, co pracą nabędzie, nie mógł rozrządzać, mieni własność osobistą i rzeczową drugim prawem przyrodzonym, które mu przysługiwać powinno, a stosunek koniecznej względem drugich wzajemności stanowi zdaniem jego odpowiedni temuż obowiązek szanowania cudzej osoby i własności. Co do własności rzeczowej powiada, że to jedynie jest własnością naszą, cośmy pracą w

sposób godziwy nabyli, przy czem odróżnia dwa główne jej rodzaje, to jest własność nieruchomą i ruchomą. Własność osobista i rzeczowa byłaby zdaniem jego niemożliwą bez wolności rozrządzania sobą i swem mieniem, z czego wyprowadza znów cały szereg praw wraz z odpowiedniami tymże obowiązkami, choć zaprzecza stanowczo nieograniczoność tej wolności. Przechodząc następnie do spraw moralnych człowieka, wykazuje, że w stanie *bez-wolności* lub nierozumu nie mógłby ich wykonywać, ani też za czynności swe odpowiadać, że zatem wolna jedynie istota jest zdolną do spraw moralnych. Mieniając czynności dobre cnotami a złe występami albo w wyższym stopniu zbrodniami, odróżnia dwa główne źródła, z których pierwsze wypływają, tj. sprawiedliwość i dobroczynność. Pierwsza i druga zdradza prawa i obowiązki, lecz choć wykonywanie tamtej mieni dobrą sprawą moralną, wykazuje przeciw różnicę, jaka zachodzi między nią a dobroczynnością. Sprawiedliwość powinna bezwarunkowo być wykonywaną, nie można jej zatem mienić cnotą heroiczną, gdy dobroczynność wynikająca zawsze z poświęcenia dla drugich, przybiera często charakter heroizmu. Aby jednakże nie zostawić nikogo w błędzie co do znaczenia heroizmu, odróżnia prawdziwy od fałszywego, twierdząc, że pierwszy wtedy tylko możliwy, gdy człowiek bez względu na jakąkolwiek korzyść osobistą dla drugich się poświęca, że zatem sama już chęć zjednania sobie sławy, wziętości lub znaczenia w świecie, zaciera znamie heroiczności w czynach, odznaczają-

cych się rzeczywistym nawet poświęceniem. Że zaś człowiekowi tak trudno zapomnieć bezwarunkowo o sobie, wyprowadza złą nader wielką rzadkość czynów prawdziwie heroiczych, choć z drugiej strony twierdzi, że ludzie są z natury swej skłonniejsi do dobrego niż do złego, i stają się złymi najczęściej w skutek nieodpowiednich ich przeznaczeniu urzędzeń społecznych. Jak dobroczynność z potrzeby wzajemnej pomocy wywiódł, a wolność-osobistą do najpierwszych i najgłówniejszych praw przyrodzonych człowieka jako istoty moralnej zaliczył, tak domaga się dlań równości w społeczeństwie, ale tej jedynie, która wynika z tożsamości praw przyrodzonych każdego. Że zaś sama przyroda potworzyła różnice między ludźmi a ludźmi, oświadcza się przeciw tym, którzy chcieliby bezwarunkowej równości w społeczeństwie. Dzieło to pomyślane głęboko, odznacza się jasnością i łatwością wykładu, dokładnością orzeczeń i wielką swobodą w przechodzeniu z jednego przedmiotu do drugiego. W Krakowie zaprowadzono go też w szkołach, a Jarkowski miał według niego wykładać prawo przyrodzone w Krzemieńcu, od czego jednakże sam Kollataj starał się go odwieść uwagą, że tem mógłby siebie i nowo urządzoną szkołę narazić na niechęć Strojnowskiego, rektora akademii w wówczas wileńskiej, który za wdzięczając mu niegdyś wiele, odplacał mu się wtedy wyraźną nieprzyjaźnią, a tak wzięłby i nauczycielowi i szkole za złe, gdyby dzieło jego miało stać się wykładowem w Krzemieńcu.

VII.

(Kołłataj uwolniony z więzienia wchodzi w stosunki z towarzystwem przyjaciół nauk i z Tadeuszem Czackim. Jego współdziałanie w urzędzeniu szkoły krzemienieckiej a oraz pisma, starania i czynności po utworzeniu księstwa warszawskiego, jego wola ostatnia i zgon)

Koniec wieku XVIII. był okropny dla wszystkich Polaków. Zagłada zupełna ojczyzny była sama przez się ciosem tak strasznym, że wszystkie nawet cierpienia osobiste z nią porównane, niczem się prawie wydały. Lecz i tych cierpień zebrało się także podostatkiem, gdyż nie zgrzeszę pewnie przesadą, twierdząc że nie było rodziny polskiej, któraby nie czuła się pogrążoną w smutku i żałobie po stracie jakiego z swych członków, co albo poległ w boju, albo tułał się na wygnaniu, albo w końcu gdzieś daleko za granicą więzieniem musiał odpokutowywać swą miłość ojczyzny. Nie dziw przeto, że ciężka rozpacz o władnęła wszystkie umysły. Lecz w lat kilka zwolniła ta rozpacz, a sam rozsądek zmuszał do poddania się smutnej konieczności. Uwolnienie Kościuszki i innych więźniów w Petersburgu osadzonych rokowało jakąś przynajmniej ulgę, a potrzeba ocalenia choćby samej tylko narodowości zagrożonej skupiała tych wszystkich, którzy wśród nieszczęść publicznych nie zwątpili i nie zapomnieli, co się od nich ojczyźnie należy. Zawiązano towarzystwo przyjaciół nauk

w Warszawie, aby utworzyć jakieś przynajmniej ognisko, w któremby się mogły zestrzeliwać wspólne tych usiłowania, co chcieli na polu piśmiennictwa narodowego pracować w nadziei błogiej, że tym sposobem ochronią rodaków od zwątpienia co do przyszłych losów ojczyzny. Śmierć Pawła I. i wstąpienie na tron Alexandra I. rokowały najpomyślniejszy zwrot w sprawach polskich, ponieważ wiadano o przyjaźni, jaka łączyła młodego cesarza z Adamem Czartoryskim, który zajął też zaraz wysokie stanowisko w Petersburgu. Wpływ księcia na umysł Alexandra oddziaływał rzeczywiście pomyślnie na losy kraju, a wpływowi temu należy głównie i wyłącznie przypisać uwolnienie Kołłataja z Olumuńca (w Grudniu, 1802 r) za wyraźnem wdaniem się Alexandra I.

Wyszedłszy po ośmiu latach z więzienia, był Kołłataj bez środków prawie do życia, ponieważ odjęto mu po upadku kraju nietylko owe dobra kościelne, które mu niegdyś w nagrodę prac i wysień w sprawach publicznych były nadane, ale i te nawet, które były osobistą jego własnością. Gdyby nie pomoc brata jego Jana, Michała Szymańskiego i innych rodaków, którzy mu dość znaczne pożyczali kwoty, byłby najekropniejszy znośił niedostatek. Do kłopotów majątkowych przyczyniały się ciężkie cierpienia fizyczne, które od czasu do czasu w okropnie dokuczliwy ozywały się sposób, pozbawiając go często wszelkiej możliwości pracowania. Mimo tego nie zwolnił nigdy w gorliwości swej, il-kroć nadarzyła mu się jakakolwiek sposobność służenia sprawie powszechnej. Wszedłszy jako członek do

towarzystwa przyjaciół nauk, nie uchylał się od niczego, co z oświatą narodową było w związku, a jak w liście swym z więzienia jeszcze do księgarza Maja pisanym zachęcał rodaków, aby starali się wydać wszystkie źródła dziejowe, zawarte w kronikach, rocznikach, rozmaitych nadaniach i aktach dyplomatycznych, jak już w tym liście wykazywał, że należy zająć się zbieraniem podań, pieśni i zwyczajów, które między ludem się utrzymały, tak poruszał i teraz ważny ten przedmiot, dowodząc, że dokąd te przygotowawcze prace i poszukiwania nie będą ułatwione, trudno nawet myśleć o napisaniu dokładnych dziejów ojczystych. Przykład Naruszewicza powinienby zdaniem jego wszystkich przekonać, że i najpracowitszy człowiek musi w końcu zwatleć na siłach, gdy mu przyjdzie nie tylko opisywać wydarzenia przeszłości, ale zarazem słoży aktów, ksiąg i rękopismów przewracać, aby rozrzucone w nich zebrać podania i źródła dziejowe. Rady jego co do sposobu, w jaki źródła dziejowe, kodexa dyplomatyczne i inne tego rodzaju zabytki przeszłości ojczystej wydawać należy, są tak trafne i celowi odpowiednie, że dziwić się słusznie można, dla czego towarzystwo przyjaciół nauk z nich nie korzystało, i później miasto zajmować się ułożeniem dalszego ciągu dziejów Naruszewicza, nie przystąpiło raczej do wydania choć jakiejś części znaczniejszej źródeł dziejowych. Z owych bowiem monografii, których pojedynczy członkowie dostarczyli, pożytek był nie wielki, gdy krytyczne wydanie źródeł dziejowych wedle planu przez Kołłątaja dokładnie skreślonego, mogło

najkorzystniej wpłynąć na rozwój dziejopisarstwa narodowego. Lecz i to dowodzi, że Kołłątaj wyprzedzając we wszystkim prawie wiek swój, nie był należycie rozumiany od współczesnych, czy im wskazywał środki ratowania ginącej ojczyzny, czy odzywał się do nich w przedmiotach naukowych.

Jak w więzieniu, tak pracował i teraz Kołłątaj nieustannie, choć nie myślał do zgiełkliwego wracać życia, doznawszy tyle niesprawiedliwości ze strony tych nawet, którzy mogli i powinni byli sumiennie oceniać wielkość jego wysień i poświęceń w sprawie ojczyzny. Przekonany w głębi swej duszy, że szczerze pragnął zawsze dobra i ocalenia kraju, mógł gardzić potwarzą, która mu najniegodzwsze podsuwała cele i zamiary, lecz chociaż rad przebaczył tym, co tak niesumiennie na cześć się jego i sławę targnęli, unikał przecież ile możliwości pozoru nawet, że chciałby znowu wpływ jakikolwiek na sprawy publiczne wywierać. Nie mając dachu własnego, osiadł po wyjeździe z Warszawy, gdzie bardzo krótko bawił, w Berehu na Wołyniu, w domu Michała Deniska, podkomorzego krzemienieckiego, i przemieszkował tamże blisko pół roku. Tu zawiązała się owa korespondencya jego z Tadeuszem Czackim, dotycząca rozmaitych przedmiotów naukowych i całego planu urządzenia tak szkoły krzemienieckiej, jak również akademii wileńskiej, którą wydawca dzieł Kołłątaja Kojśiewicz r. 1844 w 4 tomach ogłosił w Krakowie. Z Berehu przeniósł się Kołłątaj do Krzemieńca, i mieszkał tamże aż do kwietnia 1804 r., poczem osiadł w Stołpcu na małej dzierzawie, gdy

sprawa o odzyskanie dóbr, które mu zabrano, mimo wdania się rządu rosyjskiego, poszła w Wiedniu w długą odwołkę.

W tym właśnie czasie, gdy Kołłątaj osiadł na Wołyniu, wydał Alexander I. 1803 r. ukaz, obejmujący urządzenia wszechnicy wileńskiej i szkół wydziałowych w całym okręgu, nad którym jej przyznano zwierzchnictwo. Poprzednio wyszły dwa inne ukazy, t. j. 5. Września 1802 i 24. Stycznia 1803 zawierające w sobie rozporządzenie względem powszechnego oświecenia w państwie rosyjskiem. Z wszystkich tych ukazów widać było najwyraźniej, że uchwały i postanowienia komisji edukacyjnej, dotyczące wychowania publicznego w Polsce, tworzyły główną ich podstawę, co znów zdradzało przeważny wpływ Czartoryskiego na umysł cesarza. Kuratorem okręgu naukowego, który miał podlegać akademii wileńskiej, zamianował Alexander Czartoryskiego, pierwszym zaś rektorem został Strojnowski, gdy Tadeuszowi Czackiemu poruczono urząd wizytatora szkół wydziałowych i powiatowych w trzech guberniach, to jest: wołyńskiej, podolskiej i kijowskiej. Rozporządzenia tak ważne zajęły uwagę tych wszystkich, którzy zdołali ocenić ich doniosłość i następstwa możliwe. Postanowili zatem korzystać z przychylnych usposobień rządu rosyjskiego, aby własną ubezpieczyć narodowość, co tem łatwiej dało się skutecznić, gdy według ukazu językiem wykładowym we wszystkich szkołach wszechnicy wileńskiej podległych miał być polski. Rozporządzenie Alexandra musiało się tem ważniejszym wydać, gdy ró-

wnocześnie akademii krakowska przybrała do tego stopnia charakter nienarodowy, że Jan Śniadecki nie mogąc znieść współkoleżeństwa z obcym napływem, złożył dobrowolnie swą posadę i opuścił pełen smutku i goryczy ten przybytek nauk, gdzie lat przeszło trzydzieści wspólnie z innymi nad oświeceniem narodu pracował. Teraz miało się Wilno stać owem ogniskiem oświaty czysto-narodowej, którem Kraków już być w ówczas nie mógł. Nikt atoli nie pojął dokładniej znaczenia i ważności przywoleń Alexandra, jak Kołłątaj i Czacki Tadeusz, którzy wiedzieli przeto, że należy korzystać z chwili dogodnej, nim takowa bezkorzystnie upłynie.

Czackiego łączyła przyjaźń z Kołłątajem, oparta na wzajemnem poważaniu. Przeświadczony o głębokiej nauce i nadzwyczajnych zdolnościach byłego podkanclerzego koronnego zasięgał zdania jego co do projektu nowego wydania dzieła o prawach polskich i litewskich. Kołłątaj wzywany kilkakrotnie, przedłożył mu z szczerą otwartością nietylko myśli swe co do programu, według którego nowe wydanie rzezonego dzieła miało być uskutecznione, ale wytknął nie mniej wszelkie uchybienia i pomyłki w pierwszym. Rozbierając między innemi pochwalne zdanie Czackiego o księdze ustaw sądowych Jędrzeja Zamojskiego, zapytuje: „Jestże pisarz przekonany wewnętrznie, że dzieło, które podano pod imieniem Andrzeja Zamojskiego było dobre? że go można było przyjąć? czyli też rzuca kwiat na grób tego cnotliwego obywatela? Zamojski godzien zawsze wspomnienia od dobrych, ale dzieło, które pod jego imie-

niem chciano narzucić, czyniłoby krzywdę wiekowi i narodowi. — A Kollataj, wyznaczony sam w r. 1791 przez sejm do komisji, która miała kodex prawny dla całego królestwa wypracować, mógł najlepiej ocenić, jak dalece poprzednie dzieło Zamojskiego potrzebom narodu odpowiadało, gdy w rzeczonym komisji najusilniej nad urzeczywistnieniem takiego dzieła pracował i do tego zdążył, aby korona i Litwa odtąd tych samych używały ustaw cywilnych i karnych, i byłby swego dokonał zapewne, gdyby nie smutne wydarzenia następne.

Przyjaźń ta wzajemna była powodem, że skoro Czacki powziął myśl lepszego urządzenia szkół w trzech guberniach, na które urząd jego wizytatorski się rozciągał, zażądał zaraz pomocy Kollataja w tak wielkim dziele, prosząc go oraz, aby wyświecił otwarcie wszelkie wadliwe strony nowych rozporządzeń szkolnych, objętych trzema ukazami wspomnianymi. Ufność, a zarazem skromność Czackiego, który często w swych listach powtarzył, że rad się pragnie uczyć od tego, co zreformowałszy akademią krakowską, cały plan wychowania publicznego w Polsce wypracował, ujęły do najwyższego stopnia Kollataja, i dla tego nie odmówił swej pomocy, zastrzegając sobie jedynie, że wszelkie uwagi i prośby, jakich mu w tej mierze udzieli, ma Czacki wyłącznie dla siebie zachowywać, i nikomu ich nie udzielać. Zrażony bowiem tylu nieprzyjemnościami, których z powodu występowania czynnego w sprawach publicznych doznawał, nie chciał na nowo dostarczać złym ludziom pozoru do obmowy i

potwarzy. Lecz za to nie usuwał się i od największej nawet pracy w cichości, a co więcej, wyrabiał wiele planów i przedstawień w taki sposób, że Czacki stosując się do wyraźnego żądania jego, mógł je podawać jako swoje do władz. Podnosimy czyn ten świadczący najlepiej o gotowości Kollataja pracowania zawsze w sprawach dobra powszechnego, dochodzącej do tego stopnia, że przyjmując współudział w pracy, zrzekał się wszelkiego współudziału w sławie z dzieła dokonanego. Jak zaś Czackiemu pomagał doświadczoną radą, tak wzywał Jana Śniadeckiego, Dmuchowskiego i innych rodaków, celujących nauką i zdolnościami, aby starali się koniecznie o posady w wszechnicy wileńskiej. Tak pisze między innymi w liście do Śniadeckiego (30. sierpnia 1803): „Wyższy nad zazdrość drobnych i nikczemnych duchów, wszędzie zapewne będziesz szanowany, gdziekolwiek poznają twoje talenta, i gdzie będziesz miał sposobność dać dowody twej rzadkiej zdatności. Ale pamiętaj, że twoje światło jest dziełem twój własnej ojczyzny, tyle dziś nieszczęśliwej i poniżonej. Znam twoje serce, wiem, że uczułyś pociechę, gdybyś aby jednego podobnego sobie tej ojczyźnie zostawił. Pamiętaj mówię, że jeżeli kiedy jeszcze dla publiczności pracować zechcesz, abyś Wilno do tej pracy obrał; jeżeli bowiem światło w tej szkole zgaśnie, zgaśnie zupełnie dla Polaków i dla ich mowy.”

Takie mając wyobrażenie o znaczeniu wszechnicy wileńskiej, napisał na żądanie Czackiego obszerną rozprawę czyli: „*Uwagi nad trzema imperatorskimi*

ukazami względem oświecenia powszechnego wydane-
mi: pierwszym 1802 r. d. 8 Września, drugim
1803 d. 24 Stycznia, trzecim tegoż roku, dnia 18
Maja. Obeznanym dokładnie jako wizytator i rektor
niegdyś akademii krakowskiej z całym mechanizmem
szkolnych i akademickich urządzeń, a oraz z dzie-
łami komisji edukacyjnej, której był najgorliwszym
współpracownikiem, i z uchybieniami, jakich rzeczo-
na komisja uniknąć nie zdołała, przechodzi w swej
rozprawie wszelkie wadliwe lub ujemne strony ustaw
dla wszechnicy wileńskiej przepisanych, w których
zdaniem jego większą część pomyłek komisji edu-
kacyjnej powtórzone zamiast je poprawić. Wytykając
zaś niestosowności, podaje zaraz środki, jak im za-
radzić. Nagania szczególnie sposób osadzania katedr
drogą konkursów, dowodząc, że tym sposobem same
tylko głowy mierne można uzyskać, gdyż ludzie ce-
lujących zdolności lub znani powszechnie z rozległej
nauki nie zechcą się poddać konkursowi, tem bardziej
gdy zdaniem jego należałoby pierwiej powszechność
przekonać, że ci, którzy mają być sędziami prac kon-
kursowych, odpowiedzą podobnemu zadaniu. Przechod-
ząc cały plan nauk i podziału tychże na fakultety
i katedry, wykrywa mnogie uchybienia, nie dające
się niczem usprawiedliwić, co go też skłania do przed-
łożenia całkiem odmiennego planu, któremu rzeczy-
wiście i dziś nawet nie wiele możnaby zarzucić po-
myłek i to nader drobnych. Wskazuje przytem, jaki na-
leży zaprowadzić podział nauk, i z kąd brać ludzi,
którzy najlepiej odpowiedzą powołaniu nauczycielskie-
mu. A gdy są przedmioty, do których trudniej do-

stać nauczycieli zdolnych, niż do innych, radzi brać
najzdolniejszych tylko, choćby przyszło znaczne na-
wet w tej mierze ponosić wydatki. Oświadcza się
zaś stanowczo przeciw sprowadzaniu cudzoziemców
szczególniej do wykładu nauk ścisłych, jak między
innymi medycyny. Jeżeli, powiada słusznie, nauki
lekarskie oddamy w ręce cudzoziemców, nie docze-
kamy się nigdy w tym objeście nauczycielów z osób
krajowych, ani tem bardziej pisarzów, którzyby wję-
zyku narodowym o medycynie i chirurgii pisali. Kto-
kolwiek zatrudniać się będzie bliżej urządzeniem
szkoły głównej wileńskiej, ma pamiętać: że w naj-
ważniejszym punkcie tego ustanowienia chybi, jeżeli
chcąc mieć prędko napełnione katedry, wezwie do
tego cudzoziemców, w objeście zwłaszcza tych na-
uk, które prowadzą do profesji zyskowej, jaką jest
medycyna i chirurgia. Jeżeli teraz znajdują się nie-
którzy cudzoziemcy w szkole lekarskiej, a posiadają
język polski do tego stopnia, że w nim lekcy pu-
bliczne dawać mogą, mam ich za równie pożyte-
cznych, jak rodowitych Polaków; lecz jeżeli nie po-
siadają mowy polskiej, jakiegoż z ich pracy spodzie-
wać się można pożytku? zwłaszcza gdy aplikujący
się do medycyny i chirurgii potrzebują długiego cza-
su dla gruntownego nabycia tych umiejętności, nie
żeby jeszcze zmagani byli do gruntownego posiada-
nia mowy łacińskiej lub obcej. Jest zaś rzeczą nie-
wątpliwą, iż żadnej nauki dobrze nauczyć się nie
można, tylko w takim języku, który gruntownie po-
siadamy. Nie wszyscy równie obdarzeni jesteśmy da-
rem pamięci, bez której wielu języków nauczyć się

trudno; abyśmy zaś pojęli najtrudniejsze prawidła jakiej umiejętności, dość jest, żebyśmy reflektowali dobrze, i żeby nam o niej mówiono w języku rodzimym. Już się o tej prawdzie przekonały wszystkie oświecone narody. Żaden szczególny język nie jest dziś uważany jak monopoliczny dla nauk. Każdy oświecony naród stara się dziś doskonalić swą własną mowę i usposabiać ją do tłumaczenia najwyższych i najtrudniejszych umiejętności. Należy się więc koniecznie starać o nauczycielów, którzyby w naszym rodzimym języku tłumaczyli kursa wszystkich nauk; a jeżeli przez jakie lat kilka nie można się obejść bez aktualnie będących cudzoziemców, tedy przepisać rok normalny, od któregooby się zacząć powinny wszystkie kursa w języku polskim, i gdy przyjdzie rok takowy, kontentować cudzoziemców pensją emerytalną lub jakimi innemi funkcjami, gdzieby z praktyki przystojną korzyść odbierać mogli.

Przechodząc następnie przedmioty, które miały być wykładane w akademii, wskazuje znaczenie i stosunkową lub bezwzględną wartość każdego, przy czem zwraca w wielu miejscach uwagę na rodaków, którychby zdaniem jego na nauczycieli powołać należało. Sądzi oraz, że gdyby do jakiego przedmiotu nie można mieć zaraz Polaka, lepiej nieco opóźnić rozpoczęcie wykładów a tym czasem ukształcić nauczyciela, niż sprowadzać cudzoziemców, z których kraj rzadko kiedy ma jaki pożytek. Wehódząc tym sposobem w najdrobniejsze nawet szczegóły urzędzeń akademickich, domaga się nieustannie, aby praktyczny cel takiej szkoły głównej miano zawsze

przed oczyma, który znów na tem się zasadza, że młodzież winna w niej znaleźć wszelką możność kształcenia się na dobrych i użytecznych obywateli, a uwzględniając hojność wyposażenia, twierdzi, że przy tak znacznych środkach materialnych cel powyższy najłatwiej osiągnąć. Znalazłszy między przedmiotami, które miano osobno wykładać w akademii, i literaturę także rosyjską, powiada trafnie: Nie rozumiem zaś, przez jaki sposób chciano zrobić fałszywą usługę językowi rosyjskiemu, iż postanowiono osobną katedrę literatury rosyjskiej. Żeby mówić o literaturze jakiego języka, trzeba, aby ten język był już bogaty w liczne dzieła oryginalne. Insza jest rzecz napisać co o stanie literatury rosyjskiej do jakiego dziennika, bo w tej materji z umiarkowaną skromnością dać można przyzwoite pochwały narodowi i pisarzom, którzy się zaczynają wsławiać; lecz z tego wszystkiego, co mamy dotąd w rosyjskim języku, chcieć zebrać obfity materiał do zrobienia osobnego kursu, byłoby zawczesnem na teraz życzeniem. Czyż nie dosyć, że profesor literatury powszechnej, mówiąc o postępku narodów słowiańskich, wybierze co tylko jest pięknego w języku rosyjskim dla dania przykładu, jak daleko postąpiła literatura między Rosyanami?

Koźłataj spisał uwagi swoje w ciągu lata 1803, a gdy Czacki we Wrześniu zjechał do Krzemieńca, uznał słuszność tychże tak dalece, że chciał koniecznie, aby mu pozwolił przedłożyć je kuratorowi akademii Czartoryskiemu. Lecz Koźłataj odmówił na razie stanowczo, choć Czacki przyrzekał, że je ja-

ko uwagi anonima, albo nawet jako swoje poda. Głównym tego odmówienia powodem była uzasadniona obawa, że gdy prawdziwego pisarza uwag łatwo byłoby odkryć z samej osnowy dzieła, obudziłby tylko przeciwnie siebie niechęć tych, którzy cały ów plan urządzenia akademii wypracowali. Wiedząc zaś z pewnością, że prędzej czy później sam Czacki będzie mógł z uwag tych i postrzeżeń jego korzystać, a nawet nie jeden z pomysłów jego w praktycznym użyciu zastosowaniu, pisał właściwie dla niego i udzielał mu chętnie wszystkiego, co napisał, ale zawsze jak to już wskazaliśmy, z wyraźnym zastrzeżeniem, że nie okaże nikomu pism tych, i do własnej ich tylko użyje potrzeby.

W ciągu r. 1803 zajmował się Czacki jak najgorliwiej zbieraniem dobrowolnych ofiar i zapisów obywateli, z czego zamysłał utworzyć fundusz na założenie i utrzymanie naczelnej szkoły na Wołyniu, która miała być wzorem dla innych gubernii. Czacki chciał, aby szkoła uprojektowana była czemś pośrednim między wszechnicą a szkołami wydziałowemi, gdzieby zatem młodzież i wyższe mogła pobierać nauki, potrzebne w różnych zawodach prywatnych i publicznych. Gdy fundusze wzrastały codziennie, a przytem niepłonna była nadzieja, że tyle ich się zbierze, ile na pokrycie całego nakładu będzie potrzeba, zaczął Czacki częściej znosić się listownie i osobiście z Kollątajem dla umówienia sposobu, w jaki wypadnie szkołę rzeczoną urządzić, chcąc zamierzonego dopiąć celu. Zamiany i plany wizytatora były rozległe, a mógł wiele z nich urzeczywistnić, ponieważ

współobywatele czyniąc zapisy, pozostawili mu nieograniczoną wolność użycia tychże według upodobania. Mogli zaś tem śmiało i z ufnością na nim polegać, skoro każdy był przeświadczony o jego miłości kraju, chęciach najlepszych i o nieposzlakowanej niczem bezinteresowności, jak nie mniej i o tem, że nikt nad niego gotowością do ofiar i poświęceń nie celował. Nie dziw przeto, że gdy ruch tak nie zwykły owładnął cały Wołyń, nikt nie zdołał się oprzeć wymowie przekonywającej Czackiego, i w krótkim czasie nie tylko fundusze na utworzenie szkoły naczelnej były przekazane, ale w dodatku nie mało poczyniono zapisów na szkółki parafialne. Nie ulega wprawdzie wątpliwości, że główna zasługa należy Czackiemu, który nowym niejako duchem natchnął swych współobywateli, lecz jest to zawsze pięknym świadectwem obywatelskich uczuć mieszkańców strón tamtych, jeżeli w celu ulepszenia szkół miejscowych od znacznych nawet nie usuwali się ofiar pieniężnych, i chętnie takowe pod rozporządzenie jego oddawali.

O tem wszystkim zawiadamiał Czacki w swych listach Kollątaja, i wzywał go do wypracowania najprzód projektu gimnazjum guberskiego, a następnie innych szkół niższych, wskazując mu mniej więcej główne zasady, na których w całym urządzeniu szkół publicznych chciał się opierać. Stało się zadość jego życzeniu, a gdy Kollątaj zjechał do Porycka, miał już z sobą obszerną rozprawę o gimnazyach guberskich, w której dowodzi najprzód, że dla zbytnej rozległości okręgu naukowego, jaki poddano akademii wileńskiej,

trzeba koniecznie w każdej gubernii urządzić szkołę wyższą od dawnych wydziałowych, a terażniejszych gimnazjalnych, gdzieby młodzież mogła się sposobić do rozmaitych zawodów. Wykazuje dalej, że szkoła ta na dwa oddziały powinna rozpaść. Pierwszy przygotowawczy z klas czterech miał być poświęcony głównie nauce języków, szczególnie łacińskiego, który zdaniem jego zbyt był mało uwzględniany w planie komisji edukacyjnej, z czego też poszło, że młodzież nie wyuczała się dobrze mowy łacińskiej. W drugim oddziale miał uczeń w przeciągu lat sześciu pobierać nauki wyższe, lub do jakiego praktycznego zawodu potrzebne. Tym sposobem mogło takie gimnazjum guberskie zastępować w części akademią i dostarczać krajowi biegłych w swym zawodzie geometrów, techników, chirurgów, konowałów i nauczycieli szkół parafialnych. Przy gimnazjum bowiem miało być seminarjum nauczycieli parafialnych, którzy według planu Kollątaja nietylko wszystkie klasy wyższe gimnazjalne musieli kończyć, ale prócz tego słuchać kursów dodatkowych ogrodnictwa, sadownictwa i gospodarstwa wiejskiego, a oraz muzyki i metodyki uczenia dzieci. Ze zaś Czacki sobie życzył, aby obok gimnazjum był zakład osobny, gdzieby kształcono młode panienki na guwernantki córek obywatelskich, skreślił Kollątaj plan takiego zakładu, poprzedzony pięknym wstępem, w którym dowodzi, że chcąc umożliwić upowszechnienie prawdziwej oświaty, należy ulepszyć dotychczasowe wychowanie kobiet, i obmyślić środki ich kształcenia, które podaje w rzeczonym planie zakładu guwernantek. Tak młodzież

mężką sposobiącą się na nauczycieli parafialnych, jak i owe panienki przeznaczone na guwernantki miano kosztem publicznym utrzymywać, za co ich chciał obowiązać do kilkuletnich usług w swym powiecie. Miasta znów, a nawet i pojedynczy obywatele obowiązali się Czackiemu, że będą swym nakładem przysłać i utrzymywać dostateczną ilość młodzieży, przeznaczonej na chirurgów, konowałów, i akuszerki, co i Kollątaj w swem wypracowaniu uwzględnił.

Przedtem jeszcze zasięgał wizytator rady Kollątaja, które z miast Wołynia obrać należy na takie gimnazjum, a gdy tenże oświadczył się za Krzemieńcem i ważne na to przywiódł powody, zgodził się i Czacki zaraz na jego zdanie. Mniej było z początku zgodności co do planu nauk, gdyż odczytawszy przedłożony sobie powyższy projekt o szkołach guberskich, odkrywał w nim Czacki niektóre uchybienia i żądał wyjaśnień, których mu Kollątaj chętnie udzielał, przy czem jednakowoż delikatnie mu przypominał, że gdy sam nie ma doświadczenia dostatecznego w całym mechanizmie szkolnych urzędzeń, nie powinienby zaraz nienić uchybieniem lub niesłownością, co jest owocem długich doświadczeń. Chodziło tu szczególnie o ilość godzin szkolnych i o tak zwane rekreacje poobiednie we wtorki i czwartki. Czackiemu zdawało się bowiem, że tym sposobem młodzież będzie za wiele próżnować, co znów Kollątaj zaprzeczał, dowodząc mu obszernie i gruntownie w swych listach, że nie można żadną miarą uczniów bardziej obarczać, gdyż i tak

zostanie im ledwie chwil kilka na rozrywki, bez których przecież obejść się nie mogą. Lecz i taka przemijająca niezgodność w tem lub owem nie wynikała z nieufności Czackiego, który przeciwnie podnosząc nawet wątpliwość jaką, oświadczał zawsze, że czuje się do tego spowodowanym samą jedynie chęcią nauczenia się dokładniej, czego z braku doświadczenia od razu zrozumieć nie może. I rzeczywiście, zgadzał się potem najczęściej na zdanie Kollątaja, poparte dowodami przekonywającymi.

Ze współpracownictwo i doświadczenie Kollątaja ułatwiało w wielu bardzo względach Czackiemu możliwość jak najdokładniejszego urządzenia szkoły krzemienieckiej, byłoby zbyt ciężkiem dowodzić. Nikt bowiem w Polsce owoczesnej nie był lepiej nad niego obeznany z zasadami i sposobami dobrego wychowania publicznego, nikt też nie czuł bardziej potrzeby upowszechnienia prawdziwej oświaty. W rozbiórce zasad, według których ułożono cały porządek i podział nauk w akademii wileńskiej, zwracał uwagę na jego uchybienia, a nie mniej i na to, że każda niedorzeczność nasza znajdzie zawsze surowych krytyków i wyśmiewaczy w Niemczech, z czego wynikało, że układając teraz plan nauk i podziału przedmiotów dla szkoły krzemienieckiej, uwzględniał wprawdzie ile możliwości życzenia Czackiego, lecz nie polegał na nich bezwarunkowo. Czasem usprawiedliwiał się z opuszczenia tej lub owej myśli jego, aby nie dotknąć miłości własnej męża tak gorliwego w sprawach publicznych. Nie pochwalał, jak widzieliśmy, urządzenia wszechnicy wileńskiej.

był za tem, aby dla trzech gubernii inną szkołę główną otworzyć, i oświadczył to nawet Czackiemu, który jednakże łatwo go przekonał o niemożności przywiedzenia do skutku myśli podobnej. Wykazywał mu bowiem, że naraziłby się takim projektem na niechęć tych wszystkich, którzy zarządzali akademią wileńską i ściągnałby w dodatku na siebie podejrzenie, że wiedziony próżnością i ambicją osobistą, zrywa tak potrzebne łączniki z prowincją litewską. Gdy mu przytem wyświecił, że nowa wszechnica nie mogłaby gdzieindziej być założoną jak tylko w Kijowie, nie nalegał nań dalej Kollątaj, ale pomagał mu szczerze i wedle sił w urzeczywistnieniu pierwszej myśli.

Porozumiawszy się już z Czackim co do projektu o gimnazyach guberskich, przystąpił Kollątaj na wyrażną prośbę i naleganie jego do wypracowania przepisów i ustaw dla gimnazyum krzemienieckiego, i reszty szkół powiatowych i parafialnych w gubernii wołyńskiej, które miały być przesłane do Petersburga po zatwierdzenie. Praca ta nowa i obszerna obejmuje to wszystko, co do dobrego rządu szkolnego należy. We wstępie umieścił pisarz w kształcie ukazu zabezpieczenie wszystkich funduszów szkolnych ze strony rządu, poczem podaje przepisy dla szkoły krzemienieckiej, jako naczelnej w gubernii, wylicza obowiązki przełożonych, nauczycieli i uczniów, wskazuje przedmioty, które mają być stale wykładane, i stanowi, w jaki sposób cały rząd szkolny ma się odbywać. Oddając młodzież pod dozór bezpośredni dyrektorów, przez prefekta wyznaczanych i

nadzorowanych, przepisuje im w osobnym ustępie, jak mają z powierzonymi sobie uczniami postępować w domu i za domem, jak ich do pilności i pracy zaprawiać. Podzieliwszy gimnazjum na dwa oddziały, t. j. na niższy i wyższy, przeznacza na pierwszy lat 4 i tyluż nauczycieli, gdy na wyższy przepisuje lat 6 a dając mu 6 nauczycieli, chce aby wykładali w kursach dwuletnich matematykę, loikę, fizykę, historią powszechną, historią naturalną, chemią, prawo i literaturę, których to przedmiotów wszyscy uczniowie byli obowiązani się uczyć. Dodatkowo miano wykładać język grecki, mechanikę praktyczną, gramatykę powszechną języków słowiańskich i bibliografią, lecz te przedmioty nie były obowiązkowemi. Prócz tego miał być przy gimnazjum oddział chirurgiczny, połączony z nauką akuszerii i weterynaryi; miano przy tem uczyć gospodarstwa, miernictwa i budownictwa wiejskiego, rysunków i muzyki, do czego wszystkiego wraz z owymi 6 nauczycielami wyższego oddziału przeznaczał 15 nauczycieli, co wraz z rektorem, prefektem, plebanem, bibliotekarzem i nauczycielami klas niższych liczbę uczących do 20 osób podnosi.

Rozdział 2gi tych przepisów poświęcił Kołłątaj: *urządzeniu konwiktów dla kandydatów sposobiących się na nauczycieli szkół parafialnych.* Pojmując doskonale, jak ważnem choć tak mało dotąd uwzględnianem jest zadaniem dobre urządzenie szkół ludowych, wiedział oraz, że najlepsze przepisy na nie się nie zdadzą, jeżeli nie będzie dość ludzi zdolnych i usposobionych, którzyby chcieli i mogli je wykonywać. Samo bowiem istnienie licznych nawet szkół

łek ludowych nie przyczynia się jeszcze do podniesienia oświaty pomiędzy warstwami pracującemi narodu, gdy nie starano się wprzód o to, aby mieć dobrych i umiętnych nauczycieli. Tej potrzebie miał rzeczony konwikt w Krzemieńcu zaradzić. Że, zaś zajęcia i położenie nauczyciela szkoły ludowej nie mogą z natury swej być świetne, każe więc nakładem publicznym kształcić kandydatów w rzeczonym konwikcie, i stanowi, że gdyby wybrany do tego chłopiec był czym poddanym, pan nie może mu przeszkadzać w naukach, które pomyślnie ukończywszy, staje się człowiekiem wolnym i niezależnym osobiście. Za koszt jednakże na jego ukształcenie i utrzymanie blisko dziesięcioletnie w konwikcie łożony, winien tyleż lat w swym powiecie być nauczycielem szkoły parafialnej, a jeżeli w tym czasie przeciągu obowiązki swe będzie pełnił gorliwie i sumiennie, ma otrzymać osobiście szlachectwo i może przenieść się, gdzie mu się podoba. Gdyby przecież został na swej posiadzie i dalszych lat 9 z równą gorliwością pełnił przywiązane do niej obowiązki, ma uzyskać szlachectwo z całym potomstwem swoim. Tym sposobem chciał Kołłątaj uzacnić stan nauczycieli szkół ludowych i nagradzać sumienne wysilenia w tak trudnym i mozolnym zawodzie. Co do wychowywania konwiktów, sposobiących się do tego zawodu, przepisuje dla nich te same mniej więcej przedmioty, których inni uczniowie gimnazjum mieli się uczyć, lecz każe ich zarazem uczyć tego wszystkiego, co dobry gospodarz wiejski umieć powinien, chcąc rozumnie swem gospodarstwem zawiadować.

Prócz tego chce, aby ich uczono muzyki, modelowania machin, i najpotrzebniejszych przynajmniej zasad sztuki leczenia bydła domowych. Głównie zaś każe ich wdrażać do pracowitości, oszczędności gospodarnej, porządku i oszczędności, aby kiedyś wzorem być mogli dla ludu. Wiedząc, jak ważny może być dla kraju konwikt podobny, wypracował z widocznym zamiłowaniem wszystkie przepisy tego rozdziału, aby ile możliwości postawił go na jak najlepszej w samych początkach stopie.

W rozdziale trzecim mówi o urządzeniu ćwiczeń uczniów mechaniki praktycznej, ogrodnictwa i rolnictwa praktycznego, chirurgii, leczenia bydła, tudzież kobiet na sztukę położniczą przysełanych. Ze miasta się obowiązywały utrzymywać swym nakładem w Krzemieńcu pewną ilość uczniów chirurgii, sztuki położniczej i konowalstwa, przepisuje warunki, pod jakimi rzeczonych uczniów przyjmować, a oraz przedmioty i kursa, które mają odbyć, nim uzyskają od rektora gimnazjum patent, pozwalający im praktyczne wykonywanie swego zawodu.

Rozdział czwarty zawiera urządzenie seminarjum pańien przy gimnazjum krzemienieckiem, sposobiących się na guwernantki domowe córek obywatelskich. Oddając zakład ten pod opiekę cesarszowej, przepisuje rząd jego wewnętrzny, sposób uczenia i prowadzenia pańien, utrzymywanych nakładem publicznym, a w całym planie doskonale wypracowanym nie pomija najmniejszego szczegółu, który był w związku z główną myślą podobnego zakładu, na jaki w oświecześniejszych nawet krajach się nie zdoby-

to. Wszystko jest tu obmyślane i wskazane, jak dopinać celu tak ważnego. Zaleca zaś między innymi, aby wszystkie przedmioty w mowie ojczyściej były wykładane, i tak urządza wszystkie nauki, że pańienki będąc ciągle pod okiem przełożonych i guwernantek, musiały kształcić się pod względem obyczajowym i umysłowym, a wdrażane do pracy, udziały się tem samem do wychowywania młodzieży żeńskiej. Lecz jak wskazuje powinności konwiktorek, tak obejmuje osobnymi przepisami wszystkie obowiązki przełożonych, nauczycieli i guwernantek. Rozdział ten jest najobszerniej wypracowany, ponieważ wypadło o nie jednym po raz pierwszy mówić.

Rozdział piąty poświęcił Kollataj szkołom powiatowym, wykazując szczególnie, jaka między nimi a gimnazjum zachodzi różnica. I szkoły powiatowe składały się z czterech klas niższych i dwu wyższych, a w tych miały kursa być dwuletnie. Tym sposobem można było szkołę powiatową skończyć w ośmiu latach.

Wykończywszy poprzednie rozdziały, przydał nieco później szósty pod napisem: *projekt urządzenia szkół parafialnych po miastach, miasteczkach i wsiach w gubernii wołyńskiej zaprowadzić się mających, podany do najwyższego potwierdzenia od wizytatora nadzwyczajnego szkół trzech gubernii wołyńskiej, podolskiej i kijowskiej.* Kollataj wiedział dobrze, że i najlepsze urządzenie wyższych zakładów szkolnych nie upowszechni oświaty między ludem, dla którego trzeba koniecznie szkół miejscowych. Wzywa więc rodaków, aby idąc za przykładem swych sąsiadów

zakładali u siebie szkoły, przez co tyle ich powstało, że cała ludność wiejska będzie mogła jednako w nich się kształcać. Lecz jak chciał upowszechnienia szkół ludowych czyli parafialnych, tak zwraca na to uwagę, że urządzenie tychże powinno być zastosowane do miejscowych potrzeb, i dla tego inne po miastach a inne po wsiach. Dziecko miało się według jego planu takich uczyć przedmiotów, które mogły nie tylko władze jego rozumu rozwijać, ale oraz przydać mu się kiedyś przy zatrudnieniach życia praktycznego. Gospodarstwa, ogrodnictwa i sadownictwa, potrzebnych każdemu włościaninowi, miał uczyć dzieci nauczyciel w sposób praktyczny, a przytem obznajamiać je o tyle z historią naturalną, z mechaniką, jeografią i dziejami, o ile im to może być pomocnym w przyszłym ich zawodzie. Nauka czytania, pisanie i liczenia, nauka moralna i religijna miały podać włościańskim dzieciom środki kształcenia się dalszego. Lecz zdaniem jego nie dość zakładać szkółki ludowe, należy pamiętać, aby z nich mógł być pożytek rzeczywisty dla całego kraju. Tym pożytkiem jest upowszechnienie się prawdziwej oświaty między warstwami pracującymi narodu. Mając to na oku, chce Kollataj stanowczo, aby posady nauczycielskie w szkołach ludowych powierzać ludziom tylko zdolnym i ukształconym, gdyż nieuk nie potrafi pewnie zaniecić światła między ludem, czego najlepszym dowodem dość liczne już u nas szkółki ludowe, których istnienie dotąd na oświacie i moralność włościan bynajmniej nie wpłynęło, a głównie z tej przyczyny, że sami nauczyciele tych

szkółek do rzędu ludzi prawdziwie oświeconych liczyć się nie mogą. Dla tego przepisał najprzód założenie dobrane urządzonego seminaryum czyli konwiktów, gdzieby młodzież nakładem publicznym mogła się kształcić w całym tego słowa znaczeniu na nauczycieli parafialnych. Z tego również względu nie dozwala oddawać posad nauczycielskich, jak tylko ludziom, mogącym się wykazać patentem uzdolnienia i nauk odbytych. Że zaś dopiero po latach ośmiu można się było spodziewać takich nauczycieli, a tym czasem istniejące już szkółki wypadło innym powierzyć, chce Kollataj przynajmniej, aby przełożony szkoły powiatowej surowy odbył egzamin z każdym, który mu będzie przez kollatora szkoły, lub inną zwierzchność miejscową przedstawiony na nauczyciela. Później jednakże nie miało już być wolno innych osadzać nauczycieli, jak tylko takich, którzy wyszli z konwiktów i uzyskali patent czyli upoważnienie rektora szkoły guberskiej.

Chcąc całe wychowanie publiczne związać silnie z sobą, nie poddaje Kollataj szkół ludowych ani konsystorzom ani innym władzom świeckim lub duchownym, ale zwierzchności edukacyjnej. Szkoła ludowa miała według projektu jego podlegać powiatowej, a z tąż razem naczelnej szkole guberskiej, w najwyższej zaś instancji akademii. I słusznie, ponieważ przepisy wszelkich odcieni wychowania publicznego powinny wychodzić z tego źródła, gdzie się zestrzeliwa jak gdyby w głównym ognisku cała niejako umysłowa potęga narodu. Lecz i dozór nad wykonaniem tych przepisów powinien być tym po-

wierzony, którzy je wydawali, i nad pomnożeniem oświaty narodowej pracują. Dla tego zostawia Kollataj założycielom szkółek ludowych lub zwierzchnościom miejscowym miast prawo jedynie prezenty, czyli mianowania nauczycieli, którym atoli przełożony szkoły powiatowej wtedy tylko mógł samą szkołę w zarząd oddawać, jeżeli się o ich uzdatnieniu przeświadczył. Raz umieszczony nauczyciel nie podlegał w rzeczach szkolnych żadnej z zwierzchności miejscowych, które mogły go tylko do bezpośredniej władzy edukacyjnej oskarżać, gdyby swych obowiązków nie pełnił, ale same ani go karać ani z posady usuwać prawa nie miały. Tą bezpośrednią zwierzchnością był przełożony szkoły powiatowej, obowiązany do ścisłego wglądania w czynności i sposób uczenia i postępowania wszystkich nauczycieli szkół parafialnych swego powiatu, za co odpowiadał rektorowi szkoły guberskiej. Miejscowe zaś zwierzchności świeckie i duchowne obowiązują Kollataj do wglądania, aby nauczyciel gorliwie pełnił swe obowiązki, do udzielania mu wszelkiej pomocy w razie potrzeby i do czuwania nad tem, aby wszyscy bezwyjątkowo rodzice dzieci swe, wiek przepisany mające, do szkółki posyłali. Opieszających rodziców radzi obciążać dotąd karami pieniężnymi, dokąd nie dopełnią tego obowiązku, coby u nas obecnie zaprowadzić warto. Na cóż bowiem przydadzą się szkoły, jeżeli wielka część dzieci do nich uczęszczać nie będzie? Należałoby również pomyśleć raz już o założeniu seminarjum dla kandydatów do stanu nauczycielskiego, utrzymywane nakładem publicznym, czego

u nas dotąd nie ma, a tak trudno się dziwić, że nauczycielami szkół ludowych zostają u nas ludzie bez wszelkiej prawie nauki, umiejący zaledwie czytać i pisać!

Ponieważ Kollatajowi chodziło o to, aby każdy rządca szkoły parafialnej był oraz wzorowym gospodarzem, a tym sposobem wpływał powoli na ulepszenie gospodarstwa wiejskiego, przyłącza zatem do każdej szkoły takiej większy lub mniejszy obszar pola ornego, łąk i ogrodów. W szkołach, gdzie dwóch będzie nauczycieli i osobna nauczycielka dla dziewcząt, miał być nauczyciel ostatniej klasy przełożonym i gospodarzem, a drugiemu nauczycielowi i nauczycielce dawać przepisane ordynarye w ziarnie i paszy dla bydła. W szkołach o jednym nauczycielu a osobnej nauczycielce, pobiera ostatnia ordynaryą. Gdzieby zaś nie podobna było osobnej mieć szkółki dla dziewcząt, tam chce Kollataj, aby żona nauczyciela pełniła obowiązki nauczycielki, gdyż nie dozwala mieścić dziewcząt i chłopiąt w jednej izbie szkolnej. Według planu jego powinna być wszędzie, tak po miastach jak i po wsiach osobna szkoła dla dziewcząt, a osobna dla chłopców.

Przechodząc obowiązki nauczycieli szkół parafialnych, powiada między innymi: „Dla wszystkich nauczycieli w ogólności najmocniej się zaleca i przepisuje: ażeby obowiązki powołania swego ściśle pełnili, dla zwierzchności miejscowej tak świeckiej jak i duchownej należyte uszanowanie zachowali, z młotem szkolną obchodzili się po ludzku, pomniąc, że to sprawi największą dla nich u zwierzchności

edukacyjnej zaletę, u zwierzchności miejscowej zjedna rzetelny szacunek i pomoc w potrzebach, u rodziców dzieci miłość i poważanie, gdy będą widzieć, że nauczyciele dopełniają swych obowiązków z gorliwością, że się w ich dopełnianiu nie opuszczają, że są uprzejmi w obchodzeniu się ze wszystkimi, uprzedzając każdego radą, pomocą i usługą w tem wszystkim, do czego ich powołanie i oświecenie więcej nad innych usposobiło. Nadewszystko pamiętać mają, że nie więcej dla nich zalety przynieść nie może, jak widoczna korzyść, którą młodzież im powierzona z dobrego wychowania odniesie. Wszystkie opuszczenia się w tej mierze, wszelka opryskliwość w obejściu się z zwierzchnością miejscową duchowną i świecką, wszelkie niezgody i kłótnie tak samych między sobą nauczycielów, jako też z sąsiadami, wszelkie twarde i okrutne traktowanie młodzieży szkolnej a nawet odmówienie pomocy bliźniemu, ilekolwiek daćby ją mogli, będą uważane od zwierzchności edukacyjnej za winy, które w miarę ich wielkości zasłużą na przestrożę, naganę i karę. Najbardziej zaś czuwać mają nauczyciele nad własnymi obyczajami, chroniąc się wszelkich takowych postępków, któreby gorszyły młodzież lub sąsiadów. Wszelkie takowe postęпки, osobliwie gdyby się zmieniły w nałóg, będą ściśle dochodzone i karane przez zwierzchność edukacyjną, która zawsze nie przestanie mieć pilnego oka w tem wszystkim, co do dozoru takowych szkółek i ich nauczycielów ściągać się może. Dla czego wszyscy nauczyciele nie przestaną nigdy zamyslać się nad wysokimi swego po-

wołania celami i pilnie nad samymi sobą czuwać, nie zapomną nigdy, do czego ich tak dobre wychowanie przeznaczyło, mieć będą prawie zawsze w ręku dzieło Piramowicza pod tytułem: *Powinności nauczyciela, mianowicie zaś w szkołach parafialnych*, dzieło najpożyteczniejsze i prowadzące prawie za rękę każdego nauczyciela, chcącego pilnie i wyrozumiale pełnić wszystkie swe obowiązki. Słusznie zaś domagał się zaszczytnej nagrody dziedzicznego szlachectwa dla nauczycieli; którzy gorliwie i sumiennie przez lat 19 trudne i mozolne obowiązki swego powołania wykonywali! Lecz tem dowiódł zarazem, że rozumiał wówczas lepiej całą ważność dobrego urzędnika szkół ludowych, niż wielu z dzisiejszych sterowników wychowania publicznego, którym się zdaje, iż dość pourządzać jako tako wyższe zakłady naukowe, i poosadzać je ludźmi specjalnemi, a o szkoły ludowe można się nie troszczyć, lub powieścić je nieukom!

Jak się Czacki zapatrywał na powyższą pracę Kołłątaja, świadczy najlepiej list jego własny, pisany z Porycka 22 listopada 1803, w którym powiada: *•Czytałem z wdzięcznością i uszanowaniem dzieło, które mi JW. Pan pozwalasz przyswajać. Kto reformował akademię krakowską, kto ułożył plan całej edukacji, ten uważa się za prawodawcę tej materii. Nie dokończyłem jeszcze czytania tego dzieła. List JW. Pana zupełnie mię przekonał w tem, w czem niedoświadczenie moje czyniło mię wątpliwym. W innym liście znowu uprasza go, aby dalsze czę-*

ści dzieła wypracowywał i jemu przesłał, dodając, że oczekuje ich ze czcią i upragnieniem.

Nie dziw zatem, że Czacki oceniając wedle zasługi zdolności i wielkie doświadczenie Kollataja, udawał się we wszystkich sprawach ważniejszych urzędu swego wizytatorskiego do niego z prozbą o radę. Wypracowawszy obszernie sprawozdanie o swej wizycie szkół w gubernii wołyńskiej, przesłał mu takowe do przejrzania i porobienia nad niem uwag, a co więcej, przyjął potem z wdzięcznością każdą poprawkę. Kollataj nieustrudzony w pracy, odpowiadał przychylnie na każde wezwanie, a pomoc jego dzielna przyspieszyła wykonanie nie jednego przedsięwzięcia, które inaczej w dłuższą może poszłoby było odwołkę. Ten stosunek przyjaźni i wzajemnego poważania między obu tymi mężami zacnymi ma coś tak pięknego w sobie, że nie można i dziś bez pewnego wzruszenia odczytywać ich wzajemnych wynurzeń. Ich współdziałanie w wielkiej sprawie przygotowywania środków, które miały zanieść prawdziwą oświatę narodową przynajmniej w jednym zakątku ziem polskich, było tem niezbędnem, że trzeba było mnogie przewalczać trudności i przeszkody. Nie dość bowiem było zebrać fundusze i cały plan urządzenia szkół na Wołyniu ułożyć, wypadło w dodatku zwalczać niechęć urzędników, duchownych i nauczycieli rosyjskich, którzy odgrzaali się głośno, że będą umieli w prawdziwym świetle przedstawić rządowi właściwe a z interesami Rosyi tak niezgodne dążenia i zamiary wizytatora. Trzeba było przyletem ścierać się ciągle z zawiścią tajemną Stroj-

nowskiego i zależnej od niego wszechnicy, która najwyraźniej wówczas się objawiła, gdy Czacki wraz z sprawozdaniem z swej wizyty i cały plan nowego szkół urządzenia na Wołyniu pod sąd wszechnicy oddał. Pochwalono wprawdzie jego gorliwość i plan przedłożony w ogóle, ale w szczegółach zganiono wszystkie tegoż części, jako niby niezgodne z ustawami już istniejącymi i ze stanem funduszków szkolnych. Przewidując z góry, że taki los spotka całą ich robotę, doradzał jeszcze przedtem Kollataj Czackiemu, aby równocześnie akademii i kuratorowi rzezone sprawozdanie i projekt urządzenia szkół na Wołyniu przedłożył. Gdy zaś Czacki przesłał mu zarzuty wszechnicy, odpisał na wszystkie silnie i sprężyćście, wykazując wszędzie, że wszechnica nie powodowała się dobrą wiarą w ocenianiu przedłożonego sobie projektu. Pomijając inne części tej odpowiedzi, ważnej pod każdym względem, posłuchajmy, co odpisał na uwagi wszechnicy względem projektu urządzenia szkółek parafialnych: „Miło jest, powiada, dla szukającego prawdy i pragnącego dobra ludzkości czytać krytykę swego dzieła, kiedy ta pochodzi z dobrej wiary i wytykając rzetelne błędy, wskazuje oraz sposoby poprawienia onych. Lecz kiedy krytyk zapomniawszy interesu publicznego, myśli tylko o swoim, i szuka jakby go ocalić, kiedy zamiast widoków ludzkości pożytecznych ma na oku swoje przywileje i prerogatywy, odpada ochota odpowiadać na jego czeze i wyszukane trudności. Projekt wizytatora o szkołkach parafialnych zatrudnił się największem dobrem, do jakiego tylko zamierzał

może państwo rządu i szczęśliwości powszechnej pragnące. *Oświecenie ludu jest to daleko większą rzeczą, jak założenie najpocześniejszego ateneum.* Idzie tu albowiem o dobro milionów ludzi najpożyteczniejszych społeczności. Uniwersytet wileński, dumny z zasad powszechnego oświecenia i ustaw 18 maja, nie wchodzi w myśl wizytatora, nie chce tem bardziej przyznać się do błędów, których się dopuścił. W zasadach i ustawach rzeczonych poddane zostały szkoły cerkwiom, a zatem rządcom najciemniejszym; dopomogą więc rozszerzeniu błahocześci, a zatem dążą do coraz większego rozróżnienia ludu z właścicielami w opinii, wychowaniu i źle zrozumianym interesie. Projekt wizytatora temu zapobiegł, bo wyjął szkoły z pod zwierzchności duchownej, żeby one oswobodził od zwierzchności błahocześci; wkłada jednak obowiązek fundowania i pomagania temu ustanowieniu na plebanów i zakonników obrządku rzymskiego, na miasta i właścicieli, ażeby tem samem przez edukacją zbliżyć lud do jedności z właścicielami, które opinia już rozróżniła. Zastanawia się nad tem uniwersytet? Mnie się zdaje, że krytykujący nie dostrzegł nawet tego celu, kiedy żąda, ażeby punkt 4, 32 i 42 zasad powszechnego oświecenia, tudzież punkt 37 i 40 ustaw 18 maja zostały w swoim wigorze, a projekt wizytatora uważany jak niewykonalny i niepodobny, został zawieszony, lub odrzucony, albo oddany do partykularnych uniwersytetu urzędzeń.

Wykazuje następnie w sposób niezbity, że jak długo powyższe rozporządzenie co do szkół parafial-

nych będą utrzymane, żaden z właścicieli szkół podobnych zakładać nie będzie, ponieważ oddając je pod rząd duchowieństwa, upoważnia się tem samem i kler błahocześciwy do nadzoru, co nie zgadza się jego zdaniem z dobrem powszechnem. Dowodzi dalej, że wizytator chcąc tej niedogodności zaradzić, pozawierał konkordaty z biskupami obrządku łacińskiego, a wyjąwszy szkoły ludowe z pod nadzoru duchowieństwa łacińskiego, uwolnił je tem samem i od nadzoru „popów błahocześciwych”, a poddał władzy edukacyjnej, która najlepiej zdoła wszystkie interesa tu się krzyżujące pogodzić. Poczem powiada: „Projekt wizytatora jest bardzo trafny, wystawia rys budowy całkowity, z ogólnych prawideł wyprowadza wszystkie szczegóły, aby najdrobniejszym wypadkiem zaradził na przyszłość. Takie dzieło godne jest doświadczenia, a nie odrzucenia lub zawieszenia. Mogą się w nim okazać błędy, bo jest dziełem ludzkim, lecz czas i doświadczenie poprawi błędy bez naruszenia ogólnego planu.”

Przechodząc do szczegółowych zarzutów, a szczególnie do czwartego, w którym wszechnica wileńska nagania, że szkoły parafialne wyjęto całkiem z pod nadzoru władzy duchownej, odpowiada na to Kołłątaj, że wizytator poddawszy szkoły parafialne pod dozór i zwierzchność szkoły powiatowej, nie opuścił potrzebnych związków z zwierzchnością duchowną miejscową, ale tylko w tych punktach, które są ustawami jego projektu objęte, bo się już z tego dość jasno wytłumaczył wyżej, dla czego nie chciał mieć plebanów przełożonymi szkół parafial-

nych. Tu tylko doda następującą uwagę: Przykład okazał, jak próżna jest spuszczać się w tej mierze na zwierzchność duchownych. Komisya edukacyjna w Polsce porobiła konkordaty z biskupami, obiecała się nie mieszać do funduszków szkółek parafialnych, włożyła ten obowiązek na biskupów i miejscowych plebanów, przepisawszy tylko wzór, książkę elementarną dla uczniów, i książkę zawierającą rady dla nauczycielów. Któryż biskup i któraż dyecezya dopełniła przyjęte na siebie obowiązki? Wieleż jest szkół parafialnych? albo czy przynajmniej jedna urządzona jest podług przepisów komisji edukacyjnej? Tenby sam los spotkał i terazniejsze urządzenie, gdyby wizytator poszedł w tej mierze za myślą i radą uniwersytetu. Ze wizytator poddał w pewnych punktach szkoły parafialne dozorowi marszałków, wypadło to z natury tego nowego urzędzenia, będącego w pewnych ważnych związkach z właścicielami dóbr, jako ich fundatorami. Wizyty rządu edukacyjnego mogłyby się czasem należeć w sporze z właścicielami miejscowymi, trudno więc ich poddać bezpośrednio pod rząd edukacyjny, żeby im nie zostawić pośrednika w ich rządy powiatowym, trudno nie pozwolić, ażeby zwierzchność powiatowa cywilna nie miała prawa wglądać w postępek uczniów i przestrzegać całości funduszu, kiedy całe to ustanowienie zależy od łaski obywatelów, którzy są fundatorami. Takowy wpływ marszałka może być nawet pożyteczny dla rządu edukacyjnego, ilekolwiek by wypadły kwestye między właścicielem miejscowym, nauczycielem i zwierzchnością edukacyjną.

Wpływ zaś takowy nie może być w żaden sposób szkodliwy, bo jest wyraźnemi ustawami ograniczony. Nie byłoby zaś pięknie, gdyby zwierzchność edukacyjna tajemnicę chciała robić z swego rządu, albo utrzymywać monopolium, nie pozwalając żadnego wpływu zwierzchności obywatelskiej, w tej zwłaszcza gubernii, w której edukacya publiczna ma powstać z dobrowolnych ofiar obywatelów.

Przy końcu odpowiedzi dodaje: Wielu dziedziców porobiło już autentyczne fundusze, na wzór których projekt terazniejszy ułożony został. Nie jest to więc uwidzenie od nadziei natchnione, jest to rzetelna i oczywista korzyść, którą projekt wizytatora ma przynieść. Jeżeli krytyk tego projektu wczytał się w niego dobrze, przekonał się zapewne, że wizytator nie pomnaża trudności, ale owszem je ułatwia, bo w nim są wszystkie plany, stosownie do życzeń fundatorów. Trzeba więc przyznać, że nagana projektu wizytatora nie jest wydobyta z jego uchybień, ale z zażdrości o prerogatywy uniwersytetu.

Lecz nie sam tylko Strojnowski upatrywał uchybienia w projekcie przedłożonym, wytykał w nim i Ignacy Potocki niektóre pomyłki, mieniać szczególnie niestosownem, by młodzież w czterech niższych klasach szkół powiatowych obarczać nauką pięciu języków. Czacki odnosił się zaraz z każdą wątpliwością lub zarzutem podobnym do Kollataja, który znów dowodził mu obszernie, że długiem doświadczeniem wyuczony, oparł na niem cały projekt. Co do języków, twierdził, że znajomość tychże jest młodzieży niezbędnie potrzebna, gdyż podaje jej

środki obeznania się z dziełami pisarzy obcych. Rozwiązując każdą wątpliwość i uchylając zarzuty, przekonywał zwykle Czackiego, który polegał we wszystkim na zdaniu jego. Czasem przypomina mu Kołłątaj swe prace w komisji edukacyjnej, a oraz zawody, jakich często musiał doznawać, gdy pomysły jego najzupełniej przekreślano w wykonaniu. Chciał mu bowiem okazać, że nie powinien się dziwić, jeżeli w zupełnie podobny sposób wszechnica wileńska z przedłożonym sobie projektem radaby postąpić. W listach tych są rozbieżności najtrudniejsze zagadnienia wychowawcze, a tak możnaby je uważać za osobne rozprawy w tak ważnym przedmiocie, z których i dzisiejsi kierownicy wychowania publicznego wiele mogliby się nauczyć.

Mimo wszelkich trudności i przeszkód, któreśmy tu wskazali, utrzymał Czacki cały prawie projekt przedłożony, ponieważ wspierany dzielnie przez Kołłątaja, zbijał zwycięzko wszelkie zarzuty wszechnicy wileńskiej, a zjednawszy sobie ufność księcia Czarotorskiego, przekonał go w końcu, że dzieło oświecenia publicznego tak pomyślnie zaczęte należy przywieść do skutku, aby nie zrazić obywateli, którzy z taką ochotą dobrowolnie składali ofiary na lepsze urządzenie szkół publicznych w swej gubernii. Jak księcia - kuratora, tak przeciwną Czacki i Zawadowskiego, ministra oświecenia na swą stronę, czem zyskał tyle, że mógł się z pewnością prawie spodziewać zatwierdzenia przedłożonego rządowi planu. Goryliwość jego wytrwała, bezinteresowność, i gotowość do największych poświęceń osobistych i majątko-

wych, zjednały mu powszechne poważanie, a ci nawet, którzy z początku krzywem patrzyli okiem na przedsięwzięcia jego, musieli w końcu umilknąć, gdy szczęśliwie zagajone dzieło było już bliskiem urzeczywistnienia. Nie było ono zapewne bezwarunkowo doskonałem, lecz i to nie mniej prawda, że w całej Europie owoczesnej nie zdobyło się nigdzie na coś podobnego, jak gimnazjum krzemienieckie, które dziś jeszcze może być wzorem dla wszystkich tego rodzaju zakładów szkolnych. Jeżeli zaś Czackiemu wdzięczność się należy za wykonanie tak chwalebego dzieła, nie ubliży to bynajmniej zasłudze jego, gdy część tej wdzięczności i czci dostanie się Kołłątajowi, który z nieutrudzoną ochotą we wszystkim mu pomagał i od najmoźniejszej nie uchylał się pracy.

Bolesnem było dla Kołłątaja, że położenie majątkowe nie dozwalało mu współubiegać się z innymi w wspieraniu celów szlacheckich. Pisząc też do Czackiego (20 grudnia 1805) powiada z uczuciem przykrem: „Kiedy wśród powszechnego uwielbienia obywateli gubernii wołyńskiej uprzedzają się na wzajem ofiarami w celu oświecenia publicznego składanemi, ja z smutkiem spoglądam na stan rzeczy moich, iż w zabiegu tak chwalebnyim nietylko nikogo wyprzedzić, ale nawet z nikim zrównać się nie mogę. Los pozbawiwszy mię całego majątku, nie dozwala dziś uczuć tej pociechy. Szczęśliwy, kto może mieć część w oświeceniu przyszłych tej ziemi pokoleń. Abym jednak nie zdawał się zupełnie nie czuć tak wielkiego dobra, noszę w ofiarę, co przy-

padkiem ocalało w domu mego szanownego przyjaciela. Jest to gabinet mineralogii, który w roku 1792 zakupiłem w Dreźnie u Golliba Pötschen, człowieka gruntownie biegłego w tej umiejętności, należącego do dozoru gabinetu elektorskiego historii naturalnej. Zbiór ten składa się z przeszło 2000 sztuk; zawiera w sobie zupełny kurs mineralogii systematycznie ułożony. Niektóre rzadsze w nim sztuki ogłoszone są publiczności w dziele tegoż znanego w Saksonii pisarza. Największą osobliwością mego gabinetu są liczne i bardzo wielkie labratory, ale mu w żadnym rodzaju na niczem nie zbywa. Wielki katalog tej kolekcji in fol. sporządzony przez Pötschena w języku niemieckim, odbierzesz JW. Pan odemnie wraz z jego dziełem drukowanym, gabinet zaś w 11 pakach raczysz kazać odebrać w domu JPana barona Strassera wraz z dokumentami na złożone paki. Śmiem także JW. Pana upraszać, ażeby ta kolekcya nie gdzieindziej lecz w gimnazyum krzemienieckiem złożoną była; bo chociaż podobne zbiory nie równie bardziej pomnażać i bogacać duplikatami różnych krajów i różnych świata części, kolekcya atoli którą ofiaruję, może zaraz służyć do rozpoczęcia porządnego kursu mineralogii, nim ją inne ofiary zatłumia. Racz JW. Pan przyjąć łaskawie tę małą ofiarę od tego, który jest najrzetelniejszym wielbicielem jego gorliwości i dziwicielem niez mordowanych trudów dla dobra powszechności podejmowanych.

Czacki przyjmując ofiarę, wynurzył mu najdelikatniej wdzięczność swoją. Przy tej sposobności po-

wiada (w liście z dnia 5 lutego 1804): „Upadała akademia krakowska przez dwa wieki; samo milczenie o wielu naukach składało świadectwo o smutnym stanie tej sławnej szkoły, a jeśli jednych umiejętności kolebka nawet nie była znaną, inne zgrzybiałości swojej otrzymały piętno. W jednym czasie przełaś JW. Pan szkołę główną krakowską. A dalej: „Trwanie sławy głównej szkoły krakowskiej w ostatnich czasach było zakreślone czasem jego zwierzchnictwa. Związek hierarchii szkolnej, ustawy edukacyjne pod imieniem statutu znane, są to dzieła, które największa niechęć zasłudze JW. Pana nie odejmie. Kończy zaś list temi słowy: „Ten gabinet mineralogiczny, do którego liczne oddane będą zbiory, pod imieniem JW. Pana przejdzie do naszych nadwnuków. O gdyby pomniki przez wdzięczność nazywane mogły przypominać ludzi, którzy *w historii postępu światła zrobili epokę*. Szczęśliwy, że wtenczas urzęduję, kiedy wszystko zapowiada panowanie cnoty i światła, gdy tacy ludzie, jak JW. Pan jesteś, o czystej ziemi przynoszą dobre chęci, prace i dary. Kołtają nazwał w swej odpowiedzi zdanie wizytatora „zbytkiem przychylnego o nim sądu, a choć go upewnia, że wszystko, co się może nazwać miłością chwały i rzetelnej zasługi, pożegnał na resztę dni swoich, dodaje przecież, że „miło jest zawsze zasłużyć na dobre świadectwo tak oświeconego męża, któremu pragnie być pomocnym wedle sił w wielkiem dziele powszechnego oświecenia.

Nie wiemy właściwie dokładnie, czyli cały zbiór mineralogiczny Kołtāja był oddany do Krzemieńca,

ponieważ z powodu śmierci Strassera zaszyły trudności w wydostaniu go z Warszawy. Zbiór jednakże labradorów, wartujący 500 przeszło dukatów, wręczył później sam Kollataj Czackiemu w Krzemieńcu, lecz daru tego nie zapisano w aktach urzędowych szkoły. Oddał również nie mało dzieł kosztownych do biblioteki krzemienieckiej, a tak czem mógł, wspierał chlubne usiłowania rodaków, podejmowane w ważnym celu oświecenia narodowego. Chociaż powodował się w tem wszystkim najczystsza tylko miłością kraju i bezinteresownością wzorową, chociaż nie można mu było żadną miarą zarzucić, że za sławą uganiał, nie brakło przecież ludzi, którzy złośliwie tłumaczyli prace jego. I tak użala się Czackiemu (w liście z 8 września 1805 r.): „Czytałem list X. Strojnowskiego z Wilna pisany roku przeszłego, w którym mówi, że Czacki z swym poradnikiem bredzi i maści wszystko, a zatem muszę być ostrożny, kiedy mimo tego, iż w nie się nie wdaję, prócz tego, co mi JW. Pan polecasz, i to jedynie abym dał dowód, jak wysoko poważam jego przyjaźń, wystawiony zostałem na nieludzką uszczypliwość tego, który jeśli zna prawidła wdzięczności i przyjaźni, nie powinienby się zapominać, ile razy wypada mu mówić lub pisać o mnie. Nie wiem jak tym ludziom dogodzić i dla czego o mnie zapomnieć nie chcą, kiedy ja wyparłem się własnej miłości do tego punktu, że nie sobie w pracach moich nie zamierzam, tylko dogodzić przyjaźni. JW. Pana zaś obligeowałem, abys nikomu nie namieniał, iż mi czasem dla siebie i dla tak cnotliwych zamiarów

pracować każesz. I kiedyż to ja będę wolny od potwarzy przy najpoczciwszem swoim postępowaniu w całym życiu?.

Mimo tych uzaleń przemijających nie odmawiał Kollataj współdziału Czackiemu, a zastępując go w niejednym, pisywał listy do różnych osób, układał dla nauczycieli instrukcje i programata nauk, kreślił plany, według których gmachy na szkoły w Krzemieńcu przeznaczone miano przerabiać i t. p. Wszystko prawie opierało się o niego, gdyż Czacki nie przedsiębrał nic bez jego rady. Nareszcie zbliżył się czas, w którym miano uroczystie gimnazjum krzemienieckie otworzyć, na co minister oświecenia przeznaczył dzień 1 października, 1805. Przybyło teraz zajęć Kollatajowi, ponieważ Czacki zażądał od niego nie tylko, aby ułożył cały program tej uroczystości, ale zarazem, aby mu napisał mowę, którą chciał akl tak ważny zagaić. Nie usuwając się od żadnego trudu, uczynił zadość żądaniu temu, a mowa, którą dlań napisał, jest mimo koniecznego uwzględniania stosunków miejscowych śmiałą i prawdziwie obywatelską. Podnosząc w niej zasługi komisji edukacyjnej, przyznaje Chreptowiczowi, że podał projekt ustanowienia tej komisji, i utrzymał go na owym sejmie, kiedy *poczciwi* głosu podnieść nie śmieli. Przeszedłszy w krótkości prace i usiłowania tej ważnej magistratury, a oraz owoce i plony jej działań, powiada z uczuciem: „Rzszrzało się oświecenie, poprawiały się obyczaje, tworzył się duch narodowy, wzmagał się dowcip, gdy niestety przeznaczony rzeczom naszym koniec zbliżał się szyb-

kim krokiem. A kiedy w najprzyjemniejszym uczuciu spoglądaliśmy na przyszłe pokoleń naszych szczęście, padł straszny pogrom, i zagubwszy aż do szczytu ojczyznę naszą, zagrzebał pod jej zwaliskami dobro powszechne całej ludzkości, nauki, mówię w najchlubniejszym odrodzenia swego zostające kwiecie. A dalej: „W tak nadzwyczajnej rzeczy naszych zmianie, gdyśmy spoglądać chcieli na zwaliska zgubionej na zawsze ojczyzny i gdyśmy się zamysłali nad tem, coby należało dla trwałej jej pamięci z tak powszechnego uratować zatracenia, wszystkim prawie stała na myśli mowa ojczysta i nauki w tej ziemi rozkrzewione. Wkrótce zebrało się towarzystwo pod imieniem przyjaciół tych nauk, zajęło się z całą gorliwością około wiernego ich dochowania i oddania w ręce następnych pokoleń, a prace nasze będą świadkami u potomności, w jakim uczuciu znajdowaliśmy się wówczas, gdyśmy pierwsze łzy ronili na grobie straconej ojczyzny. Lecz usiłowania małej liczby gorliwych nie zdołałyby uratować w całości mowy i nauk ojców naszych. Mocarstwa, które posiadały ziemię polską, nie czuły tej potrzeby, owszem niektóre uważały ją za przeciwną swym widokom. Mowa nasza stała się dla nich obojętną, a każdy w szczególności rząd zastosował do wziętego u siebie zwyczaju wszystkie nauki; bo pospolicie więcej jest takich, którzy swoje własne układy za najlepsze być mniemają, jak tych, którzyby potrafili cudze wynalazki oceniać, którzyby mieli dość sprawiedliwości oddać cześć winną poniżonej zasłudze. W całej więc ziemi, którą niegdys

mieliśmy prawo nazywać naszą, zaprowadzone przez komisję edukacyjną nauki zupełnie upadły. Szkoła krakowska, która była szkołą nauczycieli polskich, która tyle utworzyła dowcipów, oddaną została nauczycielom obcej mowy; opuścili ją sławni za naszych czasów ludzie, rozerwała się jedność w naukach i w sposobie ich dawania, a dawni pracownicy na zapomnienie skazanymi zostali.

W dalszych częściach tej mowy przechodzi ukazy Alexandra, dotyczące powszechnego oświecenia, a oddawszy hołd wdzięczności cesarzowi za potwierdzenie ustaw komisji edukacyjnej, powiada: „Ustawy komisji należą do jej dzieł znakomitszych, które tem większą dla niej zjednywać będą sławę, im bardziej zbliżać się będzie ów czas, gdy obca zazdrość zupełnie umilknie, gdy potomność zacznie sądzić o nas w równy sposób, jak my dziś sądzimy o zasłudze Greków; bo komisya nie przemijającemi nakazami, nie wyjednanemi do przypadku przywilejami, ale podług trwałych i raz przepisanych ustaw rządziła całym nauczycielskim stanem, ułożywszy jego hierarchią, i podawszy na ten koniec księgę praw, odpowiadających tak wielkiemu powołaniu, w czem pierwszy z siebie dla całej Europy dała przykład. Wspomina następnie królów polskich, którzy dźwigali nauki w Rzplitej i wylicza tych, co albo je wspierali, albo sami się odznaczili w zawodzie naukowym i piśmienniczym. Wskazując potem, czem ma być gimnazyum wołyńskie i jakich w niem przedmiotów młodzieź będzie się uczyła, składa dzięki gorliwości obywatelskiej za ofiary dobrowolne, i

wzywa tak rodziców jak nie mniej i uczniów, aby korzystali z tak szczęśliwego odradzenia się nauk, które będą w tej szkole wykładane w języku narodowym.

Nim Czacki mowę rzeczoną otrzymał, napisał sam inną, i udzielił jej Kołłątajowi do przejrzenia i poprawy, zaręczając przytem, że choćby jego własna mowa była mniej doskonałą, woli przecież nią zagaić uroczystość, ponieważ gładziej i swobodniej wynurza się własne uczucia i myśli, niż cudze. Kołłątaj, który pisał na wyraźne tylko żądanie jego, odebrał swą mowę z tą samą uprzejmością, z jaką ją wygotował dla niego, choć rzeczywiście trudno pojąć, na co Czacki tem go trudził, jeżeli zamyślał własnymi słowy przemówić w dniu otwarcia szkoły krzemienieckiej.

Gdy się zbliżył dzień uroczystego otwarcia gimnazjum w Krzemieńcu, odwiedził Czacki w swym przejeździe Kołłątaja w Stolpcu. Zaprosiłszy już mnóstwo urzędowych i nieurzędowych osób na tę uroczystość, musiał choćby tylko z względów grzeczności zapytać i współpracownika swego w dziele dokonaniem, czy na nią przybędzie? Do zapytania tego przyszło na samem dopiero wyjeździe. Lecz gdy Kołłątaj spostrzegł, że Czacki wielce był zakłopotany z powodu zaprosin nieszczerych, zrozumiał doskonale właściwe tego przyczyny, a nie chcąc go na jakąkolwiek narażać nieprzyjemność, odpowiedział mu stanowczo, że ze względu na stan zdrowia swego nie może żadną miarą w zbyt spóźnionej porze jesiennej wychylać się z domu, choćby nawet i

na to nie zważał, że wśród takiego natłoku gości byłby niezawodnie przy swem kalectwie niezgrabnem podeptany w ciżbie. Przynależał mu jednak, że za to zjedzie na popisy roczne, przypadające w lecie, a więc w porze najodpowiedniejszej zdrowiu jego. Czacki nie nalegał, gdyż zrzeczna odmowa Kołłątaja uwalniała go rzeczywiście od niemałego kłopotu. Spodziewając się bowiem licznego zebrania wyższych urzędników i obywateli, przeczuwał z góry, że obecność byłego podkanclerzego koronnego mogłaby się wydać niejednemu z nich niestosowną. Wiedział o tem i Kołłątaj, i dla tego właśnie nie chciał narażać ani siebie ani Czackiego na nieprzyjemność. Wymówka jego zresztą była bardzo słuszną, ponieważ zapadł istotnie w wilią uroczystości rzeczony na podagrę, i musiał dni kilka przeleżeć w łóżku.

W dniu oznaczonym przez ministra otworzono uroczystość gimnazjum krzemienieckie, lecz nie trzymano się przytem ściśle programu, jaki Kołłątaj ułożył. Było też z tego powodu nie mało uchybień, które następnie Kołłątaj wytknął w liście pisanym do Antoniego Jarkowskiego, prefekta gimnazjum, zastępującego miejsce dyrektora Czecha, który na czas nie zdażył. Raziło go między innymi, że na uroczystość i na obiad do wizytatora nie zaproszono nikogo z urzędu miejskiego, co mienił wielkiem uchybieniem, gdy zdaniem jego należy stanowi miejskiemu pewien współudział przyznać w sprawie publicznego oświecenia, a przytem nie odstręczać go od ofiar tak widocznem i wzgardliwem lekceważeniem. Nauczycielom zaś wytykał, że zapomniawszy o go-

dności, z jaką zgromadzenie ludzi naukowych zawsze występować powinno, dopuścili się ciężkiej nieprzyzwoitości, gdy w jednej sali jeden po drugim, bez porządku mieszając języki z kursami, mieli mowy jako żaki, luzując jeden drugiego. Doradzał zatem Jarkowskiemu, aby w sprawozdaniu o tej uroczystości osłonił zrećźnie te uchybienia, czem jedynie można uniknąć szyderstw zagranicznych, a oraz zapobiedz podobnym usterkom w przyszłości.

I Czacki także nie zapomniał o Kollątaju w samym dniu odbywającej się uroczystości, gdyż pisze do niego z Krzemieńca: „W dniu dzisiejszym najmiłszą pełnię powinności w tłumaczeniu JW. Panu winnej wdzięczności. Pierwszym emerytem dawno uznała go magistratura edukacyjna. Poprawa akademii krakowskiej jest jego dziełem. Oświecony doświadczeniem i teorią, której prawidła czerpałeś w swojej własnej rozwadze, napisałeś statuta, które równie słowiański lud w Rosyi przyjmuje. Przejdą te ustawy jeszcze do naszych synów i wnuków. Władza czasu i nowe uwagi mało ich dotkną. Jeśli wspominam czynności JW. Pana dla wychowania całego kraju, pozwól, abym w dniu poświęconym prawdzie, wyraził moje i tego gimnazjum obowiązki. Gorliwość podała mi szczęśliwą myśl podniesienia światła do wyższego u nas stopnia. Ośmieliłem się wezwać JW. Pana rady, dałeś ją rozważnie i w przyjemnym sposobie. Dałeś ją jak człowiek, który czuł i wielkość dzieła, jego cele, i który chciał oddać usługę krajowi i wsparł moje niedoświadczenie. To szczerze wyznanie niech służy za świadectwo me-

go uczucia, niech dowodzi rozległość jego użytecznej wiekiem i nieszczęściami nie zmniejszonej gorliwości. Takie wynurzenia w samym dniu dokonanego dzieła są najlepszem świadectwem, czem było współpracownictwo Kollątaja dla Czackiego, a z tej przyczyny może nas słusznie dziwić, dla czego Osiński w żywocie Czackiego zbył wszystko nawiasową wzmianką, że Czacki zasięgając rady Śniadeckiego, Ignacego Potockiego, zasięgał również i rady Kollątaja.

Po utworzeniu szkoły krzemienieckiej nie usunął się Kollątaj od współdziałania w dalszych usiłowaniach, aby ta szkoła odpowiedziała jak najlepiej zamierzonemu celowi. Udzielał chętnie rad Jarkowskiemu, przeglądał i poprawiał mowy, sprawozdania, programy, a nawet przygotowane do odczytów pisma nauczycielów, pisał obszerne uwagi i instrukcje, i podjął się nawet ułożyć wspólnie z Czackim elementarne dzieło, obejmujące dzieje powszechnie. Musiał przytem pośredniczyć często między nauczycielami i Czackim, gdy pierwsi nie śmieli wprost się udawać do wizytatora z swojemi zażaleniami i życzeniami. Takie pośrednictwo było nieraz niezbędne, gdy Czacki mniej wyrozumiały na potrzeby ludzi niemających, którzy zawodowi nauczycielskiemu się poświęcając, chcieli przyszłość swą ubezpieczyć, zaraz się gniewał i zarzucał im zbyteczne pamiętanie o sobie. Lecz wypowiedziawszy wszystko, co mu ciążyło na sercu, w listach do Kollątaja, stawał się następnie wyrozumiałszym, i uczynił nie jedno, na co w początkach się oburzał i gniewał. Wpływ więc Kollątaja był i teraz zbawiennym. Jak zaś oceniał

poświęcenie i gorliwość Czackiego, świadczy list z d. 29. grudnia 1805, w którym pisze między innymi: „Przywiodłeś nauki do tego stopnia w swej ziemi ojczyстей, do którego wprzód przez nikogo doprowadzone nie były; przełamałeś wszystkie trudności i niepodobieństwa, idziesz w zapasy z dalszemi. Dowcip jego zdaje się ich potrzebować; aby coraz doskonalsze dla ludzkości i sławy swojej dokonał dzieło. Przyjmij zatem JW. Pan rzetelne powinszowanie, które mu niesie prawdziwy czciciel jego osoby i jego wielkiego dzieła, jako najbliższy świadek i pomocnik w tem wszystkiem, w czem usługę moją przyjąć raczyłeś. Kiedy inni są tylko dziwiwieliami prac JW. Pana, ja będę rzetelnym świadkiem ich wielkości, a zachowując z pilnością najdrobniejsze papierki, na których powierzałeś mi wielkie swe myśli, dowiodę, iż byłem tylko wykonawcą tych widoków, który sobie dowcip jego zamierzył. Szczęśliwy, jeżeli w czemkolwiek mogłem ulżyć jego pracy, w której wylany na dobro swych współrodaków, zapomniałeś o sobie, zapomniałeś o swem zdrowiu i swych najbliższych interesach.” Po czem dodaje: „Co do mnie, pewną jest, że przeszłość, jakkolwiek dobrze przepędzona, przynosi pociechę w nieszczęściu. Tak więc jednak podobało się opatrności, aby nie pozostało, około czego pracowałem niegdyś. Najpierwsze moje dzieło, akademii krakowskiej, najpóźniej znikło. Miałem jednak nieszczęście i ten smutny wypadek przeżyć. Rozprószeni świadkowie tej pracy wkrótce przemina, a inna postać rzeczy odda zapomnieniu tak, jak teraz wskazała na urągawisko prace moje. Cierpiałem

nad tem, że zbyt uczynna wdzięczność chciała przypomnieć moje zasługi w nowej epoce, do której wcale nie należę. Bardzo mię to ucieszyło, że JW. Pan wstrzymałeś ten niepotrzebny zapęd, ja zaś starałem się przytępić go zupełnie. Pomagać pracom JW. Pana było i jest najrzetelniejszą we mnie chęcią, bo pracujesz dla dobra ludzkości, ale szukać pochwał za dawne moje prace, było zawsze we mnie szlachetnym wstrętem; tem bardziej w terażniejszym mojem położeniu, gdzie i ja i los mój wskazał mię na wieczne zapomnienie. Lubo więc czuły jestem na przyjaźń i łaskę JW. Pana, upraszam go, abyś z grobu zapomnienia nie poruszał pamięci prac moich, które los niezbędny wraz z ojczyzną w jednych pogrzebał gruzach.”

Co w tym liście Kollataj wspomina o zbyt uczynnej wdzięczności, dotyczy Antoniego Jarkowskiego, który w mowie swej, mianej (3 paźdź. 1805) przed rozpoczęciem kursu prawa przyrodzonego, chciał oddać cześć zasługom jego, przywodząc między innymi i to również, że Kollataj pierwszy nauki moralne w szkołach krakowskich zaprowadził. Odpowiadając Jarkowskiemu, prosił go, aby na samej tylko przestał wzmiance. „Kto przeczyta, pisał z tego powodu, że ta nowa nauka wprowadzona została do Krakowa 1777 r., ten przypomni sobie, kto ją zaprowadził, i na tem jest dosyć; wreszcie nie trzeba obudzać zazdrości, bo zazdrość graniczy z nienawiścią.” A dalej: „Dziółko (o prawie przyrodzonym), które W. Panu powierzyłem jak przyjacielowi, będzie świadkiem po mojej śmierci, co zrobiłem w tym przed-

miocie. Prawda po śmierci mojej powiedziana nie tyle ucierpi od zazdrości, albo przynajmniej zazdrość takowa nie będzie mi więcej szkodzić. Za życia już dość się z nią pasowałem, a ponieważ mi wszędzie zastępuje, ponieważ ją znalazłem tam nawet, gdzie się (jej) spodziewać nie powinien, przeto chętnie już ustępuję z drogi i więcej się z nią pasować nie chcę.

Wszystkie te wynurzenia były szczerze, gdyż dowiódł czynem, że choć nie usuwał się od żadnego trudu w sprawie powszechnej, domagał się przecież zawsze, aby tego nie rozgłaszać. Pracował i doradzał najchętniej, lecz unikał przytem ile możności pozorów nawet, jakoby się chciał komu narzucać z swem zdaniem. Zapytany, odpowiadał każdemu uprzejmie, a wezwany podejmował się wszelkiej pracy, ale sam nie cisnął się do niczego, zostawiając innym pole popisu i sławy. Cały jego stosunek z Czackim jest właśnie tej natury. Wezwanie wyraźne musiało zawsze poprzedzić każdą radę, której udzielił, i każdy projekt, jaki wypracował, przy czem zawsze wynurzał prośbę, aby Czacki nikomu nie wyjawiał, że to lub owo wykonać i napisać mu polecił.

Z początkiem czerwca 1806 przeniósł się Kołłątaj z Stołpea do Tetylkowic, położonych także w bliskości Krzemieńca. W tej pustyni, jak ją nazywa w swych listach, przyjmował Jana Śniadeckiego i Czackiego. Zład udał się też na popisy roczne uczniów gimnazjum krzemienieckiego, które się odbyły w dniach 17, 18, 19 i 20 lipca 1806. Gdy przy-

był do Krzemieńca, kończyły się właśnie popisy czterech klas niższych. Nie zawiadomiony ani o układzie popisów, ani o ułożonym programie uroczystości zamknięcia szkół, był niemym tylko świadkiem wszystkiego, tem bardziej gdy spostrzegł, że Czacki z zimną grzecznością go powitał. W ciągu popisów dostrzegł dwie wady, to jest, nieład i intrygę. Nieład ten poszedł zład, że do niektórych przedmiotów miewał się sam Tadeusz Czacki i brat jego Michał, a z niejasnego wprowadzania kwestyi powstało wiele zamieszania i nieporządku. Czacki zmartwił się tem wszystkim nadzwyczajnie, a szczególnie narzekał, że popis z matematyki elementarnej poszedł najgorzej, choć Kołłątaj przeciwnie utrzymywał, że popis ten wypadł lepiej niż popis z historii i prawa. A gdy wizytator mu oświadczył, że myśli oddalić nauczyciela matematyki, radził mu Kołłątaj poddać rzecz całą pod sąd Jana Śniadeckiego, gdyż tym sposobem ochroni się od niesprawiedliwości, którejby może później żałował. W całym czterodniowym przeciągu popisów nie mógł Kołłątaj pomówić na osobności z Czackim, który zasłaniając się nieustannie brakiem czasu, upraszał go, aby nie odjeżdżał, gdyż chciałby się z nim w ważnych przedmiotach porozumieć. Lecz do tego przyszło dopiero za powtórnej bytności Kołłątaja w Krzemieńcu. Czacki zwierzył mu się teraz, że chce zaprowadzić wszechnicę w Krzemieńcu, do czego już projekt wypracował, i wkrótce mu go udzieli do przejrzenia i poprawy. Lecz później zmienił Czacki pierwotną myśl swoją i ułożył statut dla gimnazjum,

który przesłał do przejrzenia Kollatajowi. Tym statutem znosił oczewiście całą pracę jego poprzednią, co każdy inny poczytałby za ciężkie uchybienie. Lecz Kollataj ostrzelany już od dawna z podobnem postępowaniem, przedłożył Czackiemu spokojnie uwagi swe nad nowym statutem, doradzając mu szczególnie, aby Śniadeckiemu, który właśnie wtedy bawił w Porycku, powierzył uporządkowanie i redakcyą wszystkiego, przyrzekając z swej strony, że da swe zdanie o tej pracy, gdy w sposób wskazany będzie wygotowana. Czacki poszedł za tą radą, i przesłał później (15 grudnia 1806 r.) poprawiony przez Śniadeckiego exemplarz statutu z prośbą, aby ze względu na sprawę publicznego oświecenia podał swoje uwagi i poprawy. Czy wykonał tę prośbę Czackiego, nie wiemy, gdyż wkrótce zostały przerwane ich wzajemne stosunki.

Wśród bowiem zajęć jego i Czackiego dotyczących publicznego wychowania na Wołyniu, wrzały w Europie nieustannie prawie wojny. Przewaga jenuusza Napoleona I., który cesarską nawet koronę włożył na swą głowę, zaczęła na wszystkie oddziaływać stosunki państw europejskich. Zwycięstwa wojsk jego uczyniły go rozjemcą a nawet dyktatorem Europy, wojna zaś z Prusami (1806) zaraz na samym wstępie bardzo pomyślna i zaszczytna dla oręża francuskiego, obudziła nadzieje Polaków, których legiony walczyły dzielnie w szeregach francuskich. Całe prawie Prusy ukłękły pod przemocą Napoleona, a gdyby cesarz Alexander nie był wdał się w sprawę, później zaś Austria dotąd neutralna nie była zagro-

ziła, że w razie wkroczenia wojsk francuskich w granice rosyjskie, wojnę wypowie Francya, kto wie, czy królestwo pruskie, wzrosłe głównie na rozwalinach Polski, nie byłoby wymazanem z karty europejskiej. Gdy wojska francuskie zbliżyły się do granic polskich, uwieziono Kollataja włąb Rosyi do Moskwy, gdzie aż do pokoju tylżyckiego musiał przesiedzieć. Krok ten rządu rosyjskiego, który sam poprzednio za nim się wstawiał do dworu wiedeńskiego, świadczy najlepiej, jakie miano o jego zdolnościach i o jego miłości ku ojczyźnie wyobrażenie. Nieco później spotkał los podobny Czackiego także, który podczas urzędowania księstwa warszawskiego był wysłany najprzód do Charkowa, a później pod strażą musiał jechać do Petersburga, gdzie oczyścić się wprawdzie z zarzutów, ale czas dłuższy pod zaszczytnymi pozorami był tam zatrzymany.

Po utworzeniu księstwa warszawskiego wrócił Kollataj z Moskwy do ojczyzny, a ogłosiwszy najprzód dziełko pięknie napisane o politycznym stanie Europy, wypracował niebawem drugie i wydał je 1808 w Lipsku pod napisem: *Uwagi nad terażniejszem położeniem tej części ziemi polskiej, którą od pokoju tylżyckiego zaczęło zwać księstwem warszawskiem*, a które wyszło w dwa lata później znowu w Lipsku po raz drugi. Oba te wydania są szkaradne i pełne pomyłek drukarskich, które często myśl pisarza czynią niezrozumiałą. Wyrazy położone na karcie napisowej: *Nil desperandum*, świadczą najlepiej, że Kollataj nie zwątpił o możliwości odrodzenia ojczyzny, jak długo naród sam siebie się nie za-

parł, ale wierny tradycyi, rozwijał dalej swą ideję narodową. We wstępie przechodzi cały układ dawniejszej polityki o równowadze państw europejskich, i wykazuje trafnie i gruntownie, że nienasycona chciwość mocarstw niektórych podkopała zupełnie tę równowagę, czem naraziła Europę na wszystkie późniejsze wstrząśnienia gwałtowne. Rozbiór Polski poczytuje za główną przyczynę rewolucyi francuskiej, i dowodzi, że skoro dobra wiara i świętość umów, uroczyscie zawieranych zostały zwałcone, gdy moralność publiczna upadła, musiało przyjść do owych wstrząśnień strasznych, które miały odrodzić ludzkość całą. Wyświeca potem w ośmiu rozdziałach nie tylko dzieje zajęć europejskich od drugiego i trzeciego rozbioru Polski, ale oraz przyczyny, które spowodowały Napoleona do odmiany całego układu polityki europejskiej. Zbierając razem wszystkie wydarzenia najświeższe, jak utworzenia związku reńskiego, którego protektorem cesarz francuski się ogłosił, oddanie korony hiszpańskiej bratu Józefowi, zjednoczenie Włoch w królestwo złączone z koroną francuską, mieni księstwo warszawskie punktem oznaczonym dopiero według nowego układu polityki, który później rozszerzy się w potężne państwo, obejmujące w sobie wszystkie kraje dawnej Rzeczy polskiej. Zwraca bowiem uwagę rodaków na całe poprzednie postępowanie Napoleona i dowodzi, że od chwili, gdy dwór berliński zdradzając wszystkich po kolei, sam się w sidła zdrad swoich uplątał, cesarz francuski musi myśleć stanowczo o utworzeniu potężnego państwa, które związane przymierzem i

konstytucyą z Francją byłoby w stanie utrzymać na wodzy tak Rosyą, jak nie mniej związek reński, gdyby ten, ulegając szkodliwym wpływom zewnętrznym, chciał zrywać z cesarstwem zachodniem. Lecz wykazuje zarazem, że utworzenie takiego państwa, którem tylko Polska być może, nie da się od razu urzeczywistnić, ponieważ trzeba wszystkie zewnętrzne i wewnętrzne pierwiej trudności poussać. Że zaś Napoleon nie może żadną miarą na utworzeniu bezsilnego księstwa warszawskiego przestać, ale w czasie stosownym do wykonania właściwych, a dotąd niewyjawionych przystąpi zamiarów, wykazuje z samych urzędzeń w tem nowem księstwie zaprowadzonych, które właśnie świadczą, że z czasem większemu nierównie państwu mają przysługiwać. Mówiąc z największem uwielbieniem o jenjuszcu Napoleona I., wzywa rodaków, aby mu ufali bezwarunkowo, i postępowaniem swoim okazali, że zasługują na odbudowanie ojezyny w dawnych granicach. Zwraca przytem ich uwagę na niezliczone trudności, które dorazowemu wskrzeszeniu Polski przeszkadzały, i ostrzega zarazem, aby nie zważali na potwarze, rozsiewane przez ludzi złośliwych, i aby nie dali się wprowadzać w złudny obłąd obietnicami tych, którym wyłącznie zależy na utrzymaniu obecnego stanu rzeczy, a którzy w chwilach niebezpieczeństwa tem skorsi są do świątanych przyrzeczeń, im pewniej na to liczą, że następnie będą mogli ich nie dotrzymać. Obok tego upomnienia do wszystkich powstaje znów ostro na owe duchy sprzedajne i na tę zgraję samolubów, którym zwykle los ojezyny i

dobro powszechnie jest obojętne, a którzy zajęci sobą wyłącznie i sprawami własnymi, nie myślą nigdy o dopełnianiu najświętszych obowiązków względem kraju. Radzi zatem narodowi, aby nie zważając na słowa i obawy takich zaprzkańców, podtrzymywał stale swą sprawę, a gardząc złym przykładem możnowładców, którzy zwykli łasić się każdemu, kto ma co do rozdania, aby pamiętał zawsze o tem, że w nieszczęściu szczególnie godność należy zachować, gdyż nie ma większej sromoty nad wzgardę, na którą się zasłużyło.

Jest to ostatni z utworów publicystycznych Kołłątaja, a napisany nie tylko w najlepszym duchu, ale i z wielką siłą, musiał być bardzo czytany, jeżeli w krótkim czasie drugiego doczekał się wydania. Opierając całą nadzieję na Napoleonie, usprawiedliwia wszystkie jego urządzenia w księstwie warszawskim i nie widzi w tem nawet nie zdroźnego, że cesarz znaczną część dóbr narodowych swymi rozdał jenerałom. Uprawiedliwiając zaś wprowadzenie kodexu napoleońskiego i porównanie wszystkich mieszkańców w obliczu prawa, nie obwija w bawełnę wad narodowych, ale wystawia je w silnie nakreślonym obrazie, przy czem powodował się głównie przekonaniem, że w chwilach tak stanowczych nie wolno ludzi się wzajem pochwałami bezzasadnymi. Lecz kto tak otwarcie myśl swoją wypowiada i mimo doznanych zawodów i prześladowań zawsze gotów staje w obronie sprawy, której tak długo i wytrwale służył, nie powinienby popaść w podejrzenie, że osobistemi powoduje się względami. A je-

dnak znaleźli się ludzie złośliwi, którzy pomawiali go o chęć ułatwienia sobie wstępu do rządu za pomocą rzeczonych uwag nad stanem księstwa warszawskiego. Tą razą nie myślał przecież o czemś podobnym, choć właściwie był z pomiędzy wszystkich najgodniejszym każdej posady publicznej, gdy nie tylko długoletniem cierpieniem na to zasłużył, ale i zdolnościami swemi.

Kołłątaj doświadczył sam na sobie, że najlepsza chęć dla kraju i gorliwe prace w usługach publicznej nie chronią jeszcze przeciw potwarzy, gdyż nikogo z owoczesnych ludzi stanu nie oczerniono w tak niegodziwy sposób, jak właśnie jego. Z tej przyczyny zwracał słusznie uwagę narodu w piśmie powyższem na owe zarzuty jakobinizmu, któremi najgorliwszych patriotów starano się zniesławić i na nienawiść publiczną skazać. Doznawszy zaś tyle prześladowania i niewdzięczności, nie pragnął już posad publicznych, bo przewidywał z góry, że znajdzie się zaraz mnogość zazdrośnych, którzy nie pomni na mniejsze uzdatnienia własne, w nienawiści swej użyją potwarzy przeciw każdemu, komu przed nimi dano pierwszeństwo. Gdy mu zatem Jan Śniadecki, rektor wówczas akademii wileńskiej w liście poufnym doradzał, aby zarzuciwszy myśl starania się na nowo o jaki zawód publiczny, zajął się wyłącznie pracami naukowemi, a osobliwie napisaniem dziejów narodowych, odpowiedział mu Kołłątaj, że nie marzy już o urzędach, gdy skołatane zdrowie nie dozwoliłoby mu nawet obarczać się powinnościami tego rodzaju. Zostawiając innym to pole popisu, za-

mierzał wziąć się do innej pracy. Z rozkazu bowiem Napoleona wyszło właśnie po utworzeniu księstwa warszawskiego dzieło Rhuliéra, obejmujące dzieje nieregularne w Polsce. Rhuliére mógł mieć najlepsze chęci, lecz pisząc swe dzieło, polegał w niem często bezwarunkowo na jednostronnych podaniach ludzi, którzy nie zawsze samą tylko powodowali się prawdą. Z tego powodu zakradło się wiele niedokładności, omyłek a nawet fałszów w jego opowiadanie, które nie najlepsze światło rzucały na naród i na całą sprawę polską. Kołłątaj zamierzył przeto sobie sprostować wszystkie uchybienia w dziele Rhuliéra, czem byłby największą przysługę wyrządził krajowi, ponieważ obeznany dokładnie z jego dawniejszym stanem i z usiłowaniami rozmaitych stronnictw, mógł lepiej niż ktokolwiek wyjaśnić to wszystko, w czem się pisarz francuski mimowolnie pomylił. Nie wątpimy zresztą, że Kołłątaj musiał niezawodnie popisać uwagi swe co do dzieła wspomnianego, skoro o tem upewnił Śniadeckiego, lecz gdzieby się rękopis podział, trudno powiedzieć, i ledwie wynurzyć można nadzieję, że kiedyś odszukany i wydany na widok publiczny, wskaże nam nie jedno w innym świetle.

Kończąc nasz pogląd na pisma tego sławnego człowieka, musimy tu wspomnieć jeszcze o piśmie jego, które Raczyński wydał 1841 w Poznaniu pod tytułem: *Stan oświecenia w Polsce w ostatnich latach panowania Augusta III. (1750—1764.)*. Raczyńskiemu dostał się nie dokończony rękopis tego ważnego pamiętnika, w którym Kołłątaj w sposób

łatwy i dla każdego przystępny zamierzał opisać stan szkół publicznych przed reformą Konarskiego i nieco później. Bezstronny i nieuprzedzony wytyka wszystkie wady owoczesnego wychowania, a wywodzi je głównie z rozmnożonych zbytecznie szkół zakonnych a szczególnie zaś jezuitkich. Podnosząc zasługi tych, którzy w owym nawet czasie, czy to w akademii krakowskiej czy indziej, chęcią podźwigania nauk się odznaczali, opisuje swobodnie powszechny upadek oświaty i różne kabały Jezuitów, którzy nie przebierając w środkach, tysiącnych używali sposobów, aby wpływ swój rozszerzać. Niektóre z anegdotek, jakie opowiada, malują doskonale i wiek ów zabobonny i Jezuitów, pracujących nad tem, aby ostatki oświaty w kraju naszym przytłumić. Szkoda że dzieło to ważne nie jest dokończone, gdyż odsłoniłoby nam bardzo ciekawe strony owoczesnego społeczeństwa, tem bardziej że Kołłątaj miał w niem opisać wychowanie domowe i publiczne, dalej palestrę i wszystkie inne odcienia zatrudnień, gdzie młodzież wyszedłszy ze szkół, miała niby kształcić się i usposabiać do zawodów praktycznych.

Do najcięższych kłopotów, które Kołłątajowi po wyjściu z więzienia nieustannie dokuczały, trzeba zaliczyć niedostatek materyalny, na jaki był skazany. Mienie bowiem jego popadło zaborowi, gdy znów wierzyście, a szczególnie masa Prota Potockiego prawnie go ścigali. Aby ująć więzienia za długi w czasie pobytu swego na Wołyniu, musiał wzywać kilkakrotnie pomocy Czackiego, który wpływem swoim umiał zawsze ułagodzić stronę zbyt natarczywą,

gdy rzeczywistość niemożność uiszczenia się wynikała z powodu przewłoki w wymiarze sprawiedliwości, jaka się Kollątajowi należała. To co mu bezprawnie zabrano, mogło wystarczyć i na utrzymanie jego do śmierci i na zapłacenie znacznych długów, jakie pozaciągał. Aby się uwolnić i od wierzycieli i od kapitanów sprawników, którzy mu nie raz grozili więzieniem, jeżeli się z tego lub owego długu nie uiszczy, chciał ustąpić całe swe mienie ruchome i nieruchome gimnazjum krzemienieckiemu z zastrzeżeniem jedynie, że zeń będą popłacone długi jego, a jemu wyznaczą jakieś szczupłe utrzymanie roczne. Spodziewał się bowiem, że gdy prawa jego przejdą na fundusz edukacyjny, rząd rosyjski będzie mógł łatwiej wszystko odzyskać. Lecz Czacki nie przyjął ofiary, twierdząc że zapisu majątności będących jeszcze w sporze przyjmować żadną miarą nie może. Najprzykrzejszem było jego położenie z tego względu w r. 1805, później ustąpił w części prześladowania wierzycieli, lecz własność zabraną trudno mu było odzyskać. Wszystkie jego starania i kroki przedsiębrane w tej mierze przed utworzeniem księstwa warszawskiego były daremne, a gdy się po pokoju tylżyckim przeniósł do tegoż księstwa, mniej jeszcze miał nadziei, ponieważ rząd rosyjski przestał teraz popierać jego sprawę. Wzywał wprawdzie opieki władz księstwa warszawskiego, lecz trudno było co wykołatać, gdy rząd wiedeński oddawszy innym w posiadanie dobra zabrane, na jego skargi lub przedstawienia zważać nawet nie chciał, choć stanowczo wymiaru sprawiedliwości mu nie odmawiał. Wszy-

tko szło zatem w długą odwołkę, co go niewymownie bolało, ponieważ stawał się mimowolną przyczyną zawodu tych, którzy mu w nagłej potrzebie pomocy udzielili.

Przyłączenie Krakowa do księstwa warszawskiego w r. 1809 ożywiło zachwiane już nadzieje Kollątaja. Teraz podwoił swe usiłowania, a zjechawszy do Krakowa, wzywał sprawiedliwości rządu w Warszawie. Ci atoli, którzy nie mogąc wykazać najmniejszej zasługi w sprawie publicznej, wleźli przecież za samo nadskakiwanie władzy obcej w dobra jego własne, lub nadane mu niegdyś za jego długie i mozolne prace, nie myśleli dobrowolnie ustąpić i używali wszelkich wykrętów prawnych, aby się tylko utrzymać w posiadaniu dóbr z krzywdą człowieka zasłużonego nabytych. Najsmutniejszą było rzeczą, że Kollątaj nie mógł wrócić do tej nawet części mienia, która była osobistą jego własnością. Znękanym dokuczliwą słabością chroniczną, musiał żyć z datków, któremi go jak niegdyś w więzieniu tak i teraz albo brat Jan albo inni przyjaciele wspinałomyślnie zasilali. Przyjmował je zaś w nadziei, że odzyskawszy własność swoją, będzie mógł wszystko spłacić, a prócz tego zostanie mu na wynagrodzenie usług i przyjaźni tych, którzy mu przychylności częste składali dowody.

Rząd warszawski powinien był wejść sumiennie w słuszne żądania Kollątaja, tem bardziej gdy najzaciętszy nawet nieprzyjaciel osobisty musiał mu przyznać, że zasłużył się ojczyźnie pod wielu względami, a tak nie należałoby cierpieć, aby z jego

szkodą ktoś drugi bez zasług to dzierzył i używał, co prawnie jemu było nadane. Pokrzywdzenie bowiem człowieka zasłużonego, który sterał swe siły i zdrowie na usługę publicznej, jest zawsze czynem nieprawym, czy go się prywatni, czy sama społeczność lub jej władze dopuszczają. Jeżeli zaś pokrzywdzenia kto inny dokonał, było zawsze powinnością rządu warszawskiego zająć się najgorliwiej sprawą przeciwną wniesioną i dotąd nie spocząć, dokąd nie nastąpi najzupełniejszy wymiar sprawiedliwości mu należnej. Ze zaś sprawa jego była czysta, mamy dostateczne świadectwa w listach Czackiego, który często wzywany o radę, powtarzał zawsze, jako nie wątpi o skutku pomyślnym, gdyż nikt nie zdołał zaprzeczyć sprawiedliwych żądań jego. Lecz w Warszawie powodowano się innemi w ówczas wyobrażeniami, z czego wynikło że wszystkie niemal kroki Kołłątaja były bezowocne. Chociaż przeto sam Fryderyk August uznał słuszność zażaleń jego, i przyrzekał mu prędką sprawiedliwość, nie przyszło przecież do załatwienia sprawy, gdy zawiśe umiała i tu zręcznie najrozmaitszych używać pozorów, aby mścić się nad tym, którego wyższość umysłowa srode ję raniła.

Postępując w taki sposób z Kołłątajem, nie okazali owoczesni sterownicy spraw księstwa warszawskiego uczuć prawdziwie obywatelskich, a nie jeden z nich wiedział przecież, ile temu człowiekowi kraj był winien. Jego kalectwo, wymagające większych wygód, powinno także było przychylnie ku niemu usposabić tych panów i oszczędzić mu zachodów około

odzyskania własności. Zwątpiwszy o skutku swych starań w Warszawie, a nie chcąc stawać się nikomu natrętnym, postanowił oczekiwać w Krakowie, gdzie od roku 1809 stale zamieszkał, co rząd w sprawie jego wyrzecz. Z Krakowa jeździł w lecie do Swoszowie, aby w tamiecznych kąpielach chwilową przynajmniej znaleźć ulgę w swych cierpieniach fizycznych, które z postępem lat coraz gwałtowniej mu dokuczały. Sprawy akademii, której był przed trzydziestą laty odnowicielem, pierwszym emerytem i rektorem, zajmowały go i teraz bardzo żywo, a ilekroć jego w czem zasięgano rady i pomocy, nie odmawiał jej nigdy. Tak zajęty zawsze, a przytem gotów do posługi drugim, nie oddawał się nigdy gnuśnej bezczynności, choć do spraw publicznych się nie mieszał. Chcąc sprawy swe majątkowe ostatecznie załatwić, wybrał się do Drezna, aby je raz jeszcze krolowi saskiemu przedłożyć, a wróciwszy z tej podróży pełen otuchy i nadziei, że raz przecież własność swą odzyska i po opłaceniu długów w pokoju i wolny od trosk o środki codziennego utrzymania resztę skołatanego życia spędzi, umarł w Warszawie 28 lutego 1812 r.

Chcąc dać tem dokładniejsze wyobrażenie czytelnikom naszym o charakterze Kołłątaja, musimy powtórzyć tu słowa Jana Śniadeckiego, określające bez wszelkiego uprzedzenia lub stronniczości jego postać i charakter. Był Kołłątaj, powiada Śniadecki, wzrostu nadobnego, ale nie przerosłego, twarzy białej, okrągłej, czoła wysokiego, nosa równego u wierzchu i okrągławego, oczu i włosów czarnych, brwi

dobrze okrytych, postaci z wejrzenia ponurej, ale przystojnej i szykownej, w mowie łagodny, poważny, płynnie i przyjemnie się tłumaczący; umysłu zawsze przytomnego i rzadko się mierzającego, charakteru żywego, śmiałego, więcej skrytego jak otwartego. W mocnych poruszeniach umiał się miarkować i posiadać. Tkliwy na cierpienie ludzi, nie miał w sobie ani zawziętości ani zemsty. W przywiązaniu giętki aż do słabości, w przyjaźni nadto łatwy, stateczny ale nieszczęśliwy. Sam obyczajów prostych i czystych, zawsze baczny na przystojność, był na słabości ludzkie wyrozumiały, dla swych sług i domowników słodki i przychylny. W wydatkach domowych hojny, lubiący życie wystawne i wygodne, ale umiejący spokojnie znosić niedostatek. W zamiślach i przedsięwzięciach śmiały aż do zuchwałości, stały i wytrzymały aż do uporu, żadne przeszkody i zawady nie zdawały mu się do pokonania trudne, bo w żywej swojej głowie znajdował zaraz rozliczne środki do uniknięcia ich albo do zwyciężenia, i dla tego gdy raz plan robot ułożył i popierać zaczął, wszystkie zarzuty i trudności były tylko popisem dla jego głowy, ale nie osłabieniem przedsięwzięcia. Przy bystrem pojęciu, przy dziwnej łatwości w robieniu i pisaniu, pracowitość wielka i niezmordowana. W przeciwnościach cierpliwość i wytrzymałość prawie stoiczna. Naukę i każdy w ludziach talent kochał, pojmował i poważał. W tem, czego się nie uczył, albo czego dobrze nie rozumiał, nie knował sobie zdań i urojeń, ale pilnie wybadywał tych, których zaufał biegłości, a chwyciwszy zasadowe

początki i myśli, potrafił je dobrze objąć i rozwinąć w swej głowie, przez co utworzył sobie czysty, ogólny widok nauk i trafny o nich rozsądek. Lubił się radzić, pisma swoje wprzód przyjaciołom, rzeczy świadomym czytać, nim je ogłosił; każdą poprawę, trafiającą do jego przekonania chętnie przyjmował. W prawie kościelnem i w dziejach krajowych wiadomości miał rozległe i gruntowne. Piękne sztuki, osobliwie budownictwo i malarstwo lubił aż do zapału, artystom wiele pomagał i świadczył. Miał dość szacowny zbiór obrazów, które w rewolucyi krajowej stracił. Wybudował z gruntu nie wielki, ale bardzo gustowny z kamienia ciosowego kościół w *Krzyżanowicach*, z kolumnami porządku doryckiego. W nim trzy pięknej prostoty ołtarze z obrazami wielkimi *Stworzenia*, *Odkupienia* i *Uwielbienia* człowieka, w których się pędzel Smuglewicza najstaranniej popisał. Dla miłości budownictwa pragnął dostatków, ażeby mógł wspinałemi budynkami kraj zdobić i ubierać.

Maż tych przymiotów i darów mógł szczęśliwie dowodzić i okryć się chwałą na spokojnem polu nauki i rozmyślenia, ale wystąpiwszy na scenę rozpaczy ginącego narodu, gdzie wszystkie wysilenia rozumu bez nadzwyczajnego w sztuce wojennej talentu są próżne i daremne, gdzie Minerwa nie wcieliwszy się w Bellonę, jest bóstwem mało przydatnem, musiał spotkać wyrok twardego przeznaczenia, skazujący go na pastwę *nienawiści* i *zemsty*. Rewolucya krajowa jest jak owa bajeczna u poetów *Circe*, która swoich dowódców przerabia albo

w burzycielów porządku, gdy się nie uda, albo w bohaterów i zbawców, gdy swego dopnie. Złorzeczenia i wyrzuty w nieszczęściu przemieniają się na błogosławieństwa i uwielbienia w powodzeniu. Kto się puszcza na to morze niebezpieczeństw, poddaje się tej nieuchronnej wypadków kolei. Uważając nawet usiłowania Polaków w sprawie narodowej jako błąd polityczny, wiemy że go Kołłataj nie popełnił, ale w odnęt już popełnionego był zagarniony. Wchodził tylko dzielnie do gwałtownych lekarstw ratunku: mylił się i zawodził, kiedy się prawie wszyscy mylili i zawodzili; najwięcej za te omyłki odpukutował, bo najwięcej ucierpiał: owszem poświęciwszy wszystko, podzielił zupełnie swój los z ojczyzną, straciwszy wszystko prócz honoru i sławy.

W ten sposób zamknął Śniadecki swój żywot Kołłataja, a słowa tak surowego w swych sądach męża są najlepszą odpowiedzią na wszelkie wymysły, bajki i zarzuty potwarców. Znając lat kilkadziesiąt Kołłataja mógł o nim sprawiedliwie wyrzec to zdanie i uwieńczyć słowami uznania rzeczywistych zasług grób tego, który za najgorętszą miłość ku ojczyźnie doznał prześladowania ze strony ludzi, nie mogących iść z nim nawet w porównanie, choć im przypadek lub zbieg okoliczności podał możność zajęcia wyższych stanowisk. Że zaś Śniadecki nie dopuścił się najmniejszej stronności, świadczą wszystkie listy owoczesnych ludzi, pracujących najgorliwiej nad podniesieniem piśmiennictwa narodowego i oświaty powszechnej. Dmochowski, Woronicz,

Słowacki Euzebiusz, Osieński, Linde, Czech i mnóstwo inni udawali się doń z ufnością po radę w swych pracach naukowych, a Tadeusz Czacki posłał mu zwykle każdą nową swą pracę między 1803 i 1807 do przezierania i poprawy, nim ją drukiem ogłosił. A każdy oddaje należną cześć jego nauce i cnotom publicznym, każdy przemawia doń jako do człowieka największej zasługi, a gotowego przytem do wszelkiej uczynności. Odpowiedzi zaś jego świadczą najwyraźniej, że nikomu nie odmawiał pomocy, na jaką tylko w swem położeniu mógł się zdobyć. Aby komuś dogodzić i potrzebne mu dać wyjaśnienia, gotów był najcięższej podjąć się pracy bez wszelkich uroszczeń czy to do wdzięczności czy do podziękii.

Zamykając nasz pogląd na życie i pisma tego ze wszech miar znakomitego męża, musimy przytoczyć jeszcze niektóre ustępy z ostatniej woli jego, spisanej w Stołpcu na lat kilka przed śmiercią, aby okazać jakiej nieprawości ci się dopuścili, którzy nie uwzględniając słuszności i prawdy, czernili go niesumienne w obliczu całego świata. Jest to nader ciekawy zabytek, który maluje nam doskonale Kołłataja nękanego słabością i tysiącnymi innymi nieprzyjemnościami.

Oswojony, powiada we wstępie, z widokami śmierci, skazany w całym życiu na cierpienia bez przerwy, koniec, do którego się gotuję, uważam za najmilsze dobrodziejstwo, które opatrność zapewniła wszystkim czującym jestestwom. Grób otwierający się przed moimi oczyma nie tylko mnie nie prze-

strasza, ale owszem napęłnia radością. Wytrzymałem tyle ucisków jednym zawsze i niezachwianym umysłem; przeżyłem wszystkie przyjemności, które mnie jeszcze przywiązywać mogły do życia, tylu goryczami napęłnionego. Grób więc dla mnie stał się pożądanym, spieszę do tego domu wieczności, gdzie wolny od niesprawiedliwości i niewdzięczności ludzkiej, odpocznę na zawsze. Sumienie cieszy mię widokiem dobrze odbytej przeszłości. Sprawiedliwość wieczna, która rządzi powszechnym rzeczy porządkiem, nie przestrasza mnie całą przyszłością, jej oddałem sprawę moją, jej ufać nie przestanę aż do ostatniego tchnienia. Świat mnie prześladował, opuszczam go więc z radością. Sprawiedliwość wieczna nie odstępowała mnie nigdy; od niej doznałem pomocy w najtrudniejszych życia mego chwilach, ona pokrzepiła nieraz upadający mój umysł. Spieszę do niej, z nią jak najrychlej złączyć się pragnę.

•Chociaż obowiązki religii łączą człowieka prosto z samym tylko Bogiem i nie podlegają żadnym względom ludzkim, gdy atoli zwyczaj mieć chce, ażeby każdy gotujący się w drogę wieczności oświadczył swe w tej mierze przekonanie, a złośliwa potwarz wystawiła mnie tylekrotnie w oczach świata za obojętnego lub targającego te święte obowiązki; przeto oświadczam najuroczyściej, że w tej wierze, w której byłem zrodzony i wychowany, żyłem i pragnę umierać; że do utrzymania jej czystości przykładałem się rzetelnie, że wszystkie w tej mierze dysputy i wątpliwości uważałem za próżne, za szkodliwe towarzyskiej spokojności. Ta wiara nigdy nie

była ciężarem dla mego rozumu. Dochowałem ją nie oziębłe wśród filozofii i czystych moralności prawideł, na dowód czego zaczynając pisać ten testament, powtórzyłem wyznanie wiary katolickiej co do słowa, wedle przepisu zboru trydenckiego, abym dowiódł, że od zwyczaju ludzi stanu mego nie chciałem się oddalić przez żadną osobliwość. Tak uczyniwszy zadość zwyczajowi, przekonanie moje zostawuję Bogu, któremu są znane wszystkie skrytości serca mego.

•Złośliwa potwarz urągając wiernemu do ojezyny przywiązaniu, wystawiła mnie w oczach sąsiadnich mocarstw jak człowieka zapalonego nowościami szkodliwemi związkom społecznym. Więziono mnie przez lat ośm z tych jedynie powodów, że potwarzom podobało się nazwać mnie jakobinem. Opatrzność wszelako dała mi poznać i to okrucieństwo. Nie potrzebuję na nowo usprawiedliwiać się przed powszechnością z moich prawideł politycznych. Kto szuka prawdy, nie potwarzy, znajdzie ją w tych dziełach, które wydałem, szczególnie zaś w mych listach do Małachowskiego, w odpowiedzi Sewerynowi Rzewuskiemu na jego pismo o sukcesyi tronu, w ostatniej przestrodze dla Polski; znajdzie, mówię, w dziele wydanem przezemnie pod tytułem: Prawo polityczne czyli projekt do nowej konstytucyi rządu, i w samej konstytucyi, dnia 5 maja 1791 ogłoszonej, około której z najzyczliwymi ojezyźnic współnie pracowałem.

•Pogrzebany w więzieniu za wierne do mojej oj-

Oświadczenie na zawiesz...

czynny przywiązanie, wyszedłem wolny po tylu latach na wstawienie się północnego mocarstwa, czyli raczej samego cesarza Alexandra. Zstępując więc do grobu, oświadczam przed Bogiem i całym światem, że moje zasady i postępowanie polityczne nie miały nigdy zamiaru szkodzić sąsiadnim mocarstwom, lub wprowadzać szkodliwe nowości. Pragnąłem tylko wydzwignąć mój naród z anarchii i nieładu, dać mu konstytucję stałą, zabezpieczyć jego trwałość przez sukcesję tronu. Te są moje grzechy polityczne, z nich wypłynęło źródło prześladowania, które mnie do kalectwa i nędzy przywiodło. Ręce moje nie splamiły się nigdy zemstą osobistą. O zemstę publiczną nie obwinia mnie sumienie. Wie Bóg, wiedzą i ci, którzy należeli do ostatniego ratunku Polski, że wszelkie porywezości zapalonych umysłów naganiałem i ile się zdało tłumilem; że wypadki rewolucyjne, które przytrafiły się r. 1794 w Warszawie, przypisać jedynie należy niezgrabności dwóch ludzi, zatrudnionych pod ów czas bezpieczeństwem tego miasta, z których jeden (Orłowski) sprawował obowiązki komendanta, drugi (Zakrzewski) prezydenta. Pocieszony świadectwem własnego sumienia, daruję z serca wszystkim moim potwarcom i prześladowcom, daruję Sewerynowi Rzewuskiemu, bywшему hetmanowi polnemu, daruję T. . . . u i Teliatykiemu, daruję Alexandrowi Linowskiemu, który mnie mocno skrzywdził, choć mu w całym moim życiu nie uchybiłem, owszem rzetelnie go poważałem, daruję Thugutowi, innych nawet nie wspomnę. Przebaczam im tem rzetelniej, im widoczniej do-

strzegłem wyraźnych nademną opatrności rządów. Chciała ona zostawić przykład na mojej osobie, że złość ludzka posunięta do najwyższego stopnia zemsty i potwarzy nie zdoła nigdy przemienić wyroków nieba. To nawet przebaczenie nie wiele kosztuje ofiar sercu memu. Od dawna o tych ludziach zapomniałem i ich potwarzami wzgardziłem. Był czas, kiedy ubolewałem nad ich błędami, lecz nigdy nie trapiłem się ich złością. Nie zdołali oni na moment zamieszać spokojności mej duszy, bo w postępowaniach moralnych nigdy nie oglądałem się na opinią ludzką. Czyniłem dobrze, ile mogłem, nie żebym się ludziom podobał, lecz żebym zbliżył ich dobro, i dał im poznać prawdę, bez której błędzić muszą. Prawda odemnie przedstawiona nie prowadziła ich do żadnej nowości, wracała owszem do odwiecznego porządku, który ich ojców niegdyś uszczęśliwiał.

Wynurzywszy następnie najczulszą wdzięczność wszystkim, którzy mu kiedykolwiek przychylności okazali lub pomocy udzielili, powiada w innej części testamentu swego: Ubóstwo, do którego mnie przywiodły smutne okoliczności ojczyzny, nie tylko mi odjęło sposoby zaspokojenia pierwszych potrzeb, ale nadto, co mnie jeszcze więcej smuci, pozbawiło wszelkich środków ratowania biedniejszych odemnie i wywdzięczenia się ludziom cnotliwym, którzy mnie w stanie nędzy swą dobroczynnością wspierali. Tak się podobało opatrności. Nie sarkałem na jej wyroki, uważałem i owszem jak widome dobro. Było to gorzkie, lecz skuteczne lekarstwo, które posłu-

żyło do okazania przed światem mej niewinności. Gdybym po upadku ojczyzny znalazł się był w stanie obfitości i bogactw, potomność wątpiłaby o mych postępkach i słusznie miałaby mnie za obłudnika. Same tylko ubóstwo usprawiedliwić mnie przed nią potrafi. Stan nędzy, w którym mnie śmierć zastaje, najwidoczniej każdego przekona, jak złośliwie mnie spotwarzano, rozgłaszając, że miliony publiczne ukryłem, że w momencie zguby ojczyzny o sobie nie zapomniałem. Przemineła scena nieszczęśliwości publicznej i mojej. Śmierć moja dopełni ostatniej karty dziejów polskich; nienawiść i potwarz nie ma więcej potrzeby krzywdzić moich popiołów, a jeżeli prawda nie była wszystkim dotąd znana, stanie ona teraz na moim grobie i dowiedzie, że nie mam, co bym mógł nazwać mojem, prócz majątku, który mi rząd austriacki w czasie mojej niewoli odjął i który dotąd bez żadnej słusznej przyczyny zatrzymuje.

Kto żegnając świat na zawsze, w taki mógł o sobie mówić sposób, nie poczuwał się pewnie do winy. Ciężki jego niedostatek i zadłużenie było również pięknem świadectwem, że nie chwycił podobnie innym w chwili upadku kraju, co się pochwycić dało. Samo zresztą rozporządzenie majątkiem, który spodziewał się odebrać, świadczy o zaćności jego. Mianując brata swego Jana spadkobiercą, chce, aby najprzód wszystkie długi popłacił, a każdemu z krewnych, przyjaciół, domowników i sług przeznacza jakiś przynajmniej upominek, mie-

niąc się wszystkich dłużnikiem. Wierny zasadom, które mu w ciągu całego życia przewodniczyły, nie sprzeniewierzył im się bynajmniej w chwili zgonu, ale pozostał aż do ostatniego tchnienia *przyjacielem rodu ludzkiego*. Cześć jego popiołom, a ojczyzna nasza może się słusznie tem szczycić, że takiego wydała męża.

K O N I E C.

SPIS RZECZY.

	<i>str.</i>
Przedmowa	1
Wstęp	1
I. Kollątaja młodość i pierwsze wystąpienie w zawodzie publicznym	21
II. Stan szkół i oświaty w Polsce przed utworzeniem komisji edukacyjnej. Czynności Kollątaja w tej komisji tak na urzędzie wizytatora wysłanego do przeprowadzenia reformy w akademii krakowskiej, jak na stanowisku rektora tejże akademii. Jego projekt urządzenia w nowy sposób wszystkich szkół w Polsce przyjęty przez komisją	37
III Kollątąj przechodzi do zawodu politycznego jako referendarz w. x. lit. Jego pisma i czynności w czasie sejmku czteroletniego a oraz współudział w przygotowaniu ustawy rządowej 3 maja 1791 roku	82
IV. Przyspieszenie ustawy rządowej 3 maja i dalsze czynności sejmku. Kollątąja rola i współudział w tej rewolucyi, jego wyniesienie na podkanclerstwo koronne i działalność aż do upadku ustawy rządowej 3 maja	220
V. Kollątąja zachowanie się w tułactwie, związki jego z Kościuszką, powrót do ojczyzny i rola w powstaniu narodowym 1794 r.	244
VI. Kollątąja przygody po upadku powstania narodowego, jego uwięzienie i ośmioletni poniewolny pobyt w Jozefstadzie i Ołomuńcu	266
VII. Kollątąj uwolniony z więzienia wchodzi w stosunki z towarzystwem przyjaciół nauk i z Tadeuszem Czackim. Jego współudział w urządzeniu szkoły krzemienieckiej, a oraz pisma, starania i czynności po utworzeniu księstwa warszawskiego, jego wola ostatnia i zgon	290

X. HUGONA KOLLĄTAJA

PAMIĘTNIK
C

o stanie

Duchowieństwa Katolickiego Polskiego

i innych wyznań

w połowie XVIII. wieku.

0. 27822

Wydal z rękopismu

J. K. Żupański.

POZAŃ,

w Księgarni Wydawcy.

1840.

Z WŁOZY KOLBATAJ
PAMIĘTNIK



25879 "a"

Czcionkami W. Deckera i Spółki.

W tym względzie wypada przypomnieć, że
mimo to, chociażby i pozostawiono
niezależność klasztorów i zakonów, wychowanie
młodego pokolenia, przy braku u nas szkoły
katechetycznej, byłoby i nadal
takim co do tej chwili wypadkiem.

§. I.

**O Edukacyi Duchowieństwa Świeckiego
i o Seminarjach.**

Znajomość stanu Duchowieństwa wielkiej jest wagi, kto chce się zatrudnić pisaniem dziejów polskich. W Polsce albowiem Duchowieństwo miało w swym ręku rząd sumnienia całego ludu; długo zatrudniało się u nas powszechnie wychowaniem wszelkiej młodzieży krajowej, Duchowni mieli wpływ w wielorakiej części rządu, mieli związek z Rzymem i innymi krajami, z pierwszym przez podległość, z drugimi przez jednaki opinie co do nauk i obyczajów. Należy więc tych ludzi znać dobrze, żeby bytż w stanie sądenia o dziejach tego czasu, którego pamiętniki zbieramy.

Przystępując zaś do pisania tej ważnej materji, wypada zacząć od Duchowieństwa Świeckiego, a opisując stan rzeczony, trzeba namienić o sposobie przystępowania do niego;

w tym względzie wypada najprzód opisać Seminarja Dyecezalne, a potem dalsze wzięcie się młodych kleryków lub kapłanów względem swego oświecenia. Trzy były u nas obrządki katolickie: Łaciński, Ruski i Ormiański: o każdym co do tój materyi namienić wypada.

1.) Co do Duchowieństwa Świeckiego Łacińskiego, powszechnie mówiąc, wszyscy Klerycy edukowali się w Seminarjach. Są to szkoły dla przystępujących do stanu Duchownego, gdzie młodzież doświadczana jest w duchu swego powołania, gdzie się uczy potrzebnych dla siebie nauk, gdzie się wprawia w praktyki obrządków i stopniami odbiera zwyczajne poświęcenia od swego Biskupa. Wszystkie Dyecezye miały takowe Seminarja mniej więcej wedle swój obszerności. Dozorcy i Nauczyciele byli u nich tacy, jak fundacya mieć chciała, lub jak Biskupi przez późniejsze poprawy wprowadzili. W tém opisanu weźniemy za wzór Dyecezyą Krakowską, jako z tój strony najlepiej rządzoną, innych stan wedle okoliczności przytoczymy. W Dyecezyi więc krakowskiej były trzy Seminarja pod dozorem Missyonarzów, dwa w Krakowie a jedno w Lublinie i jedno pod dozorem Akademii Krako-

wskiej, jedno znowu pod dozorem Jezuitów w Sandomierzu, i jedno pod dozorem Bartoszków w Kielcach. Wszystkie te Seminarja są do siebie podobne przez swe urządzenie wewnętrzne, różniły się tylko przez dozorców, przez dobór Nauczycieli, przez porządek i ochędostwo. — Nie będziemy tu wywodzić pierwszych ustanowień Seminarjów, albo co za czasem zrobili z nimi Biskupi, uważać tylko potrzebujemy stan ich takowy, w jakim się znajdowały od r. 1750. aż do 1764. roku.

Seminarja Missyonarzów stósownie do innych, były w najlepszym porządku. Wszystko tam szło na wzór francuzkich, nie tylko co do nauk, ale i co do obrządków. Seminarium jednak Zamkowe przy kościele katedralnym znajdujące się, musiało iść za obrządkami starożytnymi tego kościoła, lub jak wedle przepisów Kapituly odnienialy się rzeczzone obrządki. Seminarja więc Missyonarskie miały swych wewnętrznych dozorców Prefekta i Vice-Prefekta, każdy jednak kleryk podlegał oprócz tego Starszemu Przełożonemu domu, przy którym znajdowało się Seminarium. Doświadczenie ducha odbywało się przez rekolekcyę, naznaczenie kleryków na posługi kościelne i domo-

we, przez medytacye codzienne, przez konferencye czyli pożytki z medytacyi. Życie co do wiktu było tam nie tylko skromne, ale biedne; wstrzemięźliwość w trunkach wielka, układność powierzchowna tak dobrze ułożona i przepisana stosownie do powołania Duchownego jak taktyka dla żołnierzy, porządek godzin co do dzienniej pracy bardzo regularny, skromność w mowie, w zabawach, nigdy sam jeden kleryk nie mógł wyjść na miasto, lecz z dodanym sobie towarzyszem i to tylko w pewne dni tygodnia. Opis ten służy wszystkiém innym Seminariom, z różnicą, że rządcy onych wewnętrzni układali młodych kleryków na swoją miarę, podług której można było zgadnąć z jakiego kto jest Seminaryum, bo Jezuićkie miny różniły się od Missyonarskich, Akademickie i Bartoszków od pierwszych obydwóch. Była to część, którą Xięża Swieccy mniej więcej przejmowali od swych rządców.

Nauki potrzebne do Stanu Duchownego te po Seminariach dawano: Kleryk przychodzący powinien był umieć po łacinie, bo wszystkich lekeyi w tym się języku uczyć musiał, jako to: Logiki, Metafizyki, Teologii moralnej i sakramentalnej; w niektórych Seminariach Mis-

syonarskich była Teologia Dogmatyczna, historia kościelna; ale mało Kleryków miało czas odbyć te kursa. Teologia dawana była podług Nauczycielów, Jezuićci n. p. dawali ją w swych principiach podług Moliny i Busenbauma, Missyonarze nadstawiali się Stym Augustynem, chronili się jednak wprowadzać takich kwestyi, które Molinistę z Jansenistami klóćily. W Akademii uczono Teologii podług So Tomasza, u Bartoszków jak któremu Professorowi podobalo się. W tej mierze Zwierzchność Dyecezalna była obojętną, i dla tego też u nas nie było żadnej znaczącej kłótni między Teologami. Nauki miały swój roczny popis, to jest dysputy, lecz za zwyczaj byli to Missyonarze młodzi, którzy ten popis odbywali, nie klerycy Swieccy, o których zawsze mniej dbano. Prócz tego wprawiano kleryków do kazań, do exort; te co pewne dni musieli mieć, zatrudnienie czytaniem dzieł pożytecznych rozciągało się tylko do historyi kościelnej podczas objadu i książek klasycznych, gdzie Professor nie dyktował z teki. Inszych książek i Autorów w materyach swęj lekeyi kleryk nie mógł czytać w bibliotece Seminarii, to dobrodziejstwo służyło tylko młodym Missyonarzom, przy wie-

lu zaś Seminariach albo nie było bibliotek, albo bardzo mizerne i opatrzone w dzieła niepożyteczne. Taki był stan nauk w Seminariach naszych.

Co do praktyk wielorakich obrządków, ta część szła z największą pilnością i dokładnością u Missyonarzów. Oprócz lekcyi odbywali klerycy je w kościele i w chórze. Oto cały obraz wychowania w Seminariach.

Takowe wychowanie kleryków najdłużej trwało przez lat trzy. Potrzeba jak najprędzszego wyświęcenia ich, niedostatek w utrzymaniu życia były do tego jedynym powodem. Klerycy na fundacyi będący, nie mieli więcj z dobroczynnego funduszu, jak tylko stół i nauki; odzież, opał i inne potrzeby musieli sobie sami opatrywać. Nie można było tak ubogich ludzi naglić, aby dłużej w Seminarium zostawali. — Klerycy o swym koszcie edukujący się, byli to panięta, z którymi łagodniej postępować wypadało, jako z przeznaczonemi przez swe urodzenie do pierwszych kościelnych dostojęństw. Oni musieli mieć stół nieco wygodniejszy, praco lżejsze, a nawet względem pilności w naukach jakieżkolwiek pobłażanie. Familiom i Biskopom szło o to, aby takowa młodzież neod-

stręczała się od Stanu Duchownego; taki kleryk już się zwał kanonikiem, czy nim był, czy oczekiwał na jaką Prebendę, czy też posiadał jej pewność przez koadjutoryą. Z liczby takich kleryków mało który odbył kurs nauk dawanych w Seminarjach, a tak jednym bogactwo, drugim, ubóstwo przeszkadzało ukończenie całkowitej w Seminarjach edukacyi.

Ta między klerykami różnica zasadzała się na samej opinii względem urodzenia; jak się oni różnili w Seminarium, tak się potem różnili w kościele. Ubodzy szli na Wikarych i Plebanów, rozchodzili się na różne inne tytuły do Kollegiat, do Probostw, do katedr, i składali Duchowieństwo, które zowią Clerus inferior. Bogaci brali kanonie, prelatury, Opactwa, Probostwa, a nawet bogate Plebanie. Dla bogatych były w modzie najbardziej Seminarja Missyonarzów, dla ubogich wszelkie bez braku gdzie się trafiła fundacya. Zostawiwszy więc na stronie uwagę, nad bogatemi klerykami, przypatrzmy się najprzód ubogich przyjsciu do Seminarjów, ich edukacyi i promocyi.

Najwięcej u nas Xięży Świeckich było ze stanu miejskiego i rolniczego, ze wsi, jak mówią, wolnych królewskich i duchownych; tra-

fialo się atoli, że syn rolnika szlacheckiego, wzięwszy początki nauk w szkole, wcisnął się także do Seminarium i został wyświęcony. Prawa polskie czyniły szlachcica właścicielem wszystkich ludzi na jego gruncie siedzących, którzy nie byli szlachtą, los takowych ludzi zależał zupełnie od właściciela wsi; nie wolno więc było żadnemu poddanemu przyjąć stanu duchownego bez pozwolenia czyli emancypacji dziedzica, albo należało się okupić albo się ukryć, żeby dziedzic nie wiedział, gdzie się jego poddany podział. W takim stanie rzecz zależała od Zwierzchności Duchownej, ponieważ przystępujący do stanu duchownego, musiał okazać Metrykę swego urodzenia. Jeżeli jej pleban nie wydał z jakim konceptem ukrywającym poddaństwo potrzeba było wielkiej względności Examinatorów i Archidyakona examinera przydującego. Trafiło się przecież, że młody kleryk uzyskał tę względność i tym sposobem wcisnął się, że tak powiem, do stanu duchownego, bo po wyświęceniu już go dziedzic nie mógł odebrać. Wszelako w czasie, którego opisujemy dzieje, trafiły się zgorszenia obrażające ludzkość, z których, choć jedno przytoczyć musimy.

Lanckoroński, który był pod ówczas stólnikiem Podolskim, a później kasztelanem i wojewodą Braclawskim, dostrzegł przypadkiem jednego kleryka w Seminarium Akademickim, który był z klucza Wodzisławskiego. Kleryk ten nie tylko miał pierwsze poświęcenia, ale właśnie pod ówczas przyjął subdyakoniat. Lanckoroński uwiadomiony o tem, pozwał X. Stęplowskiego Prefekta Seminarium do Grodu o wydanie mu jego poddanego i zyskał dekret; że jednak kleryk już miał jedno wyższe święcenie, więc sprawa co do tego punktu z gotowym Grodzkim dekretem odesłaną została do Konsystorza Krakowskiego. Konsystorz stosując się do praw krajowych i z nimi zgodnych kanonicznych, musiał uznać, że to święcenie było nieprawe, a zatem nie obowiązujące, i tak kleryk wydanym został. Lanckoroński odebrawszy kleryka obnażonego z sukni xięży, zaraz mu za forysia swego jechać kazał, dawszy mu nawet cielesną karę. Trudno wszystkie podobne przypadki wyliczać, trudno o wszystkich wiedzieć, boć najczęściej wstyd czyni tych biednych ludzi pokrywał, z przytoczonego atoli przykładu można sobie wyobrazić stan niewoli naszego ludu w owym czasie.

Zwyczajnie mówiono, że Xięża z rolników najwięcej byli najkłótniwi i szlachcie najmniejczliwi. Kto zna położenie moralne serca ludzkiego, a jeszcze w człowieku cóżkolwiek oświeconym, łatwo pomiarkuje, zkąd takowa przyczyna pochodzić mogła.

Cóżkolwiek bądź, najwięcej było u nas duchowieństwa z mieszczan ubogich i z rolników. W Dyecezyi, o której mówię, a która mogła się uważać jak model najlepszego rządu prawie trzeciej części przeciw czwartej, po Seminariach najwięcej było kleryków z Gór i Podgórze, gdzie lud na czynszach zostający mógł dzieci swoje oddawać do szkół pogranicznych Węgierskich lub Polskich. Mowa ludu w tanitych stronach bardzo jest niedobra, albo raczej niestosowna do przyjętego wymawiania w całym naszym kraju. Kleryk takowy nie mógł się zaraz nauczyć dobrze popolsku, tém bardziej innych nauk, bięda nagliła na niego, aby się jak najprędzej wyświęcił; potrzeba Xięży ad curam animarum w tak obszerniej Dyecezyi prawie nieustanna; zaczęm klerycy musieli bydz prędko święceni i rozsyłani na Plebanie. Pleban albo był ubogi albo chciwy, i jeden i drugi nie pytał się o talenta młodego

prowiza, temu zapisał prowizyą, który z biędy i potrzeby przyjmował najuboższe opatrzenie i nagrodzenie za przyszłe swe prace. Oto tacy byli nasi klerycy i tacy z nich potym znajdowali się summienia ludu rządey. Teraz wracamy do kleryków bogatych.

Między bogatymi klerykami nie tylko liczyć można synów szlachty majątniej, ale nawet i mieszczan z miast znaczniejszych. Takowi klerycy albo się święcili na gotowe beneficya, jako to: kanonie, prelatury, probostwa i t. d. albo niewyświęceni jeszcze, udawali się na dalsze nauki do Akademii krakowskiej lub prosto do Włoch, gdzie w Rzymie lub w jakim inném sławném mieście powinni się byli doskonalić. Udający się do Akademii Krakowskiej aplikowali się do Prawa duchownego, w nadziei, że będą użyteczni w swych Dyecezyach na Surrogatorów, na Officyalów, lub znajdą jakie miejsce przy dworze Biskupim a taką idąc drogą byli pewni bogatych dochodów. Ci którzy udawali się do Rzymu, jeszcze bardziej byli pewnemi tych samych zysków i nadto jakiej prędkiej promocyi, ponieważ Dwór Rzymski miał swoje miesiące, w których konferował najbogatsze prebendy po katedrach i

kollegiatach dozwolone sobie. Jakową tanci klerycy brali Edukacją, w inném miejscu opiszę, to pewna, że najczęściej się trafiało, iż wojaże młodych naszych Pralatów w niezém się nieróżniły od świeckich kawalerów, najczęściej skończyło się na długich chorobach i złych obyczajach. Nie można w tém miejscu obwiniać krajów Włoskich i innych; ludzie to do dobrych i złych spraw wszędzie są sobie podobni, ale można narzekać na niedozór, na złe obcowanie, które miały wpływ w Edukacją naszych młodych Pralatów. Próżno o tém długo pisać i wystawiać tak smutne obrazy; młodzież duchowna zarażała się w Rzymie duchem szykany prawnój, chciwością, rozpustą; nie żeby w téj stolicy gustu nie było się czego uczyć, lecz że obcowanie z ludźmi rozmaitego charakteru było dla młodych Pralatów szkodliwe. Ucz się prawa, mówiono zwyczajnie wyjeżdżającemu do Rzymu, ucz się prawa, a będziesz bogatym i konsyderowanym; nauka ta była za długa chcąc ją umieć z fundamentów, trzeba się więc było jój uczyć z praktyki u Adwokatów, Prokuratorów i Expedycyaryuszów; inne nauki nie miały ani zalecenia ani przychęcenia. Nie można tego powszechnie

o wszystkich mówić, wielu z téj szkoły wyszło ludzi biegłych a zarazem otwartego postępowania, ale na nieszczęście rzadko takich znajdujemy do wspomnienia gdy przychodzi czynić zastosowanie nasze nad rządem kanończym i duchownym u nas. Otoż znowu tak edukowana duchowna młodzież napelniała nasze katedry i kollegiaty a nawet dwory Biskupie. Obaczmy skutki ich wychowania i oświecenia, obaczmy ich obyczaje i charakter, gdy przyjdzie mówić o rządzie duchownym i krajowym, gdy ich opisywać będziemy ze strony obyczajów w prywatném i publiczném życiu. Dostyc czytać Satyry Opalinskiego, żeby się przekonać, że ten obraz nie jest ani przesadzony ani w opisie nadciągany.

W tém miejscu położyliśmy za wzór opisu Seminaria Missyonarzów jako powszechnie wzięte. Seminaria Bartoszków miały swoją szkołę wewnętrzną, Jezuickie i Akademickie miały szkoły pospolite, pierwsze były przy kollegiach, gdzie dla kleryków dawano lekeye potrzebne, drugie stanowiły juniorem uniwersitatem; wszelako co do nauk wszystko zależało od funduszu i rządu Dyecezyalnego, jak gdzie chciano mieć pilniejszy nad tym dozór.

Więcej o Seminarjach nie ma co powiedzieć, chyba opisując ich liczbę funduszów, co nie jest celem naszym.

2.) Opisaliśmy Xięży łacińskiego obrządku bez najmniejszego pobłażania i z oczywistym dowodem, jak te Seminaria prędkiej a dobrej potrzebowały poprawy, widzimy wszelako, że ten obrządek miał już u nas od bardzo dawnego czasu szkoły dla przystępującej do stanu duchownego młodzieży. Nikt nie mógł być wyświęcony, kto przez tę drogę nie przeszedł, chyba musiał dowieść, że odbył kursa nauk w szkole głównej potrzebne do powołania Duchownego. Każde dobre ustanowienie może się za czasem popsuć i potrzebuje poprawy, lecz gorzej gdzie takowego ustanowienia wcale nie masz. To właśnie uważać przychodzi o Duchowieństwie Ruskiego obrządku, dla którego wcale Seminariów nie było. W tym obrządku Biskupi wybierani zawsze z Bazyljanów, wychowanie i instrukcja ich była zupełnie zakonna; dopiero oni zaczęli obeznawać się z Duchowieństwem Świeckim przyszedłszy do swęj dostojności, a sprzyjając zawsze więcej zakonowi z którego wyszli, wcale niedbali o oświecenie swych popów. Dla tego trudno opisać,

jaka ciemność panowała między Xiężą Świecką tego obrządku. Dopiero w tym czasie, w którym pamiętnik ten piszę, niektórzy gorliwsi Biskupi wzięli się do założenia Seminarjów i kapitul katedralnych przy swych kościołach; dawniej sam tylko Alumnat Lwowski niektórych Rusinów doskonalił, pospolity atoli zwyczaj usposobienia ich do stanu duchownego był takowy: Młodzież przy cerkwiach nauczywszy się czytać i pisać, posługując popowi i śpiewając z dyakami, wprawiała się w obrządki kościelne. — Kto z nich chciał zostać kapłanem, najprzód się ożenił, a potem udał się do Biskupa z kilkudziesiąt rublami po wyświęcenie, kupiwszy wprzód podobnie prezentę od dziedzica. Jeżeli takowy kandydat na kapłaństwo, był już synem Popa, mógł przecie być w szkołach pospolitych i tam jakkolwiek się oświecić i przetrzeć; jeżeli nie był w szkołach, uważać go należy jako człowieka w niczem nieróżniącego się od swoich rówieśników we wsi. Takie było duchowieństwo ruskie wyjąwszy Bazyljanów, którzy nimi rządili i którzy o jego oświecenie wcale nie starali się.

Abyśmy jednak poznali, jakiej natury były Seminaria nowo założone, trzeba tu położyć

Jako się kształciło ku-

opis choć jednego, które uchodziło podobno za najlepsze w owym czasie. Rudnicki biskup Lucki, człowiek oświec ony, ale mało duchowny, o którym kilka razy wspomnieć jeszcze przyjdzie, pierwszy założył Seminarium dla Xięży Swieckich. Był to dom drewniany, w którym kilku młodych ludzi sposobiono do stanu duchownego, w którym także starzy popi czasami odbywać musieli rekolekcyę. W tym domu założono sklep opatrzone we wszystkie towary, do ubrania przystojnie Xiędza Swieckiego; mieszkał tam również krawiec nadworny, który suknie xięże robił. Rudnicki ustanowił, aby koniecznie popi brody golili i ubrali się jak xięża obrządku lacińskiego. Zwolowano ich zatem na rekolekcyę, podczas których krawiec im suknie robił, a cyulik brody golil. Wychodzący pop z tego Seminaryum musiał zupełnie cały koszt za suknie i wikt opłacić, a tak po tygodniach najwięcej dwóch, skończył się jego pobyt w Seminaryum. Wielu z nich opłaciło wolność noszenia brody, i co do tego nie byli nagleni ściśle. Takowe biskupa Rudnickiego postęпки uważano jako gwałtowne, i w samej rzeczy były one takie, stosując je do nieoświecenia popów. Wielu powróciwszy

do siebie, wdziali na nowo swoje niebieskie żupany, a suknie, które może za drogo im przyszły, chowali tylko na wizyty, lub gdy potrzeba było pokazać się swemu Biskupowi. Suknia, jak mówią, mnicha nie robi, a ludzie przestrojeni, byli jednak tём samem względem swego powołania co i dawniej. Więcej nierównie zastosowano rygoru względem nowych popów, którzy się do Stanu duchownego sposobili. Każdy z nich przez rok cały na probie byđź musiał; w tym przeciągu czasu uczono go Teologii, ale bez poprzedzających innych nauk, a do tego trzeba zawsze pamiętać, że to Seminarium było pod dozorem Bazylianów, którzy nie tylko o to niedbali, ale się nawet temu sprzeciwiali. W roku wypuszczony kleryk, szedł się ożenić gdy chciał, powróciwszy zaś po ożenieniu brał święcenie. Całe to około niego staranie musiałoby byđź opłacane, bo nie było na to funduszu. Rudnicki miał dobre cele, lecz dochody swoje obracał na swe wygodne życie, popi sami musieli mieć szkołę o własnym koszcie. Co zaś prawdziwie pożytecznego zrobił Rudnicki, było oddanie kilku młodzieży do Alumnatu Lwowskiego. Prawie wszyscy się dobrze udali, wielu wyświęciło

się bez ożenienia. Rudnicki nie wprowadzał celibatu jako prawa, ale jako radę; miał bowiem na myśli ufundowanie kapituły katedralnej z Xieży Swieckich, i do tego stopnia doprowadzić rzeczy, żeby osoby kapitulne nie tylko do urzędów dyecezalnych, ale nawet do biskupstwa promowować się mogły. Otoż jest obraz wychowania u nas Duchowieństwa obrządku Ruskiego.

3.) Ormiański obrządek, który prawie tylko mową różni się od łacińskiego, jako u nas nieliczny i ubogi, mając tylko jednego Arcybiskupa, który swoją jurysdykcją rozciąga na inne kraje, gdzie są Ormianie, miał tylko jedną szkołę, właśnie początkowo Alumnat Lwowski na ten koniec był fundowany od Papieżów. Szkoła ta była pod rządem Teatynów. Młodzież ormiańska doskonalila się w szkołach pospolitych, przychodząc do Alumnatu tém bardziej się doskonalila, prócz tego wojażowali oni do Rzymu. Mało wypadnie mówić o tém Duchowieństwie, ale wszystko dobrze.

§. II.

○ Hierarchii kościoła Polskiego we wszystkich trzech Obrządkach.

Tę ważną materią rozierać będziemy tylko historycznie, jak się znajdowała Hierarchia kościoła Polskiego za czasu, którego dzieje opisujemy, a najprzód co do Duchowieństwa Łacińskiego obrządku.

Głową Duchowieństwa Polskiego jest Arcybiskup Gnieźnieński, którego uważać należy jako Pasterza swęj Dyecezyi, Metropolite nad Biskupami swęj prowincyi i Prymasa innych Metropolii w Polsce będących, a nadto jako Legata Stolicy Apostolskiej. Wszystkie te prerogatywy służą mu z ustaw koncylium konstancyeńskiego, z powagi wielu Doktorów Rzymskich i ze zwyczaju dawnością czasu upoważnionego. Jako Legatus natus Dworu Rzymskiego, sprawował to wszystko nad Swieckim i Zakonnem Duchowieństwem, co dziś sprawują Nuncyusze, którzy dawniej nie rezydowali bezprzestannie w Polsce i nie mieli Jurysdykcyi sądowej. Jako Prymas miał jednego pod sobą Arcybiskupa Lwowskiego, jednego Biskupa Warmińskiego, który do żadnej Metropolii nie-

należał. Jako Metropolita miał pod sobą ośmiu biskupów Polskich i biskupa Wrocławskiego. Aż do czasów kardynała Fryderyka brata czterech królów i syna Kazmierza IV. Prymasi polscy potwierdzali wszystkich Biskupów w obrębie swój Jurisdycyi zostających, sądzili także sprawy przychodzące z Appellacyi od innych Metropolitów, to jest Lwowskiego i Warmińskiego biskupa. — Tak obszerna władza zaniedbaną została za Prymasostwa zwyż rzonego Kardynała. Zygmunt I. brat jego, widząc, że Fryderyk prowadzący bardziej świeckie, jak duchowne życie, puścił zupełnie cugle swój Jurisdycyi, a obawiając się, aby naganne życie jego nie ściągnęło na siebie jakiej przykrości od reszty Biskupów, nadrobił z Nuncyuszem, aby sobie całą tę władzę przywłaszczył i tym sposobem brata jego od niechęci drugich Biskupów zaslonił. Od tego to czasu rachujemy upadek Jurisdycyi duchownej Prymasowskiej; wszelako została mu się władza sądownicza spraw z Appellacyi przychodzących od Metropolii Lwowskiej i z Dyecezyi Warmińskiej.

Władza atoli Metropolitalna w całej prowincyi Gnieźnieńskiej, w jednym zawsze zo-

stawiała stanic, z tą tylko różnicą, że gdy Nuncyuszowie wzmogli się w powagę, Trybunał ich w stopniu Appellacyi znalazł powszechny kredyt. Sądy Metropolitalne nie były przez appellujących uważane, choć prawo duchowne dozwala wiele bardzo appellacyjnych stopniów, wszelako wolno je omijać gdy kto chce, a nawet od Biskupa swego prosto do Rzymu appellować, tém bardziej prawo wizytowania Dyecezyi wcale się w tym czasie przyciągu nie praktykowało, ile że po ustanowieniu w Rzymie kongregacyi Episcoporum et Regularium, każdy Biskup był obowiązany przesyłać stan swego kościoła do rzonej kongregacyi i wizytować przez siebie lub delegowanego swego. W takim rzeczy stanie wizyty Arcybiskupie były już wcale niepożyteczne, i bardziej uważaćby się mogły jak szykany niż jak rzecz dobru kościoła potrzebna.

Co do trzeciej władzy, ta jest wspólna Arcybiskupowi Gnieźnieńskiemu z innymi Biskupami, zacząć w tém miejscu należy postąpić do opisanja dalszej Hierarchii. Co się mówiło o Arcybiskupie Gnieźnieńskim jako Metropolicie, toż samo służy Lwowskiemu nad Biskupami w jego prowincyi, w którym obrębie

znajduje się czterech Biskupów. Nie będziemy tu wyliczać liczby Biskupstw w obu Metropoliach, podzielimy ich tylko na Biskupstwa aktualne z Jurisdykcyą i te które będąc bez Jurisdykcyi uważać się mogą jako in partibus. Takie były w Metropolii Gnieźnieńskiej Inflanckie i Smoleńskie. Pierwszy miał jeszcze rząd nad katolikami w Kurlandyi, których tam bardzo mało liczono, drugi miał dwie czy trzy Plebanie, które się jeszcze pozostały po odpadnięciu Smoleńska od Polski. W Metropolii Lwowskiej był biskup Bocheński czyli Walaehii i Moldawii, ale żadnej tam nie miał Jurisdykcyi. Z biskupstw alternatą rozdawane były między Dominikanów lub Franciszkanów przez zwyczaj, nie prawo. — Prymasa, Arcybiskupów, Biskupów polskich król nominował, a Papeż konfirmował, Biskupi Polscy łacińskiego obrządku byli u nas Senatorami. Ta prerogatywa wymawiać ich zwykła od nieustannego pełnienia obowiązków Duchownych, posiadając zaś obszerne Dyecezye, musieli temu zaradzić przez wprowadzenie nowego stopnia Hierarchii kościelnej; w tym względzie każdy Biskup polski uważać się może jak Metropolita, mający pod sobą jednego lub więcej Suffraganów,

Są to Biskupi in partibus nie mający z swego urzędu żadnej Jurisdykcyi, zastępują tylko Biskupów aktualnych w pełnieniu za nich wszelkich obrządków, jako to: Bierzmowania, święcenia kleryków, poświęcania Kościołów i t. d. i w tym tylko względzie zowią się Suffraganami. Od Biskupów obszernych Dyecezyi przeszła moda do wszystkich, tak dalece, że nawet Biskup Inflancki miał swego Suffragana. Każdy Biskup utrzymywał w swój Dyecezyi wielorakie urzędniki, jeden do dozoru i rządu bliższego, drugi do utrzymywania sprawiedliwości w swych sądach ordynaryjnych. Archidyakonowie są to ordynaryjni wizytatorowie, oprócz których wysyła Biskup gdy chce wizytatorów extraordinaryjnych. Dziekani są niżsi urzędnicy, którzy mają pod sobą pewną część kościołów parafialnych; z tego względu Dyecezye polskie dzielą się na Archidyakonaty, Archidyakonaty zaś na Dekanaty, te znowu na Parafie. Co do sądów, Biskupi nasi mają jeden przy swym dworze, oprócz czego zawsze jest Konsystorz Jeneralny, w którym prezyduje Wikary biskupi czyli Officyał Jeneralny. W obszernych Dyecezyach jest kilku takowych Officyałów Jeneralnych podległych w celu załatwie-

nia mniejszej wagi rzeczy, jak n. p. approbacya do spowiedzi i t. d. Biskupi oprócz tego mają jeszcze swych Audytorów, jako ludzi którzy przy ich boku za nich wszystko robią w materji lask i materji sądowniczej. Oto jest opis urzędników Biskupich ordynaryjnych i extraordynaryjnych, z których każdy ma jaką cząstkę władzy swego Pasterza. Archidyakonowie, Wizytatorowie extraordynaryjni, Dziekani za niego wizytują kościoły i doglądają reszty Duchowieństwa. Audytorowie rozdają laski i instytucye. Ciż sami Oficyalowie, Surrogaci Oficyalów za niego sądzą sprawy, wydają approbacye, tak dalece, że Biskup polski nie potrzebuje gdy niechce trudnić się interesami i obowiązkami swego stanu; ma nawet Suffragana, który za niego obrządki kościelne sprawuje. Biskupowi więc nie zostaje, tylko brać dochody i onych używać. Obaczmy, jak te urzędy tyle poważane w kościele katolickim, wydały się na naszych Biskupach w tym czasie, którego dzieje piszemy.

Oprócz urzędników Biskupich, są w każdej Dyecezyi w Polsce kapituly katedralne i wiele kollegiackich. Krótko o nich powiemy. Jestto Senat biskupi, bez którego każdy Biskup

rządzi się jak chee. Biskupi nawet którzy nie mają swych Dyecezyi i katedralnych kościołów, mają atoli swoje kapituly. Nie u nas liczniejszego nad kapitulę Inflancką, są to dekoracye bez obowiązków i dochodów. Pralaci i kanonicy mają swoje obowiązki płatne w kościołach, których są kanonikami, lecz także na wzór swego Biskupa ci mlodsi Bracia jego wysługują się temi Xieżą, których zowią Clerus inferior. Oni za swych kanoników w chórze śpiewają, na jutrznię wstają, tak że tylko lżejsze powinności spadają na Pralatów i Kanoników; prócz tego mają wielorakie swoje exempcye statutami zwane, na które Biskup przysięga. Całe to bogate Duchowieństwo począwszy od Biskupów i jego urzędników aż do kapitul uważać wypada za czyniące ozdobę kościołowi, przykładające się po części do lekkich powinności w swych kościołach. Lecz nie na tém zależy ten cel, dla którego potrzebujemy Xieży. — Plebani, Wikaryuszowie, wszelkie niższe Duchowieństwo po katedrach i kollegiatach, oto są prawdziwi ludu pasterze, prawdziwi pracownicy w winnicy Chrystusowej.

Po takowym obrazie Hierarchii kościelnej, po owych pierwszych wyobrażeniach, jakie so-

bie zrobiliśmy o edukacyi naszych kleryków wypada jeszcze wyobrazić sobie dwa ważne punkta względem naszego Duchowieństwa, to jest dochody i prerogatywy onego.

§. III.

O Dochodach Duchowieństwa Świeckiego Łacińskiego.

Początkowe dochody Arcybiskupów i Biskupów Polskich były na dziesięcinach, czyli je Xięża w pierwszych początkach wiary uzyskali przez przywilej królów, czyli przez wprowadzony zwyczaj w innych krajach dawniej już używany. Oprócz dziesięcin nadali królowie Biskupom i różnym kościołom znaczne w ziemi possessye, które z czasem osiadle i dobrze zagospodarowane przyniosły dość liczne dochody. Nie wszystkie atoli Biskupstwa równo opatrzone były. Fundusz duchowny rosl ciągiem wieków przez dobroczynne legacye i różne nabywania, z kąd poszło, że nie nierówniejszego widzieć nie można, nie gorzej przystosowanego do obowiązków jak fundusze i dochody duchowne. Jedni Biskupi w proporcją drugich mieli nadto, drudzy byli prawdzi-

wie ubodzy; mówię w proporcją, bo nie trzeba wystawiać sobie bogactw Biskupów Polskich w porównaniu do Niemieckich lub innych; toż samo wyobrazić sobie należy o kapitulach. Okazalność naszych Pralatów i kanoników błyszczała bardziej przez posiadanie wielu, jak bogatych beneficyów. Retencye tak były w tój mierze u nas wzięte, że ich nigdy w Rzymie nieodmieniono. Latwiej zatem było uboższym Biskupom, Pralatom i Kanonikom zaradzić sobie przez retencye tylu beneficyów, a nie niezaradzało nędzy ubogich Plebanów i Wikarych. Właśnie pod ten czas, którego dzieje piszemy, Duchowieństwo Świeckie uzyskało za pomocą krajowego rządu kilka Opactw kommendatarycznych, które podsycały dochody biskupów i pralatów, lecz o ubogich Plebaniach nikt nie myślał. Nie u nas powszechniejszego nie było w tym stanie, jak widzieć wielką obfitość obok największej nędzy stojącą. Pralaci i Kanonicy trzymali nawet bogatsze plebanie przez retencye Rzymskie, lecz tak dla obowiązków katedralnych jak dla publicznych krajowych przy tych plebaniach, rezydowali wszędzie ubodzy za majątnych, biedni za szczęśliwych pełnić musieli obowiązki.

ubodzy Pleban

W Polsce nie tak jest jak w wielu innych krajach, gdzie Pleban lub Beneficiat innego gatunku, odbywa swoje powinności za dochód sobie wyznaczony; reparaycja zaś kościoła i inne koszta, przez kollatorów lub z funduszów na to wyznaczonych zastępowane bywają. Wszystko to jest u nas ciężarem Beneficiata; kollatorowie nie zatrudniają się reparaacją kościołów, Xiądz wszystko sam z swych dochodów podejmować musi, nawet w dobrach królewskich i duchownych. Ztąd poszło, że ubodzy Plebani mieli pozwolone jura stolae, które prawo przywłaszczyli sobie i bogaci, albo mówiąc prawdę, bogaty Proboszcz lub Pleban zabierał wszystkie dochody, a ubogim Wikarym zostawiał wolność tyle ciągnąć ex jure jura stolae, ile mogli, lub czasem nawet z nimi się dzielił. W Dyecezyi krakowskiej przepisał w tęj mierze regulę kardynał Lipski, poruszony krzykiem właścicieli i narzekaniem ludu; lecz to mało gdzie było zachowywane, nikt nikogo nie mógł szczerze doglądać, gdy wszyscy wyprzegli się z obowiązków prawa kanonicznego.

W Dyecezyach gdzie byli bogatsi Biskupi, trafiali się przecież między nimi gorliwsi czasem,

którzy z oszczędzonych dochodów fundowali Seminaria, opatrywali uboższe kościoły, szpitale lub tym podobne pożyteczne czynili fundacje; lecz w ubogich wszystko szło nitekzemnie, bo nie było z czego oszczędzić. Biskupi będący pierwszymi Senatorami, musieli utrzymywać jakąkolwiek figurę, osobliwie gdy zbytek i przepych stał się prawie potrzebą. Cóż taki Biskup mógł oszczędzić na pobożne fundusze, który nie miał przynajmniej stu tysięcy Złotych polskich na swe utrzymanie? Między najbogatszymi liczyć można było Biskupa Krakowskiego, Prymasa i Biskupa Warmińskiego, między średnimi biskupów Kujawskiego, Poznańskiego, Płockiego, Wileńskiego i Żmudzkiego; między ubogich Arcybiskupa Lwowskiego, Przemyskiego, Luckiego, Chełmskiego, Kijowskiego, Kamienieckiego. Między wsi niemających albo tak mało jak nie Inflanckiego, Smoleńskiego i Bocheńskiego. Toż można mówić o Kapitulach, z których kilka było dobrze opatrzonych, reszta najnudniejsza.

Prawo o dziesięcinach nie było powszechne w całej Polsce; niektóre Dyecezye utrzymywały się przy niem, drugie wcale dziesięcin nie znały. Prawo to uciążliwe rolnictwu, mu-

dziesięcin
 X ci
 ni- w
 dziesięcin

siało podlegać wielu odmianom i ulagodzeniom. Redukcye dziesięcin w naturze na opłatę pieniężną, znacznie ten dochód zmniejszyły, a redukcye monety i onęj wewnętrznej wartości, w wielu miejscach prawie go zniszczyły. Prócz tego pierwiastkowe fundusze przez Biskupów robione tak ten fundusz skrzywiły, że dziesięciny zamiast być nagrodą pracowników około oświecenia ludu, składały dochody Kapitul, Opactw i wielu innych klasztorów; najmniejsza ich prawie część zasilala ubogie Plebanie, z których wiele jest takowych, że prawie żadna w parafii dziesięcina do nich nienależy.

W czasie, o którym piszemy, jeszcze u nas rosły fundacye duchowne przez pobożne legacye, osobliwie testamentowe, przez różne zapisy, przez zastawy i nabywania dóbr, ale to wszystko zrobilo dobro wielu klasztorom i tym podobnym celom, kościoły zaś parafialne z tego nie korzystały.

Po takim przypatrzeniu się stanowi dochodów Duchowieństwa Świeckiego, każdy wnie- sie, iż trudno było zaradzić z jednej strony dość wielkim zbytkom, z drugiej największej nędzy. Fundusze rosły nieporządnie, pobożna fantazyja powiększala je podług swego uwidze-

nia, fundacye uważano jako wolą nicodmienną, której poprawiać niegodzilo się. Dochody takowe uważano jako własność nabytą, nikt się ich technąć nie śmiał, musiała być zatem w jednych miejscach największa nędza, w drugich obfitość i zbytek. W takim stanie zostający fundusz duchowny czekał swego niepewnego losu, na jaki później wystawionym został.

§. IV.

O Prerogatywach Duchowieństwa Świeckiego obrządku Łacińskiego.

Prerogatywy Duchowieństwa Świeckiego Łacińskiego, trzeba sobie wyobrazić pod dwój- jakim względem, to jest: Duchownym i Świeckim.

Co do prerogatyw Świeckich. Obrządek łaciński uważał się u nas jako panujący, z przyczyny, że nie tylko król, ale nawet Stan Szlachecki cały prawie przyjął go. Dyecezye Łacińskie po całej Rusi rozszerzyły się, a Duchowieństwo Łacińskie należało do wielu części rządu, i Biskupi mieli pierwsze miejsce w

Senacie. Urząd Kanclerzów i Pod-Kanclerzów koronnych zostawał w ręku Duchowieństwa Świeckiego, było to ministerjum przez swój wpływ w Rządzie krajowym prawie najpoważniejsze i najzyskowniejsze. Urzędy czynne w Rzeczypospolitej, jako to: Sekretarzów, Referendarzów i Pisarzy tak Koronnych jak Litewskich, posiadali różni Pralaci. Kapituły wysyłały Deputatów na Trybunały główne, Biskupi w województwach swych Dyecezyi uważali się jak pierwsi Senatorowie, a zatem gdy chcieli, mogli przydykować obradom Sejmikowym*). Byli oni nawet Rotmistrzami w wojsku koronnem polskiem. Przydykowali na Kommissyach Radomskich do załatwienia rzeczy wojskowych i skarbowych. Oto są prerogatywy świeckie naszego Duchowieństwa.

Co do prerogatyw Duchownych. Wszyscy Xięża byli wyjęci od wszelkich juris-

*) R. 1763. na Sejmiku w Środzie ante konwokacyjnym 6. Lutego odprawionym, była dwa kola, w jednem zagajal Xięże Biskup Poznański Teodor Czartoryski, w drugiem Xięże Jabłonowski Wojewoda Poznański, a to dla tego, że jeden drugiemu miejsca do zagajenia ustąpić nie chciał, obrano posłów dwojakich, to jest w jednem kole innych, w drugim kole innych i Sędziów kapturowych dwojakich.

dykeji krajowych, podlegali tylko swym własnym Sądom, do których nawet należały sprawy o dziesięciny, wszelkie zapisowe i testamentowe. Jurysdykcyja ta była dla Świeckich bardzo straszna, bo cały jój proces idzie pod groźbami i karami Exkommuniki, którą pod ówczas nie oszczędzano. Te prerogatywy tak się powiększały ze świeckimi, że każdy prawie Pleban miał swój wpływ w domowe właścicieli interessa, jako to, żeby katolicy u żydów niesłużyli, żeby w święto w browarach gorzalki nie pędzono, żeby żydzi swych bóżnic bez pozwolenia Biskupa nie budowali lub wystawionych nie reparaowali, żeby swych kluczów od własnych domów katolikom nieprzedawali, co było w ich zabobonach rzeczą konieczną, toż mówię o założeniu smętarzów żydowskich, o pogrzebach żydów, o kościołach i grzebaniu dyssydentów; wszystko to swojemi stopniami należało do duchowieństwa łacińskiego, osobliwie za panowania Augusta III. Nadto parafie miały nawet wielki wpływ do pogrzebania ciał katolickich. Kto się chciał grzebać u jakich zakonników, powinien był opłacić prawa ich parafii, inaczej wypadaly z tego wielkie klótnie między familią zmarłego, zakonnikami i pleba-

nami, klótnie, które ciągnęły za sobą interdykty, klątwy i długie processa, w ciągu których ciało zmarłego pogrzebane bydź nie mogło. Dla pogrzebania nie podług prawa, musiało bydź z grobu dobywane i na nowo grzebane. Przy każdym kościele znajdowały się żelaza kunami zwane, na znak jurisdycyji plebańskiej nad jego parafianami, której to jurisdycyji w karach publicznych bardzo często używali Xięża, zamykając w te żelaza ludzi z przyczyny praktyk kościelnych, lub jakiej gorszej awantury. Biskupi zaś wszelkie z tej okazji przytrafiające się sprawy sądzili, wydawali pozwolenia na reparacye kościołów dyssydenckich i bóżnic żydowskich, karali, gdy się gdzie ważono bez nich co podobnego zrobić, approbowali do druku idące książki. Wszystkie te prerogatywy służyły Duchowieństwu pomieszany^m sposobem praw krajowych z duchownemi, dla czego je umieściliśmy pod prerogatywami duchownemi. Były to źródła nieustannych klótni, czernidel, któremi zasilał się fanatyzm z jednej strony, a z drugiej rosła niechęć do Xięży, i indyferencya do Religii. Nierząd wzmocniony w kraju, wielki kredyt Biskupów u dworu, ich powaga i majątek tak to wszystko rozszerzył, że w tych

wszystkich przywłaszczeniach nikt nie śmiał im naganiać nadużywanęj władzy, a władza krajowa zupełnie bezsilna dozwalała równie duchownym jak świeckim rządcom wszelkiego bezprawia.

§. V.

O oświeceniu Duchowieństwa Polskiego.

Nie będziemy tu opisywać duchownych osób wedle ich oświecenia w naukach i celach świeckich. Z tego względu opisaliśmy ich jako Nauczycieli, lub okolo Nauk pracujących, a później, jako obywatelów, tu wypada zastanowić się nad nimi, jako nad oświeconemi Duchownemi. W tym względzie dostrzegać będziemy ich oświecenia w obowiązkach kaznodziejskich i w obowiązkach pasterskich co do celów ich powołaniu służących.

Dwa są cele powołania pasterskiego, jeden zupełnie duchowny, to jest oświeceniu ludu co do religii i służenie mu w praktycznej, drugi w oświeceniu co do obyczajów społecznego jak szczególnego życia. Co do pierwszego nie

tylko nie ma co powiedzieć na pochwałę w tym czasie naszego Duchowieństwa Świeckiego, ale nadto z żalem wyznać należy, że ta część bardzo była zaniedbana. Widzieliśmy wyżej edukacją naszych Xięży, możemy więc sobie wyobrazić, jacy z nich mogli być Nauczyciele ludu. Wielka rzecz gdy Xiądz skończył w Seminarium kurs Teologii moralnej, większa gdy miał jakiego w tej mierze dobrego Autora. Zwyczajne co do Teologii moralnej książki znajdowały się w ręku naszych Plebanów, dzieło Pikulskiego Bernardyna wydane we Lwowie i Medula Theologia Busenbauma Jezuity. Kongregacye dekanalne, które jednak nie we wszystkich były Dyecezyach, zależały na roztrząsaniu Casuum Conscientiae, te jednak później zniesiono po wielu miejscach jako nieużyteczne czyniące tylko okazyją do pijaństw i traktamentów, na które niszczyli się osobiście ubodzy Plebani. W przeciągu lat 14. o których piszemy, jedno tylko pożyteczne wyszło dzieło za Andrzeja Załuskiego zawierające w sobie praktyczne instrukcyje, jak Xiądz po kołędzie chodzący utrzymywać po winien pożyteczne i oświecające lud rozmowy w obcowaniu z Gospodarzami, czeladzią i in-

nemi klassami ludzi, oprócz którego żaden Pleban właśnie tym powołaniem bawiący się, lub tym bardziej Wikary, nie wydał żadnej książki do oświecenia w swém powołaniu przydatnej. Co zaś gorszego, że nawet katechizmy, ta najprostsza Nauka wiary, niebyły jednakie; sposób ich dawania tyle był przykry i niemiły ludowi, że bardzo rzadko gdzie chciano się go uczyć, rzadziej jeszcze można było co z tej nauki pojąć, w każdej bowiem parafii szła ta nauka jak się Plebanowi lub Wikaremu podobalo. Człowiek przeszedłszy z jednej do drugiej parafii, postrzegał, że nie prawie nie umiał dla odmienności i dziwactw w uczeniu, z kąd poszło, że Zwierzchność Dyecezalna postrzegłszy się na tak małym ludu pożytku, dopuściła, iż zakonnicy chodzili od jednej do drugiej parafii, jak gdyby w śród pogan i heretyków, odprawiali missye, nauczali lud nie nie umiejący, w tej mierze wprawiali go do praktyk, nabożeństwa i t. d. Missye te są największą krytyką na Plebanów onego czasu.

Trudniej nierównie było usłyszeć dobre w parafii kazanie; tego rodzaju nauka powszechnie przeszła w ręce zakonników, najczęściej się trafiło usłyszeć w parafii przeczytanie przy-

padającej Ewangelii, ile razy zaś Xiądz wdał się w jej tłumaczenie, była to mowa wcale niedorzeczy, albo napelniona przegryzkami nie tylko bez sztuki, ale bez tej unkei duchownej, jakiej wymaga tego rodzaju Nauka. Pomijam spowiedzi, przez które lud od oświeconego Xiędza i dobrymi obyczajami słynącego najpożyteczniej prowadzonym byź może, bo aż nadto jest żalośno przez miłość prawdy wystawiać tak smutne obrazy czasu owego, bo było prawie jedynym powodem, że lud odstręczał się od swych parafialnych kościołów; ile razy potrzeba było spowiadać się albo zachećrało się posłuchać lepszej nauki, trzeba jej było szukać w kościołach zakonników, nie żeby i tam dobrze szły rzeczy, lecz że szły lepiej. Kościoły zatem same uczęszczane były dla tego jedynie, żeby mszy wysłuchać we święto lub na Wielkanoc odbyć powinność spowiedzi. W tak obszernych Dyecezyach trudno wymagać jednakego Xięży doboru, zwłaszcza gdy źle opatrzone Seminaria nie dostarczały im Nauk potrzebnych i czasu do ich nabycia. Ale przecież wyższe Duchowieństwo musiało byź daleko w swych obowiązkach oświecześnie. Obaczmyż jego światło.

Oprócz Akademików bardzo rzadka rzecz była widzieć jakiego Kanonika lub Pralata Kolegiaty, żeby był podług wieku dobrym mówcą duchownym. Kanonicy katedralni, jeżeli kiedy z obowiązku kazać byli powinni, najczęściej starali się, aby im kto kazanie napisał. In majętniejsi u nas Xięza, tém mniej mieli gustu do wymowy duchownej. Między Pralatami i Biskupami naszymi nie znajdziemy pod ówczas ani Chryzostomów ani Massylionów. Z dzieł teologicznych w czasie, którego dzieje piszę, ledwie można znaleźć Examen ordinandorum, dla ułatwienia pracy nieukom, którzy na Examinach zasiadali, lub do Examinu przystępowali. Między Biskupami naszymi było światło, lecz powszechny jakiś mieli wstręt do nauk duchownych. Kardynał Lipski, człowiek swego wieku oświecony, tyle jednak swe życie kochający aż do rozkoszy, interessa duchowne zdał na subalternów i bardzo się mało niemi zatrudniał. Jego nawet Epistola pastoralis była tylko przez niego podpisana nie napisana, Kobielski biskup Łucki był człowiek w swém powołaniu pracowity, usilowania jego zwracały się ku oświeceniu ludu, sam objeźdzał i wizytował swą Dyecezyą, miewał do ludu kazania,

nie szukał chluby w doskonałości, pracował, i prace jego były przynajmniej skutecznym zachęceniem dla jego duchowieństwa. Był to człowiek charakteru słodkiego, miał osobliwą chęć nawracania żydów i z nimi dysputować; miewał nawet kazania przy synagogach żydowskich. — Sierakowski, pierwój biskup Przemyski a później Arcybiskup Lwowski, fanatyk niebezpieczny, człek popędliwy, nawet w czasie swych duchownych obrządków. Jezuici nim rządili, nie sławny niczym tylko swą korespondencyą o upiorach z Benedyktem czternastym, które dosyć mocnym są przekonaniem, jak ten człowiek mało miał światła a jak go wiele miał Benedykt XIV. Wszelako obyczaje jego nienaganne w niczym prócz popędliwości, w której się atoli zaraz postrzegal. — Krzysztof Szembek Prymas Polski bardzo poczciwy i słodki. Bigot niczym nie sławny jego następca Adam Komorowski prócz pijaństwem. — Stanisław Lubieński wcale się duchownemi rzeczami nie trudnił; temu X. Młodziejowski, jego Audytor, wszystkim rządził. — Dembowscy Kujawski i Kamieniecki Biskupi, ludzie poczciwi, ale wcale nieuczenni. — Jozef Załuski, biskup Kijowski, człek bardzo uczony,

ale nieroztropny i najgorszego gustu, osobliwszą miał skłonność miewać kazania, które były najgorsze nietylko co do wymowy ale nawet co do materji; pelno tam zawsze było konceptów bez rozsądku i mieszanina różnych języków. Dla dobrego poznania jego textów dobrze przytoczyć co mu zatém napisano w sposobie nagrobku: *Hic jacet ingenium — expectat judicium.* O innych Biskupach niema prawie co wspomnieć na dobrą stronę, a zły nadto szperać nie będziemy. Nie szukamy krytykować ludzi, ale wiek, w którym żyli, opisać usiłujemy. Trudno się czego lepszego spodziewać było znając edukacyą naszą duchownej młodzieży. Od tego jednak rejestru wyjąć należy trzech sławnych w owym czasie ludzi: Andrzeja Załuskiego Biskupa Kijowskiego, Grabowskiego Biskupa Warmińskiego i Kajetana Soltyka Biskupa Krakowskiego.

*Podziw godna barstwowość Ko
Taka: —
nie była to mu dostrzeżona Soltyk
on oddaje mu studium*



180, -

Biblioteka Pedagogiczna w Radomiu
nr inw.: K - 25879



BGZs 25879

